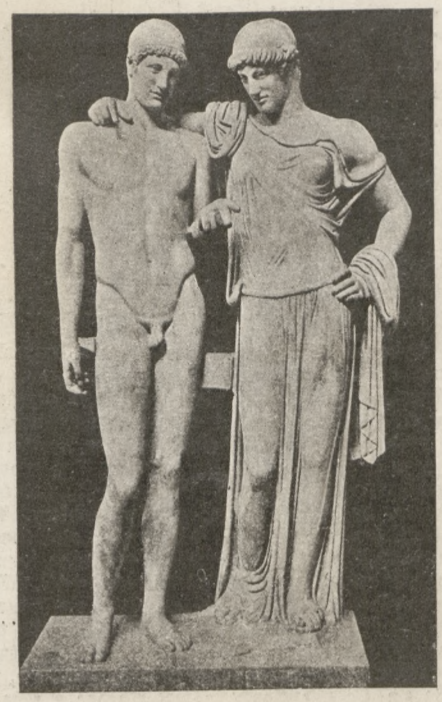
KWARTALNIK KLASYCZNY

1931 V. 1.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: ORESTES I ELEKTRA

Grupa ta, wykonana z marmuru, jest dziełem rzymskiem z czasów Augusta. Wysoka na 1.44 m, znajduje się w Neapolu w Narodowem Muzeum. Młodzieniec jest powtórzeniem greckiego oryginału z drugiej ćwierci V w. przed Chr. Ten typ był w czasach wczesnorzymskich często kopjowany w szkole Pasitelesa. Postać kobieca została przez artystę rzymskiego do tego młodzieńca dokomponowaną. Typ głowy kobiety jest charakterem swym męski, a jedynie pewne szczegóły włosów zostały w ten sposób opracowane, by głowie nadać wygląd kobiecy. Widzimy przed sobą grupę młodzieńca i niewiasty. Młodzieniec stoi, oparty na lewej nodze, prawą ma odciążoną. Lewą rękę ma zgiętą w łokciu i wysuniętą wprzód, prawa zaś opuszczona, wzdłuż tułowia wdół. Włosy ma przepasane. Jest zupełnie nagi. Niewiasta, oparłszy się prawem ramieniem o prawe ramię młodzieńca, stoi w swobodnej pozycji, trzymając lewą rękę na biodrach. Głowę ma nieco pochyloną wdół. Szata, w którą jest odziana, przylega w niektórych partjach dokładnie do ciała, w innych znów łagodnie fałduje się. Cała kompozycja jest złożona z różnych elementów stylistycznych. Obok surowego, prawie archaicznego, traktowania postaci męskiej występują w postaci kobiecej partje dobrze modelowane, a także elementy nie pozbawione walorów malarskich. Mimo tego eklektyzmu stylowego grupa tworzy zamkniętą i jasną kompozycję. K. W. M.

DYDAKTYKA

TADEUSZ ZIELIŃSKI

KILKA UWAG O PIĄTEJ WERRYNCE

I

Dwa lata temu ukazało się nakładem Książnicy—Atlasa moje wydanie piątej księgi drugiej mowy Cycerona przeciw Werresowi, pospolicie zwanej piątą Werrynką, w polskiem opracowaniu dra Z. Zmigrydera Konopki według rosyjskiego oryginału, wydanego po raz pierwszy już w 1894 roku, a po raz czwarty względnie niedawno, bo już w r. 1916. Przedmowy do opracowania polskiego nie dołączyłem; w niej bowiem miałbym się zwrócić do nauczycieli, a to w wydaniu przeznaczonem przeważnie dla uczniów, byłoby nie na miejscu. Już wtedy miałem na myśli umieścić ją na stronicach naszego Kwartalnika, jako organu specyficznie nauczycielskiego; że to czynię dopiero teraz, po dwóch latach, temu są winne różne okoliczności i przedewszystkiem moja długa choroba w zeszłym roku, która wyrwała tyle miesięcy z mego życia. Miała ta zwłoka zresztą i swą dodatnią stronę: mogłem się w międzyczasie zaznajomić z opinją nauczycielstwa polskiego o mojej książce, na której mi naturalnie bardzo a bardzo zależy.

Mówiąc tu o piątej Werrynce i zarazem o mojem wydaniu tej mowy, nawiązuję oczywiście do mego artykułu *O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole* (*Kw. Kl.* 1928), w którym proszę widzieć niby ogólną przedmowę do mego wydania. Tamto było teorją, samo wydanie — zastosowaniem tej teorji w praktyce. Czy to zastosowanie było trafne, czy nie — to inna kwestja, której nawet ujemne rozwiązanie nie może mieć wpływu na sąd o samej teorji: nie udało się jednemu — może się udać komuś innemu. Na razie jednak mogę powiedzieć z Horacym:

si quid novisti rectius istis,
Candidus imperti; si nil, his utere mecum.

Ale jak *uti?* O tem właśnie będzie mowa.

II

Naprzód jednak muszę powiedzieć, dlaczego ze wszystkich mów Cycerona obrałem dla swego eksperymentu właśnie piątą Werrynkę. Przeciw temu wyborowi bowiem zdaje się przemawiać jeden niezbity fakt... ale doprawdy tylko jeden: mianowicie ten, że jest ona właśnie ‘piątą’, a więc częścią, nie całością. Odczuwałem tę niedogodność i postarałem się ją unieszkodliwić odpowiedniem traktowaniem wstępu. Ale poza tem — innego zarzutu uznać nie mogę. I było mi bardzo przykro, muszę to wyznać otwarcie, gdy jeden krytyk zakwestjonował słuszność mego wyboru z tej racji, że w naszej mowie jest wzmianka o kobiecie, która była *nupta uni, proposita omnibus;* to doprawdy nazywa się posuwać pruderję do granic śmieszności. Przecież w tym frazesie niema nic takiego, czegoby nie zawierało w sobie już szóste przykazanie; czy więc i Dziesięcioro ‘nie nadaje się’? Wogóle jednak uważam tę strusią pedagogikę za rzecz raczej szkodliwą: psuje ona związek między nauczycielem a uczniami. Ale o tem tu rozwodzić się nie będę; kto nie uważa za stosowne tłumaczyć tego frazesu, niech każe go opuścić — to jest lekarstwo najprostsze.

Owemu zaś słusznemu zarzutowi mogłem przeciwstawić jedną niezmiernie cenną zaletę: sprawdziłem na samym sobie, że ta mowa oddziaływa najmocniej na serce czytelnika. Oczywiście dla tego należy ją czytać nie oczyma tylko i nie suchym rozsądkiem, ale i sercem. Inne może też, ale nie w takim stopniu. Nie należę do tych, co za przykładem Drumanna zgóry uważają za zbrodniarza każdego, w którego obronie występował mówca rzymski; przeciwnie, uważam takie uprzedzenie za wprost niedopuszczalne. Niech to będzie Murena, albo też Milo: skoro nie posiadamy o ich sprawie innych materjałów, oprócz podanych przez Cycerona, to pozostaje nam jedno z dwóch: albo na podstawie tych materjałów zgodnie z obrońcą uznać ich za niewinnych, albo — przypuszczając, że te materjały były dobrane jednostronnie — zrezygnować z wyroku nad nimi, ograniczając się do ściśle artystycznego po-

glądu na mowę jako taką. Otóż w stosunku do Werrynek to ostatnie ograniczenie byłoby nie na miejscu: słuszność oskarżyciela jest tu zupełnie oczywista — uznał ją przecie i sam oskarżony, dając za wygraną odrazu po pierwszej fazie procesu. Wskutek tego sympatyzujemy z mówcą od pierwszego jego słowa aż do ostatniego, podzielamy jego gniew, jego oburzenie i przedewszystkiem — jego szlachetną litość nad nieszczęsnemi ofiarami przemocy namiestnika-zbrodniarza. Tej sympatji żadna inna mowa Cycerona nie wywołuje w tak wysokim stopniu; i to jest główna przyczyna, dla której żadna inna nie jest tak pokrewna umysłowi młodzieńczemu. Sądzę, że ten fakt jest rozstrzygającym.

III

I on też, mojem zdaniem, powinien kierować sądem nauczyciela w sprawie wyboru odpowiednich dla czytania w szkole miejsc z naszej mowy: tu bowiem występuje na pierwszy plan inicjatywa nauczyciela, od którego zależy i sukces zamiarów komentatora i ich spaczenie i zniweczenie.

Komentarz bowiem tłumaczy cały tekst mowy bez wyjątków; uważam to za obowiązek komentatora i wobec samego autora, i wobec jego czytelników, którymi przecie będą nie sami tylko uczniowie; a o ile uczniowie, to, spodziewam się, i tacy, co zainteresują się autorem i poza granicami tego, co się czyta z niego w szkole. Otóż z tej obfitości nauczyciel przedewszystkiem wybierze te ustępy, które mu się wydadzą najodpowiedniejszemi dla lektury w klasie. Ten wybór naturalnie będzie zależał od jego własnej woli — i zasada komentowania całego autora jest słuszna także i dla tego, żeby nauczyciel nie czuł się skrępowanym w tym wyborze. A konieczność jego wynika już chyba z tego, że mowa jako całość jest zbyt obszerna w stosunku do czasu, który ma w swojem rozporządzeniu nauczyciel. A więc wybierać trzeba, i to zgóry. Ale co?

Rozstrzygającym, powtarzam, jest tu sąd samego nauczyciela; może uwzględnić i takie okoliczności, które wcale nie są wiadome wydawcy, jak np. stopień przygotowania i dojrzałości umysłowej przeciętnego ucznia. Nie krępując go więc w żaden sposób, sądzę jednak, że są w naszej mowie i takie miejsca, które wskutek swych walorów artystycznych wprost

wymagają włączenia do programu klasowego, jako też i takie, które przeciętnemu uczniowi wydadzą się zanadto trudnemi lub niewdzięcznemi. Nie od rzeczy będzie pomówić i o tych i o tamtych.

A więc do pierwszych, stanowiących główną zaletę naszej mowy, należy przedewszystkiem tak nazwane przez samego mówcę (§ 131) crimen navale, tj. §§ 80—138; czy w jego całości, czy też z pewnemi skrótami, to już będzie zależało od zdania samego nauczyciela. Tu barwność opowiadania, tworzącego prawdziwy romans dziejowy, połączona jest ze ścisłością udowodnienia prawniczego, i to takiego, które zupełnie może być i zrozumiałe i ocenione przez niezupełnie zacofanych umysłowo uczniów; sympatja zaś nasza bardziej, niż gdziekolwiek, stoi po stronie oskarżonych i straconych bez winy kapitanów greckich, których krwią namiestnik pragnął zmyć zbrodnię własnego niedbalstwa, i piorunujący głos oskarżyciela brzmi tu zaiste jak wyrok wyższej sprawiedliwości. Sądzę, że kto ten jeden epizod należycie przestudjuje, dla tego sąd o wyższości krasomówczej Cycerona już nie będzie czczym frazesem. Najbardziej pod względem patosu zbliża się do niego sprawa Gawjusza (§§ 153—173); tu bowiem mamy wiekopomną *crux Gaviana* oraz słynne *civis Romanus sum*, owo dumne, tylekroć naśladowane godło samopoczucia obywatelskiego. A do tego epizodu bezpośrednio przywiązane jest 'zakończenie', którego jednak nie radziłbym czytać bez skrótów. To więc mojem zdaniem powinno być jądrem lektury klasowej; do niego mogłyby być dołączone w zależności od czasu i drobniejsze epizody z obu wojen.

Inne epizody lepiejby było opuścić, polecając je po części lekturze prywatnej bardziej utalentowanych uczniów. Są to po pierwsze takie, które pod względem technicznym, tj. w tym wypadku prawniczym, wydają się zanadto trudnemi; do nich należy np. sprawa Serwiljusza. Napisałem o niej w swoim czasie rozprawkę w moich *Verrina* (w czasopiśmie *Philologus*, rocznik 1893; będzie powtórzona w zbiorze moich opuscula); jest ona niełatwa dla specjalistów, a cóż dopiero dla uczniów. Po drugie nie należy wyłuszczać uczniom takich szczegółów z prywatnego życia Werresa, które należą do dziedziny płciowej; do nich zaliczam nie wyżej wymieniony nieszkodliwy frazes, lecz np. szyderczo przez Cycerona tak nazwane *aera ve-*

tera namiestnika (§§ 32—34), lub też jego charakterystyka jako dowódcy (§§ 25—31). I nakoniec takie, które, nie będąc ani zbyt trudnemi, ani też przykremi z punktu widzenia moralnego, nie okupują jednak w stopniu dostatecznym straconego na nie trudu i wobec daleko wdzięczniejszych same przez się ustępują na dalszy plan.

IV

Ten wybór jednak nie przedstawia zbytnich trudności i nie grozi poważnemi niedogodnościami pedagogicznemi; daleko bardziej odpowiedzialną staje się rola nauczyciela w sprawie wykorzystania komentarza w tej jego części, której zadaniem jest wytłumaczenie mowy jako mowy. Porównywając bowiem mój komentarz z innymi, nauczyciel z łatwością się przekona, że jego cechą charakterystyczną jest właśnie to 'retoryczne' (w starożytnem znaczeniu słowa) tłumaczenie. Otóż tu wielkiem jest niebezpieczeństwo, że wskutek nieumiejętnego obejścia się z nim dobry zamiar będzie spaczony i nastąpi to, co miał na myśli Goethe w słowach swego Mefistofelesa: *Vernunft wird Unsinn, Wohltat Plage.* Starałem się temu przeciwdziałać w wymienionym w pierwszych słowach niniejszej rozprawki artykule; i byłem niezmiernie ucieszony uznaniem, które ten artykuł znalazł ze strony p. dra J. Smereki (*O retoryce w szkole średniej, Kw. Kl.* 1929, s. 289 nn.). Słyszałem bowiem jeszcze będąc w Rosji, że pewni nauczyciele w swej źle zastosowanej gorliwości uważali retoryczne uwagi, rozsiane w moim komentarzu, za obowiązkowy przedmiot do 'kucia'; czy ta metoda wzbogaciła głowy uczniów, tego nie wiem, to natomiast wiem, że przeklinali oni i swych nauczycieli i jednocześnie mnie. Wcalebym nie chciał, żeby to się powtórzyło w Polsce. Uwagi, o których mowa, winny być zrozumiane przez uczniów, nie zaś przez nich 'wykute'; zwracają się do ich rozsądku, nie do ich pamięci; mają służyć lepszemu zrozumieniu przez nich tekstu autora, nie zaś utrudniać im to zrozumienie przez przeładowanie im głów nowym materjałem dydaktycznym. Pragnąłbym mieć jako pośrednika między moją książką a uczniami takiego nauczyciela, który przedewszystkiem, nim ją odda do rąk uczniów, sam ją należycie przestudjuje, i to od pierwszej stronicy do ostatniej, najlepiej podczas wywczasów wakacyjnych. W samej zaś praktyce dy-

daktycznej będzie on komunikował uczniom ten materjał oględnie, licząc się nietylko z ogólnym poziomem całej klasy, ale także i z poziomem indywidualnym każdego ucznia.

To jest bowiem punkt zasadniczy. W Niemczech za ostatnich czasów zaczęto wydawać obok dawnych *Schulausgaben* jeszcze elementarniejsze, no i tańsze *Schülerausgaben* z komentarzem, zawierającym tylko to, co uczniowi jest ściśle potrzebne dla zrozumienia tekstu — oczywiście też elementarnego. Nas na taki zbytek nie stać — i, powiedziałbym, chwała Bogu. Nie widzę biedy w tem, jeżeli komentarz obok tłumaczeń, obliczonych na przeciętnego ucznia, będzie zawierał i takie rzeczy, które zainteresują zdolniejszych i dojrzalszych: przecie to są właśnie ci, których wkrótce, po ukończeniu przez nich studjów gimnazjalnych, będziemy mieli jako słuchaczy na swoich wykładach filologicznych. Ale tu więcej, niż gdzieindziej, pośrednictwo nauczyciela jest niezbędne: tylko on wie, co komu należy dać — i jak dać.

V

Te są warunki, w których praca przy pomocy mego komentarza będzie, spodziewam się, i łatwa, i owocna; i jednocześnie odpadnie zarzut, który słyszałem kilkakrotnie — prawda, mówię tu o moich petersburskich czasach — że niby to ten komentarz 'usuwa' nauczyciela, ponieważ stara się go zastąpić. Przeciwnie, on wciąż i wszędzie potrzebuje jego pomocy, żeby być prawdziwie pożytecznym: conjurat amice — to słowo jest tu bardziej na miejscu, niż gdzieindziej. Antyczna retoryka, pomimo swego trochę zewnętrznego charakteru, była jednak zwartym, logicznie opracowanym systemem; systemem też jest ta, oparta na psychologji, w której widzę potrzebę teraźniejszości. Ale *commentarius perpetuus* nie może być systematycznym: nie możemy wymagać od mówcy, żeby on w swej mowie uwzględnił kolejność dydaktyczną momentów retorycznych. Komentator znowu, żeby nie obciążać książki, powinien unikać powtórzeń i wogóle dążyć do zwięzłości. Tylko nauczyciel, nie w takim stopniu skrępowany warunkami miejsca i czasu, może, rozwijając myśl komentatora tam, gdzie ona wskutek krótkości jest ciemna, powracając do powyższych uwag tam, gdzie one zostały zapomniane, łącząc między sobą te części systemu, które wobec obranej przez mówcę kolejności zostały rozer-

wane i rozproszone, — tylko on, powtarzam, może wprowadzić w sprawę interpretacji należytą jasność, a z nią i owocność.

Jeszcze kilka słów o terminologji. Jest ona w retoryce starożytnej bardzo wyszczegółowana; o tem może przekonać czytelnika nawet mój komentarz, chociaż w nim uwzględniłem tylko niewiele z olbrzymiej masy terminów, wybierając te, które mi się wydawały najbardziej owocnemi. Czy w tym wyborze nadużyłem siły umysłowej ucznia? Proszę wziąć np. na s. 75 różnicę między obaleniem (dowodów przeciwnika) przez *anatrope* i ich obaleniem przez *antiparastasis*. Przecie to są metody, któremi się posługujemy codziennie, chociaż przeważnie nieświadomie; „Nie jedz, Stasiu, tego owocu, on tobie może zaszkodzić“. „Proszę tatusia, już wczoraj jadłem taki sam, i on mi nie zaszkodził“. Oto anatrope. „Proszę tatusia, ale on taki smaczny!“. Oto antiparastasis. I nietrudno udowodnić, chociażby na tym samym przykładzie, że antiparastasis bez poprzedzającej anatrope jest słaba i nieprzekonywająca. Czy takie z życia wzięte przykłady (w komentarzu takich oczywiście przytoczyć nie mogłem, natomiast może to zrobić w ustnym wykładzie czy rozmowie nauczyciel) — czy one nie rozszerzają horyzontu umysłowego ucznia, służąc jego uświadomieniu wobec samego siebie i otaczającego jego świata? A czy mogłem, dążąc do tego uświadomienia, unikać odpowiednich terminów? Wszak takie anatropai i antiparastaseis spotyka się w różnych miejscach mowy, żadna *refutatio* się bez nich obejść nie może; czy więc mam wszędzie używać długich określeń o dziesięciu i więcej słowach? W ogóle mogłem często zauważyć u swoich czcigodnych kolegów pewną chorobę umysłową, którą oznaczam nie bardzo poprawnem, lecz zrozumiałem słowem ‘terminofobja’. Określenie i owszem; ale broń Boże, nie termin — termin z tą ścisłością jego zawartości, to niby kajdany, nałożone na moją myśl, to gwałt nad mojem prawem fruwania, gdzie mi się podoba. Mówcie, ile chcecie, o ptaku łokciowej mniej więcej wielkości, o czarnem i szarem upierzeniu, nie bardzo mile kraczącym; ale wara od terminu ‘wrona’! Kto się przedarł przez knieje retoryki starożytnej, ten otrzymał wrażenie, że ona chorowała na wręcz przeciwną chorobę, którą możemy nazwać odpowiedniem słowem ‘terminomanją’. Sądzę, że i tu, jak zazwyczaj — *virtus in medio*.

HYMN DO WENERY (LUCRETIUS I 1—43)

Macierzy Eneadów, o bogów i ziemian
Nieśmiertelna Rozkoszy! Ty, pod pełnem przemian
Niebem, ziemię rodzajną, morze żaglolotne
Ożywiasz, Ty nasienie rozwijasz żywotne,
Iż rodzą się i w słońce dążą twory żywe.
Przed Tobą, o Wenero, wichry nieżyczliwe
Uchodzą wraz z chmurami, a ziemia-twórczyni
Z traw i kwiecia kobierzec pod Twe stopy czyni.
Ciebie niebo uśmiechem, blaskiem sławi morze:
Bo kiedy złota wiosna zaświeci w przestworze
I zaszumi Favoni, wyrwawszy się z oków,
To najpierw gwarną pieśnią ptactwo wśród obłoków
Pozdrawia Cię, lubemi znęcone wabiki;
Potem zwierz leśny sadzi wskok przez pastewniki
I burzliwe przepływa rzeki. Tak go pęta
Moc Twoja, tak go wodzi Twych czarów przynęta.
Wreszcie wszystko, co żyje wśród mórz, gór i lasów,
Wśród dolin, pól i ptasich z gałęzi szałasów,
Objęte ogniem chuci z Twej przyczyny bożej,
Wedle swoich rodzajów krzewi się i mnoży.
Więc gdy rządy wszech istnień piastujesz Ty sama
I przez Cię jeno życia otwiera się brama
I radość i to wszystko, co drogie i bliskie:
Wspomóż mnie w mojej trudnej pracy wierszopiskiej
Nad „istotą wszechrzeczy". Chcę złożyć ją w dani
Naszemu Memmiusowi. Wszak Ty sama, Pani,
Stawiasz go nade wszystkich we wszelkiej sprawie:
Tem więcej wdzięku słowom mym przydaj łaskawie.
Tymczasem spraw, niebianko, by groźna i krwawa
Na lądach i na morzach ścichła wojny wrzawa.
Ty jedyna możesz ludziom stworzyć pokój błogi:
Wszak krwawy Mars, szerzyciel wojennej pożogi,
Iż go trawi miłości rana wiecznie żywa,
Nieraz, zmożon, na świętem łonie Twem spoczywa.
Jak często, odchylając krągłą, wdzięczną szyję,
Zatapia w Tobie oczy, szał upojeń pije,
A gorącem warg tchnieniem ust Twoich dotyka!
O boska, Ty przygarnij tego miłośnika!
Pieszczotą, szeptem tkliwym wolę jego okuj
I proś go, proś, przedziwna, dla Rzymian o pokój.
Gdyż ani wieszcz nie zdoła, gdy klęska się szerzy,
Składać pieśni, ni Memmius, syn i wnuk rycerzy,
Zerwać dawnych z ojczyzną i sławą przymierzy.

Przełożył TEODOR MIANOWSKI

MIECZYSŁAW OSTOWSKI

ACCUSATIVUS EXCLAMATIONIS W GRAMATYKACH SZKOLNYCH

Praktyka szkolna niejednokrotnie okazuje pewne braki i niedociągnięcia w niektórych działach gramatyk szkolnych (nb. dobrych). Oczywista, 'wszystkiego' gramatyka uczniowi nie powie, da mu — w obrębie składni — definicje, schematy konstrukcyj, wyjaśnienia, dotyczące ich użycia, poparte materjałem egzemplarycznym; *usus* językowy i 'życie' języka pozna uczeń z lektury. Jeżeli więc mówię, o — nieuniknionych zresztą nigdy — uchybieniach ze strony autorów gramatyk szkolnych, mam na myśli jedynie te kwestje, na które uczeń powinienby znaleźć tam odpowiedź. Ale *quae scribentem fefellissent, docentem fugere non possunt*.

Większość tych uwag i spostrzeżeń dałaby się, poza gramatyką, zmieścić co najwyżej gdzieś po komentarzach; trudno ze wszystkich gramatycznych odprysków lektury szkolnej sklecać mozaikowe artykuły, choćby tak zwięzłe, jak dzisiejsze. To wszakże, czemu można nadać jakąś syntetyczną postać, co prowadzi do wniosków ogólniejszych, to, sądzę, warto streszczać na łamach czasopisma specjalnego w przypuszczeniu, że może się przydać innym.

Jedną taką kwestję, którą formułuje tytuł, pragnę przedstawić poniżej.

1. Sinko (*Gram. łać.*, wyd. 3, § 371) mówi o łacińskim „bierniku wykrzyknienia" co nast.: „Accusativus exclamationis (okrzyku), specjalnie łaciński, wyrobił się z acc. przedmiotu przez opuszczenie czasownika w rodzaju: 'patrzcie, macie'". Inaczej tłumaczy powstanie acc. exclamationis Auerbach (*Gr. łać.*, § 216 uw. 1), który łączy go ze składnią przy przechodnich verba affectuum, uważając ten acc. za „zależny od domyślnego verbum affectus, np. *me miserum* (*doleo*)". Twierdzenie Auerbacha nie jest przekonywujące. I nie trzeba w danym razie poprzestać na kompromisowem: *Grammatici certant et adhuc*... Wyraźny, jak sądzę, ślad tego stanu, kiedy acc. exclamationis był jeszcze acc. przedmiotu, znajdujemy we fragmentach tragicznych Enniusa (*Ambr.* fgm. 2 Ribb.[3]):

Bene mones, tute ipse cunctas caute: o vide fortem virum!

O vide fortem virum! w zupełności odpowiada późniejszemu eliptycznemu: *o fortem virum!* — a zatem acc. exclam. istotnie rozwinął się z acc. przedmiotu przez opuszczenie czasownika w rodzaju 'patrzcie, macie'. Na takie powstanie wskazuje też użycie tego biernika w każdym bodaj kontekście. Jego zakres treściowy nie uległ rozszerzeniu i w łacinie klasycznej.

2. Ani Sinko ani Auerbach nic nie mówią o użyciu acc. exclam. Określa je poniekąd samo pochodzenie zwrotu, ale i niezupełnie. Dla ucznia nie jest to w każdym razie wystarczające; nie wyjaśnia różnicy między wyrażeniami: *o felix dies! i o diem felicem!* czyli między acc. exclam. a zwykłym wołaczem.

Lewicki (*Wst. n. j. łać.*, wyd. 6) w przyp. do § 42, uw. 2, tłumaczy znaczenie tego specyficznie łacińskiego zwrotu w sposób nast.: „W wykrzyknieniach, będących wyrazem radości, bólu i t. d. język łaciński używa często akuzatywu." Określenie to również nie wystarcza, gdyż: udział uczucia zaznacza się i przy wołaczu; np. ciceronowskie *O frustra mihi suscepti labores!* (*Pro Mil.* 94) jest również wyrazem pewnego uczucia (w tym wypadku: zawodu). Lewicki widocznie zdawał sobie sprawę, że jego definicja nie da się zastosować wyłącznie do acc. exclam., i dodał ograniczające 'często, które jednak doreszty dezorjentuje ucznia, nasuwając mu pytanie: więc jak bywa inaczej? A wiadomo, jak uczniowie (i uczenice), nawet mniej krytyczni, nie znoszą wątpliwości w obrębie opracowywanego w szkole materjału.

Cała rzecz się upraszcza i wyjaśnia, jeżeli acc. exclam. zestawimy z vocativ'em; konstrukcje, w jakimś sensie analogiczne, zawsze dobrze jest zestawiać. Otóż, różnica między acc. exclam. a vocat. polega na odmiennym stosunku osoby mówiącej do przedmiotu, podanego w acc. wzgl. vocat. Weźmy przykład, łączący obie formy okrzyku: *Hancine impudentiam, iudices, hanc audaciam!* Mówca apeluje tu do sędziów (vocat.) wobec bezwstydu i zuchwałości przeciwnika, inaczej: zwraca uwagę sędziów na tę zuchwałość (accus.). Albo: *o di boni, rem perditam!* — apel do bogów (voc.) w niedoli (acc.), zwrócenie na nią ich uwagi. W przykładzie cytow. np. przez Auerbacha: *me miserum*: mamy nie biadanie nad swoim losem, lecz taką samą chęć wzbudzenia zainteresowania czy zwrócenia uwagi innych na swą niedolę (częste

w komedji wobec widzów). Oczywiście to sakramentalne *me miserum* zatarło zczasem swój pierwotny sens, jak np. jakieś *mehercule*, stawszy się takim samym wykrzyknikiem, partykułą.

Możemy więc dać definicję: przez vocativus zwracamy się do przedmiotu, przez accusativus (exclam.) zwracamy uwagę na przedmiot, por. Catull. 14, 12 i 56, 1 n.:

> Dei magni, horribilem et saevum libellum!
> O rem ridiculam, Cato, et iocosam
> Dignamque auribus et tuo cachinno!

Plinius młodszy w liście do przyjaciela, zachwalając życie wiejskie: *o rectam sinceramque vitam!*

W myśl powyższej definicji, jeżeli vocativus wzgl. accusativus exclamationis przybiera zdanie względne, wtedy czasownik po vocat. będzie w drugiej, po accus. w trzeciej osobie: *O fortunate adulescens, qui virtutis tuae Homerum praeconem inveneris! — O miserum senem, qui mortem contemnendam esse in tam longa aetate non viderit! — (*Cf. *O virum magnum dignumque, qui in re publica nostra natus esset!* Cic. *De off.* II 23, 83).

DO FAUNA (HOR. CARM. III 18)

Rad i łaskawy wstąp na moje niwy
i małym odejdź jagniętom życzliwy,
Faunie, co nimfy pierzchliwe i hoże
miłujesz w borze!

Rok w rok koziołka biję ci ofiarą,
wina żertwiennym nie skąpię puharom,
a na ołtarzu starym ku twej chwale
kadzidło palę.

Igra po łące statek ucieszony,
gdy twe grudniowe powracają nony.
Z wołem, co jarzma zabył i lemiesza,
świętuje rzesza.

Wilk między owce wstępuje i skopy,
tobie się lasy ciskają pod stopy,
kopacze sochę rzucili poddańczą,
grają i tańczą.

Przełożył TADEUSZ BOCHEŃSKI

ZBAWCA (HOR. CARM. I 2)

Dość już gradu i srogiej zamieci
zesłał ojciec niebieski na ziemię.
Grają grzmoty, błyskawica świeci,
drży ludzkie plemię.

Trwoga szepce, że oto wracają
lata Pirry i okrutne dziwy,
że się z morzoludów zgrają
rzuci na niwy.

Ryby w drzewach uwięzną, gdzie jedno
ptakom siadać przystało a wiejom!
Z gór gazele spłócze wód bezedno,
osły struchleją!

Widział naród tybrowe ruczaje,
jako z brzegów ruszyły zwycięsko,
jak świątyniom potęgi nie staje
wojować z klęską.

Ej, zaklęła męża Topielica
i, choć wzdrygnął się Jowisz na niebie,
płynie Tyber po rzymskich ulicach
i trupy grzebie.

Późne hańbić się będą potomki,
że nie Persa, ale Rzymianina
rzymskiej broni cios poraził gromki.
O jakaż wina!

Kogo z niebian wołać ku pomocy?
Kogo sromne zbłagają dziewice?
Opuściła — biadają prorocy —
Vesta stolicę.

Kto nam zbrodnię zmyje z rąk i czoła?
Ciebie, w chmurze niebieskiej idący,
ciebie, wieszczy Apollinie, woła
naród cierpiący!

Mów, czy Venus, śmiechu i miłości
macierz, sprzyja rzeczypospolitej,
czy nam dolę rodzic Mars naprości,
rozboju syty!

Zbyt mu jeszcze może chrzęst oręży,
zbyt mu jeszcze może krew jest miła.
Czy go nasza modlitwa zwycięży,
troską opiła?

Lecz to może ty, skrzydlaty panie,
wyż rzuciłeś, gdzie gwiazd płonie głusza,
i, w śmiertelnym utajon młodzianie,
mściłeś Iuliusza?

Nie opuszczaj nas, boski latawcze,
choć się ludu grzech rozmnaża hojnie,
i niech oczu twych promienie zbawcze
leczą po wojnie!

Tu triumfy ukochanej, tu imię
ojca, któremu cię z narodem darzę,
i kornemu światu króluj w Rzymie,
wielki Caesarze!

Przełożył TADEUSZ BOCHEŃSKI

SPRAWOZDANIA

HIERONIM MARKOWSKI

O SPISACH LUDNOŚCI ZA CZASÓW CESARZA AUGUSTA

I

O spisie ludności całego zamieszkałego świata¹), zarządzonym przez cesarza Augusta, czytamy w ewangelji św. Łukasza 2, 1. 2:

Ἐγένετο δὲ ἐν ταῖς ἡμέραις ἐκείναις, ἐξῆλθεν δόγμα παρὰ Καίσαρος Αὐγούστου ἀπογράφεσθαι πᾶσαν τὴν οἰκουμένην· αὕτη ἀπογραφὴ πρώτη ἐγένετο ἡγεμονεύοντος τῆς Συρίας Κυρηνίου.

Factum est autem in diebus illis, exiit edictum a Caesare Augusto, ut discriberetur universus orbis. Haec descriptio prima facta est a praeside Syriae Quirino.

Stało się zaś w owych dniach: wyszło postanowienie od cesarza Augusta, żeby spisać cały świat zamieszkany. Ten spis pierwszy odbył się pod kierownictwem naczelnika cesarskiego skarbu Syrji, Quiriniusa.

Dokładne ustalenie roku, w którym cesarz August wydał swe postanowienie, dotyczące spisu ludności całego świata zamieszkanego, nasuwało i do dnia dzisiejszego nasuwa badaczom sporo zagadnień.

Cesarz Augustus sam w sprawozdaniu ze swej działalności pt. *Res Gestae Divi Augusti* c. 8, *Monumentum Ancyranum* II

---

¹) Kilka nowszych opracowań omawianego przedmiotu oprócz odnośnych artykułów w Pauly-Wissowa *Realenzyklopädie der klassischen Altertumswissenschaft*: Hermann Dessau, *Geschichte der römischen Kaiserzeit.* Erster Band: *Bis zum ersten Thronwechsel*, Berlin 1924. — Ulrich Kahrstedt, *Bevölkerungswesen* w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften,* hrsg. von Dr. Ludwig Elster, Dr. Adolf Weber, Dr. Friedrich Wieser, II 1924. — Theodor Kluge, *Der Geburtstag Christi* w: *Römische Quartalschrift für christl. Altertumskunde u. für Kirchengeschichte* XXXVII 1929, s. 435—436. — W. Lodder, *Die Schätzung des Quirinius bei Flavius Iosephus. Eine Untersuchung: Hat sich Flavius Iosephus in der Datierung der bekannten Schätzung* (Luk. 2, 2) *geirrt?* Leipzig 1930. — Ludwig Mitteis und Ulrich Wilcken, *Grundzüge und Chrestomathie der Papyruskunde,* Leipzig-Berlin 1912.

2—11, podaje, że dokonał w całości trzech spisów: pierwszego po 42 latach od ostatniego spisu w 6-ym swym konsulacie razem z kolegą Marcusem Agrippą, tj. w r. 726/28, powtórnego sam na mocy naczelnej władzy wojskowej, przysługującej prawnie zwykle konsulowi (*consulari cum imperio*), w r. 746/8, i znowu na podstawie takiej samej władzy z kolegą Tiberiusem Caesarem, przybranym swym synem, w ostatnim roku rządzenia i życia swego, w r. 767/14. Ponieważ wymienione lata oznaczają zakończenia poszczególnych spisów, i ponieważ przeprowadzenie spisu wymagało każdorazowo przynajmniej 18 miesięcy, rozpoczęcia tych trzech spisów przypadają na lata 725/29, 745/9 i najpóźniej 766/13 albo nawet już 765/12. Zamknięcie ostatniego spisu uroczystem rozgrzeszeniem narodu (*lustrum*) nastąpiło wedle świadectw Diona Cassiusa i Caiusa Suetoniusa Tranquillusa 100 dni przed śmiercią cesarza, więc dnia 11 maja r. 767/14.

Oprócz tych trzech spisów, wymienionych w sprawozdaniu cesarza Augusta, odbywały się za rządów jego jeszcze kilkakrotnie inne w różnych częściach państwa i w różnych czasach. On sam dokonał spisu ludności italskiej także jeszcze w r. 743/11. Tak samo poddał ludność tylko Italji spisowi na mocy naczelnej władzy wojskowej prokonsularnej w r. 757/4, ale tym razem tylko takich obywateli rzymskich, którzy posiadali nie mniej jak 200.000 sestercjów.

Spisy mieszkańców trzech województw gallickich, podbitych przez Caiusa Iuliusa Caesara w latach 696/58—703/51, przeprowadzili: po raz pierwszy cesarz August sam w 7-ym swym konsulacie czyli w r. 727/27, ponownie starszy pasierb jego Nero Claudius Drusus w r. 742/12, po raz trzeci równocześnie z ostatnim spisem Augusta, syn Drususa, Germanicus Iulius Caesar w r. 767/14.

O spisach ludności, urządzanych w Egipcie, przyniosły wiele wyjaśnień papyrusy, znajdywane w rozmaitych miejscach Egiptu, szczególnie od r. 1877. W południowo-zachodnich częściach Egiptu kwitnęły w czasach starożytnych miasta jak Arsinoë (*Crocodilopolis*, Medînet-el-Fayûm), Herakleuspolis Maior, Hermupolis Maior, a szczególnie Oxyrhynchos. Od IV wieku ery chrześcijańskiej pustynia Sahara zaczęła posuwać się ku północy i wschodowi i miejscowości, tam leżące, zostały zasypane jej piaskiem. W rumowiskach i śmietnikach tychże wsi i miast odkopano

w ciągu ostatnich 50 lat wielkie ilości listów i aktów, wywiezionych niegdyś z archiwów, bibljotek, biur, urzędów i domów prywatnych. Również trumny ze starożytnych cmentarzysk egipskich, sklejane z opisanych papyrusów, dostarczyły dużo cennych i ciekawych wiadomości. Dziś papyrusy egipskie z zapiskami najrozmaitszej treści są rozprószone po wszystkich niemal ważniejszych ośrodkach pracy naukowej na całej kuli ziemskiej.

O spisach ludności papyrusy wykazały, że spisy te odbyły się z pewnością w latach 20, 34, 48, 61 po Chr., więc w odstępach czternastoletnich. Ponieważ spis z r. 20 czyli z 6-go roku panowania Tiberiusa, występuje jako urządzenie stałe, wprowadzenie regularnych spisów ludności nastąpiło już za rządów Augusta. Dotychczas nie zdołano ustalić z całą pewnością, czy pierwszy spis za czasów Augusta został przeprowadzony w r. 759/6, czy już w r. 745/9. Z wysokim stopniem prawdopodobieństwa można przypuszczać, że pierwszy spis ludności w Egipcie został zarządzony przez cesarza Augusta w r. 745/9, czyli w roku rozpoczęcia powtórnego swego własnego spisu.

Przeprowadzenie spisu ludności Syrji i Palestyny cesarz August powierzył Publiusowi Sulpiciusowi Quiriniusowi, byłemu konsulowi z r. 742/12. Wedle świadectwa prawnika i pisarza kościelnego Tertullianusa, który podczas swego pobytu w Rzymie w r. 202 miał możność — napewno wyzyskaną — osobistego przejrzenia w *tabularium urbanum* oryginalnych dokumentów, dotyczących spisu, zarządzonego przez Augusta dla Palestyny, spis ten odbył się za pośrednictwem Sentiusa Saturninusa (*Adversus Marcionem* IV 19): *census constat actos sub Augusto nunc in Iudaea per Sentium Saturninum.* C. Sentius Saturninus, konsul z trzech pierwszych kwartałów r. 735/19, był namiestnikiem (*legatus*) Syrji od r. 745/9 do r. 748/6. Stosunek Quiriniusa do Sentiusa i zarazem pozorną sprzeczność między słowami ewangelisty św. Łukasza i Tertullianusa należy najprawdopodobniej tłumaczyć w ten sposób, że Quirinius jako specjalny komisarz cesarza Augusta dla spisu, wydawał swe zarządzenia, dotyczące spisu, za pośrednictwem namiestnika Sentiusa. Rozpoczęcie spisu Quiriniusa przypada wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na r. 746/8. Należy więc przyjąć, że odnośne postanowienie cesarza Augusta zo-

stało wydane już w r. 745/9, zatem w roku rozpoczęcia się drugiego spisu cesarza Augusta i równocześnie z zarządzeniem przypuszczalnego pierwszego spisu mieszkańców Egiptu. W głównej części ten spis Quiriniusa odbywał się w r. 747/7.

Z tem stwierdzeniem zgadzają się wyniki nowszych badań, dotyczących czasu narodzenia się Chrystusa Pana. Wedle tychże badań bowiem Chrystus Pan urodził się w r. 747/7 między dniem 2 kwietnia a dniem 29 maja.

Quirinius został sam namiestnikiem (*legatus*) Syrji wedle świadectwa Flaviusa Iosephusa dopiero w 37-ym roku po bitwie pod Actium, więc po dniu 2 września r. 759/6, najprawdopodobniej z początkiem r. 760/7. Wedle świadectwa tego samego historyka spis ludności Syrji i Judei odbył się za czasów namiestnika Quiriniusa, więc w latach 759/6 albo raczej 760/7. Sprzeczności, zachodzące pozornie między świadectwami ewangelisty św. Łukasza, Tertullianusa i Flaviusa Iosephusa, dadzą się pogodzić w ten sposób: spis, o którym wyraźnie jako pierwszym wspomina ewangelista św. Łukasz, odbył się pod przewodem Quiriniusa za pośrednictwem C. Sentiusa Saturninusa w latach od 746/8 do 748/6; spis, wzmiankowany u Flaviusa Iosephusa z czasu namiestnictwa Quiriniusa, dokonany więc głównie w r. 760/7, był drugim z rzędu. Pierwszy i drugi spis ludności w Syrji i Palestyny, oba przeprowadzone przez Quiriniusa, są zatem od siebie oddzielone takim samym okresem czasu, jaki leży pomiędzy poszczególnemi spisami ludności Egiptu.

Że ewangelista św. Łukasz nie ma na myśli namiestnictwa Quiriniusa w Syrji, lecz inną, zupełnie odrębną jego działalność, wynika z użytego zwrotu. Ἡγεμών w Nowym Testamencie oznacza naczelnika cesarskiego urzędu skarbowego, *procurator*, ἡγεμονεύειν zatem znaczyłoby: ‘być naczelnikiem cesarskiego urzędu skarbowego’, ‘być głównym zawiadowcą skarbu cesarskiego’. W Egipcie ἡγεμών albo ἔπαρχος jest to tytuł wicekróla, *praefectus*. Namiestnik (*legatus*) jest tak w Monumentum Ancyranum jak i w innych pomnikach hellenistycznych stale oddawany przez πρεσβευτής.

Z grona pomocników Publiusa Sulpiciusa Quiriniusa imiona dwóch doszły do naszych czasów. Jeden, Quintus Aemilius Secundus, opowiada o swej działalności pod kierownictwem Quiriniusa w części napisu na kamieniu, znajdującym się niegdyś w Berytosie (Beirût), obecnie w Wenecji; napis

ten wedle kopji w CIL III suppl. 1 nr. 6687 brzmi w głównej części: IDEM· IVSSV· QVIRINI· CENSVM· EGI APAMENAE· CIVITATIS· MILLIVM· HOMIN· CIVIVM· CXVII IDEM· MISSV· QVIRINI· ADVERSVS ITVRAEOS· IN· LIBANO· MONTE· CASTELLVM· EORVM· CEPI· Czy Q. Aemilius Secundus należał do sztabu Quiriniusa przy pierwszym, czy przy drugim spisie, nie da się może rozstrzygnąć z całą pewnością. Wobec opowiadanych czynów orężnych zdaje się, że Q. Aemilius Secundus działał dopiero pod Quiriniusem jako namiestnikiem, więc przy sposobności drugiego spisu.

Natomiast napewno już przy pierwszym spisie był w Judei czynny drugi znany pomocnik Quiriniusa, Coponius. O nim Flavius Iosephus w swem dziele *Antiquitates Iudaicae* podaje, że został wysłany razem z Quiriniusem jako dowódca oddziału konnicy i z pełnomocnictwem dla wszystkich spraw Żydów, oraz, że jeszcze za czasu namiestnika Syrji Publiusa Quinctiliusa Varusa wypowiedział swe zdanie jako członek rady, przed którą król Herodes I oskarżył swego syna Antipatra o bunt przeciwko sobie. P. Quinctilius Varus był następcą Caiusa Sentiusa Saturninusa w namiestnictwie Syrji od r. 748/6 do r. 750/4. Herodes I kazał za zgodą cesarza Augusta syna swego stracić 5 dni przed własną śmiercią, a sam umarł dnia 1 albo 2 kwietnia r. 750/4.

II

Papyrusy egipskie rzuciły też niejedno światło na sposób przeprowadzania spisu ludności.

1. Ze spisem było połączone szacowanie mienia mieszkańców jako głównej podstawy dla obliczania podatków. W Egipcie okresy czternastoletnie dzieliły jeden spis od drugiego dlatego, że mieszkańcy płci męskiej z ukończonym 13-ym a rozpoczętym 14-ym rokiem życia zaczęli podlegać podatkowi od głowy (λαογραφια). Do płacenia tego podatku byli zobowiązani wszyscy mężczyzni od 14-go do 60-go roku życia. Kobiety, z wyjątkiem Żydówek, były wolne od pogłównego.

2. Celem przeprowadzenia spisu, cesarz August wydawał odpowiednie rozporządzenia ogólne na mocy naczelnej władzy wojskowej, należącej się ustawowo zwykle konsulowi, przez naród, wojskowo zorganizowany, wybranemu: *consulare imperium.* Taką władzę dożywotnią nadał cesarzowi Augustowi

senat w r. 735/19.— Ze słów ewangelisty św. Łukasza 2, 3 εἰς τὴν ἑαυτοῦ πόλιν wynika, że już to cesarskie rozporządzenie ogólne zawierało przepis, iż każdy musiał się poddać spisowi i oszacowaniu osobiście w miejscu swego pochodzenia. Taki sam przepis obowiązywał także w Egipcie.

3. Drugim aktem przy spisie ludności było ogłoszenie pełnomocnika cesarskiego, wyznaczające miejscowość i czas, gdzie i kiedy poszczególni właściciele domów pewnego obwodu (ἄμφοδον, *ambitus*) mieli się stawić celem złożenia wymaganych danych.

4. Trzecią częścią spisu było ze strony właściciela domu podanie swych cech i stosunków osobistych. Opis ten (εἰκονισμός, *descriptio* obejmował: 1. imię i nazwisko właściciela domu, 2. rodziców jego, 3. określenie i położenie mieszkania, 4. zawód, 5. wiek, 6. barwę ciała, 7. kształt twarzy, 8. ewentualne znamiona szczególne, jak blizny lub ułomności, 9. stan rodzinny, żonę i dzieci, 10. mienie. Głównym celem tych danych było ustalenie na ich podstawie wysokości podatków albo ich obniżenie lub całkowite uwolnienie od nich.

5. Czwartą — nienajpośledniejszą — czynnością, związaną ze spisem ludności i szacowaniem jej mienia, było potwierdzenie prawdziwości deklarowanych danych pisaną przysięgą wierności dla cesarza ze strony właściciela domu. Niezależnie od tej przysięgi władze spisowe sprawdzały prawdziwość deklaracyj.

Przykład albo nawet wzór przysięgi wierności dla cesarza przedstawia napis na kamieniu, znalezionym na obszarze starożytnej Paflagonji w miasteczku Vezir-Köprii na prawym brzegu rzeki Halys, teraz przechowywanym w muzeum w Konstantynopolu. Napis ten zawiera rotę przysięgi wierności, złożonej w mieście Gangrach dnia 6 marca r. 751/3 przez mieszkańców Paflagonji, i w głównej części brzmi (Dittenberger Wilhelm, *Orientis Graeci Inscriptiones Selectae* II 1905 nr. 532):

Ὀμνύω Δία, Γῆν, Ἥλιον, θεοὺς πάντα[ς καὶ πά]σας καὶ αὐτὸν τὸν Σεβασ[τ]όν, εὐνοή[σειν Καί]σαρι Σεβαστῶι καὶ τοῖς τ[έκ]νοις ἐγγό[νοις τε] αὐτοῦ πάν[τ]α [τ]ὸν τοῦ [βίου] χρόνον κ[αὶ λό]γωι [κ]αὶ ἔργωι καὶ γνώμ[ηι, φί]λους ἡγού[μενος] οὓς ἂν ἐκεῖνοι ἡγῶντα[ι] ἐχθρούς τε ν[ομίζων] οὓς ἂν

Przysięgam bogu dnia, bogini ziemi rodzącej, bogu słońca, bogom wszystkim i boginiom wszystkim i samemu czcigodnemu mężowi opatrznościowemu, że będę wierny cesarzowi, czcigodnemu mężowi opatrznościowemu oraz dzieciom i potomkom jego cały czas życia i słowem i czynem i myślą,

αὐτοὶ κρίνωσιν, ὑπέρ τε τῶν τ[ούτοις] διαφερόντων μήτε σώματος φείσεσθ[αι μή]τε ψυχῆς βίου μήτε τέκνων, ἀλ[λὰ παν]τὶ τρόπωι ὑπὲρ τῶ[ν] ἐκείνοις ἀνηκό[ντων] πάντα κίνδυνον ὑπομενεῖν· ὅτι τε ἂ[ν αἴσ]θωμαι ἢ ἀκούσω ὑπεναντίον τούτ[οις λε]γόμενον ἢ βουλευόμενον ἢ πρασσό[μενον], τοῦτο ἐγμηνύσειν τε καὶ ἐχθρὸν ἔσ[εσθαι τῶι] λέγοντι ἢ βουλευομένωι ἢ πράσσο[ντι τι τού]των· οὕς τε ἂν ἐχθροὺς αὐτ[ο]ὶ κρίν[ωσιν, τού]τους κατὰ γῆν καὶ θάλασσαν ὅπλο[ις τε] καὶ σιδήρωι διώξειν καὶ ἀμυνεῖσ[θαι.] ἐὰν δέ τι ὑπεναντίον τούτωι τ[ῶι ὅρκωι] ποήσω ἢ μὴ στοιχούντως καθὼ[ς ὤμο]σα, ἐπαρῶμαι αὐτός τε κατ' ἐμοῦ καὶ σ[ώμα]τος τοῦ ἐμαυτοῦ καὶ ψυχῆς καὶ βίου κα[ὶ τέ]κνων καὶ παντὸς τοῦ ἐμαυτοῦ γέν[ους] καὶ συνφέροντος ἐξώλειαν καὶ παν[ώλει]αν μέχρι πάσης διαδοχῆς τῆς ἐ[μῆς καὶ] τῶν ἐξ ἐμοῦ πάντων, καὶ μήτε σ[ώματα τὰ] τῶν ἐμῶν ἢ ἐξ ἐμοῦ μήτε γῆ μ[ήτε θάλασ]σα δέξαιτο μηδὲ καρποὺς ἐνέγ[κοι αὐτοῖς].

za przyjaciół uważając tych, których oni uważają, a nieprzyjaciółmi mniemając tych, o których oni tak sądzą, i że w obronie spraw ich ani ciała nie będę szczędził ani duszy ani życia ani dzieci, lecz że wszelkim sposobem w obronie spraw, ich dotyczących, każdego niebezpieczeństwa będę się podejmował; i co spostrzegę albo usłyszę, coby było przeciwne tym postanowieniom w mowie albo w zamiarze albo w czynie, to wyjawię, i nieprzyjacielem będę temu, co mówi albo zamierza albo czyni coś z tych rzeczy; a o których oni będą radzić jako o nieprzyjaciołach, tych po lądzie i morzu bronią i żelazem będę ścigał i odpierał. Jeżeli zaś coś przeciwnego tej przysiędze uczynię albo nie zgodnie, jak przysiągłem, wzywam przekleństwem sam na siebie i ciało moje i duszę i życie i dzieci i cały mój ród i przychód zgubę i zniszczenie do całego potomstwa mego i wszystkich pochodzących ode mnie, i żeby ani ciał moich krewnych albo potomków ani ziemia rodząca nie przyjęła ani morze i żeby też żadnych owoców im nie przyniosła.

W poszczególnych krajach państwa, a nawet w poszczególnych miejscowościach tego samego kraju zachodziły drobne różnice przy przeprowadzaniu spisu. W Egipcie właściciele domów składali przysięgę wierności względem cesarza po dokonaniu deklaracyj. W Palestynie król Herodes I żądał od poddanych swych złożenia przysięgi wierności dla cesarza i dla siebie w osobnym akcie przed oddaniem deklaracyj. Właśnie żądanie tej przysięgi oburzyło do głębi uczucia narodowe, a jeszcze więcej religijne Żydów i stało się przyczyną krwawych rozruchów.

W biurach spisowych opracowywano zebrany przy spisach materjał w rozmaity sposób. Deklaracje właścicieli domów poszczególnych obwodów sklejano w zwoje (συγκολλήσιμα). Sporządzano także listy i wyciągi dla władz administracyjnych i wojskowych wyższych instancyj i dla rządu centralnego

w Rzymie. Sklejone zwoje oryginalnych deklaracyj, zdaje się zostały przesłane do Rzymu i tam przechowywane w *tabularium urbanum*.

III

Liczbowe wyniki doszły do naszych czasów dzięki sprawozdaniu cesarza Augusta z trzech jego spisów, z lat 726/28, 746/8 i 767/14. Wedle tego sprawozdania państwo rzymskie liczyło ‘głów obywateli’:

w r. 726/28 : 4063000
w r. 746/8 : 4233000
w r. 767/14 : 4937000.

Liczby te zawierają nie jedno zagadnienie. Ze słów cesarza bowiem nie wynika, jakie części państwa rzymskiego zostały każdorazowo objęte jego spisami. Zachodzi tylko prawdopodobieństwo, wprawdzie dosyć wielkie, że cesarz chciał uchwycić swemi spisami mieszkańców, posiadających obywatelstwo rzymskie, nietylko właściwej Italji do rzek Arno i Rubikonu, albo do rzeki Padu, lecz całego imperium bez względu na kraj, w którym obywatel miał swoją siedzibę w chwili odbywania się spisu.

Sporne jest również dokładne i właściwe znaczenie zwrotu *capita civium*. Dosyć pewnem jest, że wyraz ten nie odnosi się do niewiast, tak samo nie do chłopców poniżej lat 16. Czy starcy powyżej lat 60 są zawarci w tych liczbach, pozostaje wątpliwem. Nie jest też zupełnie jasne, czy do ‘głów obywateli’ mogą być zaliczani tacy młodzieńcy, którzy po ukończeniu 15-go roku życia i po przywdzianiu togi męskiej, byli wprawdzie zdolni i zobowiązani do służby wojskowej, ale pozostawali oczywiście dalej w *patria potestas*. Najprawdopodobniej wyraz *caput civis* oznacza obywatela *sui iuris* czyli *suae potestatis*, który, *emancipatus de patris potestate*, posiada i prowadzi własne gospodarstwo domowe; *caput civis* znaczyłoby zatem tyle, co *pater familias*. Liczby, podane przez cesarza Augusta, przedstawiają zatem w zaokrągleniach ilości obywateli rzymskich, posiadających samodzielne gospodarstwa domowe przy poszczególnych spisach na początku, w środku i przy końcu rządów jego.

ZOFJA LISSA

ZNACZENIE MUZYKI W ŚWIECIE STAROŻYTNYM

W ciągu rozwoju ludzkości zmieniał się kilkakrotnie sposób odnoszenia się do muzyki. Wiadomem jest, że ludy, stojące na bardzo niskim stopniu rozwoju kultury, podlegają o wiele silniej elementa:nemu działaniu rytmów i tonów, niż te, które już zastanawiają sią nad jej istotą i odnoszą się do niej jako do pewnej kategorji przedmiotów estetycznych. Rytmy i dźwięki działają na ludzi prymitywnych w sposób czysto zmysłowy i to z siłą, która nam, ludziom nowoczesnym, wydaje się nieraz dziwną i niezrozumiałą. Wedle niektórych hypotez, odnoszących się do genezy muzyki, pierwotnym, zarodkowym czynnikiem muzyki był sam rytm, jako jej najbardziej bezpośrednio działający element. Badania etnograficzne wykazały, że jeszcze dziś niektóre szczepy prymitywne posiadają swoistą muzykę, w której elementy rytmiczne mają silną przewagę nad melodycznemi. Obok czysto fizycznego działania muzyki poprzez rytm występuje u ludów na wyższym stopniu kultury jej oddziaływanie na psychikę słuchacza; bardziej od rytmu uduchowiony czynnik melodyczny oddziaływa bardzo silnie na uczucia, a zwłaszcza na afekty, odbierając nieraz prymitywnym słuchaczom samopoczucie, a nawet świadomość, i wprowadzając ich nieraz w stany ekstatyczne. Prawdopodobnie to bezpośrednie, a tak silne oddziaływanie muzyki na życie emocjonalne słuchaczy było powodem tego, że w najstarszych kultach religijnych muzyka ściśle łączyła się z magją. Dopiero w ciągu dalszego rozwoju ludzkości występuje czysto estetyczny stosunek do muzyki, oparty na refleksji, tj. na rozpatrywaniu jej elementów, metod, konstrukcji i istoty.

O znaczeniu muzyki w kulturze egipskiej, assyryjskiej, babylońskiej i hetyckiej nie wiele można powiedzieć, albowiem nie posiadamy żadnych czysto muzycznych zabytków, ani też wzmianek o ich muzyce. Istnieją jedynie nieliczne źródła w postaci malowideł i płaskorzeźb, które nas tylko informują o instrumentach znanych i używanych w tych krajach. Muzyka łączyła się tam przedewszystkiem z tańcem, ponadto stała w służbie państwa, mniej zaś religji. Prócz tego u kapłanów egipskich i chaldejskich nauka o muzyce łączyła się

z rozważaniami matematycznemi i astronomicznemi, co później przejęli i rozwinęli Pythagorejczycy.

I stosunek starożytnych Greków do muzyki był całkiem różny, odrębny od tego, jaki mamy my, ludzie dzisiejsi, do tej sztuki, a wywodził się zasadniczo z drugiego z wyżej wymienionych sposobów reagowania na wrażenia muzyczne. Bezpośredni, zmysłowy stosunek Greków, ludzi południa, do elementów muzyki był przyczyną tego faktu, że przewagę dawali oni elementom rytmicznym w stosunku do melodyjnych, a zupełnie nie wyzyskali czynnika harmonicznego, mimo że znali współbrzmienia i różne ich rodzaje. To specyficzne nastawienie się względem muzyki, a nadto ścisła jej łączność z poezją, były może wewnętrzną przyczyną tego, że Grecy nie wykształcili muzyki wielogłosowej, ani akordowej, ale uprawiali wyłącznie monodję, tj. absolutną jednogłosowość. Melos i rytm — oto zasadnicze pierwiastki muzyki greckiej.

Ustosunkowanie się Greków do muzyki stoi jednak wyżej aniżeli u ludów prymitywnych, a to dlatego, że już bardzo wcześnie stawiają oni muzykę oraz energje w niej zawarte w służbę etyki. W ciągu rozwoju ogólnej kultury greckiej pojawia się coraz silniej tendencja do ujęcia sił, tkwiących w muzyce, w silne ramy, oraz do społecznego wyzyskania jej działania. To też w okresie najwyższego rozkwitu kultury greckiej staje się muzyka jednym z najsilniejszych środków spójni i jedności narodowej. To jej znaczenie wynika jednak nie tyle z niej samej, ile raczej z jej nierozerwalnego związku z innemi. pozamuzycznemi czynnikami. Pierwszym z tych czynników jest religja. Sztuka jest wedle poglądu Greków darem boskim, a artysta w chwili tworzenia narzędziem sił boskich; to też wszystkie sztuki stoją u Greków pierwotnie w służbie religji. W kulcie Dionysosa np. muzyka jest głównym środkiem do wzniesienia się w stan ekstatyczny, a także i w innych kultach, rodzimych greckich, odgrywa niepoślednią rolę.[1]) Drugim

[1]) Muzyka towarzyszyła zarówno pewnym czynnościom w misterjach Eleusyńskich, jak i przy pytaniu, oraz odpowiedziach wyroczni, przy modlitwach itp. Najważniejsze swe zadanie miała ona zwłaszcza przy składaniu ofiar, głównie przy ich kadzeniu. Obok liturgicznych form zastosowania muzyki, występuje ona u Greków przy pewnych czynnościach, związanych poniekąd z religją, jak np. przy grzebaniu zmarłych, przy oczyszczaniu posągów bóstw, w procesjach itp.

czynnikiem pozamuzycznym, z których się muzyka łączy, jako środek uszlachetniający, jest państwo. Wyrazem tego religijno-pedagogicznego znaczenia muzyki jest tzw. nauka o ethosie muzyki, tj. o jej moralnem działaniu, opartem na bezpośrednim związku muzyki z życiem psychicznem człowieka. Nauka ta przyjmuje za założenie istnienie ścisłego związku pomiędzy poszczególnemi dźwiękami i rytmami, a uczuciami i aktami woli człowieka. Na te ostatnie muzyka może oddziaływać w trojaki sposób: 1. może skierować wolę ludzką w kierunku tych uczuć, które sama wyraża, tj. może pośrednio pobudzać do czynu; 2. może osłabiać tę wolę, a nawet 3. całkowicie ją niwelować przez pozbawienie człowieka na pewien czas świadomości. W przeciwieństwie do tego trzeciego stopnia oddziaływania muzyki przypisywano jej zarazem właściwości lecznicze, głównie w zakresie chorób psychicznych.

Naukę o ethosie muzyki spotykamy już u Pythagorejczyków. Z jej założeń wychodząc,Demon z Aten, a za nim później Platon, nadają muzyce specjalne znaczenie i cele w zakresie wychowania młodzieży. Platon zakazuje więc używania jednych tonacyj i rytmów, które, jak twierdzi, wpływają na gnuśność psychiczną, rozleniwienie, osłabienie woli, a poleca inne, które pobudzają do czynu, odwagi, poświęceń. Muzyka staje się dla Platona środkiem kształcenia pewnych dyspozycyj, a tkwiące w niej siły chce on systematycznie wyzyskać dla celów zbiorowości.

Teorja ethosu jest również wyrazem ogólnego, nieosobistego charakteru muzyki greckiej. Kompozytor, związany wyborem tonacji, rytmu lub instrumentu, zmuszony był do zachowania pewnego stałego rodzaju treści uczuciowej w kompozycji, a tem samem do unikania zbyt indywidualnego, osobistego zabarwienia utworu [2]).

[2]) Muzyka przepajała sobą całe życie Greków. Obok jej związku z religją, na który poprzednio wskazaliśmy, łączyła się ona ściśle z pracą codzienną, tak indywidualną, jak i kollektywną, stanowiąc dla niej pokład rytmiczny, a więc czynnik regulujący ruch. Muzyka towarzyszyła także pogrzebom, weselom, obchodom i uroczystościom państwowym, a przedewszystkiem ucztom, biesiadom, co staje się stałym zwyczajem i nie zanika aż do końca starożytności. Przed, a głównie po biesiadzie grali i śpiewali najęci fletniści, kitharzyści, śpiewacy i śpiewaczki itp.; często sami biesiadnicy brali w tem również żywy udział. Wśród tych warunków muzyka artystyczna i ludowa pozostawały z konieczności w ścisłym kontakcie, a między muzykiem a laikiem w tej dziedzinie nie było takiej przepaści, jaka np. istnieje dzisiaj.

Z tych wszystkich cech muzyki greckiej wynika też jasno jej wyłącznie wokalny charakter, co ponadto pozostaje w łączności z jej ścisłym związkiem z poezją i sztuką recytatorską. Śpiewny recytatyw z towarzyszeniem instrumentu, który głównie podkreślał rytm, lub też chóralne śpiewne recytacje — oto zasadnicze formy wykonawcze pierwotnej muzyki greckiej [7]). Samoistna muzyka instrumentalna grecka nie istnieje, poza jej niezbyt obfitem zastosowaniem w kultach różnych bogów. Muzyka instrumentalna, wirtuozowska, zaczyna się dopiero tedy rozwijać, gdy upada ogólna etyczno-społeczna rola tej sztuki. Po wojnie peloponeskiej zanika stary ideał państwa, jednostka, indywiduum występuje na plan pierwszy i usamodzielnia się w stosunku do zbiorowości. W muzyce rozwija się wirtuozowstwo solistyczne, specjalnie instrumentalno-techniczne, przez co zaczyna się tworzyć przepaść pomiędzy zawodowym muzykiem a naiwnym słuchaczem. Etyczne, pedagogiczne znaczenie muzyki schodzi na plan drugi wobec jej estetycznego działania, które zaczyna się zwolna Grekom uświadamiać. To też już Aristoteles i jego szkoła, uznając kathartyczno-etyczne znaczenie tej sztuki, rozpatrują ją również z estetycznego, formalistycznego punktu widzenia, usiłując ująć i wyjaśnić ją naukowo, jak wiele innych przejawów rzeczywistości. Z drugiej zarazem strony Demokritos i sofiści podkreślają wrażeniowe, zmysłowe działanie muzyki i świadomie zrywają jej łączność z etyką.

Nauka o ethosie muzyki odradza się dopiero u Stoików; nie stoi tu wprawdzie w służbie ideałów politycznych, jak u Platona, ale występuje jako czynnik współpracujący w sto-

---

[3]) Recytowanie poezji polegało właściwie na ich śpiewno-rytmicznem mówieniu, połączonem z akompanjamentem liry, kithary, formingi, lub aulosu. Solowe muzyczne wykonanie było istotą lirycznej poezji doryckiej. Instrument ma tu znaczenie drugorzędne, niekiedy tylko wykonuje samodzielniejsze ustępy na wstępie poematu, lub między strofami. — Śpiew chóralny powstaje na Krecie w związku z tańcami i prowadzi na tle kultu Dionysosa do powstania dramatu, w którym muzyka odgrywa również bardzo ważną rolę; występuje tu w postaci ustępów recytowanych, lub śpiewanych na tle akompanjamentu instrumentalnego, lub bez niego, w dialogach śpiewanych, chórach itp. Od połowy V w. przed Chr. punkt ciężkości dramatu leży w chórach, do którego należą wyłącznie wszystkie ustępy śpiewane. Później rozwija się śpiew solowy poszczególnych osób dramatu, nabiera charakteru wirtuozowskiego i uzyskuje przewagę nad chóralnym.

ickiem dążeniu do cnoty, w szczególności prowadzi do pobożności. Dzięki popularności filozofji stoickiej w Rzymie rozpowszechnia się i tam podobny do greckiego stosunek do muzyki. Wprawdzie niemuzykalny z natury naród rzymski nie pojął prawdziwej głębi koncepcji o etycznem działaniu muzyki, ale pod wpływem tego poglądu wciąga muzykę w służbę państwa, choć w sposób silnie uproszczony i przystosowany do do życia praktycznego [4]). Twórczość muzyczna zanika tu prawie zupełnie. Dopiero pod koniec starożytności, kiedy zmęczony świat zaczyna oczekiwać zbawienia ze strony czynników nadprzyrodzonych, wzrasta znowu znaczenie muzyki. Staje się ona środkiem łączności między człowiekiem a boskością; wstępuje w służbę religji, a to najrozmaitszych kultów, przenikających ze Wschodu do Rzymu. Ale w obrębie tego nowego zastosowania muzyki i ustosunkowania się do niej wytwarzają się dwa różne prądy. Lud rzymski poddaje się bezwolnie oszałamiającemu działaniu muzyki, uznając ją za środek magiczny, za sztukę theurgiczną. Natomiast warstwy wykształcone przejmują z powrotem naukę o ethosie muzyki, łącząc ją z symboliczną i mistyczną interpretacją tonów i ich połączeń. Oba te kierunki znajdują wielu przedstawicieli wśród reprezentantów filozofji neopythagorejskiej, neoplatońskiej (głównie zaś u Plotina), oraz szkoły aleksandryjsko-żydowskiej. Twórczość muzyczna tego okresu upada w zupełności; muzyka sama w sobie traci prawie wszelkie znaczenie, a staje się tylko jednym z środków komunikacji człowieka z siłami nadprzyrodzonemi.[5])

---

[4]) Warstwy wykształcone przejmują muzykę grecką i jej formy, uprawiając ją w sposób płytki, dyletancki, ludowi zaś podaje się obok igrzysk monstrualnie masowe koncerty instrumentalne lub chóralne, obliczone wyłącznie na efekt dynamiczny.

[5]) Wprawdzie zabytków muzyki greckiej zachowała się znikoma ilość (zaledwie 8), to jednak wiadomości o jej formach, zastosowaniu i znaczeniu możemy czerpać z zachowanych dzieł wielu teoretyków muzyki i filozofów, którzy się temi zagadnieniami zajmowali. O cechach i właściwościach systemu tonalnego, który był podstawą muzyki greckiej, możemy również wnioskować z wczesnej muzyki kościoła bizantyńskiego i zachodniego, która wprost przyjęła wiele poszczególnych elementów żywej muzyki greckiej, a nadto cały ogólny jej system tonacyj i ich rodzajów (co prawda, w nieco ograniczonej i zmienionej innemi wpływami postaci).

Jak nam historja muzyki i filozofji starożytnej wykazują, nauka o ethosie muzyki, kilkakrotnie zmieniana w swem zastosowaniu i ogólnym charakterze, stanowi jednak istotny wyraz stosunku starożytności do muzyki; w swej późniejszej formie zostaje nawet przejęta przez chrześcijaństwo i skierowana na nowe tory. Tu muzyka znajduje prawie wyłączne zastosowanie w liturgji kościelnej; staje się znowu ogólnym, pozaosobistym środkiem wyrazu, mającym tylko uświetniać i objawiać chwałę i słowo Boże. Dopiero w okresie wczesnego renesansu przechodzi muzyka na teren świecki i zaczyna w przybliżeniu zdobywać sobie to znaczenie, jakie dziś posiada.

DO OKRĘTU (HOR. C. I 14)

Okręcie, znowu na morze wybiegasz?
Biada! Co czynisz!? Bez zwłoki
Dąż do przystani! Czyli nie dostrzegasz,
Że już bez wiposeł twe boki?

Że maszt się, strzaskan nawałnicą, chwieje,
A liny rwą się i prężą?
Belki się kruszą i pękają reje —
Czyż one odmęt zwyciężą?

Na próżno, w żagli spowinięty strzępy,
Do bogów słać będziesz modły, —
Próżno ci dały pontyjskie ostępy
Tarcice z wyniosłej jodły —

Dziś w tem nie szukaj ratunku i chluby!
Choć malowana twa rufa,
Kto się doczekać pewnej nie chce zguby
Niechaj twym siłom nie ufa!

Niedawno troskę budziłeś w mem łonie,
dziś wznieeasz niepokój nowy:
O, nie wyjeżdżaj na zdradliwe tonie
Między lśniącemi ostrowy!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

JANINA DYŻEWSKA

PLASTYKA I NASTROJOWOŚĆ W GRECKIEJ POEZJI EPICZNEJ

Ideał piękna, który świat starożytny przekazał wiekom późniejszym i który najwięcej czarował oraz najlepiej kształcił zmysł artystyczny pokoleń, objawia się nam dziś przedewszystkiem jako piękno plastyczne. Nie jest to jedynie aluzja do tej wielkiej ilości greckich i rzymskich budynków, rzeźb, malowideł — do dziś zachowanych we fragmentach przynajmniej, które najbezpośredniej mówią o całej świetności wyobrażeń starożytnych w tej dziedzinie. Lecz jeśli zwrócimy uwagę na tę sztukę, co do pewnego stopnia łączy — chociaż w sposób swoisty i odmienny — właściwości innych sztuk, poezję starożytną, to przekonamy się, że pierwiastek plastyczny w niej przeważa, tj. że przedewszystkiem daje ona linję i barwy oraz efekty dźwiękowe, i dzięki temu więcej nasuwa obrazów oczom, niż — że się tak wyrażę — niesie porywów ducha lub marzeń nieuchwytnych. Subtelne przeżycia osobiste, głębokie spostrzeżenia, idee wszechludzkie, potężne — niewątpliwie poezję antyczną przenikające — nie tak od razu, rzecby można, ogarniają nas i zniewalają, jak barwa, światło i dźwięk, składające się na nią.

Ta zadziwiająca plastyka tej poezji jest wynikiem sposobu patrzenia starożytnych na to, co ich otaczało, wynikiem czasów i warunków, jakie kształciły psychę społeczeństwa i jednostek twórczych. Świat widzialny, żywy, ziemski był przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, przedmiotem umiłowania tak Greka jak Rzymianina, a piękno zmysłowe, piękno formy, wogóle jakość formy, mogła być nadzwyczaj odczuwana. Tak, iż naogół biorąc, starożytna treść najdoskonalej i najistotniej odzwierciedliła się w plastyce w ścisłem tego słowa znaczeniu jak i literackiej. To właśnie intensywne wyczuwanie, ten kult dla pięknego kształtu przyczyniły się do powstania zarówno arcydzieł rzeźby Praxitelesa, jak do koncepcji idei Platona. Czyż podziw dla coraz to doskonalszych objawów wieczystego piękna, którego pełnię widział wielki myśliciel Hellady, gdzieś poza światem dostępnym dla zmysłów, czyż podziw ten nie rozpoczął się od podziwu nad pięknością ziemskich kształtów? Aż nadto wyraźnie świadczy nam o tem *Uczta* Platona.

Barwa zatem, kształt, dźwięk królują w poezji starożytnej, lecz również i to osiągają poeci, że z obrazu, który przed oczyma czytelnika czy słuchacza roztoczyli, często otrzymuje on wrażenie czegoś więcej, niż barwy i kształtu czy raczej konturu; powstaje bowiem jakaś synteza tego wszystkiego o najwyższej sile suggestywnej — jestto n a s t r ó j, dusza wszelkich obrazów i harmonij. I pomimo że ani termin tego rodzaju ani nawet może wyczuwanie treści tego terminu, tak bardzo nowoczesnego, nie istniały w starożytności, niemniej jednak fragmenty nastrojowe poezja tak grecka jak rzymska posiada i tylko te właśnie momenty, w których autor narzuca nam to nieuchwytne, lecz niewątpliwe wrażenie, gdzie środkami niejako malarskiemi i muzycznemi wywołuje chwilę nastroju: te możemy dopiero uważać za szczyt twórczości poetyckiej owej odległej epoki. Jak każdej innej zresztą, nastrój bowiem jest w naszem pojęciu od poezji nierozłączny. U poetów starożytności również zależy on nietylko od siły ich odczuwania, od skali ich talentu. Tylko najszczersi, najbardziej wrażliwi, najmniej obciążeni balastem uczoności i retoryki, która często zabijała poezję starożytną, dają nam ową zadumę, zasłuchanie się, nie nazbyt często osiągane przez tak liczne przecie utwory poetyckie owych czasów. Nie jest to nawet tak bardzo dziwne, gdyż wyrazistość wysławiania się właściwa poetom starożytnym, oddawanie z dziecinną nieraz doskonałością szczegółów wszelkich i pewna jaskrawość jako wynik tego konkretnego, nazbyt nieraz realistycznego wyrażania się — obniżać tylko może, a nie potęgować to, co zwiemy dzisiaj nastrojem.

Jak pod tylu innemi względami, tak i tutaj poezja grecka nieskończenie rzymską przewyższa. Wielką nastrojowością tchną chóry tragedyj greckich, bije z nich uroczysta potęga żywiołów, jakby podmuchy oceanów, pustyni, namiętności ludzkich. Coś z monodycznej olbrzymiej muzyki chorałów średniowiecza... Jest to szczyt poezji wogóle.

I liryka osobista grecka więcej posiada nastroju niż rzymska, czyli, krótko mówiąc, bardziej jest poezją. Mniej sposobności wywołania nastroju daje zazwyczaj epika, gdyż ciągłość opowiadania sprzeciwia się jednolitości wrażenia, co warunkuje również nastrój. Jednak jeżeli chodzi o pierwiastek malarski i muzyczny, zdolne go wywoływać, to istniały one już i to bardzo wybitnie w starych epopejach Homera. Dość przy-

toczyć znany fragment z pierwszej pieśni Iliady — pojawienia się gniewnego Apollona, który stąpał *podobny do nocy,* a strzały, uwieszone na jego ramieniu, dźwięczały złowrogo; dość tego obrazu, by uwydatnić, jak bardzo poezja ówczesna umiała już wyzyskać plastykę gestu i kolorytu w celu suggestyjnym.

Chociaż Homera jako poetyckiego plastyka raczej nazwaćby można rzeźbiarzem, gdyż linja, ruch, poza wybijają się u niego na plan pierwszy, barwa zaś właściwie nie istnieje zastępuje ją światłocień, jednakże malowniczość Iliady i Odyssei jest niezaprzeczenie ogromna. Same już przydawki bogów i bohaterów, jak *srebrnołuki, białoramienna, czarnochmury, złotoszory, różanopalca, srebrem wirujący, czarnokędziorny, miedziozbrojny,* oraz wyrażenia takie, jak *podobny do czarnej nawałnicy* lub *do ogniowego podobny płomienia,* przyczyniają się do malowniczości opowiadania, choć nie są właściwie kolorowe. Barwa biała i tony ciemne, czarne, są u Homera jedynemi, lecz tworzą całą skalę odcieni, a jeśli dodać do tego owo migotanie, ‘połyskiwanie’, ‘iskrzenie’, któremi poeta szafuje przy każdej sposobności, to będziemy mieli prawdziwe arcydzieło, gdzie blask i matowość, cień i światło, biel i jej ciemne kontrasty złożą się na emalję jedyną w swoim rodzaju, bezkolorową, a mimo to świetnie uwydatniającą obrazy poetyckie.

U Homera najwięcej spotykamy porównań ludzi lub przedmiotów do wszystkiego, co rozsiewa lub zaćmiewa blask, a więc do nocy, chmury, nawałnicy, do słońca i gwiazd, do płomieni, do błyskawic, do tęczy, do ognia itp. W Iliadzie zwłaszcza wszystkie należące do herosów przedmioty są *lśniące, jaśniejące, błyszczące,* każdy wojak okryty jest *ognistą zbroją,* od tarczy bohatera *blask bije w etery,* gęste szyszaki *świetnie połyskują,* często scena jakaś cała lub postać bohatera zdaje się drgać od samych tylko blasków i świateł, z których został wysnuty:

> ...na szyszaku i tarczy nieustanny płonął mu ogień,
> podobny gwieździe jesiennej, która najjaśniej migoce,
> wschodząc w Oceanie skąpana...

Refleks tych żywych, drgających blasków niby uśmiechem rozjaśnia nam dziś karty poematu, jak dawniej zapewne ożywiał lica słuchaczy.

... „blask niebios sięga, a ziemia cała wokoło weseli się od
[błysków spiżu“

tak wyraża poeta lśniącą świetność zbroi i oręża greckich hufców bojowych.

Niezwykle nastrojowo odmalowane są ognie strażnic i obozowisk, w bezwietrzną noc płonące na równinie — nastrój otrzymujemy oczywiście tylko przy czytaniu oryginału, wymyka się on najlepszym przekładom:

... jak gwiazdy na niebie ukazują się, świetne, dokoła jasnego księżyca — tyle rozbłysło między okrętami a nurtem Xantu ognisk
[pod Troją zapalonych.

Złoto i srebro spotykamy również stale na palecie Homera; tak jedno, jak drugie potęguje blask obrazów, służy światłu. *Złote* są włosy kobiet, uprzęże, ozdoby, sprzęty, akcesorja najrozmaitsze, jak np. sprzęt cały i nawet cała sala w pałacu Alkinoosa, onieśmielająca swym przepychem tułacza Odysseusa, gdy próg jej ma przekroczyć. Na złotym rydwanie jedzie Hera, złote są strzały Artemidy, *złotą* nazywana stale cudna, urocza Aphrodita, jest to niejako synonim jej piękności doskonałej.

Kobiety są wogóle u Homera biało-złote w ogólnym tonie; olśniewająca biel ich ciała, wciąż podkreślana nieomal konwenansowo jak również złoto warkoczy, klejnotów, sprzączek itp.; takiemi je właśnie wyobraźni naszej podsuwa, biało-złocistemi. Epitet Iridy, posłanki Hery, *srebrnonóżka,* także tę promienną karnację bogini wyraża, podobnie jak *białoramienność* Hery, czy zwykłych niewiast ziemskich. *Srebrzystemi, jak mgła poranna, zasłonami* tak ziemianki jak boginie przesłaniać zwykły twarze, w *srebrzystej* grocie zbierają się nimfy; określenie to harmonizuje z tonami wody migotliwej i oślizgłych głazów. *Srebrnołukim* mieni pieśń władcę Apollona.

Ta uroczysta jednotonowość niby marmuru i alabastru, połyskiem złota i srebra jedynie ożywiona i uświetniona, znakomicie odpowiada tym posągom, jakiemi są bohaterowie, rzeźbom, jakiemi są sceny epopei homeryckiej. Jedynie Eos *różanopalca* i *szafranowa* szata gorętszym tchnie kolorytem, zjawia się przed naszemi oczyma raczej jak grający ciepłemi barwami fresk renesansowy, niż jak jeszcze jeden posąg z fryzu Iliady i Odyssei.

Natomiast *wzorzyste* szaty tłumu Trojanek nie przedstawiają się tak barwnie, jakby to być mogło, wrażenia kolorowości nie odnosimy. Nie polychromja ich postaci uderza nas przedewszystkiem, lecz ich linja, ruchy, rysunek całości. Więc znowu przedewszystkiem efekt rzeźbiarski.

Inaczej przedstawiają się postacie męskie u Homera. Chociaż najczęściej i one świetnie połyskują, np. wojownicy, to jednak naogół utrzymane są w tonach ciemniejszych; dotyczy to zarówno koloru ich skóry, ogorzałej od słońca i wichrów, jak szat i otaczającej ich, że się tak wyrażę, atmosfery, tj. emanacji ich istoty i ich działań. Jeśli chodzi o bogów, to pomijam groźnego *chmurozbiórcę* Zeusa, którego aureolę niejako stanowi granatowość burzy, gniewnie huczącej piorunami, lecz i Apollon stąpa *do nocy podobny* w gniewie i *lądowstrzęsca* Poseidon *ciemne jak stal* nosi kędziory i *czarną jak sadze* mgłą omracza morze. Usmolony jest wieczny pracownik ziejących ogniem warsztatów, Hephaistos, a ciemne zjawy Erebu jakiż ponury dają kontrast w porównaniu chociażby z równie złowrogiem skądinąd zjawiskiem, lecz promieniście białem, kuszącem i tak bardzo kobiecem — Syrenami.

Malownicze jest wyrażenie o podziemnej bogini zemsty: *w cieniach brodząca Erinys,* i wiele podobnych. Bohaterów ziemskich okrywa ciemny spiż, lśni on również, lecz poważniej, dyskretniej. Czasem wspomniane są szare płaszcze wędrowców, które pokrył pył drogi;łachmany Odyssa oczywiście żadnego koloru nie mają, jak wogóle odzież biedaków, np. pastucha Eumaiosa. Wzmianki o płaszczach z czerwonej wełny tego lub innego z herosów nie zmieniają ogólnego kolorytu, na który złożyły się tony szarawe i brunatne jak pył i jak żelazo, symbole trudu i uznojenia, stanowiących sferę życia tych twardych mężów.

Nie wyklucza to wspomnianego błyszczenia poszczególnych bohaterów, świetności szyszaków i tarczy,odbijających przepych słońca, lecz i stal zimniej połyskuje niż złoto i spiż cięższy i szara wełna nie sprosta bieli, przetykanej złotem, która otula *długoszate* niewiasty.

Więc i ciemnych tonów używać umie Homeros po mistrzowsku:

> właśnie Helios się schował, cień poczernił szlaki,

mówi o zapadającym zmierzchu, osiągając odrazu silny na-

strój... Gdy pod ciosem przeciwnika pada bohater, zawsze wtedy powraca ten sam refren, przedziwnie swą jednostajnością oddający rytm walki żywiołu:

Zbroja na nim zabrzękła, mrok przesłonił oczy.

Pośród ogólnie panujących barw białej i czarnej wybija się często ciemny błękit i rzadziej o wiele ciemna czerwień, która, np. gdy mowa jest o fali, określa poprostu to, iż woda mieni się i przybiera niezwykłe, bure tony. W ten sposób oddana jest zmienna jej połyskliwość. Wyrażeniem zaś: *ciemnobłękitna chmura* Trojańczyków poeta uplastycznia wygląd hufców zbrojnych, nawiązując do nieuchwytnej barwy zbroi — niebieskawo połyskujących.

Poza kolorystyką, na którą składa się wyłącznie białość, cień i złoto, dominuje w obu epopejach, jak była uprzednio o tem wzmianka, kontur, linja, rysunek postaci i gestów. Widzimy zawsze, naprzód bodaj nawet, linję, zarys, a potem barwę; widzimy, jak w bitwie bohater pochyla się, zamierza, zadaje cios lub pada, jak waży w rękach głaz, zanim go ciśnie, jak góruje okazale na rydwanie albo rozciągnięty bezradnie na piasku wybrzeża rozpacza, wyrażając ruchami swój gniew i swoje szaleństwo. Widzimy, jak powiewają na wietrze kity szyszaków, jak stąpają miarowo nogi wojowników, jak długie powłóczyste szaty niewiast podkreślają majestat ich poruszeń. Niepodobna tu wyliczać nawet części tych obrazów, choćby tylko z Iliady. Lecz gdy się ją czytało, czyjeż oko nie 'widzi' i mogłoby zapomnieć klęczącego przed Achilleusem starego Priama, Tethidę płaczącą nad niepowodzeniem syna lub przemilająca się ojcu Zeusowi, Hektora, pochylonego nad synem na rękach żegnającej go żony, lub wreszcie gonitwy straszliwe Achilleusa i Hektora dokoła murów Troi?

A w Odyssei dość sceny porwania za łuk i napięcia go w mgnieniu oka przez Odysseusa, powróconego po tułaczce pieleszom domowym! Pomijam wartość dramatyczną tej sceny, chodzi mi tylko o podkreślenie tutaj wyrazistości linij i ruchu — tej rzeźby w poezji, która w tej scenie wywołuje błyskawicznie poprostu nastrój grozy, zdumienia, podziwu... Odysseusa w chwili owej widzimy i moglibyśmy go odrazu szkicować — tak plastycznie i elektryzująco działa całość obrazu, wywołanego gestem i ruchem postaci opisywanej. Jest to szczyt plastyki poetyckiej.

Również i dźwiękowe efekty na usługach nastroju spotykamy w obu epopejach; muzykalność wiersza homerowego czy raczej wogóle płynna śpiewność wiersza greckiego sprzyja wszelkiemu falowaniu uczucia i zmienności wrażeń, oddając przedziwnie czy raczej może tworząc rytm, odpowiadający wszystkiemu, co przez ten wiersz przepływa.

Ileż to razy w tonie i w takcie słów jedynie słyszymy miarowy odgłos walki, niby bicie cepów; ucho chwyta tupot nóg setek wojowników, ciosy wymierzone i łoskot padania. Niema potrzeby przytaczać powszechnie znanej burzy morskiej z Odyssei, gdzie mistrzowska onomatopeja istotnie oddaje jakby świst wiatrów,*co przestwór wód siekły*, oraz pluskanie wód rozigranych. Jest to coś żywiołowego, bezpośredniego i tak niemożliwego do przetłumaczenia, jak same owe głosy przyrody, których ludzki głos nie odtworzy.

Lecz inne fragmenty! Jakie harmonje próbuje dobywać wspaniała grecka mowa!

Oto przemyślne słowa Aphrodity do władnej Hery, zapożyczającej się u niej we wdziękach, co mają usidlać Zeusa; brzmią one, jak szczebiot dziecinny, jak śpiewna paplanina ptaków, dźwięczą przymilnie, wykrętnie a gadatliwie, jest w nich cała natura 'wiecznie kobiecej' Aphrodity.

Oto śpiewna skarga skrzywdzonego ojca, skierowana do Apollona, oto przewlekły lament niewiast nad Hektorem poległym, oto gniewny, zrzędzący głos Heleny, która gromi męża tchórza, zbiegłego z placu boju. Zdaje się, iż każda nieomal osoba ma swój odrębny muzyczny niejako ton, którym przemawia. Homerycka bezpośredniość odczuwania i muzykalność wprost żywiołowa łowi nieuchwytne napozór dźwięki tak zjawisk, jak mowy ludzkiej. Krótko, zwięźle, urywanie a ważko padają słowa z ust wodzów, zajękliwie i śpiewnie rozbrzmiewa każdy żal i każda skarga, mowa kobiet zawsze ma w sobie jakieś tony ptasie, coś świergotliwego... Są to niby melodje poszczególnych grup czy też osób; stwarzają one nieraz nastrój szybciej, wyprzedzają obraz, barwią go często i uzupełniają, raczej może pogłębiają, jak wszelka muzyka...

Żywioły, to jest morze, ogień, wojna, mają też swoje rytmy u Homera, szumią, huczą, dźwięczą miarowo, rytmicznie, nawet gdy są rozpętane i wnoszą chaos na ziemię czy w głębiny. Wydaje się, że poeta wyczuwa harmonję, słyszy takt

nawet skłóconych żywiołów. Pozatem całe mnóstwo wyrazów, jakiemi się posługuje, już samym dźwiękiem swoim szczególnie odpowiadają rzeczom i sprawom, które bądź odmalować, bądź też wyśpiewać mają. Nie miejsce tu przytaczać całego szeregu onomatopeicznych słów czy też ich kombinacji w obu eposach, jednak one to niewątpliwie — poza rytmem wiersza — składają się na muzykalną nastrojowość, niby poszczególne tony na melodję. Tempo wiersza, jego bieg majestatyczny, równy lub przyśpieszony, pełen skrytej energji i niepokoju — zależnie od składających go stóp — dopełnia reszty. Najbardziej nastrojowe fragmenty epopei są te, w których rytm i dźwięk słów potęgują żywość obrazu, ten zaś wtedy osiąga przedziwną bezpośredniość działania, kiedy towarzyszą mu tony, kiedy muzyczność wiersza go pogłębia. Tak jest w scenie napinania łuku przez Odysseusa, tak w opisie zemsty Apollona, dziesiątkującego obóz Achajów, tak w przemowach Nausikai, Heleny, Aphrodity, tak w wielu obrazach bitew i zjawisk na niebie i ziemi.

Akompanjament muzyczny przedziwnie skojarzonych słów czasem wystrzela ponad obraz, pochłania go, oćmiewa, lecz to tylko chwila, po której znowu obraz z fali rytmicznej tonów z kryształową wybłyska jasnością, niby krajobraz po deszczu wiosennym, świeży i wyrazisty w każdym szczególe.

Tak to potężnie umiała już wytwarzać nastrój, zniewalający ongi słuchaczy, a dziś czytelników, starożytna epopeja grecka, tak mistrzowskiemi posługiwała się środkami. Prawie nie różnią się one od nowożytnych, dlatego też może i dzisiaj tak silnie na wyobraźnię naszą działają.

Całość Iliady i Odyssei, jeśli rozpatrzyć szczegółowo jej fragmenty, przedstawiać się będzie jako cały szereg rzeźbiarskich grup i scen tak plastycznych pod względem linij i kolorytu, iż, by dać konkretną, ucieleśnioną niejako, i najdoskonalszą, pełną ruchu i życia wizję obu epopei, wystarczyłoby poprostu utrwalić dłutem to tylko, co w wyobraźni słuchacza wywołał już swojemi środkami sam poeta.

SAPPHO

Księżyca już jaśń zbielała,
Plejady zniknęły w morzu,
Już północ minęła cała...
W samotnem wciąż czuwam łożu...

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

WITOLD KOZŁOWSKI

IDEA RELIGIJNA VERGILIUSA

Przywykliśmy patrzeć na epokę Augusta pod kątem polityki, uważamy też zwykle poezję ówczesną za polityki jego organ, za coś w rodzaju skoncentrowanej prasy, czem Augustus się posługiwał, by zjednać opinję dla swych planów monarchicznych i dynastycznych. Istotnie, w naszej perspektywie tak owa epoka wygląda: cesarstwo założył Augustus; założył je, opierając się na uznaniu w najszerszych warstwach, a więc zdołał wręcz odwrócić opinję rzymską, która przedtem orjentowała się w kierunku swobód republikańskich; udział poetów w tem radykalnem urabianiu opinji rzuca się w oczy. Byli oni inspirowani a nawet 'finansowani' przez Maecenasa i nikt z nich z tem się nie krył; ta zorganizowana propaganda państwowa, jakbyśmy to dziś nazwali, działała w pełnem świetle. I jeżeli w materjale, który nas doszedł, uderza przedewszystkiem ten rys charakterystyczny, że przez poetów, skądinąd do siebie niepodobnych, obrabiane są jedne i te same tematy: wypadki, zagadnienia państwowe, wytyczne akcji Augusta, i to czasami w identycznych zwrotach i słowach, o ileż łatwiej spostrzegała to publiczność współczesna, która miała przed oczyma materjał nierównie obfitszy, bezpośredni i żywy, a była daleko bardziej czuła na takie konsonanse.

Vergiliusa tedy sprowadza się zazwyczaj do wspólnego mianownika z innymi poetami: z Horacym, Ovidiusem, elegikami. Co więcej — pozostawiwszy na stronie doraźne tematy propagandy państwowej, która rozwijała się dokoła haseł Augusta i miała na celu uduchowienie jego ustawodawstwa — *quid leges sine moribus vanae proficiunt* — a więc pomijając takie tematy jak: nawrót do roli, prostota życia, surowość obyczajów, czystość rodziny, ożywienie praktyk religijnych itd., otrzymujemy w rezultacie ową myśl przewodnią Augusta właśnie z Vergiliusa wyklarowaną: *Rzym dziedziczy wielkość po Troi, a wielkość tę uosabia Augustus dzięki swemu pochodzeniu od Aeneasa i od bogów.*

Czy taka koncepcja mogła mieć naprawdę jakieś znaczenie polityczne? Czy ktokolwiek w Rzymie mógł wziąć na serjo czyjekolwiek 'boskie pochodzenie' wogóle, a w szczególności

Augusta, którego ojciec był notorycznym dorobkiewiczem i któremu Antonius w głośnych paszkwilach urągał w nieprzystojny sposób z racji tego pochodzenia (Suet. *Oct.* 4)? Wywodzenie się od legendarnych przodków jest odwieczną słabością ludzką, ale genealogje bajeczne służą tylko własnej próżności wywodzących się, a zato wystawiają ich na żarty i docinki ogółu, czyli zamiast podnosić ich urok, wpływają na obniżenie prestige'u. To jedno. A następnie, zastanawiając się nad polityką Augusta, musimy przecież poważnie traktować to, co on sam o niej mówi; więc kiedy pisze Augustus (*Mon. Anc.* 6. 17—21) dla potomności: *per consensum universorum potitus rerum omnium rem publicam ex mea potestate in senatus populique Romani arbitrium transtuli, quo pro merito Augustus appellatus sum etc.* — jeżeli tak on sam siebie syntetyzuje, to w każdym razie przyznać musimy, że chodziło mu o maskowanie swych zamiarów monarchicznych i dynastycznych. Że zaś August szczerze pragnął restauracji dawnego ustroju, o tem byli przekonani nietylko starożytni; do takiegoż wniosku doszedł np. Guglielmo Ferrero, który niezbyt dawno miał swój kwadrans rozgłosu. Jednem słowem, można uważać za pewnik, że August unikał z drobiazgową konsekwencją wszystkiego, coby w polityce mogło zapowiadać przyszłe jedynowładztwo.

Vergilius wyjaśni nam to pozorne nieporozumienie, gdy zmienimy perspektywę naszych obserwacyj, albo raczej, jeżeli tę perspektywę poprawimy. Zamiast bowiem sprowadzać Vergiliusa do jednego mianownika z innemi poetami, powinniśmy obstawać przy tem, że w przeciwieństwie do tych innych jest on poetą głęboko religijnym, że więc ma swoisty ton wewnętrzny, i że to, co mówi nawskroś racjonalistyczny Horacy albo lekki z usposobienia Ovidius, to samo w ustach Vergiliusa brzmi zupełnie inaczej. Religijny temperament Vergiliusa odczuwały doskonale pokolenia bliższe poecie czasem lub nastrojem; po długiem zaniedbaniu tej strony jego twórczości pierwszy Gaston Boissier wielki na nią położył nacisk, tak że mógł uchodzić za odkrywcę. Otóż rola Vergiliusa, jako poety religijnego, nie będzie nigdy zrozumiała bez uwzględnienia religijności samego Augusta, która u niego znowuż jest warunkiem niezbędnym polityki, a to nietylko środkiem w tej polityce, lecz pierwiastkiem zasadniczym.

Podobnie jak Vergilius przeszedł i Augustus głęboką ewolucję poglądów religijnych. Jedynie uwzględniając tę ewolucję, możemy wnieść ową poprawkę perspektywiczną do naszych badań nad epoką augustowską. Rzecz to przecież jasna, że człowiek, który osiąga stanowisko naczelne w dwudziestym roku życia, a schodzi z tego stanowiska w 77 roku, nie może wprowadzić odrazu gotowego systemu, ani politycznego ani religijnego, do państwa, znajdującego się w pełnym kataklizmie. Poczucie tego kataklizmu trwa u pisarzy o temperamencie politycznym i później, mimo zażegnania wszystkich katastrof wewnętrznych i zewnętrznych, już po Actium: *res iam magnitudine laborat sua... magnitudo quae vix sustinetur... populi vires se ipsae conficiunt* — to są akcenty stałe u Liviusa (*praef.* 7. 8; VII 29, 2), który był i rówieśnikiem i powiernikiem Augusta, a wtóruje mu Propertius (III 11, 60), należący do propagandowego klubu Maecenasa: *frangitur ipsa suis Roma superba bonis*. Na to Augustus nie znajdował rozwiązań w teorji politycznej; wręcz przeciwnie, był on przekonanym tradycjonalistą, a przynajmniej starał się uchodzić za skrupulatnego odnowiciela dawnego porządku i stróża ustroju uświęconego tradycją; powiedzielibyśmy dziś, że zmierzał do tego, by wszystkie swoje reformy zmieścić w ramach obowiązującej konstytucji. Jeżeli więc równocześnie z tą ewolucją polityczną, idącą w kierunku coraz ściślejszego przestrzegania konstytucji, wielkość Rzymu, owa *magnitudo,* co się ugina pod własnym ciężarem, spoczywa coraz widoczniej i coraz wyłączniej na barkach jednego człowieka, a można przewidzieć, że się oprze na Domu julijsko-klaudyjskim, to musimy przyjąć inną ewolucję w poglądach Augusta, ewolucję religijną, która dostarczy podstaw takiej jedności. Stopnie tej ewolucji zaznaczyły się, że tak powiem, w sposób monumentalny, pozostawił bowiem August wśród setek swych budowli o charakterze religijnym, będących przeważnie odnowieniem świątyń starożytnych, trzy zabytki oryginalne nadzwyczaj i w pomyśle i w wykonaniu: świątynię Marsa Mściciela wraz z nowem forum, świątynię Apollona na Palatynie i Ołtarz Pokoju. Dwa pierwsze wyróżnia on sam (*Mon. Anc.* 4, 25. 1), a jeszcze bardziej Suetonius (*Oct.* 29), wśród dokonanych budowli, trzeci zabytek — *Ara Pacis Augustae* — jako wzniesiony przez Senat, jest wymieniony przez Augusta na innem miejscu (*Mon. Anc.* 2, 43—49), ale w sposób charakterystyczny.

Z czem tedy przychodzi August do Rzymu pierwotnie, o tem świadczy konceprja Marsa Ultora. Budowa gigantyczna zawdzięcza swe powstanie ślubowi na polu bitwy pod Philippi, lecz była ukończona zaledwie w 2 r. przed Chrystusem, czyli trwała przez lat 40. Pomyślana była jako zobrazowanie całej historji i sławy Rzymu: wszyscy wielcy Rzymianie otrzymali tam nietylko posągi ale i wzmianki honorowe, *elogia.* Już w tym pomyśle łatwo można dostrzec pewną młodocianą, szkolną schematyczność; niezbyt godziła się ta dydaktyka z główną ideą pomnika, ze czcią największego rewolucjonisty, a znowu zemsta za śmierć Iuliusa Caesara nie mogła na długo wystarczyć w polityce wewnętrznej jako racja stanu. To też pomysł w trakcie wykonania utyka, wykonanie to przewleka się bez końca; doczepiane są wciąż nowe elementy, w szeregu sławnych Rzymian pojawia się Aeneas i jego potomstwo jako legendarni protoplaści rodu julijskiego, wreszcie do Marsa dołącza się Venus, pramatka rodu, która razi przy Marsie, uosabiającym tu ideę pomsty. Augustus tymczasem 'wyrastał' ze swego pomysłu; oddawna już mu więcej dogadzał Mars Quirinus, jak go sam nazywa (*Monumentum Ancyranum 4,* 6. Dio Casius LIV 8. Porównaj Serviusa *in Aeneida* VI 860), wymieniając wzniesioną przez siebie świątyńkę na Kapitolu w r. 20: *Mars qui praeest paci.* Przypuszczam więc, że zniecierpliwienie Augusta z powodu przewlekania się budowy tłumaczyć głównie należy niedopasowaniem już pomysłu młodości do ewolucji religijnej w wieku dojrzałym. Naogół biorąc, możemy określić ten stopień religijności Augusta, o którym mówi nam Mars Ultor, jako przewagę absolutną racjonalizmu i polityki.

Po Actium i znowuż naskutek ślubu przed bitwą, ale właściwie po powrocie Augusta do Rzymu w r. 29, mamy nowy pomnik: *templum Apollinis in Palatio,* wykonany z niesłychaną szybkością, bo dedykowany już w następnym roku, mimo że artystyczna wartość tej budowy była zapewne wyższa niż poprzedniej. Mówi nam Apollon o tem, że Augustus, zbliżający się wiekiem do rozkwitu swej indywidualności duchowej — miał teraz 34 lata — przeżył w Grecji cały jej czar religijny i kulturalny. Wtedyż to kazał się inicjować w Eleusis, a jako doświadczenie wewnętrzne wyniósł z Grecji głębsze odczucie pierwiastka helleńskiego w religji starożytnej

i, co za tem idzie, chciał zwaloryzować ten pierwiastek w Rzymie[1]). Lecz i tu jeszcze nie wysuwa się idea religijna na plan pierwszy. W pomyśle świątyni Apollona górują pierwiastki kulturalne. Była ta świątynia pojęta jako muzeum i bibljoteka, jako dzieło sztuki wreszcie. W bibljotece przy świątyni stał posąg Augusta w postaci Apollona i już sam ten szczegół przemawia przeciwko głębiej branemu kultowi. Budowa ta i bóg przez nią uczczony wywołały zachwyt u Horacego i Propertiusa, a zdaje się, że znaczenie religijne nowego pomnika augustowskiego nie o wiele przenosiło zdolność religijnego odczuwania tych poetów.

Ale tutaj, w tym punkcie wpływów zewnętrznych i zainteresowań religijnych Augusta, zaznaczyć musimy pewien fakt, który nie uszedł uwagi starożytnych, a który podnoszą również i nowsi uczeni. Powracając ze Wschodu i Grecji, po dokonaniu politycznego zjednoczenia, w przededniu potrójnego triumfu w Rzymie, August zatrzymał się dla wypoczynku w Atelli[2]). Tam zawezwał do siebie Maecenasa z Vergiliusem. Dwa lata, przez które August i Vergilius nie widzieli się z sobą, były dla ich ewolucji duchowej decydujące. Spotkali się obecnie sami, odczuwając najwidoczniej potrzebę tego porozumienia się w samotności, gdyż każdy z nich przynosił z sobą przebogaty plon dwuletnich doświadczeń. Augustus udał się był na wyprawę przeciwko Antoniusowi w pełnem poczuciu, swojem i Rzymu, że obronić ma walory cywilizacji zachodniej przed Wschodem (*Mon. Anc.* 5, 4—5): *iuravit in mea verba tota Italia sponte sua et me belli quo vici ad Actium*

---

[1]) Prof. T. Zieliński *Rzym i jego religja,* Zamość 1920, s. 94—95, przypisuje pierwiastkowi helleńskiemu, objawiającemu się zewnętrznie w kulcie Apollona, znaczenie zasadnicze dla religijności Augusta i twierdzi, że, wzmacniając pierwiastek ten w religji Rzymu, August kierował się względami politycznymi: reakcja religijna w duchu starorzymskim była związana z ideologją republikańską, opozycyjną; August tedy siłą rzeczy miał pójść w kierunku przeciwnym. Trudno zgodzić się ze zdaniem znakomitego uczonego, gdyż August z biegiem lat coraz bardziej skłania się ku ideałom republikańskim, a więc waloryzacji pierwiastka helleńskiego ze względów p o l i t y c z n y c h spodziewaćby się u niego należało w chwili ostrego napięcia walki z opozycją, w początkach jego działalności; tymczasem w tym właśnie okresie August zaznacza się pomysłem racjonalistycznym i suchym Marsa rzymskiego.

[2]) Donat. 42. Atella leży na równinie kampańskiej między Neapolem a Kapuą.

ducem depoposcit — ujmie to później w swej lapidarnej autobiografji. Wracał w triumfie święcie dopełnionej misji dziejowej. Miał już jasną wizję pierwiastka helleńskiego w tej cywilizacji i wyklarował już niewątpliwie plan waloryzacji tego pierwiastka, któremu należało zapewnić obronę przed rozgorączkowanym szowinizmem italskim, odnoszącym się wrogo do całej bazy Antoniusa, a więc i do Grecji. August zlokalizował wroga w Egipcie, a przybytek kultury helleńskiej miał właśnie wznieść na Palatynie, o ścianę od własnego domu, biorąc tak tę kulturę pod swoje skrzydła, w bezpośrednią opiekę. Ale tembardziej trzeba było wywyższyć pierwiastek rodzimy, zapewniając mu możność opanowania tamtego. I na to był jedyny sposób w stworzeniu własnej koncepcji religijnej. Vergilius, pracujący od lat siedmiu pod egidą Maecenasa nad zadanym sobie poematem o roli, przez te dwa lata ostatnie dzieło swe wykończył z najwyższą doskonałością. Zaznaczył tam, widocznie według dawniejszych kombinacyj, zamiar wzięcia się do epopei o czynach wojennych Augusta. Przywiózł do Atelli *Georgiki* i tu je naprzemian z Maecenasem odczytywał głośno Augustowi. Można sobie wyobrazić, jak ogromne natężenie duchowe cechowało te dni w Atelli i jakie w tych nastrojach wybłyskały myśli syntetyczne. Wtedy się zdecydowała, najpewniej, zmiana projektów epickich: zamiast przewag wojennych Augusta, osobiście tak nic a nic nie epickiego, objawił się nowy bohater — Aeneas, a co za tem poszło — *Aeneida*, z całą swą religijnością treści. Powiedziećby można, że dopiero w tem zetknięciu z Augustem Vergilius odnalazł sam siebie, znalazł wreszcie ujście dla swej natury głęboko religijnej. Co go krępowało przedtem? Epikureizm, oczywiście. Epikureizm, który mu nie wystarcza, który go nie zadowalnia, ale tem niemniej przenika *Georgiki* w tym samym stopniu, co i utwory poprzednie. W *Aeneidzie*, przeciwnie, Vergilius zapala się do koncepcji czysto mitycznej, w głęboko religijnem znaczeniu, wyzbywając się epikureizmu radykalnie odrazu na wstępie epopei. Porównajmy to szczere i bezradne westchnienie z drugiej księgi *Georgik* (II 490):

Felix qui potuit rerum cognoscere causas
Atque metus omnis et inexorabile fatum
Subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari!

z postawieniem tematu *Aeneidy* na wstępie pierwszej pieśni,

z tem, że Juno postanawia oddać panowanie nad światem Kartaginie, lecz daremnie będzie się sprzeciwiała Losowi, gdyż z krwi trojańskiej powstanie naród,

> Hic populum late regem belloque superbum
> Venturum excidio Libyae: sic volvere Parcas,

że z powodu przeciwności, poetycznie uosobionych w Junonie, trudno będzie Aeneasowi przybyć do Italji —

> Tantae molis erat Romanam condere gentem —

lecz los się wypełni i Aeneas przeciwności pokona,

> Ilium in Italiam portans victosque Penates.

Jest to nietylko temat Aeneidy, ale jej myśl przewodnia, *Leitmotiv*, przewijający się przez wszystkie pieśni, zaznaczony kilkadziesiąt razy w poemacie.

Nie chodzi już więc o fatum, pojęte jako stek ślepych przeciwności, zakończonych zmorą piekła, to co Epikuros usiłował burzyć filozoficznie, ale jest w tem widoczna εἱμαρμένη, pokrywająca się z πρόνοια, myśl Boga, który wymaga od ludzi wysiłku, by ją urzeczywistniać, dając im przez to możność wyćwiczenia się w cnocie.

Ta myśl Boga, według Wilamowitza, stanowi właśnie religijną treść mitu: *Gott in der Geschichte*, a mit, jak wiadomo, zastępuje Grekowi pismo święte; ściślej mówiąc, zastępuje to pismo wielka poezja — Homeros i Aischylos, stanowiąc ogniska mitu nigdy nie zdogmatyzowanego i żywego [3]). Taka płynność mitu ułatwia Grekowi znakomicie nawiązanie swojej specyficznej indywidualności, tak ogromnie wszędzie odrębnej, do ogólnego systemu. W miarę rozrastania się świata helleńskiego wykwitają nieskończone warjanty mitu, łączące odległe miasta i kolonje nowe z bohaterami cyklów. Przez Sycylję, która już może w w. VII (Stesichoros?) uczepiła się homeryckiego Aeneasa a w następnych wiekach mit ten szeroko rozwinęła (w w. V — Hellanikos, w w. III — Timaios), łączą się z macierzystem źródłem greckie miasta Italji i Rzym wreszcie, który i w tym wypadku, jak w tylu innych razach, ulega procesowi ogólnemu, powolniejszemu tylko, hellenizacji (w w. III — Naevius, a po nim Ennius).

---

[3]) Wilamowitz-Moellendorff, *Einleitung in die griechische Tragoedie*, Berlin 1910, s. 96 nn.

Troja staje się powoli punktem ośrodkowym mitu. A jest to punkt konkretny — konkretny historycznie i nadewszystko geograficznie. Grecy rozumieli zresztą doskonale, że główną siłą mitu jest Homeros, nie Troja, i że Troja bez Homera nic nie byłaby warta, rozumiał Aleksander Wielki, a stolicę założył swoją własną, stwarzając nowy ośrodek historyczny o własnych siłach. Rzymianie jednak mieli co do tego zapatrywania mniej lotne; byli oni i tu przedewszystkiem formalistami. Troja, którą umieli najpierw wyzyskać jako atut realny w realnej polityce z Grecją, ciąży Rzymowi tem więcej, im bardziej rośnie on w potęgę i pyszni się mocą własną, świadom własnej wartości. Z chwilą ekspansji Rzymu na Wschód, kiedy przesunięcie ośrodka państwa w tym kierunku wydaje się racjonalne, narzuca się odrazu Troja jako miejsce, dokąd stolicę przenieśćby należało. Taki projekt brał pod uwagę Iulius Caesar, o czem wspomina Suetonius (*Iul. Caes.* 79), ale pod tym względem ciekawsza jest słynna oda Horacego, trzecia z pośród 'rzymskich', którą propaganda Maecenasa puszcza w świat, by zażegnać obawy, nurtujące znów w społeczeństwie i niewątpliwie podsycane przez opozycję, że mianowicie znowu się rozważa projekt przeniesienia stolicy do Troi. Horacy (*C.* III 3, 57—68) zapewnia, że nietylko stolica do Troi przeniesiona nie będzie, ale nawet miasto to nie zostanie odbudowane. Taka była siła mitu! I jeszcze u Ovidiusa znajdziemy powiedzenie (*Fast.* I 526): *num minus hic toto est altior orbe cinis* — lecz ten obraz Rzymu w popiołach Troi razi tem więcej, że zażądano już wtedy śmiało od bogów, by 'nic większego ponad Rzym słońce nigdy nie oświecało'. Otóż tego życzenia, rzuconego triumfalnie w *Carmen Saeculare* — r. 17 — do wtóru z ogólnem przekonaniem i z nastrojem radosnym owego obchodu, nie można sobie wyobrazić bez *Aeneidy*. Był to zwrot zasadniczy, opanowanie mitu przez Rzym.

Rzecz ciekawa, że Vergilius wziął tę myśl religijną z epikureizmu. Już w drugiej księdze *Georgik* [1]) mamy słynną pochwałę Italji. Pod wrażeniem wzbierających nastrojów przeciwwschodnich Vergilius wybuchnął tu najczystszem uczuciem

---

[1]) *Georg.* II 136 sq. Okrzyk: *salve, sancta parens* jest tak nabrzmiały uczuciem religijnem, że w tym charakterze przetrwał wieki i — przez Seduliusa — wszedł do naszej liturgji (msza o Matce Boskiej).

autochtonizmu: ziemia italska jest o tyle lepsza od zachwalanych wspaniałości, ale i potworności Wschodu, jest przedewszystkiem o tyle bliższa:

> Salve, magna parens frugum, Saturnia Tellus,
> Magna virum —

Podobnie jak ze swych najgłębszych trzewów wydaje ta ziemia metale — miedź, srebro i złoto — tak też urodziła ona plemiona italskie i rzymskie rody — Deciusów, Mariusów, Camillów, Scipionów i — mówi poeta: ciebie wreszcie,

> et te, maxime Caesar,
> Qui nunc extremis Asiae iam victor in oris
> Imbellem avertis Romanis arcibus Indum.

To pojęcie bogini Tellus jest nawskroś epikurejskie. Przypuszczam, że głęboko odczute akcenty autochtonizmu w platońskim *Menexenosie* (237 C — 238 B) nie były tu bez wpływu. Ale już znać w tem nawrót mityczny: *Saturnia Tellus;* już się zaznacza mit o pierwszeństwie starożytnem Italji, jako niegdyś królestwa Saturna. Powstaje więc koncepcja wieczności Italji i czasowości, nawiasowości niejako, Troi. Aeneas, popychany przez fatum ku Italji, dowiaduje się, że nakaz: *antiquam exquirite matrem* odnosi się nie do mitycznej Krety, jak sądził, lecz do Italji. Jest to więc powrót. Dowiaduje się o tem Aeneas w sposób wielce wymowny, a mianowicie od Penatów, których wyobrażenia — czy symbole — wiezie, a którzy mu się objawiają we śnie w swej boskiej postaci (*Aen.* III 147 n.). Otóż mamy tu religijne, liturgiczne niejako, zadzierżgnięcie mitu. Kult Penatów jest rdzennie italski. Aeneas zabiera z sobą nie greckie Palladium, które odgrywa dużą rolę w cyklach mitycznych i kiedyś znajdzie się też w Rzymie, ale Penaty. Kult Penatów był, jak się przypuszcza, bezwyobrażeniowy początkowo, w łączności zawsze z Vestą. Kiedy zaczęto wyobrażać te bóstwa, nadano im w Rzymie postać Dioskurów. Znamy takie pary bogów autochtonicznych w połączeniu z bóstwem macierzyńskiem. Takiemi są owi Παλικοι, synowie Aetny w Sycylji, taką parę niemowląt piastuje bliżej nieokreślona bogini z Capui, tak wyglądają i łacińskie bóstwa np. Fortuna w Praeneste, takby trzeba sobie wyobrazić Vestę, gdyby kult jej nie zachował ścisłej tradycji bezwyobrażeniowej i gdyby bóstwo to w rozwoju religji rzymskiej nie nabrało

innego charakteru. Przecież ślady charakteru Vesty jako Matki-Ziemi, a więc rodzącej bóstwa autochtoniczne, opiekuńcze, pozostały i w Rzymie. Vesty charakter macierzyński [5]), który nie wynika jeszcze z samego przydomka *mater*, widoczny jest w utożsamieniu jej z Ziemią, o czem zbyt często słyszymy, by nad tem można było przejść do porządku. Mówią o tem Ovidius, Dionysios Hal., Plinius, Plutarchos, Festus Arnobius, św. Augustyn, Servius, Suidas; etymologiczne wyjaśnienie tego podobieństwa u Ovidiusa (*Fast.* VI 299): *stat vi terra sua, vi stando Vesta vocatur,* zdaje się wskazywać na Varrona w tym samym stopniu, co przytoczone przez św. Augustyna zdanie (*De civ. Dei* VII 24): *Tellurem, inquit (Varro), putant esse... Vestam, quod vestiatur herbis.* Ovidius wyraźnie identyfikuje Vestę z Tellus (*Fast.* V*I* 460):

Tellus Vestaque numen idem est.

Dla ożywienia pierwotnej koncepcji italskiej dość więc było uosobić macierzyństwo pod tem drugiem imieniem, które łatwo się mogło połączyć z parą autochtonicznych bóstw, zbyt już luźno związanych z Vestą w późnorzymskiem rozumieniu. W ten sposób mamy tę Tellus tak charakterystyczną dla epoki Augusta, kiedy to nabiera ona innego zupełnie znaczenia niż dawna tego imiona bogini z ograniczoną do zasiewnej gleby kompetencją. Jest to niewątpliwie *fatis debita Tellus* Vergiliusa, który motyw jej rozwija nader konsekwentnie w Aeneidzie. Tak więc w pieśni trzeciej ukazuje się Italja na horyzoncie:

Iamque rubescebat stellis aurora fugatis,
Cum procul obscuros colles humilemque videmus
Italiam: Italiam primus conclamat Achates,
Italiam laeto socii clamore salutant.

Dalej, w pieśni piątej, po wylądowaniu na Sycylji, przy kurhanie Anchisesa objawia się znów nastrój radosnego powitania, który osiąga szczyt wreszcie w księdze siódmej, po wylądowaniu ostatecznem:

---

[5]) Macierzyński charakter Vesty podkreśla E. Fehrle, *Die kultische Keuschheit im Alterum,* Giessen 1910, s. 210 nn., lecz kategorycznie odrzuca go G. Wissowa, *Religion und Kultus der Römer,*[2] München 1912, s. 157, przyp. 6. Rzecz prosta, że Vesta w urzędowej praktyce religji Rzymu nie ma tego charakteru, lecz jeśli o ewolucję mitu rzymskiego chodzi, to śladu tego pierwotnego charakteru wyraźnie są nawet w formułce modlitwy, którą *fratres Arvales* przechowali: *Vesta deorum dearumque,* czego Wissowa nie umie wytłumaczyć, gdyż jest to wezwanie do bóstwa; ibd. s. 166.

Continuo: salve, fatis mihi debita Tellus,
Vosque — ait — o fidi Troiae salvete Penates!
Hic domus, haec patria est —

gdzie właśnie powitanie Penatów łącznie z Tellus nie byłoby



Octavianus Augustus. Głowa statui z Primaporta.

inaczej zrozumiałe, gdyż wyobrażenia Penatów wiezie przecież z sobą Aeneas.[6])

Tej koncepcji mitycznej Vergiliusa i Augusta — wspólnej bezwątpienia obydwom — odpowiada trzeci ze wspomnianych zabytków: *Ara Pacis Augustae*, postanowiona uchwałą Senatu

[6]) *Aen.* III 521 — 524; V 80 sq.; VII 120 — 122.

w r. 13 i dedykowana w r. 9. Pod względem artystycznym jest to najdoskonalszy z zachowanych pomników epoki Augusta. Pomyślana była *Ara Pacis* według schematu fryzu partenońskiego, lecz procesja, o tyle dokładniejsza i formalniejsza niż tamta, nie rozwijała się tu pod wejrzeniem dobrotliwem patronów olympijskich, jak tamta. Zarówno w wezwaniu samem jak w planie pomnika i we fragmentach odnalezionych uderza brak urzędowych postaci boskich. Tembardziej zastanawiają wyobrażenia z gruntu nowe w ikonografji starożytnej. Są to płaskorzeźby, przedstawiające Tellus i ofiarę Aeneasa.

Postać Tellus zgadza się z opisem, jaki daje Cicero, mówiąc o bóstwie macierzyńskiem Fortuny w Praeneste (*De div.* II 85): *locus... Iovis pueri qui lactens cum Iunone Fortunae in gremio sedens, mammam appetens... colitur.* Grupa zaś cała, do której jeszcze należą dwie postacie dziewicze — na łabędziu unosząca się w powietrzu jedna i druga spoczywająca na potworze morskim pośród fal — jest jakby ilustracją do 8-mej zwrotki *Carmen Saeculare:*

Fertilis frugum pecorisque Tellus
Spicea donet Cererem corona,
Nutriant fetus et aquae salubres
Et Iovis aurae.

Krótko mówiąc, mamy tu alegorję żywiołów, jak to odrazu określił już kardynał Ricci w r. 1569, wkrótce po odkopaniu płaskorzeźby [7]). Lecz dlaczego mamy tu 'trzy żywioły'? Inne alegorje żywiołów odbiegają w tem znacznie od *Ara Pacis*, nawet wtedy, gdy postać Tellus kopjują dokładnie, jak np. płaskorzeźba z Kartaginy (w Louvre), lub gdy pochodzą z tego samego środowiska i okresu jak np. ozdoby na pancerzu posągu Augusta z Primaporta (w Watykanie). Wszędzie mamy alegorję także czwartego żywiołu. Zdaje mi się, że i w tym wypadku rozwiązania szukać należy w zespoleniu

[7]) Eugen Petersen: *Ara Pacis Augustae,* Wien 1902, s. 52 nn., 173 nn., próbował określić obie postacie dziewicze jako *Iovis aurae,* lecz nikogo nie przekonał. Pomysł takiego określenia wziął Petersen z cytowanej zwrotki, a mimo że Horacy rozróżnia wyraźnie *aquae salubres* i *Iovis aurae,* przyczem taki paralelizm sam już dowodzi, że słowa te odnoszą się do właściwych żywiołów, nie zaś do ich alegorji, wysnuł stąd Petersen zawiłą teorję personifikacji. Trudno o większą dowolność.

Tellus z Vestą, powołując się raz jeszcze na Ovidiusa (*Fast.* VI 267):

> Vesta eadem quae Terra. Subest vigil ignis utrique:
> Significant sedem terra focusque suam.

Rozważania w duchu pythagorejskim na ten temat znajdujemy u Dionysiosa z Halikarnassu i u Plutarcha, a możnaby tu jeszcze dodać, co mówi Servius (*Aen.* I 296):

> Vesta ... esse dicitur Terra, quam ignem habere non dubium est.

Trzeba więc w postaci macierzyńskiej z *Ara Pacis* widzieć alegorję i ziemi i ognia, podczas gdy jej satelitki dzie-



Ara Pacis Augustae : Tellus.

wicze uosabiają: jedna powietrze, a druga wodę. Przez takie ujęcie bóstwa macierzyńskiego podkreśla tylko *Ara Pacis* jego praitalski charakter mityczny. Mamy ponadto inny tu jeszcze rys, który chciałbym uwydatnić. Z tegoż mniejwięcej okresu pochodzą bowiem dwa fragmenty, tzw. baza z Sorrento i płaskorzeźba z Palermo, na których jest przedstawione wnętrze świątyni Vesty [8]), zaznaczone na obydwóch jednym i tym samym szczegółem, a mianowicie figurkami zwierzęcemi: są to *bos et ovis*. Otóż motyw ten rozwinął twórca *Ara Pacis* właśnie przy postaci macierzyńskiej. Wnosić możemy z Ovi-

[8]) Reprodukowane przez Petersena z podaniem odpowiedniej bibljografji s. 70 i 75.

diusa (*Met.* XV 116. 220. 470. 471), że i ten motyw nie był obcy symbolizmowi pythagorejskiemu.

Drugi fragment *Ara Pacis*, skompletowany podczas wykopalisk w r. 1903, wyobraża ofiarę Aeneasa, która w micie odgrywa rolę finału, jako wypełnienie przepowiedni, nakazów boskich i losu z chwilą przybycia Aeneasa do Latium [9]). Pozornie epizod ten nie ma nic wspólnego z alegorją Tellus. Wystarczyło jednak nam wniknąć głębiej w sens religijny *Aeneidy*, by w świetle stworzonego przez Vergiliusa mitu



Ara Pacis Augustae: Aeneas.

związek pomiędzy obydwoma wyobrażeniami zrozumieć. Jest to zasadnicze ogniwo mitu.

---

[9]) *Aen.* III 381—393 oraz VIII 81—85. Świątyńka Penatów, która oznacza w sposób przejrzysty ten właśnie epizod, nie jest to, oczywiście, *aedes deum Penatium in Velia*, jak twierdzi Petersen, o. c. s. 57 nn. i co odrzuca Wissowa s. 165 przyp. 3, ponieważ przeczy temu opis Dionys. Hal. I 68, 1, ale jest to otoczona legendą kapliczka Penatów w Lavinium, gdzie je właśnie Aeneas umieścił po dokonaniu wyrocznej ofiary i — jak mówi tenże Dionysios Hal. — na szczycie wzgórza.

Przyglądając się uważnie postaciom obydwóch grup, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wszystkie one różnią się wielce od typów idealnych, że więc traktowane są portretowo. Mojem zdaniem, rozpoznać można rysy córki Augusta Iulii [10]) w profilu postaci po prawej ręce Tellus. Ta identyfikacja każe przypuszczać, że mamy w obydwu grupach portrety rodziny Augusta. Charakterystyczny profil cesarza odpowiada dokładnie rysom Aeneasa z *Ara Pacis*, jeżeli się je wydobędzie z pod zasłony brody. Rozumiemy teraz, dlaczego to nie sam Augustus wzniósł ten pomnik: podobieństwo jest dość zamaskowane, by nie było można robić z tego zarzutu, ale jest dość wyraźne, by naprowadzać na myśl o dopełnieniu fatum w Domu iulijsko-claudyjskim. Toż i w *Aeneidzie* ten przeznaczeniowy związek Aeneasa z Augustem jest doskonale widoczny i znany powszechnie. Jeśli bowiem Vergilius (*Aen.* XI 232) podkreśla charakter wyroczny Aeneasa, *fatalis Aeneas*, to o ileż goręcej każdy Rzymianin musiał odczuć prawdę takiego określenia w zastosowaniu do Augusta [11]). Plastyczna przepowiednia Actium na tarczy Aeneasa (VIII 671—728) zawiera najgłębszą syntezę historji Rzymu: boską prawdę mitu. Wyczarował ją wieszcz, który miał genjalną świadomość posłannictwa Romy jako macierzy cywilizacji zachodniej.



Portret Iulii

[10]) E. A. Stückelberg, *Die Bildnisse der römischen Kaiser*, Zürich 1916 tab. 4, podaje srebrną monetę z profilem Iulii, bardzo przemawiającą za tą identyfikacją.

[11]) Temat ten pięknie rozwija prof. Giuseppe Lipparini, *Virgilio*, Firenze 1925, s. 247—248.

VERGILIUS, SIELANKA IV

Muzy Sycylskie, do pieśni! wznioślejszych tonów spróbujmy!
Gąszcz karłowatych krzewów nie wszystkim się równie podoba:
skoro śpiewamy o lasach, niech konsul nie miewa z nich ujmy!

Starych proroctw kumejskich ostatnia nadeszła już doba,
wiązać się pocznie na nowo olbrzymi łańcuch stuleci.
Wraca Dziewica! Czas-Siewca do rządów powraca królewskich!
Nowe plemię ludzkości zstępuje z wyżyn niebieskich...

Święta Patronko Narodzin! Chłopięciu bądź temu przyjazna,
Które sprawi, iż wreszcie zakończy się era żelazna,
a wiek złoty powszędy nastanie... Już Słońce twe świeci!...
Właśnie wówczas, Pollionie, gdy będziesz konsulat piastował,
błyśnie ten świt wiekopomny, ta chluba naszych pokoleń:
wówczas — jeśli się kędy ślad grzechu naszego dochował —
ziemia, tak długo znękana, doczeka się łaski wyzwoleń...
Boski on żywot otrzyma. Obaczy niebian, mocarzy —
oni też ujrzą go wzajem. Świat cały pokojem obdarzy
i za Ojca przykładem cnotliwie rządzić nim będzie...
Ziemia zaś pierwsze podarki Ci złoży, o Święte Niemowlę:
mirry krzew wonny i bluszczu girlandy, co snują się wszędzie,
lilje wodne i burzan, nie krzewion przez żadną hodowlę,
tak iż sama się kwieciem przystroi Twoja kołyska.
Kozy same z mlecznemi wymiony powracać z pastwiska
do dom będą; lwów srogich nie będzie lękało się bydło.
Zginie zły wąż, zaginie trujący blekot i szalej:
wszędy zioła syryjskie wyrosną, co dają kadzidło.
A gdy w cnotach podrósłszy i w latach zaszedłszy już dalej,
będziesz czytał o sprawach Ojca, o czynach herosów,
niwa zwolna — falując, tysiącem ozłoci się kłosów,
krwawa jagoda zawiśnie wśród pnączy kolczastych i krzewin,
a — choć pierś mają twardą — miodami operlą się dęby...
Jednak gdzieniegdzie zostanie ślad dawnych grzechów i przewin,
które każą groźnemi murami otaczać warownie,
pruć toń morską łodziami, a w ziemi pługiem ryć wręby.
Drugi Tiphys się zjawi; znów będzie wiózł Argonautów
okręt Argo; a nawet wojennych nie zbraknie też gwałtów
i pod Troję groźny Achilleus wyruszy ponownie.

Kiedy zaś lata dojrzałe przemienią ciebie w mężczyznę,
żeglarz wyrzeknie się morza, przewozić towarów nie będzie
okręt, boć wszystkie krainy bogate będą i żyzne.
Nóż nie skaleczy winnicy; ni rydel ziemi na grzędzie;
także i krzepki rolnik już wołów do jarzma nie nagnie.
Wełny nie będą farbować w kolory fałszywe i zwodne,
ale baranek na łące sam zmieniać będzie swe runo
w złotogłowie — to znowu purpury okryje się łuną;

samo też w czasie paszy szkarłatem odzieje się jagnię.
„Takie wieki niech płyną!" — wyrzekły, w decyzji swej zgodne,
Prządki niezmiennych losów; to rzekłszy, wrzeciona przesuną...

Przyjdź i króluj nad nami — boć czas nadchodzi twej chwały —
Synu Boży najmilszy, następco Ojca wspaniały!
Spójrz na wszechświat, co gnie się pod cieżka bezmiarów kopułą,
spójrz na ziemię i morskie rozdroża i niebios głębiny,
spójrz! — by wszystko wiek nowy i jego radość odczuło!...

Gdybyż mi wtedy została choć resztka długiego żywota
i tchu tyle, bym mógł opiewać Twe dzieła i czyny!
Od Orpheusa trackiego wspanialejbym śpiewał i górniej
i od Linosa — choć będzie Orpheja wspomagał głos matczyn
Kalliopei, Linosa zasię Phoebowa gęśl złota.
Nawet Faun Arkadyjski, w śpiewacki wdawszy się turniej,
przyzna, żem jego przewyższył (a cała Arkadja przyświadczy).

Zacznij, mała Dziecino, poznawać swej matki uśmiechy:
wielec miała utrapień w dziewięciu zmianach księżyców;
zacznij, mała Dziecino! Kto nie zna uśmiechu rodziców,
tego minęły biesiad niebiańskich najwyższe uciechy.

ŚW. GRZEGORZ Z NAZIANZU, O DWÓCH TESTAMENTACH I O ZJAWIENIU CHRYSTUSA

W imię Boże! W słowach tej pieśni pilnie rozważmy
dwa Testamenty — Nowy i Stary — co w świecie rozbłysły
najpierw dawnym Hebreom (boć oni pierwsi poznali
Boga, co rządzi w niebiesiech), a później i innym narodom.
Stwóra bowiem nie wiedzie człowieka na błędu manowce,
jak ktoś prawdy nieświadom (wszak wszechwiedzące jest Słowo)
ani swej woli nie cofa (boć tego i człowiek się wstydzi).
Ale oto co powiem o Bożej miłości ku ludziom:
Szatan zaciekły, gdy zdołał ponętą zgubnego owocu
skusić pierwszego rodzica i z raju na wieki go wygnał,
postanowił wygubić doszczętnie i dziatwę Adama,
gromiąc niejako sromotnie zastępy, co wodza straciły.
Oderwawszy więc ludzkość od Boga swą chytrą namową,
zwrócił oczy człowieka na niebo gwiazdami usiane,
blaskiem przepięknym rozkwitłe, na zmarłych ludzi postacie,
które stworzyła tęsknota, a czcią otoczyła legenda,
godna niekiedy wiary, niekiedy kłamliwa i mglista,
z każdym rokiem rosnąca w zmyślone i nowe szczegóły.
Nawet synowie Hebreów wyrzekli się dawniej świętości
i nie słuchali lamentu proroków, grożących im pomstą
Boga żywego... bywało, czyhali na życie proroków...
A i królowie nie bali się Boga. Boć wielu z nich dało
przykład gorszący podwładnym, opuścić nie chcąc bugajów
ani wierzchołków gór, gdzie czcili krwawe bożyszcza.

Przeto ściągnęli na siebie gniew straszny Pana zastępów
i rozproszeni zostali... Dziś ja zastąpiłem im drogę,
pragnąc w swej gorliwości nawrócić tych ludzi zbłąkanych,
by uwierzyli w Chrystusa i świętą naukę przyjęli;
niech się nawrócą choć po niewczasie, gdy nieszczęść zaznali
przez swą nienawiść do młodszych narodów, co przyszły w ich miejsce.
Lecz o tem później pomówię. — Gdy Zakon podupadł u Żydów,
rodzaj ludzki nakoniec dostąpił tego zaszczytu
z woli przedwiecznej Ojca, za sprawą Syna Bożego:
CHRYSTUS, widząc, że Boski pierwiastek, wlany przez niego
w duszę człowieka, został wyżarty przez złości truciznę
i że podstępny wąż zagarnął władzę nad ludźmi,
już — aby zbawić swój lud — nie powierzał onej choroby
innym lekarzom, boć słabe lekarstwa nie zdadzą się na nic
wobec cierpień poważnych... lecz chwałę porzucił niebieską
Syn Przedwiecznego Ojca, bez matki zrodzony przed wieki.
Sam wśród nas, jako Syn bez ojca, się zjawił znienacka.
Czyżby znienacka?... Wszak dla mnie zśmiertelnił się Ten Nieśmiertelny,
rodząc się z Matki-Dziewicy, by całym mnie Sobą ocalić,
całkowity był bowiem nieszczęsny upadek Adama.
Przeto — według praw ludzkich i ludzkim prawom naprzekór —
w nieskalanym żywocie Niewiasty, co męża nie znała,
stawszy się ciałem (o cudzie, dla słabych dusz niepojęty!)
zjawił się Bóg-śmiertelny, dwie w Sobie jednocząc natury:
jedną Boską, ukrytą przed okiem zwykłego człowieka,
drugą jawną, jaka i nam przypadła w udziele.
Jeden Bóg — obustronnie, bo z Bóstwem od wieków był złączon,
a w człowieczeństwie się stał przez Bóstwo Chrystusem i Królem,
aby, jak nowy Adam przechodząc do stworzeń śmiertelnych,
grzech Adamowy uleczył (przybrawszy kształty cielesne),
bom przez ludzką ułomność nie umiał się zbliżyć ku Niemu.
Niespodzianie zniweczył zamysły węża chytrego,
co, podszedłszy Adama, chciał mierzyć się z Bogiem na niebie,
całą nawałę swej złości podnosząc w buncie daremnym
jako morze wzburzone o skałę się kruszy niezłomną.
Kiedy się Chrystus narodził, zatrzęsła się ziemia i niebo;
z niebios anielski chór zadzwonił pieśnią pochwalną.
Wślad za gwiazdą złocistą przybyli Trzej Mędrcy ze Wschodu,
cenne przynosząc dary, by uczcić Króla-Dziecinę.
Takie są słowa moje o narodzeniu Chrystusa.
Było ono bez skazy; wszak skazą grzech jest jedynie,
Chrystus zaś był bez grzechu, bo wziął ze Słowa początek
i nie z nasienia ludzkiego człowiekiem stał się, lecz z ciała,
które Duch święty uświęcił, z Najświętszej Matki Dziewicy,
przybył własną swą mocą — i dla mnie został oczyszczon.
Spełnił bowiem wszystkie przepisy Starego Zakonu,
jakby spłacając mu dań za dawny trud wychowawczy.
A gdy zapowiedziany Świecznikiem wielkiej Światłości,

który wyprzedził Go swem urodzeniem i swoją nauką
i na puszczy wołając, wskazywał Boskość Chrystusa —
stanął Chrystus wśród rzeszy, połowa której zdaleka,
druga połowa zaś zbliska przybyła (dla jednych i drugich
wspólnym był głazem węgielnym) podwójny chrzest ludziom zgotował:
jeden z Ducha świętego, co zgładził grzech pierworodny
ciała naszego, a potem chrzest drugi: naszej krwi własnej.
Bowiem i moją jest krew, wylana przez Boga mojego
na odkupienie mych win i świata całego zbawienie.
Gdybym nie był człowiekiem ułomnym, lecz silną istotą,
jednej-by tylko Bożej dorady mi było potrzeba,
coby mnie strzegła, rządziła i wiodła ku chwale niezmiernej.
Jednak, ponieważ mnie Bóg nie stworzył bogiem, lecz słabą,
chwiejną ludzką istotą, więc zsyła mi różne pomoce,
z których jedną jest łaska obmycia grzechu. Jak niegdyś,
gdy pierworodni synowie Egipcjan w noc jedną pomarli,
dziatwa hebrajska uszła zagłady, krwią barankową
swoje drzwi namazawszy, tak dzisiaj godłem zbawienia
jest znak Boga-Zbawcy, dla dzieci on tylko jest godłem,
a dla dorosłych lekarstwem najlepszem i świętem znamieniem,
wziętem z Chrystusa, Dawcy światłości, bym z głębin niedoli
mógł swobodnie wynurzyć głowę brzemieniem stłoczoną
i postawić znów stopę na brzegu żywota. Boć przecie
raźniej idzie i pątnik, gdy znalazł wytchnienie po znoju.
Wspólne jest wszystkim powietrze i wspólną wszystkim jest ziemia,
wspólny jest bezmiar niebios i wspólne zmiany pór roku
wspólny także i chrzest, co dusze z grzechu obmywa.

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

LUCRETIUS, DE RERUM NATURA I 1—148

Ty, której jasne bóstwo moc wszechświata budzi,
Matko Rzymian, rozkoszy i bogów i ludzi,
Przez którą ród stworzony spogląda na słońce,
Ty, która błogosławisz znaki niebios mknące
Nad ziemią, co okręty niesie — i ziem plony.
Gdy się zbliżasz, Bogini, chmur nikną zasłony
I uciekają wichry — tobie kwietne dary
Składa przemyślna ziemia i wodne bezmiary
Uśmiechają się tobie i błękit przestworzy —
Zaledwie bowiem Wiosna drzwi na świat otworzy
I życiodajny powiew ogrzewać ziemie śpieszy,
Znaczy się władza twoja wśród skrzydlatej rzeszy —
Ich serca wstrząsa najpierw tchnienie wszechmogące.
Później dzikie zwierzęta przez łąki kwitnące
I bystre rwą przestrzenie; tak zaklęte w czarze
Gwałtownie tam zdążają, dokąd moc twa każe —
Wreszcie przez morza, góry i bystre strumienie,

W liściastych domkach ptasząt, kędy pól zielenie,
Darzysz łaską miłości wszechstworzenia świata
I sprawiasz, że namiętnie krzewią się przez lata.
Ponieważ wszechstworzeniem sama władasz, Pani,
Bez ciebie nic do życia nie zdąża przystani
I bez ciebie miłości niema ni wesela.
Niechże mi łaska twoja pomocy udziela,
Kiedy piszę te wiersze o stworzeniu rzeczy
Dla Memjady naszego, (wszakże masz go w pieczy
I żadnego nie chciałaś mu poskąpić daru).
Tem bardziej użycz, Boska, słowom moim czaru!
Niech tymczasem na lądach, wśród morskich przestworzy
Straszliwy zgiełk oręża do snu się ułoży!
Ty pokój jedna możesz wyjednać bezmierny
Dla śmiertelnych, o Pani, bo wszak Mars pancerny,
Rzuca się z duszą wieczną miłością zmożoną.
Tak, spoglądając wgórę, z oczu twych czar pije,
Szczęścia spragniony, smukłą odchyliwszy szyję,
Leżąc na wznak, ustami z ust twych czerpie tchnienie —
Ty do niego zwróć wtedy, Boska, przemówienie!
Błagaj go, gdy przy tobie zaznaje słodyczy,
Niechaj szczęścia spokoju Rzymianom użyczy,
Bo i mnie brak spokoju, kiedy huczą burze,
Do pracy — i Memiusa wspaniałej naturze
Sprzeczne jest, by ojczyźnie nie służyć w tej doli —
Niechże więc bystry umysł od trosk się wyzwoli
Który włada wojnami, często na twe łono
I niech się stara prawdę przeniknąć odwieczną,
Byś darów, które z chęcią niosę ci serdeczną,
Prędzej nim je zrozumiesz, nie miał w poniżeniu —
Będę prawił o niebie i bogów istnieniu.
Nauka ci z a r o d k i wszechrzeczy otworzy,
Z nich to wszystko natura stwarza, żywi, mnoży
I w nie wszystko na nowo rozprzęga po zgonie —
Te m a t e r j ą, c i a ł k a m i r o d n e m i się kłonię
Nazywać w tłumaczeniu lub jako n a s i o n a
Wszechrzeczy je określę, c i a ł p i e r w s z y c h imiona
Także mogę im nadać, bo taka ich rola. —
Straszna nad życiem ludzi srożyła się Dola
Pod rządami Religji, co w nieba roztoczy
Wznosząc głowę, w śmiertelnych utkwiła swe oczy
I zdala przerażała okropną swą twarzą.
Tyś pierwszy podniósł, oczy na moc ową wrażą,
O wielki nieśmiertelniku! Na nic się nie zdała
Straszna groza piorunów ni Olympu chwała,
Ni niebo cię odstrasza hukiem groźnym zbrojne,
Byś z tym większym zapałem wypowiedział wojnę
I odważył się zerwać wierzeje zamczyste

U ciasnych bram przyrody — za światła ogniste
Myśl twoja zdąża wały, hen w daleką stronę
I przemierzyła wzrokiem wszystko niezmierzone —
Stamtąd zwycięzca prawdy tajniki odsłania
I, jaka jest przyczyna wszechrzeczy powstania,
Jaka ich moc, naucza, i kres, tkwiący w sile —
Zkolei więc Religja znów wala się w pyle,
Nas zwycięstwo wynosi w niebiosów przestworze —
Jednego się obawiam, byś nie myślał może,
Że na bezbożne drogi zstępujesz niegodnie
I zbrodnicze manowce, właśnie bowiem zbrodnie
Rodzi tylko Religja i jej moce wraże —
Tak w Aulidzie Dziewicy Rozdrożnej ołtarze
Zhańbić krwią Iphigenji ważyli się srodze
Pierwsi pośród rycerzy i Danaów wodze.
Gdy wstęga otoczyła jej sploty dziewicze,
Gdy spłynęła z stron obu równo na oblicze,
Że ojciec stoi smutny, widzi nieszczęśliwa
Przy ołtarzu że kapłan żelazo ukrywa,
Że jej widok rodaków w łzawy smutek wtrąca —
I na kolana pada niema, z trwogi drząca.
Na nic się jej nie zdało u strasznych ołtarzy,
Że imieniem rodzica pierwsza króla darzy.
Porwana dłońmi mężczyzn, przed ołtarzem staje,
Drżąca, nie by się święte spełniły zwyczaje
I by Hymen uświetnił pieśnią ślub dziewiczy,
Lecz by czysta, niewinna w sposób tak zbrodniczy
Padła z ręki rodzica ofiara ohydy
Za to, by flota mogła wypłynąć z Aulidy.
Do tych zbrodni religji gusła przywieść mogą —
A wreszcie słowa wieszczów tak przejmą cię trwogą,
Że przerażony z życia zechcesz odejść kaźni —
Jak wiele oni bajek snują w wyobraźni
I złuda prawdę życia wniwecz ci roztrąca,
Lęk czarny zbawia szczęścia i uśmiechów słońca.
Gdyby tak kres nieszczęścia istniał niewzruszony,
Możeby moc znaleźli ludzie do osłony
Od religji przesądów, czczego wieszczów wpływu,
Teraz zaś ni sposobu niema ni sprzeciwu,
Gdy wiecznych bać po śmierci trzeba się katuszy,
Bo niewiadomo, jaka natura jest duszy,
Czy rodzi się, czy w ciało w narodzin godzinie
Wstępuje, czy też z śmiercią oderwana ginie.
Czyli w Orka otchłani pagrąża się mroku,
Czy też winne stworzenia z boskiego wyroku
Wstępuje, jakto Ennius, poeta nasz, śpiewa,
Ten, który pierwszy uszczknął z Helikonu drzewa
Wieniec sławy, w Italji co przez wieki słynie,

Lecz i on Acherontu uznaje świątynie
I w nieśmiertelnych wierszach swoich to porusza,
Że tam ani jest ciało nasze ani dusza,
Lecz tylko jakieś dziwne i wyblakłe zjawy.
Tam mu się jawi w wiecznym zawsze blasku sławy
Homer i wylewając łez słonych strumienie,
Wymownie mu wykłada wszechrzeczy istnienie.
Nietylko więc bystremi trzeba poznać loty
Wszystko, co w górze; słońca, księżyca obroty,
Jaka moc wywołuje i jaka potęga
Jest na ziemi wszechwładna, lecz umysł niech sięga
I niech istotę duszy i ducha roważa —
I jaka rzecz nam myśli na jawie przeraża,
Gdy nas zmoże choroba, czy władza snu mroczy,
Że głos zmarłych słyszymy i że nasze oczy
Widzą tych, których ziemia przytuliła kości. —
Nie łudzę się, że wiele napotkam trudności,
Myśl Greków rodzimemi pragnąc oddać słowy —
Dla wielu rzeczy wyraz trzeba tworzyć nowy,
Gdyż i przedmiot jest nowy i język ubogi —
Lecz twa cnota, przyjaźni wspólnej węzeł drogi
Skłaniają mnie do pracy wziąć się z całej mocy
I radzą, abym czuwał podczas cichych nocy,
Szukając, jakie słowa i jaka pieśń może
Dla umysłu twojego te rozpalić zorze,
Które w tajnię istnienia rozświetlą ci drogę:
I oto te ciemności i tę ducha trwogę
Nie blask słońca rozświeci ni dzienne promienie
Rozjaśnią, lecz natury trafne zrozumienie.

HALINA STOLARZEWICZOWA

HORATIUS, SERMONUM I 9

SZEDŁEM RAZ Świętą Ulicą — zwyczaju trzymając się mego —
zamyślony głęboko o jakichś niebieskich migdałach:
nadbiegł pewien — znany mi tylko z nazwiska — patałach,
rękę mi ścisnął i krzyczy: „Jak się masz, kochany kolego!“
— „Średnio na jeża“ — odparłem, — „i życzę ci jak najlepiej!“
Widząc, że przypiął się do mnie i ani się nie odczepi,
pytam: „A co chcesz?“ — On na to: „Ach znasz mnie, wszak jestem literat!“
— „Cenię cię za to!“ — bąknąłem . . . i pragnąc mu umknąć, rad nie rad
kroku przyspieszam, to znowu przystanę i w sposób intymny
szepcę coś niby słudze do ucha . . . a ciało mi zimny
pot oblewa. — „O gdybym tak umiał do gniewu być prędki,
jak Bolanus! — powtarzam w duchu. On, wziąwszy mnie w dozór,
sławił Rzym i przedmieścia — wartko rozpuścił już ozór.
Ja wciąż milczę. On wtedy: „Już zdawna zgaduję twe chętki!
Zwiać chcesz ode mnie ... fe, brzydko! Wszak nie masz co robić ... więc pójdę

z tobą, gdziekolwiek dążysz. — Ja w nową wdałem się bujdę:
„Po co masz drogi nakładać? Do człeka, co złożon chorobą
idę . . . nie znasz go . . . mieszka daleko za Tybrem . . . w pobliżu
parków Caesara . . . — „Mam czas, nie jestem leniwy, więc z tobą
pójdę wszędzie!“ . . . — Stuliłem uszy, niepomny prestiżu,
jak zgłupiały osiołek, gdy wielki przytłoczył go bagaż.
On znów: „Zważywszy mój talent, już widzę, że się nie wzdragasz
z Viskiem, z Variusem mnie równać w przyjaźni . . . Boć przecie któż skrobnie
tyle wierszy za jednym zamachem? . . . kto równie nadobnie
tańczy jak ja? . . . Niech się schowa Hermogen! jam w śpiewie Syreną!“
Tu mi udało się wścibić pytanie: „Masz matkę ubogą
lub krewniaków na swojej opiece?“ — „Nie! nie mam nikogo!
Wszystkich złożyłem do grobu . . .“ — „Szczęśliwi! . . . Jam został ci jeno! ...
Dobij i mnie, boć na mnie okrutny taki los czyha,
który w dzieciństwie mi z urny wytrzęsła stara wróżycha:
JEGO NIE ZGŁADZI TRUCIZNA NI WROGÓW WŁÓCZNIA ŻELAZNA,
GRYPA NI STARCZA PODAGRA NI BÓL, CO WYKRĘCI MU TUŁÓW;
JEGO DOBIJE GADUŁA ... WIĘC NIECH SIĘ WYSTRZEGA GADUŁÓW,
KIEDY NIECO ZMĄDRZEJE I LAT DOJRZALSZYCH JUŻ ZAZNA!“

Ćwierć dnia już zmitrężywszy, przechodzim koło świątyni
Vesty. On stawić się w sądzie miał w związku z własnym procesem;
wiedział, że przegra sprawę, jeżeli inaczej uczyni,
rzecze więc: „Chwilkę bądź łaskaw zaczekać!“ — „Niech zginę z kretesem,
jeśli mam czas na czekanie! . . . A na cywilnym kodeksie
znam się jak kura na pieprzu!“ — „Czy sprawę czy ciebie opuścić? . . .
Jestem w kłopocie!“ — „Mnie opuść!“ — „O, nigdy!“ — i (widać już
rusza jak oparzony przed siebie . . . Ja za nim — bo juści [wściekł się)
jak tu się oprzeć zwycięzcy? . . . — „A jakże z tobą Maecenas?“ —
on znów pyta; „ten szczęściarz urządzać się umie roztropnie:
z garstką wybrańców przestaje jedynie! . . . Gdybyś zapoznał
mnie z nim, o! wielkich względów z mej strony napewnobyś doznał:
jabym ci robił u niego protegę! . . . Niech kaczka mnie kopnie,
jeślibyś wszystkich nie zaćmił!“ — Ja na to: „Zdaje się, że nas
mylnie sądzisz. Boć w żadnym domu nie żyje się czyściej:
niemasz tam intryg ni gniewów ni plotek ni podłej zawiści,
forów nie dają bogatszym ni mędrszym, lecz każdy tam znajdzie
miejsce dla siebie . . .“ — „Ech, szklisz! Uwierzyć trudno tej bajdzie“ —
— „Ależ to prawda!“ — „Tak mówisz? Tem więcej dusza ma pragnie
jego przyjaźni!“ — „Więc staraj się o nią: mocą swych zalet
zdołasz go podbić . . . On do współczucia łatwo się nagnie,
tylko się droży zpoczątku . . .“ — Nie zaśpię gruszek w popiele:
dziś jeszcze służbę przekupię . . . cóż, trzeba sięgnąć do kalet! . . .
Jeśli mnie z kwitkiem odprawią, trudności-m się jeszcze nie przeląkł:
chwilę stosowną wypatrzę, na drodze zaczepię go śmiele,
odprowadzę . . . Bez pracy wszak niema kołaczy!“ W rozterce
odsiecz ujrzałem: szedł Fuscus Aristius! On jako zły szeląg
znał mojego kompana . . . Stajemy . . . — „Ach, skądże to, skądże
dążysz, kochany, i dokąd?“ — zapytał. — Ja w miejscu się wiercę,

szczypię go zlekka w ramię i perskie oko doń robię,
głową mu kiwam, by chciał mnie ratować. On śmiał się niemądrze,
niby nie rozumiejąc... Mnie żółć aż wrzała w wątrobie!
— „Kiedyś mówiłeś, że chciałbyś poufnie rozmówić się ... a bez
świadków... ze mną..." — „Pamiętam, pamiętam!... lecz pozwól, że [w kropce
dziś cię zostawię... Do jutra!... Wszak dzisiaj trzydziesty jest szabes:
chciałbyś podciętym Żydziaszkom w nos kopcić?" — „Przesądy mi obce!"
odmę się na to, lecz on: „A ja za wzorem pospólstwa
jestem przesądny... Wybacz!... Pomówim później!" Ostatnie
zagasły nadziei promienie!... Zbiegł huncfot, w niewolę gadulstwa
mnie nieszczęsnego oddając!... Lecz nadszedł moment wyzwolin:
zabiegł gadule drogę przeciwnik i złowił go w matnię:
„Tużeś mi, ptaszku?!" huknął; „to ty się uchylasz od prawa!?"
Nuże go taszczyć przed sąd!... Ja uszy do góry!... Krzyk, wrzawa,
rwetes na całej ulicy!... I tak mnie wybawił Apollin...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

OD TŁUMACZA: Horatius nazwał swoje satyry *Sermones,* samym tytułem już zapowiadając, że są to utwory pisane językiem codziennym, potocznym (*sermo* od *serere, serui* 'plotę', 'bajdurzę'), nie pozbawionym posmaku ulicznej soczystości. Ten ton oryginału starałem się jak najwierniej oddać w przekładzie, zrywając z błędnym zwyczajem dotychczasowych (Popiel, Motty), którzy te życiem tętniące utwory starali się jak najbardziej oddalić od życia przez wprowadzanie różnych archaizmów bombastycznych i karkołomnego szyku wyrazów. Za wzorem oryginału wprowadziłem ponadto wielką swobodę w stosowaniu toku wierszowego, wraz z ciągłem przerzucaniem średniówek, modulacjami stóp, ustawicznemi *enjambements* oraz umyślnem pozostawianiem wyrazów jednozgłoskowych na końcu wiersza (*że nas... a bez* — podobnie jak u Horatiusa *est mos... vin tu...* itd.). J. B.

CATULLUS DO LESBII

Luba, kochajmy się, pókiśmy żywi!
Co bowiem starcy zamruczą zgryźliwi,
Niech nam nie warta ni jednego asa!
Słońce zachodzi i znów wstaje rano, —
A nam gdy krótki dzień życia zagasa,
Musim noc‿ciągłą przespać nieprzespaną.
Daj mi całusów tysiąc i sto potem
I tysiąc i sto za drugim nawrotem
I dalszy tysiąc i znowu sto więcej!
Wreszcie, gdy wielu dojdziemy tysięcy,
Aby nie wiedzieć, rachunek się zmyli,
Aby źli ludzie nam nie zazdrościli
Tylu całusów, danych najgoręcej.

Przełożył WINCENTY OGRODZIŃSKI

BIBLJOGRAFJA

J u l j u s z B a l i c k i i S t a n i s ł a w M a y k o w s k i, Mówią wieki. Czwarty rok nauki języka polskiego w szkołach średnich ogólnokształcących, Lwów 1931. Wyd. Zakł. im. Ossolińskich.

Czwarty tom staje godnie w rzędzie trzech poprzednich. Na tem miejscu omówię tylko tę część książki, która jest poświęcona kulturze grecko-rzymskiej. Ma ona tytuł *Gdy żyli bogowie* s. 1—154 i *Objaśnienia* s. 3—13 osobno wydane. Rozpoczyna wiersz Juljana Ejsmonda pt. *Pochwała starożytności*, napisy dla F i l o m a t y. Nie wiem, czy jest podagogicznie mówić o „zatruciu gramatyką, zmorze konjugacyj piekielnych" itp. uczniowi, który właśnie zaczyna się uczyć początków języka łacińskiego. Nie zachęci do nauki powiedzenie autora, że dopiero „wskrzesza pisarz, gdy do niego wracamy po szkole, zapomniawszy wszystkie *cum-y* i *ut-y*, wykuwane w beznadziejnym mozole". Oprócz tego wiersza znajduje się w książce Ujejskiego *Maraton*, Rydla *Afrodite z Melos*, Tetmajera *Poseidon*, Wyspiańskiego *Pożegnanie Demetery i Kory*, Maykowskiego *Założenie Rzymu*, parafraza z Ovidiusa, Konopnickiej *Catilina*, którego uczniowie klasy czwartej nie mogą i nie będą rozumieć, Wergilego *Życie pszczół*, urywek z Georgik w przekładzie Pietrzyckiego, Horacego *Do okrętu* w tłumaczeniu L. H. Morstina i Iłłakowiczówny *Zwycięstwo krzyża*. Stefan Srebrny przełożył kilka przysłów attyckich i piosenkę garncarską. Do książki dodano *Skarbczyk poezji*, w którym pomieszczono krótką treść Iliady i Odyssei, a nadto dłuższe ustępy z Iliady pieśni I, VI i XXIV w przekładzie Dmochowskiego, tudzież z Odyssei pieśn. V, IX i XXIV w tłumaczeniu Siemieńskiego. Szkoda, że pominięto zupełnie lirykę grecką, a także za mało uwzględniono poezję rzymską, zwłaszcza elegję. — Z prozaicznych ustępów znajdują się *Egea* pióra Jana Parandowskiego, wprowadzającego zręcznie w rozumienie wykopalisk wogóle, a epoki egejskiej w szczególności. Ten sam autor napisał dla podręcznika ustęp pt. *Uczta Lukullusa* i przełożył z Tacita Roczników *Bunt legjonów*. *Uczta* nie przysłuży się mojem zdaniem dobremu rozumieniu kultury rzymskiej u uczniów, wkraczających dopiero w progi tej kultury. Nadto przedstawienie uczty wywoływa wrażenie nienaturalnego opisu. Ustęp ten jest również stylistycznie za trudny dla tego stopnia nauki. Bardzo dobry jest ustęp Rydla pt. *Przedstawienie „Persów" Aischylosa*, Tadeusza Lewickiego *W ateńskim gimnazjonie*, H. Sienkiewicza *Starożytny Rzym*, Tadeusza Zielińskiego *Na wsi attyckiej* i Józefa Kremera *Katakumby*. Piękny ale za trudny, przekładowany szczegółami, jest ustęp Tadeusza Sinki *Zakład wychowawniczy Attyka*, dość sucho napisane są ustępy Jana Szczepańskiego *Świątynia grecka*, za dużo szczegółów, Feliksa Jabłczyńskiego *Promień sławy*, Marji Kuncewiczowej *Lanifica domiseda*, której

przedstawienie sprawy nie wszędzie jest w zgodzie z prawdą historyczną, i Kazimierza Majewskiego *Bicie monet u starożytnych*. Władysław Witwicki dał ustęp pt. *Koledzy Hipponikosa*, w którym charakteryzuje w sposób sobie właściwy uczniów Sokratesa. Ustępu tego uczniowie klasy IV nie mogą rozumieć. Na to potrzeba znać dokładnie przynajmniej *Apologję* i *Kritona* platońskiego, a nadto w zarysie naukę sofistów. O zaprzedaniu Platona w niewolę mówi krótki ustęp Sienkiewicza pt. *Przygoda Aristotelesa*. Ustęp Jana Pietrzyckiego *Przy grobie Wergiljusza* jest feljetonem dziennikarskim. Ze Suetoniusa dano dłuższe wyimki z *Żywota Nerona* w przekładzie Juljana Ejsmonda, a z Plutarcha przedrukowano dłuższe ustępy z *Żywota Aleksandra Wielkiego* w tłumaczeniu F. N. Golańskiego. Oba ustępy nadają się najzupełniej do czytanki dla klasy IV tak treścią, jak i sposobem opowiadania. Poświęcono zatem kulturze starożytnej stosunkowo bardzo dużo, więcej niż trzecią część książki. Ustępów dostarczyły pierwszorzędne pióra, treść ustępów charakteryzuje odpowiednio kulturę grecko-rzymską, tylko przedstawienie samo jest mojem zdaniem za trudne, jeżeli nie w przeważającej liczbie ustępów, to w każdym razie w dość znacznej. Nauczyciel języka polskiego, czytając z uczniami tę książkę, będzie musiał ciągle stosować się do kolegi-historyka i filologa, i w ten sposób wspólnemi siłami dopomogą uczniom zrozumieć w całości piękne ale trudne ustępy. W tym celu nauczyciel-filolog powinien jak najdokładniej zapoznać się z temi ustępami, aby je wyzyskać odpowiednio dla nauki filologji.

Pozostaje mi powiedzieć parę słów o *Objaśnieniach*. Są one za skąpe ilościowo i jakościowo. A dalej! Jak wytłumaczyć ten fakt, że objaśniono *cum* gdy, *ut* aby, co to *Peloponez, Sparta, Poseidon, Eros, gimnazjon, Tesalja, muza* itp. pojęcia bardzo znane, natomiast żąda się zrozumienia ustępów dość albo bardzo trudno napisanych?! Z przeoczeń zauważyłem: Katullus Walerjus (nie *Walerjan)* żył w I w p r z e d Chr., a nie po) *nummi subaerati* są monety wewnątrz miedziane, Ovidius ma wyjaśnienie „jeden z najwybitniejszych poetów rzymskich", Vergilius „wielki poeta", a Horatius i Catullus tylko „poeta liryczny"?!

A. BEDNAROWSKI

ŁACIŃSKIE GRAMATYKI SZKOLNE, A SZCZEGÓLNIE PROF. SINKI W WYDANIU 1 I 2

Podręcznik gramatyki łacińskiej, przeznaczony dla uczniów szkoły średniej, nie jest książką do czytania dla wrażeń estetycznych ani dla budzeniu zainteresowania dla łaciny; nie jest „autorem" szkolnym, na którymby się miało kształcić umysły uczniów; nie jest dzisiaj nawet podstawą do nauczania gramatyki łacińskiej. Jest tylko repetitorium tego, czego się uczeń już w szkole nauczył, i podręcznikiem czyli zbiorem wiadomości tak uporządkowanym i przejrzystym, że każdej chwili i bez trudu znaleźć można w nim rzecz zapomnianą lub pożądane wyjaśnienie. Gramatyka szkolna powinna być więcej zwięzła, jasna, dostosowana do umysłów młodzieży i potrzeb szkolnych, zgodna ze stanem nauki i wolna od błędów lub fałszów rzeczowych, ścisła.

Budzenie zainteresowania jest przedewszystkiem obowiązkiem nauczyciela. On może nawet „wykład“ gramatyki uczynić tak zajmującym, że dzwonek szkolny mija bez wrażenia. Budzenie zainteresowania powinno być jedną z podstaw układania ćwiczeń i wypisów (dlatego wyżej cenię podręczniki Lewickiego niż Frączkiewicza i Bednarowskiego). Co tam jest zaletą, to w podręczniku gramatyki szkolnej jest raczej wadą i balastem. Jeśli po lekcji szkolnej lub przed nią uczeń jeszcze musi zaglądać do gramatyki, to nie szuka tam piękna, lecz prawdy; im przystępniej, jaśniej i zwięźlej jest przedstawiona, tem jest piękniejsza, łatwiejsza i ponętniejsza.

Dziwiły mnie też recenzje, zalecające, i to z wielkiem uznaniem, gramatykę prof. Sinki jako podręcznik szkolny dla uczniów. Dziwił mnie u pp. recenzentów brak wyczucia potrzeb szkolnych i fakt dość grubych przeoczeń. Ale ponieważ podręcznik Samolewicza-Sołtysika dał mi się także we znaki, milczałem — i pracowałem sam nad ułożeniem innego. Pracę przerwał fakt pojawienia się gramatyki Auerbacha. Powiedziałem sobie: szkoła już ma to, czego potrzebuje; niejedno opracowałbym inaczej, ale to istoty rzeczy nie zmienia.

Nic więc dziwnego, że zdumienie mnie ogarnęło, kiedy dowiedziałem się o wyprawie krakowskiego Koła PTF na p. Auerbacha. Zdziwienie rosło wraz z czytaniem wywodów. Odpowiedział na nie sam atakowany. Ja chcę dać cząstkę recenzji gramatyki prof. Sinki na dowód, że jego podręcznik nie zaspokajał potrzeb szkolnych i trzeba było pracować nad innym, dużo lepszym.

Gdyby sądzić równie surowo jak Kraków, to w podręczniku prof. Sinki możnaby znaleźć dość wiele reminiscencyj z książki Samolewicza-Sołtysika. I z tem autor się nawet nie kryje, bo i nie ma z czem (Przedmowa, s. VII). Trudno i zbyteczne silić się na oryginalne ujmowanie prawd prostych i ustalonych; obojętne, czy przykłady ilustrujące zaczernięte są stąd czy zowąd, byle były jak najwyrazistsze. Nikt też nie napomknął o plagjacie lub konkurencji prof. Sinki z Sołtysikiem. O plagjat posądzono go na innem polu. Że jednak podręcznik miał poważne wady, dowodzi najlepiej fakt wystąpienia prof. Sinki w wydaniu trzeciem do konkurencji z prof. Sinką w wydaniu pierwszem i drugiem; wątpię bowiem, żeby to nowe wydanie mogło być podręcznikiem używanym równocześnie z poprzedniemi. Żeby nie przedłużać tej notatki, twierdzę, że gramatyka Sinki w niektórych częściach była znacznie gorsza od podręcznika Samolewicza. Dowód ograniczę do przeglądu deklinacji trzeciej, o której prof. Sinko pisze w przedmowie: „Wystarcza porównać choćby tylko traktowanie deklinacji III w mniejszym podręczniku i w dotychczasowych książkach szkolnych, by się przekonać, jak naukowe ujęcie sprawy ułatwia uczenie się nawet elementów“.

W § 69 prof. Sinko podaje odmianę rzeczownika *consul* jako wzór odmiany imparisyllaba asygmatycznych; w § zaś 74 odmianę *princeps* jako wzór imparisyllaba sygmatycznych (sc. spółgłoskowych, w § 68!); atoli w § 71 rzeczownikom sygmatycznym *grus* i *sus* każe odmieniać się według *consul,* a nie *princeps;* dla mnie drobiazg, dla ucznia bałamuctwo. — 2) Z § 70_2 uczeń domyśli się, że według *consul* powinnoby

się odmieniać nawet *nomen*, skoro tam jest o niem mowa, mimo § 72 i 73. — 3) Według § 75_1 uczeń oderwie *-s* od *flos* jako od należącego do sygmatycznych, a *corpus* będzie odmieniał według *princeps*, — 4) Według § 75_2 *pater, mater, frater* (asygmatyczne) odmieniają się według sygmatycznego *princeps* — jakby w nagrodę za *grus* i *sus*. — 5) Dla § 78 brak właściwie wzoru odmiany *urbs*. — 6) Według § 82_2 **patēr patris* ma być przykładem wymiany między stopniem normalnym a zanikowym (a w § 297 *ĭ* supinum *ĭ-tum* ma mieć rdzeń także na stopniu normalnym!). — 7) Według § 84 „nieregularne przypadki, mianowicie genetivus, tworzą niektóre neutra: *iecur, iecoris* i *iecinoris* ... *Iuppiter* tworzy gen. tylko *Iovis* ...; uczeń pojmnie dosłownie 'tylko gen.' i będzie w biedzie, co robić z resztą przypadków. — 8) Według § 87 przymiotniki odmieniają się „według neutrów na *-i* (jak *mare)*"; czyżby i w masc. i femin.? — 9) Według § 93 „komparatywy odmieniają się jak rzeczowniki", ale które? co prawda, przykład ratuje sytuację. — 10) Według § 99 „neutrów są końcówki te: *-a, -e, -c, -l, -n, -t*"; więc aż takie końcówki? chyba gorsze od *-us* w *hortus!* (por. § 44 i — uwagę w § 121!).

To wcale nie wszystko. Nie przeczę, że filolog niejedną rzecz zrozumie lepiej, niż ją prof. Sinko wyraził. Ale przecież jego książka nie jest podręcznikiem dla filologów, lecz dla uczniów — czasem 10-letnich. Kto wie, czy nie ważniejszy zarzut, niż co do powyższych uchybień szczegółowych, należy się postawić niezwykłemu chaosowi w układzie, chaosowi, w którym, jak widzieliśmy, sam autor się gubi.

1) § 66 mówi, jak się kończą tematy spółgłoskowe; brak paraleli o tematach samogłoskowych; bo nawias w § 65 ani §§ 76—82 jej nie zastąpią. — 2) Pod wzorami zamiast określenia, dla jakich rzeczowników są wzorami (jak np. w § 75), znajdujemy różne inne objaśnienia, nieraz całkiem nie na miejscu, niejasno ujęte i z błędami; dla przykładu *a)* czyż § 70 nie należy do § 82, nie mówiąc o tem, że opuścił feminina na *-n*? *b)* albo § 73 czy nie należy np. do § 68, 69 lub innego? Czasem przynajmniej nagłówek wzoru zawiera pewną wskazówkę — dla filologa, (np. § 69, 74, 76), ale czasem nawet to jest niedość jasne — w każdym razie dla ucznia (np. § 72), zwłaszcza gdy się ma prowadzić naukę sposobem indukcyjnym. *c)* W I wydaniu był i nagłówek całkiem nieścisły: § 80 „Wzór odmiany neutrów dekl. III"; cóż wtedy było robić z wzorem *marmor* w § 72? W wydaniu II poprawiono to na „Wzór odmiany parisyllaba neutrów dekl. III"; ależ według niego odmieniają się faktyczne imparisyllaba na *-al, -ar* (§ 81). Wogóle w podziale na wzory zakradł się chaos dzięki braniu za podstawę rzeczy tak błahych, jak sygmatyczność i asygmatyczność nominatywu, a więc końcówki, o której się uczyć dużo nie trzeba, bo ma się ją gotową w słówkach, i która zresztą na odmianę nie wpływa (prócz voc.), lub tak niewygodnych, jak równo — i nierównozgłoskowość (np. pod parisyllaba typy *urbs* i *calcar!*), zamiast zakończenia tematów lub końcówek (czy zakończeń) abl., nom. i gen. *d)* Brak scharakteryzowania wzorów *consul, princeps* i *marmor* jako spółgłoskowych (mimo § 66—68, bo § 76!), a *classis* i *mare* jako samogłoskowych — rzecz potrzebna choćby ze względu na § 90

(początek). *e)* Początek § 83 jest częściowo niezgodny z prawdą (mimo § 68 i 73, bo np. § 76). — 3) Koniec § 84 i przykłady *fors* i *spons* należą do § 85 b).

Co ma ułatwiać ten długi poemat o rodzajach, tu i ówdzie kulejący w rytmie, tam znowu dziwnej lub niejasnej treści (np. *tellus* w rzymskim kraju lub *fascis,* skąd się faszyzm zwie), przez całą długość nadziany nazwaniem rodzajów, nie wiem, choć sam wartość wierszy uznaję i z niezłym skutkiem stosowałem następujący niby wiersz:

Wbrew regułom męskie są:
ordo, pugio, scipio,
nazwy na *-nis* i na *guis,*
collis, orbis, ensis, fascis,
axis, mensis, vermis, piscis,
lapis, pulvis i *annalis,*
grex, na *-ex,* co mają *icis,*
as, dens, mons, fons i *pons,*
oriens i *occidens, sōl* i *sāl.*
Wbrew regułom żeńskie są:
caro, arbor, dos i *linter,*
merces, seges, compes, quies,
wreszcie *tellus* oraz *requies.*
Wbrew regułom neutra są:
aequor, marmor, cor,
cadaver, iter, verber, ver,
os i *ōs, aes* i *vas, fel* i *mel.*

Są tu także reminiscencje z prof. Sinki, więc nie jest to wytwór oryginalny, ale — zdaje mi się — praktyczny przez zwięzłość i zgodność akcentów z rytmem (który trzeba mocno wybijać).

Czy to już wszystko? Nie, ale poco rzecz przedłużać. Już i tak dla skrócenia jej zaznaczyłem treść paragrafami zamiast ją ujmować w słowa. Kto nie wierzy, niech sprawdza, ciągle pamiętając o tem, że to jest książka dla ucznia, a nie dla filologa. Jak na partję, wyróżnioną przez autora, jako mocniej ułatwiająca naukę niż z innych książek, chyba dość. Zamiast spodziewanych i przedewszystkiem potrzebnych uczniowi reguł i zestawień faktów wielokrotnie znajdują się objaśnienia, interesujące filologa, a niekiedy i ucznia, ale dopiero wtedy, gdy pozna fakty. Objaśnienia mogą także ułatwić zapamiętanie (i zrozumienie) faktów, ale koniecznie trzeba fakty te stwierdzić. Inaczej objaśnienie może wieść na bezdroża (np. § 73 — bo czy są neutra sygmatyczne). Gramatyka Samolewicza (przed opracowaniem jej przez Jusa) objaśnień nie miała, ale o ileż jaśniej i przejrzyściej zgrupowane są w niej fakty i indykowane reguły! Objaśnień mógł od biedy dostarczyć nauczyciel.

Nie chcę przez te słowa odmawiać prof. Since wszelkiej zasługi w opracowaniu łacińskiej gramatyki. Są w niej rzeczy, bezwzględnie czy tylko względnie oryginalne, które w podręcznikach na długo pozostaną. Że książka jego mimo to nie nadawała się do szkoły, winne temu brak doświadczenia szkolnego u autora i pośpiech w pracy. Bo doświadczenie na proseminarjach z przyszłymi filologami jest całkiem różne od nabieranego wśród uczniów gimnazjum, uczących się dopiero elementarza łacińskiego, a naogół nie myślących o karjerze filologicznej. Układanie zaś podręcznika dla nich wymaga bodaj że więcej wielostronnego namysłu

niż pisanie pracy naukowej dla fachowców, którzy i w wadliwie wyrażonej treści rozeznać się potrafią. Stąd się bierze, że prof. Sinko więcej uwagi zwrócił na objaśnienia, interesujące filologa, niż na rzeczy, potrzebne początkującemu uczniowi i osiągnął to, że w istocie jego deklinacja III raczej utrudnia naukę w porównaniu z podręcznikami starszemi. Inaczej rzecz się ma z objaśnieniami Jusa czy Auerbacha (nie twierdzę przez to, że są one bez zarzutu). JÓZEF RĄCZY

Delaporte Louis, Syllabaire hittite cunéiforme (Manuel de Langue Hittite, t. 1), Paris, A. Maisonneuve, 1929, 80, str. VII i 40 autogr. — W ślad za gramatyką języka hetyckiego (p. Kwartalnik Klasyczny III 1929, 531 n.) pojawia się obecnie, jako świeży zeszyt czterotomowego podręcznika prof. Delaporte'a, katalog znaków pisma klinowego, używanego w II tys. prz. Chr. w Azji Mniejszej przez Hetytów 'indoeuropejskich'. Katalog ten, poprzedzony krótkim wstępem, wprowadzającym w istotę hetyckiego pisma klinowego i sposoby jego transkrypcji, składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej z nich zestawionych zostało 832 znaków klinowych w porządku ich kompozycji graficznej z podaniem ich znaczenia w transkrypcji, w następnej zaś odpowiednie równowartości transkrypcyjne ułożone są w porządku alfabetu łacińskiego i zestawione z znakami klinowemi, których znaczenie oddają. Wreszcie, dla uzupełnienia, w oddzielnych tabelach zgrupowane zostały zgłoski proste, rozpoczynające się i kończące samogłoskami. Repertorjum, ułożone w ten sposób, przeznaczone jest do zaznajomienia się z elementami hetyckiego pisma klinowego i służyć ma pomocą przy studjach nad tekstami z Boghazköi. Dzięki swemu praktycznemu i przejrzystemu układowi spełni on swą rolę niewątpliwie znakomicie i przyczyni się do udostępnienia piśmiennictwa hetyckiego szerszym rzeszom pracowników naukowych, zainteresowanych w lekturze dokumentów oryginalnych, Należy zaznaczyć, iż, zgodnie z założeniem całego podręcznika, katalog prof. D. ogranicza się do wyłącznego zestawienia znaków, używanych przez Hetytów, podczas gdy odnośna część książki E. Forrera: *Die Boghazköi-Texte in Umschrift. I. Einleitung: Die Keilschrift von Boghazköi (41. Wissensch. Veröff. der Deutsch. Orient-Gesellsch.)*, Lipsk 1922, 25—48, zawiera dla celów historyczno-porównawczych, obok znaków hetyckich, odpowiedniki ich w piśmie babylońskiem i assyryjskiem. Materjał, podany przez prof. D. jest zresztą znacznie pełniejszy od zebranego w swoim czasie przez Forrera (832 wobec 719), co należy również przypisać postępowi hetytologji w ciągu ostatnich kilku lat.

ST. PRZEWORSKI

Sinko Tadeusz, Gramatyka łacińska, Wyd. III Książnica-Atlas 1930, s. XI + 209. — Trzecie wydanie *Gramatyki* rożni się dodatnio od poprzedniego, do czego przyczyniła się staranniejsza korekta strony zewnętrznej tekstu jakoteż usunięcie pewnych sprzeczności i odbieżeń od nauki. Szkoda tylko wielka, iż autor wyrzucił z podręcznika swego fonetykę, będącą wszak fundamentem, na którym wznosi się gmach dziejów języka, i ważną, integralną częścią składową tego, że tak powiem, 'mózgu językowego', który łacinie dalszy jej rozwój dyktował: należało jej nie wyrzucać, lecz raczej rozszerzyć i pogłębić. Mimo wszystko, w stanie swoim dzisiejszym podręcznik S. współ-

zawodniczyć może z dobrą *Gramatyką łacińską* Auerbacha, przywyższając ją nawet bogactwem i układem materjału językoznawczego; to też, o ile usunięte zostaną zeń błędy rzeczowe i reszta drukarskich, to stanie się on chlubą naszej nauki szkolnej, dorównując niemal walorami swemi *Lateinische Schulgrammatik* genjalnego Ferd. Sommera, i ewent. przetłumaczony zostanie na języki obce. Mimo licznych jeszcze usterek i niezgodności z nauką współczesną, *Gramatyka* S. należy jednak do tych szczęśliwych, in potentia doskonałych, podręczników, które poprawiać warto, ile że pod grubą miejscami warstwą tradycyjnych naleciałości, płynących stąd, że autor zdala stoi od ścisłego i krytycznego językoznawstwa, kryje się złote jądro przystępnej dla laika naukowości. Piętą Achillesową strony zewnętrznej *Gramatyki* są wciąż jeszcze dość liczne błędy drukarskie, przeważnie iloczasowe, jako też przesadna powściągliwość w oznaczaniu iloczasu. Z błędów drukarskich w dalszym ciągu pasorzytują takie np. jak: *laudāntur, delēntur* (§ 221, zam. *-ăntur, -ĕntur*; w § 248 II wyd. t. s.), *dāre, dēdī* (§ 284, zam. *dărĕ, dĕdī*; t. s. w § 304 I i II wyd.), jeszcze raz *dēdi* w § 251, 3, *quesītus* (§ 263, 2, zam. *quaesītus*; w § 284 pierwszych dwu wydań t. s., z tą jednak różnicą, że w wyd. III dziwoląg ten, niby cenne jakieś odkrycie, grubemi wydrukowano czcionkami), *mārĕ* (§ 58, zam. *mărĕ*; t. s. w § 80 w II), *hūius* (§ 147 = § 172 w. II), *cūius* (§ 149 = § 174 w. II; w obu genetywach *-u-* jest w rzeczywistości krótkie, czyli *huius, cuius* = *hŭįįus, cŭįįus*: pozycja!), **laudājemos* (§ 188, zam. **laudā-jō-mōs*; t. s. w § 212 w. II), *lāc* (§ 51 = § 71 w. I i II, zam. *lăc*; krótkiego iloczasu samogłoski rdzennej dowodzi jej zwątlenie na *-ĭ-* w *dēlĭcus* 'odsadzony od piersi'; inna rzecz, że w dobie starszej *lăc* wymawiano jako *lăcc* = *lacc* = *lācc*; długość pozycyjna!), *exi-ti-um* (§ 292, 3) zam. *ex-ĭt-ĭum* i inne; z nowych błędów podam np. przymiotnikowe *-ficiens* zam. **-ficens* (§ 93), *mis-sis-ti* zam. *mī-sĭs-tī* lub starszego *mīs-sīs-tī* (§ 241); **ost* < **oss* (§ 56), zam. **ŏst* > **ŏss*. — Skąpe oznaczenie iloczasu jest i dziwne, skoro autor w końcu § 8 gorzko ubolewa nad tem, iż „kaleczymy łacinę, nie zachowując iloczasu“, i wielce szkodliwe, ile że bardzo często spycha czytelnika na manowce. Z podanego np. w § 253 a verbo czasownika *lĕgĕrĕ 'lēgo, lēgi, lectum'* myślący uczeń i student błędny wysnują wniosek, że *lectum* ma krótkie *-e-*, o ile ślepy traf lub wskazówka profesora czy własna pamięć, względnie mozolne szukanie, nie skierują ich do § 263, 4 a, gdzie znajdą poprawne, fonetycznie umotywowane *lēctus*: ubogi index pomocny im tutaj nie będzie. Klasycznym przykładem, bezwiednego oczywiście, tłumienia wprost przez autora *Gramatyki* zmysłu dla iloczasu łacińskiego w czytelniku jest pierwsza połowa wierszyka, mająca ułatwić zapamiętanie rodzaju męskiego rzeczowników: *lĕpŭs, vŭltŭr, sōl* i *săl* (§ 78 = § 100 wyd. II i I: *Lepus, vultur, sol* i *sal* | jako masculina chwal). Ponieważ 'chwal' rymować się może tutaj tylko z **sāl*, wyrazem, którego nie znała nawet łacina gminna późnego okresu cesarstwa, to rym taki obok poprawnego zresztą rodzaju wraża w pamięć czytelnika błędny iloczas krótki samogłoski *-a-* wyrazu *săl*, tem bardziej, że pomimo rymu już samo nieoznaczenie iloczasu musi naprowadzić ucznia lub studenta wzgl. nawet nauczyciela na błędne iloczasowanie krótkie. Podobnąż przysługę niedźwiedzią

okaże nieszczęsnemu czytelnikowi druga połowa trzeciego wyjątku w § 74: „jeszcze krótsze *ōs* i *ŏs* | neutrów podzielają los“: mimo iloczasowego poprawnie *ōs* ‘usta’, czytelnik bądź w rym z końcowem ‘los’ przeczyta łacińskie *ōs* jako *ŏs*, narowiąc się jeszcze bardziej w tradycyjnem i nagannem kaleczeniu iloczasu, bądź, w najlepszym razie, nagłosowe *ō-* rzeczownika łacińskiego przeczyta jako *ǫ* (*o-* długie otwarte), wygłaszając jednocześnie dla osiągnięcia rymu polskie ‘los’ z akcentem uczuciowym czyli jako *lǫs*; tymczasem klasyczne *ō* miało artykulację zamkniętą (= *ọ*) czyli brzmiało tak, jak niem. *ō* w *wo*, *so*, *Los*, itp. Szkodę usunąć tutaj zresztą łatwo przez prosty zabieg przestawienia *ōs* i *ŏs*: „jeszcze krótsze *ŏs* i *ōs* | neutrów podzielają los“, natomiast w regule pierwszej zaniechajmy najlepiej dziwacznego owego ‘chwalenia’ sępa i zająca, soli i słońca; chwalmy zresztą nadal, poprawnie atoli wymawiając *sal* jako *săl*, a ‘chwal’ do rymu uczuciowo przedłużając.

I. Przechodzę teraz do omówienia błędów wzgl. niedociągnień i problematyzmów naukowych podręcznika. Najsłabiej bodajże i najsprzeczniej opracowana jest u S. teorja iloczasu sylabicznego. Zgadzam się wprawdzie z autorem, gdy w § 9 c powiada: „Jeśli po krótkiej samogłosce następują dwie spółgłoski..., to przy mówieniu pierwsza spółgłoska łączy się z poprzedzającą, a druga z następującą zgłoską, a że to wymaga nowej czynności artykulacyjnej, głos zatrzymuje się dłużej przy pierwszej“, tj. oczywista, przy pierwszej (poprzedzającej) zgłosce, która w zamykającej ją spółgłosce zyskuje czynnik wzdłużający. Innemi słowy, S. zdaje się przyznawać, że długość pozycyjna jest faktem żywego języka, wypływającym z fizjologicznych własności tautosylabicznej spółgłoski, sylabę zamykającej, a mianowicie, że spółgłoska taka, dłużej wymawiana niż w innych konfiguracjach, równała się pod względem iloczasu samogłosce krótkiej, jednomorowej, wobec czego poprzedzająca samogłoska krótka i spółgłoska tautosylabiczna zamykająca dawały w sumie iloczas zgłoski dwumorowy czyli długi. Na jakiej tedy podstawie uważa S. sylabę pozycyjnie długą za ‘długą z umowy’, a więc za sztuczny wytwór konwenansu? Znaczą się tutaj w tym, że tak powiem, ‘daltonizmie’ iloczasowym wpływy przestarzałej dziś teorji Haveta, z którą uczony ten wystąpił przed 50 laty w *Mém. de la Soc. de Lingu.* IV s. 21 n. Nieco obszerniej wypowiedziałem się o tem w recenzji *Gramatyki* Auerbacha w *Kw. Klas.* IV s. 430. Sprzeczność ta dalsze wywołać musiała błędy w ujęciu istoty długości pozycyjnej; to też o kilka wierszy niżej w tymże § 9 d autor miesza długość pozycyjną, dotyczącą wszak całokształtu sylaby, z długością wokaliczną, skoro znane zjawisko, iż ‘spółgłoska niema z płynną nie tworzą zwykle pozycji’, ujmuje tak, że w konfiguracji takiej ‘samogłoska w prozie się nie wzdluża’. Wniosek stąd możliwy jest tylko jeden: zdaniem S. w wypadkach przestrzegania pozycji samogłoska się wzdłuża. Tak samo opiewa u niego uwaga marginesowa na s. 90, powtórzona dosłownie na stronicy następnej: „Inna rzecz, że przez umowę (positione) uważa się krótką samogłoskę przed dwiema spółgłoskami lub podwójną spółgłoską za długą“. Warto więc przypomnieć sobie ‘wichtige Anmerkung’ Niedermanna *Hist. Lautl.*[2] s. 103: „Man hüte sich vor dem weitverbrei-

teten Irrtum, der darin besteht, von positionslangen Vokalen zu sprechen. 'Durch Position' wird die Silbe gelängt, aber niemals ihr Vokal". Zgodnie z 'daltonicznem' ujęciem swojem istoty pozycji, S. w przykładach na rytmikę perjodu na s. 191 kładzie nad samogłoską w zgłoskach pozycyjnie długich znak długiego iloczasu: *iniuriosi ū s t r ā ctātīs, cīvīūm Rōmānōrūm, Corinthūm pātrēs* itp. We wszystkich przykładach powyższych należało na oznaczenie pozycji bądź kreskę poziomą przeciągnąć nad spółgłoską, bądź położyć nad samogłoską dwie zbiegające się u dołu kreski (\/) — symbol krótkości samogłoskowej przy jednoczesnej długości całokształtu sylaby. Inna rzecz, że w śpiewie krótkie samogłoski zgłosek pozycyjnie długich zawsze ulegały wzdłużeniu, czyli długość pozycyjną wymieniano na długość sylaby naturalną (p. o tem uwagę moją w *Kw. Kl.* I 4); porównać da się zjawisko to z pokrewnem zjawiskiem języka polskiego, który, od kilku już wieków nie różniczkując iloczasu, w śpiewie jednak często stosuje wzdłużenie samogłosek.

II. „Plur. nom. *-ēs*, powiada S. w § 61, jest końcówką acc., która wyparła *-ĕs*'. Autor *Gramatyki* zdawał sobie widocznie sprawę z tego, że apodyktyczne to i nieco 'podstarzałe' twierdzenie nie wszystkim trafi do przekonania, to też w wydaniu III (i II; w wyd. I uzasadnienia niema) stara się je uzasadnić przez powoływanie się na znane zresztą zjawisko, iż „takie wypieranie form jednych przypadków przez formy drugich znamy z innych języków, między innemi z polskiego, np. biernik *zająca, chłopa, pana* itd. ma formę dopełniacza, podczas gdy stary biernik brzmiał jak mianownik i zachował się do dziś w pewnych wyrażeniach, jak: *na święty Jan, na święty Michał, wyjść za mąż, wsiadać na koń*". Że *-ēs* (<* *-ns*: pierwotnie więc tylko do tematów spółgłoskowych) jest końcówką accusativu — tego oczywiście nikt nigdy nie kwestjonował i kwestjonować nie będzie; ale jednocześnie nikt też w wątpliwość dzisiaj nie poda pewnika, milczeniem pomijanego przez S., a mianowicie, że *-ēs* (<* *ĕi̯ - ēs*> **-ē-ēs*; zanik *-i̯-* i kontrakcja nastąpiła prawdopodobnie już w okresie praitalskim, Buck, *Vocalismus d. osk. Spr.* s. 168 nn.), nominatywne zakończenie tematów na *-i*, jeszcze przed okresem literackim uogólniło się na wszystkie inne klasy deklinacji III w nom. plur., p. Sommer *Hdb.*[2] 382, Ernout-Meltzer, *Hist. Form.* s. 42, Aug. Zimmermann, *Kurze lat. Laut- u. Formenl.* s. 97. Najważniejszym bodźcem do ujednostajnienia formy wygłosowej nom. pl. m. f. deklinacji III była, rzecz jasna, identyczność funkcji syntaktycznej, tożsamość funkcjonalna; w niemałym jednak może stopniu przyczyniło się do tego 'podświadome różniczkowanie', ponieważ gen. sing. tematów spółgłoskowych, dwugłoskowych jakoteż tematów na *ī-, ū-* (Sommer *Hdb.* [2] 372) miał pierwotnie i jeszcze w okresie historycznym końcówkę *-ĕs* (czyli spłynął na pewien czas z nominativem pluralnym do tychże tematów, por. osk. *humuns*, którego *-ns* powstało przez synkopę z **-n-ĕs*), skąd dopiero rozwinęła się końcówka *-ĭs* (genetywy na *-ĕs* spotykamy jeszcze na niektórych starych napisach, np. SALVTES CIL I[2] 450, VENERES ibd. 451, APOLONES CIL I[1] 887). Jeżeli acc. plur. na *-ēs* wywierał wogóle wpływ jakiś na ukształtowanie się nom. pl., to we wszelkim razie nie na nominativus do tematów na *-i*, który rozwinął

się, jakeśmy to wykazali, samodzielnie; ale i w obrębie innych klas tematowych dekl. III wpływ ten mógł występować tylko jako czynnik pomocniczy, ułatwiający normalizacyjne wpływy nominativu plur. tematów na *-i-*, w żadnym zaś razie jako czynnik wyłączny. Znaczyły się wprawdzie wpływy samoistne na nom. plur. ze strony accusativu l. mn. do tematów na *-i-* (acc. pl. *-īs* < **-ĭns)*; atoli wynikłe stąd nominatywy l. mn. na *-īs* powstały późno (codex Ambrosianus, najważniejszy rękopis komedyj Plauta, wykazuje tego rodzaju nominativy rzadko) i używały się przeważnie w łacinie ludowej, por. CIL I² 198₃₈ IOVDICIS L LECTEI ERVNT, 584₁₃ FINIS (r. 117 a. Chr.); przykłady rękopisowe: Neue-Wagener, *Formenlehre d. lat. Spr.*, III wyd. I s. 381 nn. II 119; geneza nom. pl. na *-īs* m. i. u Brugmanna *Grundriss* II 665, Solmsen IF IV 247, Sommer *Hdb.* 382 uw. 4, Ernout-Meltzer *Hist. Form.* 33.

III. W § 92 b czytamy: „Comparativus tworzy się w masc. i fem. zapomocą przyrostka *-iōr* <**-iōr* <**-iōs*, dodanego do pierwiastka". Umieszczenie przed *-iōr* gwiazdki (to samo w § 114 b wyd. II) jest bezpodstawne, ponieważ łacina archaiczna zna nominatywy sing. na *-iōr*: *longĭōr* Pl. *Amph.* 548 *(Átque quanto, nóx, fuisti longĭōr hac proxuma)*, *stúltĭōr* B. 123: *Is stúltĭōr est bárbaro potício.*

IV. W § 105 (= § 128 wyd. II i I) czytamy m. inn.: „*Tres* ze starego **trei-es*> **tri-es* (w neutrum *tria)*, greckie *treis*, nasze *trzy* (niem. *drei*"*)*. Skąd się wzięła forma **tri-es*, pozostanie to tajemnicą S. Dotychczas bowiem przypuszczano, że po zaniku *-i-* międzygłoskowego, który nastąpił jeszcze w okresie praitalskim (por. osk. *trís*, gr. att. τρεῖς [wymaw. *trēs]* <**trĕĕs* = kret. τρέες), powstała forma **trĕĕs*, skąd skutkiem kontrakcji *-ĕĕ-* na *-ē-* rozwinął się nominativus *trēs*, por. Ernout-Meltzer 82, Sommer *Hdb.* 154 n., 382 i 465 n., Buck, *Der Vocalismus d. osk. Sprache* 169, v. Planta, *Gramm. d. oskisch-umbrischen Dialekte* II 153 n.

V. W § 121 (= § 146 w. II) czytamy: „*W mille sestertium* (zam. *sestertiorum)* gen. partitivus pojmowano jako neutr. sing. i tworzono z tego przy setkach tysięcy plur. *sestertia* (z opuszczeniem *mille*). Przy *sestertium* (neutr.) *decies* domyślano się *centena milia*". Wobec tego, że zdanie S. jest w niektórych istotnych szczegółach błędne, uważam za wskazane nieco obszerniej zastanowić się nad omawianą tutaj konstrukcją. 1.000 sesterców = *mille sestertii* lub częściej *mille sestertium*, gdzie *sestertium* (gen. part.) ma starą nominalną końcówkę miast pronominalnej *-rum;* 2.000 sesterców = *duo milia sestertium*, 3000 sesterców = *tria milia sestertium* itd. Dość wcześnie jednak istotnie zaczęto gen. plur. masc. generis *sestertium* przy jednym tysiącu (przy *mille)* pojmować jako neutrum sing. i nadawać mu znaczenie tysiąca sesterców. Geneza ciekawego zjawiska tego jest prawdopodobnie taka, że gdy przy liczeniu pieniędzy wymawiano *mille*, to przez samo już *mille* zrozumiano tysiąc sesterców (jak my przez 'dziesiątkę' rozumiemy 'dziesięć groszy'), ujmowano więc nieodmienny w liczbie pojedyńczej liczebnik ten rzeczownikowo, a *sestertium* jako tzw. 'przydawkę rzeczowną', skąd też wyraz ten w połączeniu takiem (z *mille*) również otrzymał znaczenie 'jednego tysiąca sesterców'. Skutkiem tego przy dwóch, trzech itd. tysiącach (aż do 999.000) urabiano liczbę mnogą *sestertia*, oznaczającą 'ty-

siące sesterców' i używano, z opuszczeniem *milia*, obocznych zwrotów: *duo milia sestertium* (gen. pl. m.) lub *duo sestertia, tria milia sestertium* lub *tria sestertia* itd. Częściej jednak zamiast liczebników głównych używano w skróconych tych zwrotach liczebników podziałowych i mówiono: *bina sestertia, terna sestertia, quaterna, quina... centena sestertia* (= 100.000 sest.) aż do *nongena nonagena nona sestertia* (= 999.000 sest.). Błędnie tedy uczy S., skoro mówi, że plur. *sestertia* tworzono tylko 'przy setkach tysięcy': przykłady powyższe (*duo* wzgl. *bina, tria* wzgl. *terna* itd. *sestertia*; w *Gramatyce* swojej przytacza S., wbrew prawidłu swemu, *dena sestertia*) twierdzenie jego obalają. Miljon sesterców w łacińskiem brzmieniu zupełnem *decies centena milia sestertium* (= dziesięćkroć sto tysięcy sest.), gdzie oczywiście *sestertium* = *sestertiorum*; miljon sto tysięcy sest. = *undecies centena milia sestertium; vicies, tricies centena milia sestertium* itd. I taką składnię stosuje niekiedy jeszcze Cicero. Częściej jednak (u Cicerona spotykamy liczne tego przykłady) opuszczano *centena milia* i mówiono poprostu: *decies* (*vicies, tricies* itd.) *sestertium*, przyczem początkowo, rzecz jasna, odczuwano jeszcze opuszczenie *centena milia*, a więc *sestertium* pojmowano jako gen. plur. m. g., od domyślnego *(centena) milia* zależny. Z biegiem czasu jednak *sestertium* musiało, z natury rzeczy, przejąć znaczenie opuszczonego *centena milia* wraz z zawisłym odeń genetywem *sestertium (= sestertiorum)* i oznaczać już nie sesterce, z pośród których setkę tysięcy się wybiera, by ją daną ilość razy pomnożyć, a właśnie setkę tysięcy sesterców; wyzwoliła się tedy forma *sestertium*, pojmowana teraz w połączeniu bezpośredniem z przysłówkiem liczebnikowym już jako neutrum sing., od zależności swej od domyślnego niegdyś *centena milia* i używać się mogła wobec tego we wszystkich przypadkach l. pojedyńczej. *Centena milia* (rzadziej *centum milia*, bo całkowita składnia mogła też mieć brzmienie: *decies* itd. *centum milia sestertium*) przy takiem bezpośredniem połączeniu przysłówka liczebnikowego z wyrazem *sestertium* uległo zapomnieniu, i ani w klasycznej ani w poklasycznej łacinie nie mamy ani jednego przykładu, gdzieby połączenie takie pozwalało uzupełnić *centena* (wzgl. *centum*) *milia*. Błędnie zatem Ferd. Sommer (*Lat. Schulgramm.* s. 31 uw. 33), jeden z najwybitniejszych znawców języka łacińskiego, powiada, że „bei *sestertium decies* (gleichfalls mit neutral verstandenen *sēstertium*) ist *centena milia* zu ergänzen", a S. mylne zdanie to powtarza: „Przy *sestertium* (neutr.) *decies* domyślano się *centena milia*". Prawidło takie stanowi contradictio in adiecto, boć skoro *sestertium* jest neutrum sing., to w żadnym już razie zależeć nie może od domyślnego *centena milia!* Niezbicie potwierdza to cały szereg przykładów. Np. w zdaniu Cic. *Verr.* II 7: *Sestertium decies numeratum esse* — przysłówek liczebnikowy przystępuje syntaktycznie do *sestertium*, stanowiąc z nim jedno złożone pojęcie, będące w konstrukcji tej bezokolicznikowej przedmiotem, którego zasadą jest acc. *sestertium*: stąd rodzaj nijaki imiesłowowego składnika formy czasownikowej; gdyby Cicero domyślał się tutaj *centena milia*, to orzeczenie położyłby w liczbie mnogiej (por. Iuv. *Sat.* X 335/6: *et ritu decies centena* [dom. *milia sestertium*] *dabuntur antiquo*). Zupełnie wyraźnie konstrukcja taka występuje też w zdaniu Cic. *Phil.* II 37: *Syngrapha sestertii*

centiens ...facta... est, w którem najbujniejsza nawet wyobraźnia nie będzie uzupełniać *centena milia.* Inne przykłady: Cic. *Phil.* II 37: *Tu autem quadringentiens sestertium, quod Idibus Martiis debuisti, quonam modo ante Kalendas Apriles debere desisti?* id. *Phil.* II 16: *amplius sestertium ducenties acceptum hereditatibus rettuli;* id. *ad Att.* 4, 2: *superficiem aedium aestimauerunt sestertio decies.* Liv. 45, 4: *argenti ad summam sestertii decies in aerarium rettulit.* Tac. *Ann.* XII 58: *Bononiensi coloniae, igni haustae, subuentum centies sestertii largitione.* Suet. *Caes.* 50: *Seruiliae sexagies sestertio margaritam* (perłę) *mercatus est*; id. *Aug.* 41: *Senatorum censum duodecies sestertio taxauit.*

VI. W § 236 a czytamy, iż „z zakończenia *-vi* powstaje w tematach z krótką samogłoską rdzenną po jej wypadnięciu i zwokalizowaniu spółgłoski — zakończenie *-ui: domo* 1 (poskramiam): **domavi> *domvi> domui; terreo* 2 (straszę): **terrevi> *terrvi> terrui*“. Ze zdaniem S., dziś zresztą przestarzałem, nie zgadzam się dla dwóch powodów: po pierwsze, bardzo problematycznie wygląda wyrzutnia krótkiej samogłoski w perfectum przy jednoczesnem zachowaniu jej w part. perf. (*dŏmĭtus* <**dŏmătŏs*; *terrĭtus* <**terrĕtŏs*); po wtóre, *u̯* wokalizuje się jeszcze w okresie przedhistorycznym), tylko w grupie śródgłosowej *-tu̯-* (*mortŭŏs* <**mr̥tu̯ŏs*) i częściowo w grupie nagłosowej *su̯-*, podczas gdy w *-mu̯-* i w *-ru̯-* drugi element zmianie nie ulegał: *aruorsum* CIL I² 581_{24} (186 a. Chr.), *aruorsario, aduorsarium* $583_{20, 25}$; *comuouise* 581_{13}. Wobec tego przyjąć wypada, że *-ă-* w **dŏmău̯ăi̯* i *-ĕ-* w **terrĕu̯ăi̯* synkopie nie uległy, dalsze zaś ich dzieje wywołane zostały działaniem prawa, dotyczącego samogłosek przedhistorycznie posttonicznych w położeniu ich przed heterosylabicznem *-u̯-*, które Sommer *Hdb.* s. 104 formułuje, jak następuje: „Kurzer Vokal + *-u̯-* erscheint als *-u̯-*; geschrieben wird meist einfach *-u-*; *-uu-* nur vor *i*“. Oto dlaczego z **dēpău̯lō> dēpŭulō*, z **trīdĭu̯ŏm> trīdŭŭm*, z **dē nŏu̯ō> dēnŭō*, z **dŏmău̯ăi̯> <*dŏmŭ-u̯ăi̯* (= **dŏmŭ-u̯ăi̯*)> *dŏmŭ-ī* (= *dŏmŭ-u̯ī* por. pisownię *posuuit* Sommer *Krit. Erl.* s. 162), z **térrĕ-u̯ăi̯> *terrŭ-ăi̯* (= **terrŭ-u̯ăi*)> *terrŭ-ī* (= *terrŭ-u̯ī*). W *dŏmŭ-ī* (= *dŏmŭ-u̯ī*) i w *terrŭ-ī* (= *terrŭ-u̯ī*) *-u̯-*, etymologicznie uzasadnione, pisowniowo jednak pomijano dlatego, że przy przejściu od samogłoskowego *-u-* do następnej dowolnej samogłoski tak i tak rozwijało się *-u̯-*, z taką nieprzepartą koniecznością fizjologiczną narzucające się słuchowi, iż nie uważano wobec tego za potrzebne istnienia jego zaznaczać pisowniowo, tem bardziej, że przez to, o ile chodziło o napisy lapidarne, skracano sobie żmudną pracę rytowania na twardym i niewdzięcznym materjale piśmiennym. — W § 236 c błędnie: „w czasownikach na *-uo v* znika po *u*“: należało powiedzieć, że p i s o w n i o w o znika, zachowując się w y m a w i a n i o w o, ponieważ *argŭī* wymawiano *argŭu̯ī.* — W § 237 błędnie wyprowadza S. *divīsi* z **divid-si:* ṕowinno być **dīu̯ĕi̯d-săi̯* z rdzennym dyftongiem *-ĕi̯-*.

VII. W § 242 (= 269 wyd. II) zaczyna się od nader problematycznego, niemniej jednak dość jeszcze dzisiaj rozpowszechnionego twierdzenia, iż „oboczne formy *audii* || *audivi, audiit* || *audivit, audiimus* || *audivimus* itd. powstały przez zanik *v* między dwiema jednakiemi samogłoskami“. Hypotezę tę, której wciąż jeszcze hołduje trzeźwo zazwyczaj

myślący Ernout w 2/3 wydaniu przekładu niemieckiego swojej *Morphologie historique du latin* (Ernout-Meltzer, *Hist. Formenl. d. Lateins* s. 164: *audīī* <*audīī* <*audīvī*), skutecznie zwalcza Sommer (*Hdb.* s. 566 n., *Krit. Erl.* s. 166 n.), powołując się zwłaszcza na fakt, że zanikowi -*u̯*- między jakościowo jednakiemi samogłoskami towarzyszy zawsze ich natychmiastowa kontrakcja: obok *lātrīna* <**lău̯ātrīnā* nie mamy **lăātrīnā*, obok genetivu *dītīs* <*dīuītīs* <**dīu̯ĕtĕs* brak postaci **diitis* itp. W wyniku badań swoich wielki uczony dochodzi do wniosku, że formy na -*īī* powstały niezależnie od perfektów na -*īuī*, i objaśnia ich powstanie wpływem analogji *īī* do *īre*. Formy *audīīt*, *lēnīīt*, z któremi wyrusza w pole Ernout, powołując się na Serviusa *Ad Aen.* I 451, są stanowczo późniejszego pochodzenia, które zawdzięczają analogji form budowanych na -*āī* (p. Sommer *Hdb.* s. 565 i 567): utrzymać się nowotwory te analogiczne mogły, zdaniem mojem, dlatego, że w późniejszej łacinie gminnej długość zachowywały wzgl., w razie zasadniczej krótkości swej, długi iloczas otrzymywały tylko samogłoski akcentowane (nawet w położeniu przed samogłoską), podczas gdy samogłoski nieakcentowane stawały się krótkiemi; por. świadectwo Consentiusa *Gr. lat.* ed. Keil V 392 (piąty w. po Chr.), który gani błędną wymowę *ōrātŏr* (zamiast *ōrātōr*) lub Sacerdosa *Gramm. lat.* ed. Keil VI 451, 14 (ok. 300 r. po Chr.), który występuje przeciwko wymowie *Cērĕs* (miast *Cĕrēs*). Analogja ind. perf. act. *īī*, o której mówiłem, nie działa jeszcze u Plauta: obok *īī* spotykamy u niego tylko perfecta na -*īuī*, np. *scīuī, cīuī, sīuī*. Perfectum na -*īī* wraz ze swemi pochodnemi zjawia się po raz pierwszy na widowni języka łacińskiego dopiero u komedjopisa Terentiusa (um. w r. 159 a. Chr.): *siit Ad.* 104, *rescierit Eun.* 387; atoli i u niego poza obrębem czasowników rdzennych nowotwór ów analogiczny występuje tylko w formach z grupą -*ier*- *audierit Andr.* 341, *abligurrierat Enn.* 235 (p. Sommer *Hdb.* 567); pierwszej, osoby na -*īī* dla czasowników nierdzennych komedjopis ten jeszcze nie urabia, pojawia się ona dopiero u Afraniusa (2. poł. II w. prz. Chr) *exaudii* 393. — W duchu starej również teorji (por. Ernout-Meltzer s. 164 Stolz-Schmalz *Lat. Gramm.* s. 380[2]) objaśnia S. nieściąganie się dwóch *i* w perfectum typu -*īī*. „Dwa *ī*, powiada, nie uległy dalszemu ściągnięciu (w *ı*) w *audii, audiit, audiimus*, bo chciano uniknąć konfuzji z tak samo brzmiącemi formami ind. i imper. praes.; natomiast ściągano je w 2 os. sing. i plur.: *audisti, audistis*, bo tu nie zachodziła żadna obawa konfuzji". Uderza nas w rozumowaniu takiem zapoznawanie elementarnego prawa psychologji języka: przypuszczam, że ‘chęci’ i ‘obawy’ osób mówiących nie stanowią czynników, decydujących o powstawaniu i rozwoju form żywego języka: czynniki te tkwią w podświadomem poczuciu językowem narodu lub grupy społecznej. Co zaś dotyczy wyprowadzania 2. os. *audīstī, audīstīs* z ‘przejściowej’ rzekomo formy *audiisti(s)*, to genezę taką odrzucić należy chociażby już dlatego, że Plautus, który nie zna jeszcze perfectum na -*īī*, a więc i drugiej osoby -*iisti(s)* [2. osoby ‘niekontrahowanej’ użył on w konjugacji czwartej 17 razy — zawsze z -*u̯*-], ma już dla drugiej os. ind. perf. act. formy krótsze: *audīstīs Cist.* pr. 170 (*Ut eámpe uos audīstis confitérer), sīstīque Mil.* 1072. Por. też formy na -*īssĕ(m), -īssēs, -īssēmus*, które według badań Brocka (*Quaestionum gramm.*

cap. duo, Iurievi 1897, s. 144 i 148) spotykają się u Plauta 7 wzgl. 8 razy, podczas gdy wszystkie ‘niekontrahowane’ formy tego rodzaju (8 wzgl. 10) wykazują w śródgłosie *-u-*; por. nadto 2) Brocka do *-iisse(m)* 62 *-ies* ib. na s. 148: *Formā, quae inter plenam et contractam est ‘iisse’, poetae iambici numquam usi sunt, quod in Plauto iam Fleckeisenus, Exerc. Plaut. p. 44 vidit.* — Jeżeli w końcu paragrafu czytamy: „*Audierunt* prawidłowo z *audiverunt* <**au-div-is-ont*“, to uważny czytelnik wysnuje stąd jeden tylko wniosek, a mianowicie, że S. formę *audierunt* wyprowadza b e z p o ś r e d n i o z *audiverunt*, a przedhistoryczną postać **audivisont* umieścił ot tak tylko sobie — dla dekoracji uczonej. Ale w takim razie nie mamy prawa przypisywać formie *audierunt* pochodzenia fonetycznie poprawnego, bo, jeżeli chodzi o wpływ położenia międzysamogłoskowego, to *-u-* zanika tylko między samogłoskami jakościowo równemi. Pozory nakazywałyby raczej szukać źródła zaniku *-u-* w przedhistorycznej postaci **audīu-īs-ōnt*, ile że tutaj właśnie *-u-* między jednakiemi jakościowo znajdowało się samogłoskami. Tak też czyni Ernout, który np. *-ĭerām* poprzez **-īīsām* wyprowadza z **īuīsām*, wychodząc przeto z założenia, że *-u-* zanikło, zanim *-ī-* przyrostka aorystycznego *-īs-* zwątliło się na *-ĕ-* przed *-r-* <*-s-* (por. polemikę Sommera, *Krit. Erl.* s. 168). Jeżeli jednak uwzględnimy, że osłabienie *-ī-* na *-ĕ-* przed *r* w zgłosce śródgłosowej nastąpiło, według Osthoffa, jeszcze w czasie przedhistorycznym (p. Sommer ibd. i *Hdb.* s. 63 uw. 3, s. 96), to formy z grupą *-īĕr-* spodziewalibyśmy się znaleźć u Plauta. Tymczasem form takich (prócz *ierunt* itp). komedjopis nasz stanowczo jeszcze nie zna, bo *dormīĕrūnt Poen.* pr. 21 bardzo poważne budzi wątpliwości (wiersz ten prologu jest niewątpliwie interpolacją, Sommer *Hdb.* 567) *sciero Pers.* 218 należy, zdaniem Schoella (por. też Brock ib. s. 154), zastąpić przez *scio*; *sierint Merc.* 613 (B *desierint* CD *deserint*) — przez *Dei seirint* (Brock l. c.) lub *sirint* (Sommer *Hdb.* l. c.); o *audierint Cas.* 902 trudno coś konkretnego powiedzieć, ponieważ metrum wiersza tego jest niepewne. Natomiast w 31 zupełnie pewnych wypadków spotykamy formy z grupą *-iuer-* (*-īuerim, -īuēram, -īuerē, -īuērunt, -īuēre*, Brock ibd. 154 i 160). — Dotychczas stwierdziliśmy, że hypoteza Ernouta na błędnych opierać się musi przesłankach, skoro nasuwa wnioski niezgodne z faktycznym stanem języka, historycznie poświadczonym. Szkopułem, o który rozbija się cała ta hypoteza, jest ta, przez Ernouta nieuwzględniona, okoliczność, że *-u-* zanika wprawdzie między jakościowo równemi samogłoskami, lecz że następuje to dopiero po okresie działania prawa wątlenia samogłosek, jak niezbicie dowodzi tego np. gen. *dītīs* <*diuitīs* <**dīuetēs* (por. nom. sg. *diuĕs*) lub *uītā* <**uīuītā* <**uīuĕtā* (por. *uīuere*). W zastosowaniu tedy zastrzeżenia naszego (p. Sommer *Krit. Erl.* l. c.) np. do form na **-īuīsām* okazuje się, że *-u-* nie mogło zaniknąć wtedy, kiedy grupa *-īuī-* pozostawała jeszcze bez zmiany: z form na **-īuīsām* rozwinęły się tedy stopniowo formy na **īuĕrām*, czyli że proces ten odbył się jeszcze przed tym okresem, kiedy *-u-* przebrzmiewać zaczęło między samogłoskami kwalitatywnie równemi; ale w takim razie młodsze formacje na *-iĕrām* nie mogą być tworami fonetycznie poprawnemi, innemi słowy, są one wynikiem wpływów analogicznych odpowiednich form do *īre*: *ieram, ierunt, iero, ierim*

Zjawiają się formy z grupą *-ier-* niedwuznacznie i bezsprzecznie dopiero u komedjopisa Terentiusa, który urabia je nietylko do czasowników rdzennych (*Quod quí rescierint Eun.* 387; *Hoc sí rescierit Hec.* 262; *Quód si réscierit Hec.* 519), ale i pozatem często (np. *audíerat Andr.* 177 [Dziatzko; *audíerit?* Brock ibd. 156]; *audíerit* ibd. 341; *audíerim* ibd. 922; *audíeras Eun.* 429; *audíeram* ibd. 665: *audíerit Phorm.* 185; *ábligúrrierát Eun.* 235). Formy do tematu perfektowego, wykazujące grupę *-ier-*, coraz bardziej się rozpowszechniają, tak iż w łacinie klasycznej i poklasycznej otrzymują one stanowczą przewagę nad formami z grupą *-iuer-*. Jeżeli np. weźmiemy con. perf. act. typu *-īuĕrim* i *-ĭĕrim*, to w cyfrach stosunek form tych przedstawi się następująco: Cicero (p. Eug. Frohwein, *Die Perfectbildungen auf -vi bei Cicero.* Programm Gera 1874, s. 5 n.) użył formy typu *-īuĕrim* tylko 10 razy, podczas gdy typu *-ĭĕ-rim* użył aż w 150 wypadkach; u Caesara (Frohwein s. 7 uw.) spotykamy tylko formy con. perf. act. z grupą *-ier-*; u daktylików stwierdził Scheffer (*De perfecti in-vi exeuntis formis apud poetas latinos dactylicos occurrentibus,* Diss. Marburgi 1890, s. 50 n.) tylko 21 form z *-u-*, w 239 zaś wypadkach con. perf. act. typu *-ĭĕrim.* Trzecia os. l. mn. ind. perf. act. kończy się u Cicerona w 5 wypadkach na *-iuerunt,* w 19 na *-ierunt* (Frohwein s. 5), Caesar zaś nigdy nie urabia *-iuerunt,* dwa razy natomiast spotyka się u niego *-ierunt* (Frohwein s. 7 uw.). — Podczas, gdyśmy dotychczas zastanawiali się nad hypotezą, natury nader problematycznej, której mimo to hołduje S., wzgl. nad niejasnem i sprzecznem jej ujęciem, z podziwu wprost wyjść nie możemy, czytając paradoksalne zdanie, którem autor *Gramatyki* zamknął omawiany przez nas § 242: „*v* zachowało się tylko w obocznej formie *audivēre* (usłyszeli), ale znikło w *petiēre, iēre*“. Jak to twierdzenie S. wygląda w świetle prawdy, dowodzą wyniki gruntownych badań Ludwika Scheffera (s. 49 nn.), który u daktylików rzymskich stwierdził dla 3. os. l. mn. ind. perf. act. tylko jedną formę na *-iuerunt* (Prudent. *Sym.* I 27), 44 na *-ierunt,* 21 na *-iuere* i aż 216 (sic!) na *-iere*! Błędem wreszcie jest twierdzenie, jakoby *-v-* znikło w *iēre*: brak *-v-* (tj. *-u-*) jest tutaj i w całym wogóle systemie perfektowym czasownika *īre,* jak to zresztą przyznaje S. w § 277, zjawiskiem pierwotnem, przeciwnie, pojawienie się *-v-* zjawiskiem sekundarnem i bardzo rzadkiem; u Cicerona, Caesara, Sallustiusa i Liviusa perfectum *-īuī* wcale się nie spotyka.

Wracając do teorji Sommera, iż zanikowi *-u-* między jakościowo równemi samogłoskami towarzyszy zawsze ich natychmiastowe ściągnięcie, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, iż hypoteza taka zakrawa pozornie, że tak powiem, na mistycyzm językoznawczy. Że jednak wymawianiowe nieistnienie form **lăatrīnā, *dīītis, *nŏŏnŏs* <**nŏuŏnŏs* <**nŏuenŏs* itp., z których mimo to rozwinęły się formy kontrahowane *lātrīnā, dītīs, nōnūs* itp., jest realnym zupełnie faktem psychologji języka, dowodzą analogiczne całkiem zjawiska chemiczne. Mam na myśli tzw. ‘radykały’ czyli ‘reszty trwałych związków chemicznych’. Niejeden z czytelników słyszał prawdopodobnie np. o radykale kwasowym, który powstaje na skutek wyodrębnienia bądź z soli jakiejś metalu, bądź z kwasu — wodoru: jeśli np. z kwasu siarkowego (H_2SO_4) usuniemy wodór (H_2), to pozostałość SO_4 będzie to ‘radykał kwasu siarkowego’. Rady-

kałem jest również metyl (CH_3-), reszta metanu czyli gazu błotnego. Otóż radykały w stanie wolnym nie istnieją, wzgl. nie dadzą się w wolnem istnieniu swojem stwierdzić (czasami tylko w skutkach), ile że z nieuchwytną szybkością przechodzą w związki trwałe, przyczem teoretycznie i praktycznie odróżniamy m. inn. następujące sposoby tworzenia się związków: uzupełnienie się radykału równym radykałem (powiedzmy 'podwojenie'), uzupełnianie się innym radykałem wzgl. atomem, wreszcie rozpadanie się radykału na trwałe składniki: metyl (CH_3-) przez 'podwojenie' ($CH_3.CH_3 = C_2H_6$) tworzy etan, związek już trwały, teoretycznie i praktycznie istniejący; tenże metyl (CH_3-), narastając innym radykałem, tzw. etylem (C_2H_5), tworzy propan ($= CH_3. C_2H_5 = C_3H_8$). Otóż *-ă-* zgłoski **lă-*, jako też *-ā* zgłoski następnej w **lăātrīnā* (ts. *-ŏ-* i *-ŏ-* w **nŏŏnŏs*) nazwałbym 'radykałami etymologicznemi' w 'stanie wolnym' czyli 'wymawianiowo' grupa **lăă* wzgl. **nŏŏ-* nie istniała; istniała ona jednak w 'podświadomości etymologicznej' mówiących, jak po dziś dzień istnieje jeszcze 'teoretycznie' czyli w 'świadomości etymologicznej' językoznawcy; jako 'związek trwały' czyli 'wymawianiowy' grupa **nŏŏ-* otrzymała brzmienie *nō-* (jakby podwojenie radykału etymologicznego') grupa zaś **lăā-* brzmienie *lā-* (jakby uzupełnienie radykału etymologicznego innym radykałem').

VIII. W § 241 błędnie wyprowadza S. z **-ĭs-ont* — **-ĕs-ont*. Otóż przedhistorycznie posttoniczne *-ĭ-*, przechodząc na medius sonus *u* et *i litterae (ü)* przed wargowemi i osłabiając się na *-ĕ-* przed heterosylabicznem *-r-*, i to tak przed *-r-* <*-s-* (gen. *cĭnĕrĭs* <**cĭnĭrĭs* <**cĭnĭzĭs* <**cĭnĭsĕs*) jako też przed *-r-* pierwotnem (*lēgĕ-rŭpă*, **legĭ-rŭpă*, por. *lēgĭ-fer*, p. Niedermann *Hist. Lautl.*[2] § 12)—poza tem, a więc również przed heterosylabicznem *-s-*, zwątleniu nie ulegało. W rzeczy samej, gdyby heterosylabiczne sąsiedztwo spółgłoski *-s-* przy współudziale przycisku przedhistorycznego powodowało było przejście *-ĭ-* na *-ĕ-*, to takiż wynik wywołać musiałoby było, *ceteris paribus*, sąsiedztwo *-s-* bliższe czyli tautosylabiczne: tymczasem *-ĭ-* w zgłoskach śródgłosowych, spółgłoską *s* zamkniętych, osłabieniu nie ulegało, np. *antĭstes*, *sinĭster*, *dĕdĭscō*. Przeto miast błędnej formuły **-ĭs-ŏnt*> **-ĕs-ŏnt* powinien autor umieścić formułę: **-ĭs-ŏnt*> **-ĭz-ŏnt*> **ĭr-ŏnt*> *-ĕr-ŭnt*.

IX. W § 251 (= § 278 wyd. II i I), przytoczywszy formy podstawowe czasownika *cŭbō*, S. dodaje w nawiasie: „tak samo composita *accŭbo* leżę przy czemś, *incŭbo* leżę na czemś". Tymczasem uwaga ta nawiasowa zastosowana być może tylko do *incŭbō*, bo *accŭbō* nie urabia ani perfectum ani supinum. S. miesza najwyraźniej *accŭbō* i *accumbō*! Por. F. Sommer, *Lat. Schulgram.*[2] 51. Podając złożenia czasownika *cŭbō*, nie należało też pomijać milczeniem dwóch czasowników często napotykanych u autorów szkolnych: *excŭbō, -cŭbŭi, -cŭbĭtum*, i *rĕcŭbō,—,—,*.

X. W § 252, 1 d przedrukowano bez zmiany z wydania drugiego [§ 279, 1, d)] m. inn.: „Z supinum na *-tum*:... *teneo* (trzymam), *tenui, tentum* (compos.: *obtineo* otrzymuję, *retineo* zatrzymuję, bez sup.; *abstineo* wstrzymuję się, *attineo* dotyczę, *contineo* zawieram, *pertineo* ciągnę się, dotykam, *sustineo* podtrzymuję)". Poglądy, przez autora podręcznika tutaj wygłaszane, są od początku do końca błędne. Przedewszystkiem

tĕndō supinum nie urabia: spotyka się ono tylko do niektórych złożeń czasownika tego. Skoro przeto tak dalece zależało na umieszczeniu *tentum* w szeregu form podstawowych, że nie chciał umieścić na miejscu supinum I myślnika, powinien był *tentum* bądź gwiazdką u góry poprzedzić, bądź kreską z lewej strony opatrzyć i ewentualnie ująć formę tę w nawias (*-tentum* wzgl. **tentum*). Co się zaś tyczy uwagi nawiasowej, to każdy czytelnik spokojny i nieuprzedzony zrozumie ją tylko tak, że z pośród siedmiu w nawiasie przytoczonych czasowników — dwa, a mianowicie *obtineo* i *retineo*, supinum wprawdzie nie urabiają, lecz że zato do reszty złożeń czasownika *teneo* (*abstineo, attineo, contineo, pertineo, sustineo*) supinum się spotyka. Tymczasem łacina inaczej, niestety, sobie postąpiła: *obtineo* i *retineo* supinum I (*obtentum, retentum*) właśnie urabiają (możnaby tu jeszcze dodać *distentum* i *detentum*), natomiast do *attineo, pertineo* supinum wcale się nie spotyka. Ferd. Sommer *Schulgramm.*[2] 53 odmawia wprawdzie supinum I również czasownikom *abstineo. contineo, sustineo,* przypuszczam jednak, iż czyni to na tej samej zasadzie, na jakiej matematycy wielkość niezmiernie małą uważają za równającą się zeru, bo w rzeczywistości, lubo nader rzadko, supina *abstentum, contentum, sustentum* dadzą się stwierdzić. Natomiast part. perf. *attentus* 'zatrudniony' (np. *forensi negotio* 'sądownictwem'), na które w dyskusji ze mną powoływał się kilka lat temu jeden z kolegów łódzkich, istnienia supinum **attentum* do *attineo* nie dowodzi: *attentus* jest to tutaj bądź part. perf. do *attendo,* bądź istotnie imiesłów czasownika *attineo,* a w takim razie participium to uważać należy za formę 'normalizowaną' według analogji: *obtineo-obtentus, retineo-retentus.* Powstawanie tego rodzaju form normalizowanych doskonale ilustruje np. *iŭvātūrus* (po raz pierwszy u Sall. *Iug.* 47, 2), mimo supinum *iūtum* (*iŭvāre-iŭvātūrus* według analogji: *laudāre-laudātūrus*), *sŏnātūrus* Hor. *Sat.* I 4, 44 (subst. verb. *sŏnitus!*), jeszcze lepiej *praestātus*) Brutus u Prisc. II 474[23] ad Keil), *cōnstātūrus* Lucanus II 17, *stātūrus* ib. 566, lubo *stō* i composita jego w łacinie klasycznej i poklasycznej supinum I wcale nie urabiają (nowotwór *praestātu* [=*praestātum*] *īrī* dopiero w 2. wieku po Chr. u prawnika Pomponiusa *Dig.* XVIII 1, 66; w łacinie archaicznej na podłożu supinum **stătum* [<**stătum,* por. scr. inf. *sthătum* subst. verb. *stătus* [Pl. *Mil.* 206: (*Cóncrepuit digitis: laborat, crébro commutát stătūs. Pseud.* 1288: *Libere hercle hóc quidem: séd vide stătúm*]; *astĭtūrus* Aem. Porcina [II w. prz. Chr.] według Prisc. II 474[21], Keil. Por. uwagę Marxa do Luciliusa 794. Zwłaszcza Sommer *Hdb.* s. 597 i 614, *Krit. Erl.* 143—175). Wymownie też potwierdza słowa moje czasownik *exerceo,* który, nie urabiając supinum I, urabia jednak part. perf. *exercitus* 'umęczony, nawiedzony', wzorując się na czasowniku *coerceo—coercitus* ('wyćwiczony' =*exercitatus*; zresztą pierwotnie w znaczeniu tem używano i *exercitus,* bo subst. *exercitus* 'armja regularna' <*exercitus miles*).

XI. W § 263, 4, b [= § 284, 4, b wyd. II] czytamy: „Jeśli pierwiastek kończy się na *-d-*, to $d+t > ss$, przyczem poprzedzająca samogłoska czasem się skraca: *fodio* (grzebię) *fŏssus* (choć *fōdi*); *findo* (łupię) — *fĭssus; scindo* (szarpię) — *scĭssus.* Uwaga: *vīsus* (do video) uległo analogji perf. *vīdi;* według tego *divīsus* do *divĭdo*". Zastanawiają mię tutaj

przedewszystkiem dwa twierdzenia S.: 1. '*fōssus* (choć *fōdi*'); 2. '*vīsus* (do *video*) uległo analogji perf. *vīdi*'. Z twierdzeń tych zdaje się wynikać pośrednia lub bezpośrednia zależność autora od Osthoffa (*Zur Geschichte des Perfekts* s. 112 nn.) lub Meilleta (*Mémoires de la Société de linguistique* XV 265 nn.), którzy wypadki wokalizmu rdzennego długiego w part. perf. objaśniają wpływami analogicznemi takiegoż wokalizmu ind. perf. act., np. Meillet: *uīsus*, bo *vīdī*, *fūsus*, bo *fūdī*. Tymczasem, nie zaprzeczając bynajmniej sporadycznej zależności długiego wokalizmu part. perf. pass. od takiegoż wokalizmu ind. perf. act. (tylko nie co do *uīsus* i *fūsus*), stanowczo przystać nie można na uogólnienie wpływu takiego: zbyt wiele stwierdzamy odbieżeń od quasi- prawa owego, odbieżeń dwustronnych, których dwustronność właśnie nakazuje szukać przyczyny długiego wokalizmu part. perf. gdzieindziej, a mianowicie w działaniu prawa fonetycznego, przez Lachmanna odkrytego: odstępstwa od prawa tego są tylko jednostronne i zawsze dadzą się tak lub inaczej objaśnić, podczas gdy dwustronne odstępstwa od rzekomego działania analogji ind. perf. act. na wokalizm part. perf. pass. dowodzą, że w ogromnej większości wypadków analogja ta jest tylko fikcją. W rzeczy samej: jeśli *uīsus* i *fūsus* stwarzają jeszcze wrażenie zależności wokalizmu swego od *fūdī, uīdī*, to jak objaśnić długi wokalizm rdzenny w part. perf. *-cāsus* (osobowo tylko w złożeniach, np. *occāsus*: *ante solum occasum* u Plauta) w przeciwstawieniu do krótkiego wokalizmu ind. perf. act. *cĕ-cĭd-ī?* i odwrotnie: krótki wokalizm *sĕssus* przy długim iloczasie samogłoski rdzennej w *sēdī?* Sytuacji nie ratuje bynajmniej pełny stopień **kād-*, którego istnienia dopatruje się w pierwszym wypadku Meillet, bo, jak słusznie zauważa Sommer *Krit. Erl.* 38 „der Ansatz einer Vollstufe **kād-* zur Erklärung der für M. unbequemen Länge von *cāsus* schwebt ganz in der Luft". Sytuację ratuje tylko prawo fonetyczne Lachmanna; „Samogłoska krótka rdzeniów czasownikowych na zwartą (= wybuchową) dźwięczną wzdłuża się w part. perf. pass. na *-tŏ-* jako też we wszystkich formach werbalnych i nominalnych z participium tego urobionych", por. Sommer *Hdb.* s. 122, b. Np. do *ăg-ō* mamy *āctus* <**ăg-tŏ-s*; *tĕg-ō* — *tēctus* <**tĕg-tŏ-s*; *căd-ō* — *cāsus* <**căd-tŏ-s*; *uīd-ĕ-ō* — *uīsus* <**uĭd-t-ŏs* itp. Zmiana iloczasu samogłoski rdzennej powstawała w ten sposób, że głos, utracany przez ubezdźwięczniającą się zwartą (skutkiem częściowej asymilacji regresywnej), nie przepadał bez śladu, a, udzielając się poprzedzającej samogłosce krótkiej, wywoływał jej wzdłużenie. Prawo Lachmanna, wbrew zdaniu Vollmera *Glotta* I s. 115, działało też poza obrębem participiów perf. pass., p. o tem Sommer *Hdb.* s. 123, 7 i tegoż *Krit. Erl.* s. 159. Nie ulega jednak wątpliwości, że, jak słusznie przypuszcza Sommer *Hdb.* s. 122, 6, działanie prawa Lachmanna ogranicza się do pewnego tylko czasu okresu praitalskiego: okres praindoeuropejski prawa tego fonetycznego jeszcze nie zna; jaskrawym dowodem po temu jest, zdaniem mojem, np. gr. λεκτός (<**lĕg-tŏ-s*> **lĕk-tŏ-s)* ze swoim krótkim wokalizmem rdzennym, lubo *-g-* ubezdźwięczniło się już w okresie praindoeuropejskim (okoliczność ta podaje jednocześnie w wątpliwość hypotezę Hirta *I F* VII 188, który w *āctum, lēctum, ēsum* itp. dopatruje się długości pierwotnej). Otóż Sommer l. c. występuje

z ponętną hypotezą, że zwarta dźwięczna w part. perf. pass., pod wpływem analogji innych form werbalnych, została restytuowana na gruncie praitalskim, by powtórnie ulec ubezdźwięcznieniu, wywołującemu już jednak teraz, w przeciwstawieniu do okresu praindoeuropejskiego, wzdłużenie poprzedzającej samogłoski krótkiej: np. pie. _*ăk-tŏ-s_ przeszło pod wpływem _-g-_ w _āgō_ na _*ăg-tŏ-s_, skąd znów powstało _āc-tŏ-s_. Hypoteza wielkiego uczonego dlatego zasługuje na uznanie, że wyjaśnia nam jednocześnie takie odstępstwa od prawa Lachmanna, jak: _fĭssus_ (lubo pierwiastek czasownikowy _fĭd-_ <pie. _*bhĭd-)_, _scĭssus_ (do _scĭd-_), _strĭctus_ (do _strĭg-)_, _sĕssus_ (do _sĕd-_) itp.: oto wsówka nosowa w temacie praesentis (_scĭ-n-dō, fĭ-n-dō, strĭ-n-gō_) zaciemniła, zdaniem Sommera, w poczuciu językowem asocjację między, powiedzmy, prait. _*phĭt-tŏ-s_> *prait. _fĭt-tŏ-s_ a rdzeniem prait. _*phĭd-_> prait. _*fĭd-_, skutkiem czego _-d-_ rdzenne nie mogło się restytuować w part. perf. pass., i forma ta werbalna zachowała pierwotną krótkość samogłoski rdzennej. Na powstanie _sĕssus_ (zam. _*sēssus_) jako też supinum _sĕssum_ (np. po czasowniku _īre: sēssum īre_) ta wpłynęła okoliczność, że były to pierwotnie formy tylko do _sīdō_, nie do _sĕdēō (sīdō_ <_*sī-s[ĕ]d-ō_), wobec czego czynnikiem, który uniemożliwił restytucję _-d-_ w part. perf. pass., była rozmaitość wokalizmu w ind. praes. act. i part. perf. pass. — Możliwe, że rację (przynajmniej częściowo) ma Pedersen, który, stojąc również na gruncie prawa Lachmanna, objaśnia odstępstwa od prawa tego przypuszczeniem, iż participia perf. do praesentiów z infiksem nosowym wykazywały pierwotnie sufiks _-no-_ (por. skr. _bhinnah_ <pie. _*bhĭd-nŏs_; łac. _dignus_ <_*dĕc-nŏs)_ i dopiero gdy prawo Lachmanna przestało na gruncie praitalskim działać, przybrały sufiks _-tŏ-_, wobec czego ubezdźwięcznienie spółgłoski zwartej nie mogło już wywołać przedłużenia poprzedzającej samogłoski (Pedersen _Nord. Tidsk. f. fil._ III 5, 32 nn.). — Jak wygląda wokalizm participiów _fĭssus_ i _scĭssus_ w świetle _Gramatyki_ S.? Czy powiedzenie jego: ‘przyczem poprzedzająca samogłoska czasem się skraca’ — odnosi się i do nich? Uważny czytelnik, nie posiadając innej gramatyki, zmuszony będzie szukać uświadomienia w tejże gramatyce S., i tam w § 239 na s. 77, ku swojemu zadowoleniu i zbudowaniu, przeczyta, że perfectum do _scindo_ ma wygląd _scīdī_ (o długiem _-ī-_ miast poprawnego _-ĭ-_); utwierdzi go w przekonaniu, że inaczej też być nie może, ta okoliczność, że drugie i pierwsze wydanie zgodnie przyznają dla _-ī-_ iloczas długi, a stąd wyciągnie już wniosek, że _scĭssus_ na mocy § 263, 4, b jest właśnie jednym z owych nielicznych przykładów ‘skracania się’ długiej samogłoski! Nie posądzam oczywiście S. o to, iżby nie wiedział, że prawidłowem jest brzmienie _scĭdī_, tem bardziej, że w § 255 mamy poprawne _scĭdi_; chciałem tylko wykazać, do jakich banialuk może doprowadzić w umysłach uczącej się młodzieży niedbała korekta. Ale jeszcze jedna tutaj uwaga. S. długie _-ī-_ rdzenne w _dīuīsus_ (do _dī-uĭdō_) błędnie objaśnia wpływem analogji _uīsus_ (do _uĭdēō_). Tymczasem źródłem długiego wokalizmu rdzennego w part. perf. _dī-uīsus_ (rdzeń na ide. _*-dh-_, por. skr. _vidhyati_ ‘przekłuwa’, wobec czego prawo Lachmanna zastosowania tutaj mieć nie może, i oczekiwalibyśmy wokalizmu rdzennego w part. perf. krótkiego) jest wyjątkowo ind. perf. act. _d-īuīs-ī_, którego samogłoska

rdzenna reprezentuje stopień przegłosu normalny, w przeciwstawieniu do ind. praes. act. *di-uid-ō*, gdzie samogłoska rdzenna wykazuje stopień głębi zanikowy, p. o tem Sommer *Hdb.* 557 i 604. Gdyby w wokaliźmie rdzennym imiesłowu *dīuīsus* znaczyły się wpływy formy *uīsus*, a więc wpływy obce, to zjawisko takie przypominałoby dziwne trochę postępowanie filologa, który, zamierzając nabyć *Gramatykę* Auerbacha lub S., miast kupić ją w kraju, kazałby ją sobie sprowadzić z Ameryki.

XII. W tymże § 263, 5 czytamy: „Czasowniki o rdzeniu samogłoskowym wykazują w part. perf. pass. normalny stopień samogłoski: *sēro* (sieję) — *sătus*; *reor* (sądzę) — *rătus*; *do* (daję) — *dătus*; (*co*)*gnōsco* (poznaję) — (*co*)*gnĭtus* (*(*co*)*gnătus*); *sto* (stoję, pierw. *stā*-) — *stătus*; *mitto* (posyłam) <**mitjō* — *mĭssus*; *dīco* (mówię, pierw. *deic-*) — *dĭctus*; *dūco* (prowadzę, pierw. *deuc*-) — *dŭctus*; *ūro* (palę, pierw. *eus-*) — *ŭstus*“. Normalny stopień samogłoski wymienionych przez Sinkę participiów jest nader problematyczny i dlatego znajdzie tylko bardzo nielicznych obrońców. Między innymi w r. 1925 wypowiedział się za stopniem normalnym August Zimmermann w swojej *Kurze lat. Laut- u. Formenlehre* na s. 7 n., uczony, którego myślenie chaotyczne denerwuje czytelnika a dziwaczne hypotezy budzą jużto uśmiech politowania, jużto wybuchy szczerej, serdecznej wesołości (por. recenzje z prac jego w *Glotta* XIV 251 i 265). Polemizować z hypotezą, która wypacza panującą dzisiaj teorję przegłosu, wykraczałoby za ramki niewielkiej pracy niniejszej. Zwrócę tylko uwagę, że za słabą formą rdzenia pomienionych imiesłowów już ta chociażby przemawia okoliczność, że akcent, który pierwotnie spoczywał na sufiksie *-tŏ-*, musiał wywołać redukcję samogłoski rdzennej, por. *oc-cŭltus* <**kl̥tó-*, *tentus* <**tn̥tŏ-*, *gĕnĭtus* <**gĕnătŏs* <**gĕnoti-s* itp. O zagadnieniu tem p. m. inn. Brugmann *Grundr.* II 1², 384 nn., Stolz *Hist. Gramm.* I 530 nn., Sommer *Hdb.* 599 nn. Zresztą, skoro S., który w I wyd. *Gramatyki* swojej występował jako wierny wyznawca teorji oficjalnej, w II i III wyd. przekonania swoje zmienił, to należało bądź co bądź zmianę frontu umotywować i wogóle gruntownie opracować teorję przegłosu, bo nader schematyczne uwagi na ten temat, które znajdujemy w rozdziale 82 wyd. II i jeszcze skąpsze w § 42 wyd. III, muszą wywołać w umyśle nieprzygotowanego naukowo czytelnika tylko zamęt i nieporozumienie, dochodzące nawet do opacznego i ultra-naiwnego ujmowania terminu ‘stopień przegłosu normalny’. Uprzytomnijmy sobie, w rzeczy samej, rozterkę duchową pewnego laika, skazanego swego czasu na przeczytanie i zrozumienie rozdziału 284, 5 w wyd. II, nie różniącego się od § 263, 5 wyd. III. Rozumował on wobec mnie mniej więcej tak: ‘W starem wydaniu — ‘niski stopień’, w nowem (poprawionem!) — ‘stopień normalny’... Nie ulega więc wątpliwości, że ‘normalny stopień’ jest czemś normalnem, z prawdą zgodnem; boć nie chodzi tutaj o jakiś znak iloczasu, którego błędność bardzo często jest winą zecera, a niemniej często — niedbałej korekty: stwierdzić daje się tutaj z łatwością skwapliwe i świadome usunięcie błędnego, przez roztargnienie profesorskie wywołanego, twierdzenia, połączone jednocześnie z nieznaczną zmianą redakcji (w starem wydaniu: ‘... wykazują w part. perf. pass. niski stopień przegłosu samogłoski’, w nowem zaś

'przegłosu' pominięto)'. Tak, oczywiście, nie będą rozumować fachowcy-językoznawcy, dyplomowani przez nasze lub zagraniczne uniwersytety, ale rozumować tak będą ci, którzy więcej uzdolnienia wykazują w kierunku 'gromatyki' niż 'gramatyki', bo nie jest chyba tajemnicą, że łaciny nauczają w gimnazjach naszych niekiedy nawet matematycy; a już napewno rozumować tak będzie młodzież, jeśli wogóle rozumować ona będzie. Za nader wskazane przeto uważam w kilku słowach zastanowić się nad teorją przegłosu praindoeuropejskiego i jego odzwierciedleniami na gruncie łacińskim. Po szczegóły odsyłam do Sommera *Hdb.* 47—55, H. Hirt *Hdb. d. griech. Laut- u. Formenl.* 95—140; Thumb *Hdb. d. Sanskrit* I s. 72—78. Otóż, pomijając na razie stosunki przegłosu między tzw. rdzeniami dwu- i wielozgłoskowemi ('bazami przegłosowemi') zachodzące, — przyjąć możemy w języku praindoeuropejskim sześć szeregów przegłosowych: trzy lekkie (z samogłoskami zasadniczemi *ĕ*, *ă*, *ŏ*) i trzy ciężkie z odpowiedniemi samogłoskami zasadniczemi długiemi: *ē*, *ā*, *ō*. Wygląd szeregów tych, w których P oznacza stopień pełny = normalny = wysoki, R — stopień głębi redukcyjny, W — stopień wzdłużony, Z — stopień głębi zanikowy (= zerowy), jest następujący:

I szereg lekki:

P1 (= *ĕ): *dĕcet, tĕgō*; *pedĕm*, πέδῑλον; *fĕrō*, skr. *bí-bhar-mi*
P2 (= *ŏ): *dŏcĕō, tŏga*; πόδα
R (= *$_e$, *$_o$): gen. *pĕdĭs* <**p$_e$dĕs*, gen. ποδός <**p$_o$dŏs*
Z: *dĭscō* <**dĭ-dc-scō*; *fŏrs* <**fŏrtĭs* <pie.* *bhr̥-tĭs*; skr. *bhr̥-táh* 'niesiony'; [skr. *upa-bdá-* 'tupanie'
W1 (= *ē): *tēgulum*; *pēs* <**pēds.*
W2 (= *ō): gr. dor. πώς \/**pōds.*

II szereg lekki:

P1 (= *ă): *ăgō*, ἄγω; *ăcūō*, ἄκρις
P2 (= *ŏ): ὄργος, *ŏcrĭs*
Z: skr. *j-man-*
W1 (= *ā): *amb-āgēs*, ἀγ-ᾱγοχα, skr. *āja*; *ācer*
W2 (= *ἀγωγός; ὠκύς, *ōcĭōr*

III szereg lekki:

P (= *ŏ): ὄψομαι, *ŏculus*; ὄζω; *uŏcō*
W (= *ō): ὤψ; ὄδωδα; *uōx.*

I szereg ciężki:

P1 (= *ē): pie. **dhē-*: ἔ-θη-κα, *fēcī*, skr. *dá-dhā-mi*; pie. **sē-*: *sē-uī, sē-men,* [lit. *sė-si* siać
P2 (= *ō): pie. **dhō-*: θωμός
R (= *ə); **dhə*: θε-τός, skr.*hi-tah* 'dobry' (Thumb *Hdb. d. Skr*, s. 90). [*fă-c-tus*; pie. **sə-*: *să-tus*, śr. bret. *hat* 'posiew',
Z: pie. **dh-*: skr. *da-dh-máh*; pie. **s-*: *sĕrō* <**sĭ-s-ō*

II szereg ciężki:

P1 (= *ā): dor. ἔστᾱν, φᾱμί, *stāre*, skr. *sthā*, *fāri*; *pāx* <**pāk-*

P2 (= *ō) : φωνή

R (= *ə) : στᾰτός, φᾰμέν, *stătus*, skr. *sthī-tah*, *făteri*, *păciscor* <*pək-

III szereg ciężki:

P1 (= *ō) : δῶρον, δί-δω-μι, skr. *dá-dā-mi*, *dō-num*, imperat. *dō w *cĕ-dŏ* <*cĕdō
R (= *e) : δο-τός, *dă-tus*
Z : skr. *da-d-mah*, *dĕ-d-ī*.

Łatwo się domyśleć, że samogłoski poszczególnych szeregów apofonicznych mogą też występować jako składniki dwugłosek, np. łac. *ūrō* <**ēusō* (= skr. *oš-āmi*), part. perf. pass. *ūs-tus* (= skr. *uš-tah*) — reprezentują stopę normalną i zanikową szeregu lekkiego I. Przyglądając się uważnie powyższym szeregom apofonicznym (II lekkiemu i wszystkim ciężkim), stwierdzamy dwojakie naogół pochodzenie łac. *ă*: 1. może ono reprezentować raz praindoeuropejskie **ă* (np. *ăgō*, <pie. **ăgō*, szereg II lekki), raz znów 2. pie. **ə* (= szwa; wszystkie szeregi ciężkie). Przez **ə* rozumiemy praindoeuropejski wynik osłabienia samogłosek **ē*, **ā*, **ō*. Wynik osłabienia był najprawdopodobniej rozmaity (materjał informacyjny zebrany przez Bartholomae *W. kl. Ph.* 1105 nn., który jednak na s. 1107 n. wypowiada się przeciwko hypotezie o trojakości redukcji **ē*, **ā*, **ō*. Za trojakością redukcji wypowiada się Sommer *Kr. Erl.* 5, przeciwko — Brugmann *Gr. Gramm.*[4] s. 31[1] i 39. Pedersen *KZ* XXXVI/75 nn. występuje nawet przeciwko istnieniu **ə* w prajęzyku, umieszczając na jego miejscu **ā*, które w indo-irańszczyźnie częściowo odzwierciedla się jako *ā*, częściowo zaś jakoby przechodzi na *ī*). Ponieważ jednak rozmaite te samogłoski zredukowane spłynęły w poszczególnych językach indoeuropejskich w jedną samogłoskę (w językach europejskich *ă*, z wyjątkiem st. słow., gdzie mamy *ŏ*, i greckiego, w którym prócz *ă* spotyka się niekiedy *ο*, ε; w indo-irańszczyźnie *ī*), to niepodobna ich różniczkować, i termin 'szwa praindoeuropejskie' jest sumaryczną ich nazwą. — Niezależnie od pochodzenia swego łac. *ă* (jako też inne samogłoski) ulegać mogło rozmaitym zmianom, wywoływanym działaniem w łacinie czynników pojedynczo-językowych, swojskich, czyli sił, łacinie jako takiej właściwych: *genĭ-tus* <**gĕnă-* <*pie. **genə-*; *sătus*, *insĭtus*; *făcīō*, *effĭcĭō* itp. W związku z tem odróżnić należy przegłos, odzwierciedlający stosunki alternacji wokalicznej w prajęzyku (= apofonja), i przegłos pojedynczo językowo-łaciński. Podczas gdy np. *ăgō-amb-āg-ēs* odzwierciedlają stosunek wokalizmu praindoeuropejski (**ă*—**ā*), to stosunek 1. *ăgō-amb-īgō* albo 2. *ăgō—ā*ctus ilustruje nam już alternację wokaliczną pojedynczo językowo-łacińską (1) i praitalską (2). — Badając w dalszym ciągu te szeregi przegłosowe, w których spotyka się *ă*, uda nam się sformułować prawo dotyczące warunków pochodzenia łac. **ă* od **ə*. Prawu temu możnaby nadać brzmienie następujące: „Jeżeli łacińskie *ă* wymienia się w obrębie wyrazów pokrewnych lub rozmaitych form tego samego wyrazu na p i e r w o t n e *ē*, to stosunek ten przegłosowy jest nieomylnym sprawdzianem pochodzenia łac. *ă* od **ə*; takimż sprawdzianem pochodzenia łac. *ă* od **ə* jest wymiana jego na p i e r w o t n e *ā* wzgl. na *ō*, o ile w indo-irańszczyźnie łacińskiemu *ă* odpowiada *ī*. Zastrzeżenie powyższe nieodzowne jest dlatego, że, nie mając go na

względzie, łatwoby można było pomieszać szeregi przegłosowe ciężkie II i III z lekkim II, ponieważ w pomienionych szeregach spotykamy *a* (II lekki, II ciężki) i *ŏ* (II lekki, II ciężki, III ciężki). Poczyniliśmy zastrzeżenie powyższe również ze względu na mylność poglądu Meilleta, nie uznającego w prajęzyku szeregów przegłosowych lekkich II i III (*Zarys gram. porówn. jęz. ind.* Przekł. Michalskiego, Warszawa 1919, s. 110—112) i wobec tego na s. 59 bezpodstawnie utrzymującego, że „nawet tam, gdzie chodzi o słowo nie przekazane w indoirańskim, apofonja z samogłoską długą wskazuje w zasadzie, że mamy do czynienia z **ə*...“ Tymczasem dotyczyć to może bezwzględnie tylko apofonji *ă* (łacińskiego wzgl. innych języków europejskich, lub st. słow. *ŏ*) z pierwotnem **e*, podczas gdy apofonja z **ă* i z **ō* nakazuje nieraz przypuszczać w prajęzyku **ă*. Przykład najlepiej wyjaśni konieczność zastrzeżenia naszego. Krótkie *ă-* ind. praes. act. *ăgō* wymienia się na pierwotne *ă* w *amb-ăg-ēs* jako też w ind. perf. act. *ēgī* (lubo pie. **ē* odzwierciedla się w łacinie jako *ē*, to w danym jednak wypadku łac. *ē-* przyjąć musimy za wynik analogji [np. *fă-c-l-ō—fē-c-ō*]: zestawienie łac. *ēgī* ze staroisl. *ók* <**ăga*, gr. ἦχα, ἦγμαι z pragr. *ă-*, greck. dor. ἀγ-ᾱγοχα [na inskrypcji z Thera, p. Brugmann *Gr. Gramm.*[4] s. 304 uw. 2], skr. *ăja* — wyraźnie świadczy, że i w nagłosie łacińskiego perfectum do *ăgō* kiedyś musiało znajdować się *ă-* <pie. **ă*; por. Sommer *Hdb.* 551, Brugmann *Gr. Gramm.*[4] s. 374), — i okoliczność ta wraz z greckim pokrewnym wyrazem ἀγ-ωγ-ός mogłaby nas skusić do umieszczenia łac. *ăgō* w szeregu ciężkim II; na przeszkodzie jednak po temu staje sanskrycki czasownik *ăjāmi*, którego *ă-* jest niemylnym wskaźnikiem konieczności umieszczenia czasownika naszego w szeregu apofonicznym II lekkim. Właściwie do stwierdzenia w prajęzyku **ə* wystarcza zgodność: łac. *ă* (= *ă* innych języków europejskich wzgl. gr. *ă*, ε, *o*, st. słow. *ŏ*) — indo-irańskie *ī*. Przegłos z samogłoską długą często bądź się nie zachował, bądź, jeśli się zachował, to w przykładach tak nielicznych, że nie wystarczają one do określenia, którą z trzech długich (**ē*, **ă*, **ō*) należy umieścić w danym wypadku w prajęzyku: długą niewiadomą oznaczamy wtedy formułkowo przez **ā*, np. baza ciężka **delăgh-* ‘długi’ (p. Walde *Etym. Wörterb. d. lat. Spr.*[2] s. XX).

P. pierwszej zgłoski: **deləg*h-* : ἐν-δελεχής <-δελᾰχής;
P. drugiej zgłoski: **dₑlă*gh-*: brak przykładu,
P. drugiej zgłoski: **dlă*gh*: skr. *drăghīyas-*; *drăghayati* przedłuża
R. obu zgłosek: **dₑləgh*: skr. *dīrgáḥ*, tzw. *l̥̄*, długi
Z. obu zgłosek: **dl̥gh-*: łac. *in-dŭlgĕō* (—*ŭl-*<*-ŏl-*<**-l̥-*).

Z rozważań naszych wynika, że wszystkie wyliczone przez S. participia perf. pass. reprezentują krótką rdzenną samogłoską swoją stopień głębi (= ‘niski stopień’ pierwszego wydania) redukcyjny wzgl. zanikowy (= zerowy) czterech z pośród sześciu szeregów przegłosowych, przez nas rozpatrzonych: *să-tus* (*sē-uī! sē-men!*), *ră-tus* (*rē-rī!*) — stopień głębi redukcyjny szeregu ciężkiego I; *stă-tus* (skr. *sthī-táḥ!* łac. *stă-rĕ!* — takiż stopień szeregu ciężkiego II; *dă-tus* (*dō-num! cĕ-dŏ* <**cĕ-dō!* gr. δο-τός, δό-σις! skr. *dĭ-tih!*), *co-gnĭ-tus* <**c˘-gnă-tŏs* (*cŏ-gnō-scō!* gr. opt. γνοίην!) —

stopień redukcyjny szeregu ciężkiego III; *dīctus, dūctus, iūstus* — stopień głębi zanikowy szeregu lekkiego I (praindoeuropejskie rdzenie normalne miały wygląd: **dĕi̯k-, *dĕi̯k-,* [**dĕi̯qu-*? p. o tem Osthoff *IF* V 282 i Brugmann *Grundriss* II 164) i **ĕus-* [por. skr. *ōšāmi*, gr. εὕω <**ĕusō*]; rdzenie zanikowe powstały tutaj w prajęzyku skutkiem zaniku w rdzeniach normalnych wokalicznego komponentu dyftongów i zwokalizowania się ich komponentów konsonantycznych: *i̯*> **ĭ*; **u*> ***ŭ*).

XIII. W § 275, 6 (por. też np. Niepmann *Lat. Sprachlehre* § 111, 5) błędnie iloczasuje S. nagłosowe *a-* w formach czasownika *aiō*: wymowa *āio, āis, āit, āias, āiēbam* itp. nigdy nie istniała. Teorję Maurenbrechera, który występował w obronie wymowy *Pompēius*, powołując się na grecką transkrypcję Πομπήιος, obala materjał, zebrany przez Th. Eckingera (*Die Orthographie lat. Wörter in griechischen Inschriften*, München 1893, s. 80 nn.): z materjału tego (Σειος itp.) wynika niedokładność transkrypcji Πομπήιος. *Aio* wymawiano zawsze jako *ăi̯i̯ō* (Sommer *Hdb.* 155 i 545, Ernout-Meltzer *Hist. Formeln.* 143; Breuer, *Handbuechlein zur Aussprache des klass. Lat.*, Breslau 1922, s. 5). Jeżeli autor *Gramatyki*, kładąc nad *a-* 1. os. l. p. *aio* znak długiego iloczasu, miał na myśli długość pozycyjną to należało dla uniknięcia nieporozumienia dać to do zrozumienia bądź przez przedłużenie kreski poziomej nad *-i-* (*aiō*: w zgłosce długiej samogłoska jest krótka, p. o tem wyżej I), bądź lepiej przez umieszczenie nad *a-* znaku ˅, symbolizującego krótkość samogłoski przy jednoczesnej długości całokształtu sylaby, p. Buse w *Kw. Kl.* IV 430 i 434. *i̯i̯-*, które przed *-i-* z biegiem czasu zanika, nie powołując jednak wzdłużenia zastępczego poprzedzającej samogłoski, zachowało się jeszcze prawdopodobnie u Plauta *Poen.* 985 (ja czytam trymetr ów jambiczny bez rozziewu: *Quid áis tu? ecquid cómmeministi Pūnice?* [*ais* = *ăi̯i̯is*; por. Sommer ib. 545] — Goetz-Schoell z rozziewem: *Quid ais tu? ecquid cómmeministi Pūnice?*) i w innych miejscach, p. *Thesaurus linguae lat.* I 1453 37 sqq. Zanikło natomiast *-i̯i̯-* u tegoż autora napewno w *Rud.* 1072 (*ais* = *ă-is*), *Asin.* 285 (*ait* = *ă-it*). Również Lucilius 202 mierzy *ăit*. Poeci klasyczni używają przed *-i-* tylko form bez *-i̯i̯-*, z krótkim nagłosem, np. Catullus IV 2 (*ăit fuisse navium celerrimus*: trym. jamb.), Verg. *Georg.* IV 359 (*tangere, ăit*: *simul alta iubet discedere late*), *Aen.* I 297.

XIV. W § 277 uczy S., że *ʻi-i* jest pierwotne, nie pochodzi ze ściągnięcia z *ivi*, które to forma analogiczna do *finivi*) występuje rzadko; w formach z *s—ii-* uległa ściągnięciu w *ī*'. S. stoi tu na gruncie tradycyjnej hypotezy, której hołduje jeszcze Collitz (*Schwaches Präteritum* s. 192[1]), a mianowicie, że *īi* <**īī*, przyczem uczony ten powołuje się na oboczniki *fūī* i *fūī*, napotykane w łacinie archaicznej, która istotnie zachowała starsze brzmienie *fūī*. Tymczasem istnienie formy *īī* w łacinie archaicznej jest, według słusznej uwagi Sommera *Kr. Erl.* s. 166, nader problematyczne, wobec czego w tych kilku wypadkach, gdzie rękopisy podają *īī*, wskazana jest rekonstrukcja *īuī*. Zresztą hypoteza tradycyjna nie może nam wyjaśnić istnienia form takich, jak INTERIEISTI CIL I[2] 1603, *periei(sse)* Pl. *Mr.* 266 cod. Ambr. i innych z grupą *iei*: rzekoma pierwotność formy hypotetycznej **īī*>*īi* suponuje np. dla 2. os. sing. postać **ī-īs-tī*, której Plautus nie zna i której istnienie wogóle pod wielkim

należałoby postawić znakiem zapytania. Ponieważ dwugłoska *ei* za czasów Plauta nie zmonoftongowała się jeszcze na *ī*, a pozostawała w przejściowem stadjum rozwoju swego, mając brzmienie *ẹ̄* ('*e*' długiego zamkniętego, Sommer *Hdb.* 73), to formę *periei*(*sse*) itp. Plautus wymawiał niewątpliwie jeszcze jako *pērlēsse*, którą to pronuncjację odzwierciedla również pisownia na inskrypcji CIL I² 581, 7817: ADIESE, ADIESENT, ADIESET (-E- wyraża tutaj *ẹ̄*, i form tych nie można objaśniać dysymilacją grupy końcowej **īissĕt* na **ĭēssĕt*). A stąd wynika, że form krótszych postaci dokonanej, spotykanych już u Plauta (*īstī Trn.* 939, *abīsse Mil.* 1167 i inne; pisownia rękopisów!), w żaden sposób nie można wyprowadzać z form z grupą *iei-* (= w późniejszej pisowni grupie *ii-* = *īi-*), ponieważ grupy takiej z powodu, jak zaznaczyłem, wykazywanej jeszcze przez nią w epoce Plauta różnorodności fonetycznej składników swoich (*ī- ei-* = *ī- ẹ̄-*) autor ów jeszcze nie ściąga. Odrzucając przeto teorję tradycyjną, skłonny jestem przyłączyć się do zdania Sommera, który formy krótsze *īstī*, *īsse*(*m*) itp. uważa za niezależne w rozwoju swoim od wpływu ze strony form dłuższych, przyjmując te ostatnie za młodsze nawet formacje. Hypoteza Sommera (*Hdb.* 589, *Krit. Erl.* s. 166) wyprowadza pierwszą os. sing. ind. perf. *īī* z **ei̯-ai*; druga osoba miała pierwotnie wygląd **ei-īs-tai*, skąd, po zaniku międzysamogłoskowego *-i̯-* i kontrakcji, rozwinęło się **ei̯stai* > **ẹ̄i̯stēi* > *ẹ̄stē* > *īstī*. Trzecia osoba ind. perf. *īt* (por. *interīt* Pl. *Cpt.* 690; *abīt* Ter. *Ad.* 782; *inīt* Lucr. IV 314? *īt* Ov. *Met.* VIII 349; *abīt* Lucanus VIII 321; ADIT *Mon. Ancyr.* V¹⁶ [*i* longa!]; *petīt* Verg. *Aen.* IX 9 [analogja czasownika *īre*; też Ovid. *Met.* V 460]: przykłady Sommera *Hdb.* 588; por. też Ernout-Meltzer *Hist. Formenl.* s. 172) rozwinęła się poprzez **ei̯t* z **ĕi̯t* < **ĕi̯-ei̯t*. Z biegiem czasu restytuowano *ĕ-*, zapożyczone od ind. praes. *ĕō*, i w ten sposób powstały formy: **ĕei̯stei̯* > **īēstē* > *īistī*; **ĕei̯t* > **īēt* > *īīt* (*subīīt* Hor. *sat.* I 9, 21, Ovid. *Met.* I 114, Stat. *Theb.* X 25; według nich normalizowana forma *pĕtīīt*, np. Ovid. *Met.* XIII 444: Sommer l. c.; też *Schulgramm.*). — Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Podając na 3. os. l. pojed. ind. perf. act. formę *i-it* bez oznaczenia iloczasu samogłoski *-i-* zgłoski wygłosowej *-īt*, S. w błąd wprowadzić może czytelników swoich, których walna większość napewno przypuści wygłos *-ĭt-*, podczas gdy przykłady powyższe dowodzą, że nawet w okresie klasycznym i później wygłos był tutaj długi i że długości tej nie można ujmować jako wzdłużenia metrycznego przed cezurą główną, np. Hor. *sat.* I 9, 21: *cum grauius dorso* || *subīīt onus.* — Ovid. *Met.* I 114: *sub Ioue mundus erat,* || *subīīt argentea proles.* Pominięta nadto została w *Gramatyce* krótsza forma 3. os. sing. ind. perf. act. *-īt*.

XV. Nie zgadzam się ze zdaniem S. (§ 279), iż *queo* 'mogę' i *nequeo* 'nie mogę' są to 'prawdopodobnie composita *eo* i *qui*, abl. sing. do *quis*'. Pomijam już, iż lakoniczna uwaga ta nic absolutnie nie da uczniowi lub studentowi, bo wątpię, czy domyślą się oni, że autor ma na myśli wyrażenie *quīīt?* 'jak idzie? = możliwie idzie? = można?' — jako źródło, z którego wypłynęły inne postaci. Uwagi autora ta ważna uszła okoliczność, że formy negatywnego *nequīre* w znacznie częstszem były użyciu i że wobec tego bezwzględnie przychylić się musimy do hypotezy K. Brugmanna, który w *Demonstrativpron.* 64² wypowiada się za

nieosobowem pierwotnie *neque-it*> *nequit* ‘wcale nie idzie’ (*neque* = gr. οὐδέ) = ‘nie można, *non potest*’ jako punktem wyjścia dla powstania wszystkich innych form: ponieważ z dwóch tych bliskoznaczników *non potest* używano też osobowo, to osobowo ujmować zaczęto również *nequit*, urabiając doń inne osoby: *nequeo*, *nequis* itd. W odniesieniu do nowopowstałych postaci osobowych zatrzeć się musiała z natury rzeczy w poczuciu językowem łączność ich z czasownikiem *eo*, wobec czego redintegracja, która teraz nastąpiła (czyli podział w poczuciu językowem na nowe składniki etymologiczne), wywołała przesunięcie *-qu-* do *-ĕō*„ poparte czasownikiem *nĕ-sclō* (tzw. absorpcja morfologiczna części przedrostka przez czasownik; por. polsk. *ob-uć*> *o-buć*; *buł*); *nēqu-eō*> *nē-queō*, a z tego złożenia wyodrębnił się nowy prosty czasownik *queō*.

XVI. W § 280 wyprowadza S. *mālō* z **mavlo* <**mavolo* <**magsvolo* <*magisvolo*, przyjmując nie zanik *-u-* przez *-ŏ-* w **māuŏlō* i kontrakcję *-ā-* + *-ŏ-* na *-ā-*, lecz, przeciwnie, synkopę krótkiego *-ŏ-*, poczem *-āu-* uprościło się jakoby na *-ā-* Widoczne są tutaj wpływy Niepmanna *Lat. Sprachlehre* I § 109 c. Etymologję taką odrzucić jednak należy dlatego, że w okresie przedhistorycznym długi dyftong *āu* tautosylabiczny składał się w łacinie i w dalszych dziejach swoich dzielił losy pierwotnego *ău* krótkiego, — a więc w zgłoskach śródgłosowych musiał się zmonoftongować poprzez *-ĕu-*> *-ŏu-* na *ū*, w zgłoskach zaś nagłosowych *ău* <*-āu-* zachowało się w języku kulturalnym do późnego okresu historycznego (*Aurōra* <**Ausōsā)*, podczas gdy gminnie bądź również zachowało (dialekt sycylijski, zachodnie dialekty retoromańskie [obwaldyński, engadyjski], staroprowansalski), bądź (jak w Latium i w gwarze plebejskiej Rzymu) już dość wcześnie zmonoftongowało się na *ō*: początkowo *ō*, z którego później, zdaniem mojem, rozwinęło się *ā* tj. *ō* szerokootwarte, o czem wypowiem się w *Eosie*. Dopiero dwa wieki po Chr. rozwija się w potocznym języku ludzi wykształconych w zgłosce nagłosowej z krótkiego i akcentowanego dyftongu *ău* sekundarny dyftong długi (*āu*), który szybko utraca swój komponent spółgłoskowy skąd *ā*: *Clādius* <*Clāudius* <*Clăudius*. Podobnie jak w § 280 wyd. III etymologizuje S. w § 300 wyd. II, poprawną natomiast dawał etymologję w § 19 wyd. II: „*ā* + *ŏ* = *ā*: *mālō* wolę <**mavolo*, *Mars* <*Mavors*“. Szkoda tedy wielka, że z dwóch sprzecznych poglądów wyd. II (§ 19 i 300) S. wraz z całą fonetyką wyrzucił właśnie § 19, w którym szedł on szlakami słusznej teorji Sommera, z którą uczony ten wystąpił jeszcze w pierwszem wydaniu znakomitego podręcznika swego fonetyki i morfologji łacińskiej (*Hdb.* s. 584) i której broni też w wyd. 2/3 na s. 116 i 535. Przeciwnicy teorji Sommera odrzucają ją na tej zasadzie, że *ā* + *ŏ* ulegały jakoby kontrakcji nie progresywnej, jak przyjmuje Sommer, a regresywnej, czyli że produktem kontrakcji musiałoby być tutaj *ō*; powołują się przytem na *sl* <**sōl* <**sāuŏl* <**sāuĕl* wzgl. **sāul*, por. co do wygłosowego przedhistorycznego **-ĕl* gr. dor. ἀέλιος <**σαϝέλιος*; p. Walde *Etym. Wört.*[2] s v. W odpowiedzi przeciwnikom swoim Sommer *Kr. Erl.* s. 35 wygłasza m. inn. co następuje: „Ein Nom. **sāuĕl* kommt dem alten Neutrum (ai. *svar*, got. *sauil*) zu, nicht aber einer geschlechtigen Form. Hier würde ich einen dehnstufigen Nominativ erwarten wie in *āusōs* ‘Morgenröte’; und

ein *sōl* aus **sāuōl* ist lautlich wie morphologisch in Ordnung, sobald man sich entschliesst, Schwund von *-u-* auch vor langem *-ō-* anzunehmen... Tut man das nicht, so bleibt immer noch erwägenswert, ob speciell bei **sāuōl* das *-u-* vielleicht wegen des folgenden gutturalen *l*, das ihm im Klang ausserordentlich nahe stand, dissimilatorisch geschwunden ist..." Walde *Et. Wört.*[2] s. 457 zajmuje wobec teorji Sommera stanowisko kompromisowe, przystając na kontrakcję **măðlō* na *mālō* z tem zastrzeżeniem, że *-ā-*, miast fonetycznie poprawnego rzekomo *-ō-*, wywołane zostało przez samogłoskę form nieściągniętych; inni zaś (Solmsen, Stolz) dopatrują się w *mālō* nowotworu analogicznego, normalizowanego według *nōlō* itp., p. o tem Stolz-Schmalz *Lat. Gramm.*[4] s. 125 Anm. 1.

XVII. W paradygmacie odmiany czasownika *ĕdō* 'jem' (§ 281) z wielkiem zadowoleniem stwierdzam częściowy postęp, a mianowicie samogłosce rdzennej przywrócono w *ēs* 'jesz, jedz' poprawny iloczas długi. Niestety, w nawrocie swym do prawdy naukowej nie jest S. konsekwentny, skoro wszystkie pozostałe formy atematyczne, których pisownia zbiega się z odpowiedniemi postaciami czasownika *sum*, pozbawione są u niego znaku iloczasu. Okoliczność ta mogłaby tym czytelnikom, którzy, będąc w posiadaniu I i II wydania *Gramatyki*, przyswoili sobie pronuncjację *ĕs* 'jesz, jedz', błędne nasunąć przypuszczenie, iż *ēs* wydania III jest zwykłym sobie błędem drukarskim, a utwierdzi ich w przekonaniu tem drugie wydanie słownika etymologicznego Waldego, w którym, ku zadowoleniu ze swej domyślności i spostrzegawczości, przeczytają, iż „die 2. 3. sg. *ēs*, *ēst*, inf. *ēsse* ist trotz der röm. Grammatiker vielmehr mit *ĕ* zu lesen". Utwierdzi ich nadto w przekonaniu tem ta okoliczność, że pod odmianą coniunctivu imperf. act. („*ĕd-ĕ-re-m* i *es-se-m* <**ed-sē-m*" „*e-de-re-s* [sic!] i *es-se-s* <**ed-sē-s* itd.") umieszcza autor dopisek: 'jak *legerem* i *essem*': otóż *essem* (do *sum*) ma *e-* rdzenne krótkie. Wypadało tedy zmianę frontu w krótkich chociażby słowach uzasadnić, podając np., iż w I i II wydaniu znaczą się wpływy pośredniej lub bezpośredniej zależności autora *Gramatyki* od wybitnego uczonego niemieckiego, śp. Vollmera, który dwadzieścia lat temu wystąpił w I tomie czasopisma *Glotta* (s. 143 nn.) z hypotezą, iż formy *ēssem, ēs ēst* itd. są sztuczną 'konstrukcją' gramatyków antycznych, stworzoną jakoby w celu odróżnienia form tych od *essem* itd. (do czasownika posilkowego *sum*). Hypoteza ta ożywioną, ma się rozumieć, i długotrwałą wywołała polemikę, przyczem w obozie przeciwników Vollmera stanęli przedewszystkiem tacy uczeni o sławie światowej, jak Ferd. Sommer (*Hdb.* s. 540—542, *Krit. Erl.* s. 159), Heraeus (*ALL* XIV 412), Skutsch (*Glotta* III 385 nn.), Buck (*Cl. R.* XXVII 1913, s. 122, i XXVIII 1914, s. 157), Postgate (*Cl. R.* XXVII 228; *Cl. Phil.* X 1915, s. 315 sq.; *Glotta* XIV 107 nn.), A. Meillet (*Bull. de la Soc. de Lingu.* 1922, s. 80 nn.). Ostatnią pracą na tem polu, o ile mi wiadomo, jest wzmiankowany wyżej artykuł angielski Postgate'a w czasopiśmie niemieckiem *Glotta* XIV 1925, s. 107 nn. Uczony angielski napisał jeszcze w r. 1914 artykuł, w którym poddał gruntownej krytyce teorję Vollmera, zamierzając artykuł ten umieścić w czasopiśmie *Glotta*, wojna jednak światowa stanęła temu na przeszkodzie, wobec czego w roku następnym (1915) opublikował artykuł swój w X tomie czasopisma angielskiego *Classical Philology* (s. 315 nn.).

Artykuł Postgate'a nie był Vollmerowi znany, gdy w r. 1921 *Glotta* XI 221 sqq. wystąpił z odpowiedzią przeciwnikom teorji swojej. Okoliczność ta skłoniła Postgate'a do podania czytelnikom *Glotty* krótkiego streszczenia artykułu swego wraz z niektóremi uzupełnieniami i poprawkami. Postgate'owi udało się dowieść, że Vollmer bądź błędnie interpretuje teksty gramatyków rzymskich, bądź, w dobrej wierze, fałszywemi psuje teksty owe konjekturami. Kończy zaś uczony angielski rozprawę swoją temi słowy: „C. D. Buck's defence of ηοοε *Classical Rewiew* (1914) l. c. had not appeared when I wrote my paper for *Classical Philology*. I need only say that by a different line of argument I arrived (pp. 318 f.) at the same conclusion as he, that the chances were ten to one that it was intended to represent *ēsse*. Lastly I drew attention (p. 318) to the strangeness of the fact that, if there was no difference between two *esse's*, this equivoque should never have been mentioned or utilised for the sake of jesting by Plautus or any other ancient writer through all the centuries during which they existed side by side; and I illustrated by referring to a similar equivoque in late Latin: *Germanis bibere est vivere*, Schuchhardt *Vokalismus* I p. 132; cf. III p. 68". Chcąc urobić sobie własne zdanie o zagadnieniu tak ciekawem rozejrzałem się dość gruntownie w tekstach gramatyków antycznych. W wyniku badań swoich doszedłem do wniosku następującego. U żadnego z gramatyków rzymskich, rozprawiających o rozmaitem wymawianiu *ēs* 'jesz' i *ĕs* 'jesteś', nie spotykamy ujęcia rozprawy w formie polemicznej nakazu różniczkowania iloczasowego tych pisowniowo jednakowych form do *ĕdō* i *sum*. Z ewentualnego polemicznego nakazu takiego możnaby jeszcze wniosek wysnuć, że język żywy zróżniczkowania iloczasowego faktycznie tutaj nie stosował, czyli że gramatycy antyczni uważali za wskazane różniczkowanie takie iloczasowe dopiero językowi narzucić — w celu różniczkowania znaczeniowego. Wniosek taki byłby tem słuszniejszy, iż gramatycy starorzymscy, których niemowlęctwo w dziedzinie zagadnień językowych było nieskończenie większe, niż nawet u pewnego odłamu domorosłych polonistów naszych (por. np. figiel, jakiego spłatało tym poczciwcom 'dobre dziecko' w narzędniku i miejscowniku liczby pojedyńczej!), gramatycy starorzymscy rzeczywiście bardzo często starali się nagiąć język do gramatycznych urojeń swych, przyczem ulubionym konikiem, na którym harce swoje karkołomne uprawiali, był właśnie wzgląd na 'konieczność różniczkowania'. Tymczasem, gdziekolwiek w literaturze antycznej wzmiankę znajdujemy o rozmaitym iloczasie dla form *ēs* 'jesz' i *ĕs* 'jesteś', zawsze ujęta jest ona tak, że badacz nieuprzedzony z łatwością stwierdzi, iż mowa tu o fakcie żywego języka, o faktycznie rozmaitem iloczasowaniu, które objaśniano sobie jednak przeważnie błędnie — jako stosowane przez żywy język *differentiae causa*, by odróżnić znaczeniowo np. *ēst* 'je' od *ĕst* 'jest'. Kilka ustępów z dzieł gramatyków rzymskich w zupełności uwagę moją potwierdzi: Servius ad Verg. *Aen.* V 785 kryt. wyd. 9 Thilo, Lipsk r. 1881): „*edo* habet et rectam, sed antiquam declinationem, ut *edo edis edit*, et anomalam, ut *edo es est*: quarum secunda et tertia personae longae sunt propter differentiam *sum es est*". A więc *longae sunt*,

a nie np. *longae esse debent* lub *produci debent* wzgl. *producendae sunt*. Wyjątek z uwagi Donata (wyd. P. Wessnera) do w. 81 *Andrii* Terentiusa: *et producte legitur esset, ut cibum capiat, ut correpte, ut alibi (Eun.* III 5, 26). Znów zupełny brak pierwiastka polemicznego, zupełne powstrzymanie się od dokonania differentiae causa operacji na żywem ciele języka — widocznie dlatego, że, według naiwnego poglądu gramatyków antycznych, operacji tej język już sam na sobie dokonał; miast tego — suche i beznamiętne (*legitur!*) stwierdzenie faktu istnienia w języku różniczkowania iloczasowego! Z formy *ēs* ‘jesz’, jako danej przez żywy język, wychodzi również Priscianus, którego Vollmer, jak to wykazał *Glotta* XIV 108, zupełnie nie zrozumiał, przyczem gramatyk starożytny, zdaniem uczonego angielskiego, zastanawiając się nad genezą formy *ēs* całkowicie ignoruje odpowiednią formę do *sum*, a wyprowadza naiwnie *ēs* z *ēdīs* poprzez *eis* (sic!) — poprzez formę, powstałą naskutek ‘eliminacji’ *-d-* (sic!) w celu różniczkowania *ēdīs* i *ĕdĭs*. Najważniejszym jednak wykładnikiem omawianych przez nas stosunków iloczasowych jest nader ciekawy wstęp z dzieła Veliusa Longa (II w. po Chr.), poświęcony polemice z Nisusem (I w. po Chr.). Nisus, wychodząc z słusznego założenia, że ‘zdwojone’ *s* (tj. długie, przetrzymane) po długiej samogłosce ulega uproszczeniu (tj. skróceniu), występuje w obronie pisowni fonetycznej, a mianowicie w obronie pisowni *comēse* (miast *comēsse*) i *consuēse* (zamiast *consuēsse*): „...Nisus auctor est *comēse* et *consuēse* per unum *s* scribamus et dicit rationem, quia iuxta productam vocalem gemina consonans progredi non soleat.... (Keil, *Gramm. lat.* VII 79 sq.). Teorja ortograficzna Nisusa jest dla nas z dwóch względów pouczająca: po pierwsze, Nisus całkiem wyraźnie i bez ogródek stwierdza długi iloczas samogłoski *-ē-* w bezokoliczniku *comēsse*, niesłusznie kwestjonowany przez Vollmera; po wtóre, nawet gdyby gramatyk starożytny żadnej wzmianki o długim iloczasie nie czynił, to już samo wypowiedzenie się jego za pisownią *comēse* z *-s-* uproszczonem świadczyły o długości samogłoski, spółgłoskę *-s-* poprzedzającej. Proces oddwajania się ‘zdwojonego’ *s* po samogłoskach długich i po dwugłoskach, który zaczął się w końcu okresu rzeczypospolitej (por. *CIL* I² 593₅₈ CAVSA obok częstszego jeszcze CAVSSA, r. 45 a. Chr.), zakończył się w pierwszym wieku po Chr., jak dowodzi nietylko wyżej przytoczona teorja Nisusa, lecz również świadectwo Annaeusa Cornutusa (2. poł. I w. po Chr.): „*Causa* per unum *s*, nec quamquam moneat antiqua scriptura, nam et *accusare* per duo *s* scripserunt, sicut *fuisse diuisisse esse* et *causasse* per duo *s* scriptum invenio, in qua enuntiatione quo modo duarum consonantium sonus exaudiatur, non invenio“ (*Gramm. latini* VII 149, 12, ed. Keil). Jeżeli jednak nadal pisano *errāsse*, *audīsse* itp., to objaśnia się to analogją form pełnych: *errāuisse, audīuisse*, itp. (Sommer *Hdb.* s. 208 *Anm.*), i nie ulega dla mnie wątpliwości, że pewien odsetek społeczeństwa, ulegając wpływom tzw. ‘ortografji’, tak też wymawiał: podobnież w naszem społeczeństwie dość często spotykamy się z rozbrajająco ‘niewinnem i naiwnem dzieckiem’; por. zdanie typowego krótkowidza starorzymskiego w dziedzinie tego rodzaju zagadnień, Veliusa Longa (*Gramm. lat.* VII 79, 20): „Nam geminari consonantes productis vocalibus iunctas usus

ostendit, in quo dicimus etiam *errasse, saltasse, abisse, calcasse*". Ważną jest wreszcie rękopiśmienna forma *ēst* (z oznaczonym długim iloczasem) jako też grecka transkrypcja ἦσσε, (por. F. Sommer *Hdb.* 542, który przytacza też literaturę; Ernout-Meltzer *Hist. Formenl.* s. 141). — Jeżeli teraz, omówiwszy iloczas *e* rdzennego form atematycznych, rozejrzymy się w całokształcie przytoczonego przez S. wzoru konjugacyjnego czasownika *ĕdō*, to razi nas przedewszystkiem chaotyczność, z jaką obok form tematycznych umieszczone są tutaj formy atematyczne, — bez żadnego uwzględnienia strony historycznej i z widocznem wyróżnieniem dla 2. 3. os. sing. i 2. plur. ind. praes. act. form właśnie tematycznych. Zresztą, że S. postępuje sobie tak zupełnie świadomie, dowodem ustęp wyjaśniający, którym poprzedzony jest wzór konjugacyjny: '*ĕdō edĕre ēdī, ēsum* jem (por. jadłem) i composita — tworzy w czasach, utworzonych od tematu praesentis, obok form tematycznych także nietematyczne, jeśli do rdzenia *ed-* przystępuje sufiks z nagłosem spółgłoskowym'. Tymczasem w okresie archaicznym i klasycznym tradycyjna ta teorja szkolna zastosowania stanowczo nie miała *Kw. Kl.* IV s. 432 n.). Wobec tego w paradygmacie należało uwzględnić dla pomienionych osób li tylko formy atematyczne, jak to czyni Sommer w *Lat. Schulg.*, późniejsze zaś pojawienie się tematycznych tworów analogicznych omówić w uwadze. To, com powiedział o tematycznych formach 2. 3. os. l. p, i 2. os. l. mn. ind. praes. act., stosuje się w całej pełni do tematycznego coniunctivu imperf. *ĕdĕrĕm* itd., tematycznego inf. praes. (*ĕdĕrĕ*) i tematycznego imperativu I i II (*ĕdĕ* itd.): przedostatnią formę S. tak już dalece wyróżnia, że umieszcza ją nawet w a verbo czasownika *ĕdō*! Ale na tem nie koniec. Dotychczas stwierdziliśmy, że S. lubo popełnia błąd, chronologiczny i metodologiczny, przecież istnienia jakiejkolwiek postaci w wątpliwość nie podawał. Okazuje się jednak, że jest pewna forma, którą autor *Gramatyki* zupełnem pomija milczeniem. Jeżeli S. twierdzi, że 'obok form tematycznych' *ĕdo* urabia „także nietematyczne, jeśli do rdzenia *ed-* przystępuje suffiks z nagłosem spółgłoskowym" to słowa te powinien był uzupełnić uwagą, że czasownik nasz tworzy jeszcze atematyczny con. praes. act. (*ĕdīm, ĕdīs, edīt, ĕdīmus, ĕdītis, ĕdīnt*; były optativus), lubo do rdzenia praesentis przystępuje tutaj sufiks *-ī-* (<**-iē-*) — optatywny sufiks czasowników atematycznych. Stało się jednak inaczej: przytoczywszy ind. praes. act., imperat. I i II act., inf. praes. act., con. imperf. act. i 3. os. ind. praes. pass., S. kończy paragraf słowami: „Wszystkie inne formy tworzy się jak od *lego*". Wniosek stąd jasny: con. praes. act. ma, według autora *Gramatyki*, wyłącznie brzmienie: *ĕdăm, ĕdās* itd. Tymczasem w literaturze *ĕdīm* itd. ponadto niepodzielnie aż do czasów Domitiana, za którego panowania dopiero wyparte zostało przez nowotwór analogiczny *ĕdăm, ĕdās* itd. (np. Mart. I 20, 4 III 60, 10), najstarszem zaś świadectwem inskrypcyjnem jest EDATIS na napisie *CIL* IV 1700 (2360). Obszerniej wypowiedziałem się o tem zagadnieniu w tejże recenzji z *Gramatyki* Auerbacha.

Na tem kończę. Skrępowany szczupłemi ramkami recenzji, omówiłem 17 tylko zagadnień miast 30. Tuszę sobie jednak, że uwagi moje ułatwią autorowi *Gramatyki łacińskiej* dalsze jego opracowanie, czytelnikowi zaś krytyczne zeń korzystanie. ALFRED BUSE

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH (8)

Świątynia w Ur. Każdy pamięta sławny wiersz Victor'a Hugo: „Tout reposait dans Ur et dans Jerimadeth..“ Archeolog amerykański Leonard Wooley odkrył ruiny świątyni w Ur, wzniesionej przez Nabuchodonosora około r. 600 przed Chrystusem. Wysokość murów wynosi jeszcze obecnie blisko 20 stóp i słusznie można twierdzić, że w całym Iraku niema równie dobrze zachowanej świątyni.

Odkrycie świątyni Apollona w Kyrenie. Włoska ekspedycja archeologiczna odkryła w Kyrenie, w dawnej Libji, świątynię Apollona, zbudowaną przez greckich wygnańców. Całość utrzymana jest w stylu doryckim. W sanktuarjum znaleziono archaiczne rzeźby marmurowe i bronzowe, które pozwalają zdać sobie sprawę ze zwyczajów i z życia społecznego kolonji greckiej w IV w. przed Chrystusem.

Nowe wykopaliska na Krecie. W lecie 1930 roku prowadził Sir Artur Evans dalsze prace archeologiczne na Krecie. Po sześciotygodniowych poszukiwaniach udało mu się odkryć nowe dojście od strony zachodniej do pałacu w Knossos. Zdołano odsłonić część muru zewnętrznego, który otaczał dawną Akropolis, jak również domy i połzach. część podwórza pałacowego. Mur ten zbudowany z wielkich bloków kamiennych pochodzi z r. 2100 przed Chrystusem. W miejscu, gdzie się schodzą dwie wybrukowane drogi, znaleziono dwie murowane jamy, zwane Koulouras, wypełnione czerepami naczyń z okresu średnio-minojskiego. Resztki te, wysoce artystyczne, stanowiły nadbudowę nad wielkiemi domami z poprzedniej epoki. W jednym domu z epoki późniejszej znaleziono kompletne urządzenie dla domowego kultu wężów. Były tam najrozmaitsze naczynia o niezwykłych formach, z nakrywami, przedstawiającemi zwinięte węże. Ponadto odkryto ruchomy ołtarz kamienny z płaskorzeźbą, przedstawiającą święte rogi (tzw. *horns of consecration*) i podwójne topory (*labrys*). Równocześnie postąpiły naprzód prace rekonstrukcyjne wewnątrz pałacu. Ukończono rekonstrukcję całego dachu nad salą tronową i nad przedpokojem. Odsłonięto też wspaniałe barwne płaskorzeźby nad portykiem, przedstawiające walkę byków. Cała ta część pałacu znajduje się obecnie w takim stanie, w jakim się znajdowała w czasie inwazji greckiej.

Wykopaliska na Lemnos. Włoski instytut archeologiczny w Atenach przesięwziął rozległe prace archeologiczne na wyspie Lemnos,

których rezultatem jest odkrycie starożytnego cmentarzyska. Liczne szczątki tamże znalezione wskazują na ludność rasy niegreckiej, która posługiwała się najstarszym alfabetem greckim. Język napisów nie jest jeszcze znany, wykazuje jednak podobieństwo do języka etruskiego. Herodot i inni pisarze starożytni twierdzili, że pierwotną ludność wyspy Lemnos stanowili Tyrrhenowie. Uchodzą oni za protoplastów narodu, który zamieszkiwał Etrurję. Kwestją pochodzenia i językiem tego narodu zajmował się ostatnio kongres etruskologów, który odbył się we Florencji w r. 1928. Odkrycia na Lemnos wskazują na nowy ślad. Prof. Della Seta przypuszcza, że cmentarzysko na Lemnos pochodzi z IX lub VIII wieku przed Chrystusem.

Prace archeologiczne w Aquilei nad odkryciem portu z epoki rzymskiej dały już pewne rezultaty. W rzeczy samej można już dostrzec bulwary i szereg domów z fragmentarycznie zachowanemi mozaikami i kolumnami.

Wykopaliska w San Pietro in Cotti di Montefioro potwierdzają coraz bardziej hipotezę archeologów, że w tej okolicy znajdowało się starożytne miasto Crustunium. Ostatnio znaleziono tam prawie dwieście monet rzymskich z różnych epok oraz dwadzieścia oryginalnych lampek oliwnych z terrakoty.

W Sabioneta, gdzie niegdyś wznosiło się miasto rzymskie zwane „Małemi Atenami", wyorał wieśniak Mikołaj Pezzali bronzową amforę, pełną monet miedzianych z czasów cesarza Galienusa. Monety te stanowią obecnie część zbiorów Muzeum Archeologicznego w Mantui.

W pobliżu jeziora o charakterze wulkanicznym w Leprignano znaleziono ciekawe rzeczy etruskie, prawdopodobnie resztki etruskiego miasta Capena. Prace wykopaliskowe prowadzone są nadal pod kierunkiem ks. Marjana de Carolis.

Nekropola etruska w Cerveteri. Zaniedbane wykopaliska archeologiczne na terenie cmentarzyska w Cerveteri opodal Civitavecchia będą prowadzone dalej w szybkiem tempie, dzięki poparciu ze strony rządu włoskiego zarządu prac archeologicznych w dawnem etruskiem Caere. Miasto to należało do najpotężniejszych na terenie dawnej Etrurji, mając do dyspozycji dwa porty: Pyrgos (dziś Castello di Sancta Severa) i Alsion (dzisiejsza Pola). Dotychczasowe wykopaliska, prowadzone dorywczo po r. 1870, dały świetne rezultaty, które walnie przyczyniły się do pogłębienia naszych wiadomości o cywilizacji etruskiej.

W okolicy Massa Marittima prowadzone są intensywne prace archeologiczne nad wydobyciem szczątków etruskiego miasta Vetulonji, opuszczonej z niewiadomej przyczyny przez mieszkańców w początkach cesarstwa rzymskiego. Jak przewiduje dyrektor wykopalisk prof. Minto prace te mogą przyczynić się do wyjaśnienia zagadkowej historji Etrurji.

Skarby na dnie jeziora Nemi. Robotnicy, pracujący nad wydobyciem pierwszej galery, odkryli pod nią małą barkę, naładowaną dachówkami i innemi materjałami, którą zatopiono prawdopodobnie w tym samym czasie, co i galerę. Wydobycie tej barki jest mocno utrudnione, gdyż za najmniejszym wstrząsem rozsypuje się w proch.

P o s ą g V e n e r y. W Santa-Maria-Capua-Vetere znaleziono posąg, przedstawiający Venus wychodzącą z kąpieli. W posągu tym widzą znawcy dzieło o wielkich zaletach artystycznych.

R e k o n s t r u k c j a A r a e P a c i s A u g u s t a e. Rząd włoski ma zamiar dokonać rekonstrukcji słynnej Ara Pacis Augustae, zbudowanej przez senat rzymski po bitwie pod Actium na ówczesnym Campus Martius. W tym celu delegat rządu prof. Hektor Modigliani zakupił we Wiedniu fragment marmurowy, należący do tego pomnika, celem skompletowania wszystkich dotąd znalezionych fragmentów.

W R z y m i e odkryto s t e l ę, wzmiankującą obchodzenie ludi saeculares w r. 204. — Przy izolowaniu wzgórza Kapitolińskiego natrafiono na resztki w s p a n i a ł e g o g m a c h u z II w. po Chr., wzniesionego u stóp Kapitolu. Gmach ten zachował się aż do czasów późnego średniowiecza, gdyż na jednej ze ścian znaleziono fragmenty fresków średniowiecznych. Na terenie robót odkryto ładną statuetkę bogini Venus (torso) oraz fragment posągu jednego z cesarzy rzymskich z I w. po Chrystusie, prócz całego szeregu fragmentów architektonicznych, należących prawdopodobnie do gmachów przylegających do świątyni Jowisza Kapitolińskiego.

O d n a l e z i e n i e p r a - l a t y ń s k i e j n e k r o p o l i. W Taranto odnaleziono nekropolę z XIII w. przed Chrystusem. Kierownik prac dr. Cyrus Drago ustalił po bliższem zbadaniu terenu fakt pochodzenia nekropoli z epoki bronzu i używania jej odtąd stale jako cmentarzyska. W pobliżu odkopano cały szereg podziemnych cel o charakterystycznej budowie mykeńskiej z głazów niespajanych. Prof. de Fonzo i Santoro są zdania, że cele te stanowiły niegdyś domostwa mieszkańców Apulji na kilkanaście wieków przed naszą erą.

N o w e w y k o p a l i s k a w P o m p e i. Profesor Maiuri, który zajmuje się wykopaliskami w sławnym „domu misteryjnym" w Pompei, odkrył wspaniały posąg cesarzowej Livii, żony Augusta. Posąg jest wykuty w marmurze, a wartość jego zwiększa jeszcze fakt, że jest malowany i zachowany wprost nadzwyczajnie. Źrenice mają kolor brunatny, twarz różowy, a wargi są zabarwione najczystszym karminem. Włosy zdobi diadem. Cesarzowa, przedstawiona w postawie pełnej godności, owinięta jest w płaszcz. Obecność tego posągu w willi zdaje się świadczyć o tem, że w epoce pomyślnego rozwoju miasta wspomniany budynek należał do cesarza.

W e s t a l k a z T i b u r u. W Tivoli, starożytnym Tiburze, u podnóża gór Sabińskich odkryto niedawno grobowiec Westalki imieniem Cossinia, która żyła w Tiburze z końcem III wieku przed Chr. Grobowiec ten — jedyny w swoim rodzaju — jest zupełnie nietknięty. Przykryty został rumowiskiem, pochodzącem z epoki bardzo odległej i to go uchroniło od niełaski czasu i ciekawości badaczy. Odkrycie wspomnianego grobowca jest zasługą profesora Giovacchina Mancini'ego, nadzorcy starożytności Latium. — Pomnik składa się z cokołu o pięciu stopniach trawertynowych, zaopatrzonego płytą grobową. Z przodu umieszczona jest dedykacja, z tyłu zaś widnieje hexametr głoszący, że dziewica była Westalką przez 66 lat. Pod stelą znajdowała się przestrzeń sklepiona, po-

kryta płytami marmurowemi i zawierająca szczątki kapłanki. Prócz innych rzeczy znaleziono tam piękną lalkę z drzewa oliwnego, w rodzaju tych, jakie znaleźć można w muzeum kapitolińskiem, ze złotemi łańcuszkami na rękach i na nogach. Grobowiec Westalki pozostanie na swem dawnem miejscu i przypominać będzie przyszłym pokoleniom tę wierną i czystą strażniczkę świętego ogniska.

Zaginione miasta na krańcu pustyni. Francuzi, którzy obecnie przez swe wykopaliska w Afryce wydobywają na światło dzienne dawną kulturę i odkopują miejsca jej rozkwitu, nie pierwsi przedsięwzięli tę pracę. Już wiele wieków przedtem, w epoce Nerona, w r. 65 po Chr., znalazł się pewien Kartagińczyk, który oświadczył zawsze potrzebującemu pieniędzy cesarzowi, że znalazł w pewnem podziemnem sklepieniu w Kartaginie kilka sztuk złota i sądzi, iż w tem miejscu musi się bezwzględnie znajdować bajeczny skarb Dydony. Dla przeszukania terenu i wydostania skarbu potrzebuje jednak większej liczby ludzi. Nero ofiarował Bassusowi 300 żołnierzy do dyspozycji. Wkrótce jednak okazało się, że i ta liczba nie wystarcza do systematycznego zbadania ruin kartagińskich, tak że Bassus zmuszony był wziąć do pomocy większą część tamtejszej ludności. Tymczasem wszelkie poszukiwania były bezowocne. Rozgniewany cesarz dał rozkaz ponownego zbadania ruin, grożąc Bassusowi w razie niepowodzenia śmiercią na krzyżu. Gdy i tym razem poszukiwania zawiodły, nieszczęśliwy człowiek popełnił samobójstwo. Tak się skończyły pierwsze wielkie wykopaliska w Afryce.

Dopiero z górą 1800 lat potem przyszli znowu ludzie z łopatami i zaczęli odkrywać pokolei świadków dawno zaginionego świata starożytnego, starej kultury fenickiej, wielkich i wspaniałych miast. Tu dopiero rozszerza się nasza znajomość świata starożytnego. Z innych terenów wykopalisk — abstrahując od Pompei — poznajemy tylko cmentarze, mausolea, budynki i dzieła sztuki, natomiast na tych obszarach pn. Afryki stają przed nami całe miasta ze swemi ulicami, placami, budynkami publicznemi i prywatnemi, cmentarzami i zabytkami sztuki — oczywiście tylko w ruinach, ale jednak tak dobrze jeszcze zachowanych, że możemy szczegółowo odtworzyć sobie obraz tych dawnych miast i ich bogatego życia. Zawdzięczamy to po największej części Arabom. Ci budowali mało i niewiele też niszczyli, a zresztą nie troszczyli się w zupełności o ruiny zaginionych miast, które wiatr przysłonił piaskiem i ziemią, by w ten sposób ocalały.

1100 lat trwało panowanie Arabów i Turków, potem przyszli Europejczycy. Pierwsze ich wystąpienie nie było w żadnym razie korzystne dla starych ruin. Zaciekłe walki nowych zdobywców z Maurami zniszczyły niejedno, nierzadko używali żołnierze kamieni z napisami i płaskorzeźb jako tarczy przy ćwiczeniach w strzelaniu, a szczątki ruin uchodziły za tani i odpowiedni budulec. Tym nadużyciom położono niebawem kres przez ustanowienie specjalnej władzy, mającej na celu utrzymanie pomników dawnej kultury. Na krótko przedtem przypadają pierwsze usiłowania, idące w kierunku umieszczenia w muzeach ważnych zabytków starożytnych. Że i przytem postępowano niejednokrotnie bez należytej ostrożności, za dowód może posłużyć pouczający przykład: Niedaleko

Dougga, na płd. od Tunisu, w niezbyt wielkiej odległości od morza znajdował się wielki grobowiec libijsko-punicki, a więc jeszcze z czasów przed-rzymskich, może nawet kiedyś używany. Datuje się go na IV w. przed Chr., mimo że są uczeni, którzy uważają go za starszy. Jest to czworokątna, trzypiętrowa budowla, zamknięta u góry piramidą z lwem, naśladująca wyraźnie wzory egipskie, podczas gdy niższe piętra są ozdobione kolumnami jońskiemi. Na przodzie znajdowała się tablica z napisem w języku punickim i libijskim. Tablica ta posiadała nieocenioną wartość dla nauki ze względu na to, że dokumenty w języku libijskim są dosyć rzadkie. Jeszcze przed okupacją francuską postanowił konsul angielski zabrać ją do British Museum. Pracę nad jej wyjęciem powierzył kilku Arabom. Ci wyjęli wprawdzie tablicę, lecz przytem zburzyli prawie zupełnie blisko 30 m wysoki pomnik. Teraz Francuzi zrekonstruowali już grobowiec, lecz brakuje naturalnie tablicy z napisem. Obecnie unika się tego rodzaju przedsięwzięć, a do muzeów przenosi się jedynie te przedmioty, które można swobodnie ruszyć z miejsca. Już w 90-tych latach znaleziono ponad 30.000 napisów, a liczbę tę przewyższyły znacznie systematyczne wykopaliska w Algierze i Tunisie. I chociaż musi się przyznać, że większa część znalezisk to przeciętny towar, twory rzemieślników, lub przedmioty masowej produkcji — mimo to znajdzie się zawsze niejedno wspaniałe dzieło sztuki. — Pod tym względem znaleziono coś zupełnie wyjątkowego w Cezarei. Tu urządził sobie swą rezydencję król Juba II, który wychowany w Rzymie za czasów Augusta otrzymał greckie wykształcenie. Jako gorący zwolennik tego wykształcenia był sam pracownikiem naukowym, pisząc rozprawy z zakresu geografji i historji sztuki. Tu w Cezarei znaleziono szereg posągów, które odróżniają się od zwykłych kopij sztuki hellenistycznej i stanowią naśladownictwa dzieł klasycznych i przed-klasycznych, np. Pheidiasa. Chciano w nich widzieć posągi z królewskiego muzeum Juby, które zbierał on dla swych studjów. — W Kartaginie i Hadrumetum znaleziono zapisane zwoje ołowiane, w których zrozpaczeni fanatycy wzywali pomocy duchów zmarłych. Chodziło tu przedewszystkiem o zapalonych zwolenników wyścigów konnych, którzy w ten sposób chcieli zniszczyć konie przeciwnika. Jeśli teraz zwrócimy się od cmentarzy do samych miast, znajdziemy zawsze coś nowego i godnego podziwu. Tak więc odkryto koło Gates, rzymskiego Augarmis, położonego na starej drodze handlowej, prowadzącej z Kartaginy do Tripolis — centrum dawnej produkcji oliwy; tu, gdzie podówczas rosły tysiące drzew oliwnych — musiał przedsiębiorczy duch handlowy poczynić kroki w tym kierunku, by uczynić zadość ówczesnemu ruchowi międzynarodowemu. Już wtedy porozumiewali się handlarze i producenci oliwy w kwestji wspólnego zysku. Jeszcze i dziś znajdujemy wielkie tłocznie oliwne, a rozgałęziony system rur ciągnących się kilometrami aż do portu nad wybrzeżem doprowadzał oliwę (bez uciekania się do kosztownego transportu) do okrętów, gdzie w pobliżu murów portowych spływała do dzbanów o wielkiej pojemności i była w dalszym ciągu przewożona na miejsce przeznaczenia. Jest to bez mała ten system, który stosuje się dzisiaj przy wydobywaniu nafty i widocznie już wtedy istniały spółki przemysłowo — handlowe. Zgodnie z temi wielkiemi przed-

siębiorstwami można zrozumieć bajeczne wprost bogactwo niektórych ludzi w tej epoce, możność wystawiania wspaniałych i kosztownych grobowców. Lecz i wśród tych bogaczy było wielu ludzi świadomych swych obowiązków względem ogółu, którzy własnym kosztem wznosili budowle użyteczności publicznej. Taki budynek znaleziono np. w Timgad. Wśród wielu zachowanych ruin odkryto kilka fragmentów tablicy z napisem, które złożone razem pozwoliły odcyfrować tekst, podający do wiadomości, że pewien senator wystawił ten budynek kosztem 400.000 sest. i podarował go miastu ojczystemu jako publiczną bibljotekę. Budynek posiada kamienną podłogę i wielką halę z niszami w murach, oddzieloną balustradą od miejsca ogólnie dostępnego, tj. prawdopodobnie czytelni, podczas gdy w murach znajdowały się rękopisy, zwoje, a trzy inne pokoje mogły również służyć jako skład książek. Obliczono, że bibljoteka mogła obejmować 30.000 zwojów.

Ale i poza tem należy to miasto, zwane przez Rzymian Thamugadi do najlepiej zachowanych, gdyż pokryła je szczególnie gruba warstwa piasku pustynnego. Widzimy tu jeszcze dziś forum, halę targową — również dar jakiegoś bogatego obywatela, łaźnie z ich ogrzewalniami, nawet resztki węgla, a w pewnych domach rodzaj centralnego ogrzewania. Na bruku forum rozstawiono małe stoliki gry z czerwonemi rysunkami dla obywateli i żołnierzy, skracających sobie grą czas warty. Przytem widnieje napis: „polowanie, kąpiel, gra, śmiech — oto życie!“ Jeszcze daleko do odkopania całego miasta, a już teraz przesuwa ono przed nami tak żywo życie tych minionych czasów.

P r a w d z i w y ł u k T i t u s a. Prawdziwym łukiem Titusa nie jest bynajmniej ten, który w ekstazę wprawia bawiących w Rzymie turystów. Jest nim natomiast ten, który można było oglądać w Salonie Artystów Francuskich, jako dzieło Umbdenstocka. Wybitny architekt oparł swą rekonstrukcję na pewnych dokumentach: jest ona tak przekonywująca, że Mussolini, zwracający uwagę na wszystko, co dotyczy pomników starożytności, a w szczególności pomników epoki rzymskiej, kazał zbadać rysunki Umbdenstocka, do których ten ostatni nie omieszkał dołączyć dokładnego komentarza. W jaki sposób Umbdenstock doszedł do przekonania, że obecny łuk Titusa na forum nie odpowiada łukowi oryginalnemu? Odpowiedź na to pytanie znajdzie każdy, kto go zna jako artystę, jako twórcę szeregu harmonijnych konstrukcyj, autora licznych szkiców architektonicznych, z których każdy jest lekcją rytmu, lub jako profesora Szkoły Politechnicznej, gdzie wpaja on w swych słuchaczy podstawowe zasady architektonicznej eurytmji, zasady — jak powiada — nieprzestrzegane od dwóch wieków, a odnalezione przez niego ponownie drogą usilnych badań. Uderzył go przedewszystkiem brak harmonji w dziele, którego szczegółowe zbadanie nie należy wcale do archeologji. Wystarczy je porównać np. z łukiem Constantina lub Septimiusa Severa. Stąd właśnie wzięła początek praca Umbdenstocka. Nie należy sądzić, by badania jego pozwoliły mu zrozumieć powód, dla którego Leon XII, myśląc o restauracji zniszczonego pomnika, zwrócił się w roku 1824 do architekta i archeologa niemieckiego Sterna, gdy miał pod ręką całą plejadę włoskich archeologów i architektów, którzy od r. 1825 protestowali przeciw zdra-

dzie niemieckiego kolegi. Bo była to rzeczywiście zdrada wobec starożytności rzymskiej. Prawdę mówiąc, Umbdenstock czyni po części odpowiedzialnym za tę rekonstrukcję architekta francuskiego Guénepin, który już w r. 1810 mówił o łuku bez frontonu, z nieprawdopodobnym systemem 'dekoracyjnym' fałszywych bram pomiędzy kolumnami. Brakło jednak architektom włoskim jednego dokumentu piewszorzędnej wagi, potrzebnego na to, by triumf ich nad Sternem był zupełny. A dokument ten wedle Umbdenstocka nie może podlegać żadnej dyskusji. Idzie tu o płaskorzeźbę sarkofagu, znadującego się obecnie w Muzeum Lateraneńskiem, która przedstawia łuki triumfalne na forum, a łuk Titusa, na podobieństwo łuków Augusta w Orange i Rimini oraz innych łuków z pierwszej epoki panowania Cezarów, wykazuje kolumny do połowy wbudowane. Niemniej po stronie głównej widnieje fronton, nad nim zaś pamiątkowy napis. Jedno i drugie sprzeciwia się rekonstrukcji niemieckiej. Umbdenstock przestudjował przed przystąpieniem do swego dzieła pracę Włocha Serlio z XVI w., jak niemniej wszystkie rysunki łuku Titusa, opublikowane w r. 1892 przez architekta francuskiego François Desgodets w dziele *Les Edifices antiques de Rome,* nie mówiąc już o rysunkach i rycinach, jakie dali Piranese, Hubert Robert i Nicolas Cochin.

Pałac Septimiusa Severa. Maiuri, kierujący wykopaliskami w okolicach Neapolu, odnalazł willę jednego z cesarzy rzymskich w głębokości 4 m w pobliżu miejscowości Baiae. Przy dragowaniu pobrzeża wydostano części rur wodociągowych z napisem, wytłoczonym w ołowiu: *Imp. — Caes. — Septim. — Pert. — Aug.*, oraz posąg Erosa bez rąk i nóg. Maiuri sądzi, że idzie tu o wspaniałą willę Septimiusa Severa, wznoszącą się na pobrzeżu i pochłoniętą przez morze wskutek obniżenia się poziomu brzegu.

(Tell Halaf). Wykopaliska Oppenheima w Mezopotamji. Tell Halaf było kiedyś stolicą państwa Hetytów w płn. Mesopotamji i stanowiło centrum kultury hetyckiej, pozostającej w kontakcie ze sztuką z epoki XVIII dynastji egipskiej. XVIII dynastja? Pojawiają się tu takie imiona jak Amenophis, Thutmosis, Tutanchamon. A pewne pokrewieństwo z dworami egipskiemi istniało w kraju Hetytów. Było to w czasie około r. 1580-1530 przed Chrystusem. Znalezienie i odkopanie miasta Tell Halaf jest zasługą barona Maxa von Oppenheima z Kolonji. Pierwsze jego badania na tem miejscu datowane są na r. 1899, ale dopiero 10 lat później ukończył on prace przygotowawcze, by w r. 1911 rozpocząć odkopywanie miasta, ukończone prowizorycznie w r. 1913, a podjęte ponownie w latach 1927—1929. Mimo 70-tki postanawia Oppenheim przedsięwziąć jeszcze ponowną pracę na drugim pagórku, położonym tuż obok Tell Halaf. Wynik obu pierwszych ekspedycyj był wielki. Wiadomo, że Oppenheim część zdobyczy oddał Francji, część zaś przeznaczył dla Berlina. Ten zbiór berliński umieszczono prowizorycznie w pewnym budynku fabrycznym przy ul. Franklina. Jako pracownik na polu wykopalisk jest Oppenheim uczniem Koldewey'a, którego wykopaliska nad Euphratem oddawna już ceni nauka. Podczas ostatniej ekspedycji rozporządzał on 70 Beduinami, a najbliższym jego współpracownikiem był rzeźbiarz i malarz von Jakimow, zięć Maksa Krusego. Jakimow zrestaurował dzieła sztuki,

odtworzył w malowniczym szkicu świątynię, odkopaną aż do głębokości 32 m i zrekonstruował w gipsie odnalezione i częściowo uszkodzone pomniki. Berliński zbiór zawiera rzeczy o wysokiej wartości artystycznej. Najcenniejsza jest „wielka bogini“, posąg wykonany w bazalcie. Siedzi ona w postawie pełnej majestatu boskości, trzymając w prawej ręce świętą misę. Z głowy spadają bujne loki, oczy wykrojone są w kształcie migdała, dokoła ust błąka się złośliwy uśmiech. Z pod monumentalnego, czworokątnego tronu wyglądają dziwnie drobne nóżki bogini. Na prawo i na lewo widać dwa sfinksy; jeden z nich ma postać lwa, drugi wygląda na skorpjona. — Ponadto widzieć tu można jeszcze szereg potężnych bogów, niegdyś strażników świątyni z Tell Halaf. I była to myśl bardzo szczęśliwa, że Oppenheim umieścił w prowizorycznem muzeum całą świątynię w rekonstrukcji Jakimowa, gdyż pokazuje ona, jakie były rozmiary posągów bóstw hetyckich, które oparte o zwierzęta, z tiarami na głowie, dosięgały wysokości 8 m, dotykając powały. Ta tiara przypomina podobnie, jak niejeden inny motyw hetyckich dzieł sztuki, owo nakrycie głowy, jakie znamy z płaskorzeźby *Ramses II przed Amunem.* U Amuna jednak jest tiara rozdwojona, zamknięta zaś jest tiara hetyckiego Zeusa, boga Teschub, bogini Hepe i trzeciego bóstwa, umieszczonego w przedsionku świątyni w Tell Halaf. Broda boga Hetytów przycięta jest, podobnie jak broda Babylończyka Assurbanipala. Oprócz wielkich posągów hetyckich i mniejszych rzeźb, wśród których grupa statuaryczna pary bogów ma charakter ekspresjonistyczny, przykuwa uwagę zbiór 180 płyt bazaltowych i wapiennych, znalezionych w świątyni w Tell Halaf. Mamy tu wybitnie realistyczne płaskorzeźby, przedstawienia zwierząt w szybkim ruchu — gazeli, strusiów, niedźwiedzi, wielbłądów, byków — i najciekawszy ze wszystkiego wielki „koncert zwierząt“. Mimowoli przypominają się stare bajki wschodnie i bajki La Fontaine'a. ‘Pierwsze skrzypce’ — na tej czerwonej płaskorzeźbie wapiennej lira — gra oczywiście lew, naprzeciw niego tańczy osioł, w górze na prawo małpka, tu znów porusza się byk w kole lisów, psów i kotów. Jest to rzeczywiście humorem swym czarujące dzieło sztuki. Oppenheim wydobył wreszcie ze świątyni w Tell Halaf bogaty zbiór keramiki prehistorycznej o barwnej polewie, którą datuje na czwarte tysiąclecie przed Chrystusem. Swą geometryczną ornamentyką przypomina ona sławną keramikę z Suzy. A tego rodzaju plecione wstęgi, jakie są widoczne na naczyniach Hetytów dadzą się zauważyć niemniej na prehistorycznych wyrobach keramicznych chińskich ze zbioru Anderssona w Sztokholmie.

Żydowscy niewolnicy w przedchrześcijańskiej Francji.

Zagadka Glozel dotąd jeszcze nie jest rozwiązana. Wprawdzie ‘protokół’, podpisany przez wielu wybitnych uczonych, uznał za fałszerstwo znaleziska w Glozel (Departement Allier), pochodzące z młodej epoki kamiennej, ale pewna liczba niemniej wybitnych uczonych wierzy dotąd w ich autentyczność. Do tych ostatnich należy niemiecki profesor teologji w Amsterdamie dr. Daniel Völter, jeden z wybitnych semitystów współczesnych. W książce wydanej u Heitza w Strassburgu pt. *Glozel und die Einwanderung von Semiten im heutigen französischen Departement Allier um 700 vor Christi* stara się udowodnić, że pomniki pisma,

znalezione we wspomnianem miejscu, przemawiają jawnie przeciwko tzw. oficjalnemu sprawozdaniu, a potwierdzają jego własny punkt widzenia. Na podstawie gruntownego zbadania znaków pisemnych, odkrytych w Glozel, dochodzi prof. Völter do bardzo ciekawych wniosków. Znaki, wyryte na tabliczkach z wypalonej gliny, nie różnią się zdaniem jego zasadniczo od tych, jakie znaleziono na płw. Sinaï i określono jako staro-semickie. Twórcami tych ostatnich byli Hebrejczycy, w szerokiem tego słowa znaczeniu, którzy około r. 1500 przed Chrystusem eksploatowali na płw. Sinaï w służbie u Egipcjan kopalnie miedzi i turkusów. W fakcie tym — jak to stwierdza inny wybitny semitysta niemiecki prof. Hubert Grimme, któremu udało się odcyfrować napis z Sinaï — znajdujemy potwierdzenie opowiadania biblijnego o niewoli Żydów w Egipcie i wyzwoleniu ich przez bohatera narodowego Mojżesza. W jaki sposób dostali się jednak do Glozel we Francji ludzie, posługujący się pismem staro-sinajskiem? Nie byli to Fenicjanie, którzy w każdym razie wcześnie już zbudowali sobie osiedla na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego, mimo to jednak byli oni w inny sposób czynni przy tym procesie przesiedlania. Prof. Völter stawia mianowicie hipotezę, że feniccy zdobywcy, którzy — jak to wiemy z faktów historycznych i starożytnej tradycji — prowadzili na wielką skalę handel niewolnikami, zakupili pewną ilość sinajskich Semitów od ich egipskich właścicieli i osiedli w okolicy dzisiejszej Marsylji. Pewna nieznana nam bliżej okoliczność spowodowała hebrejskich niewolników do wypowiedzenia posłuszeństwa swym nowym panom oraz do ucieczki ku północy. W ten sposób dostali się oni na terytorjum dzisiejszego Departamentu Allier, gdzie się osiedlili, znalazłszy opiekę ze strony tamtejszego panującego. Szereg miejsc w tekstach, objaśnionych przez prof. Völtera, zdaje się potwierdzać ten stan rzeczy. — Język tekstów z Glozel, spisanych na glinianych tabliczkach, należy do grupy znanej jako izraelicka i moabicka. Treść ich daje wcale dokładny obraz życia ludzi owej epoki. Mieszkali oni w nieoparkanionych zagrodach, żyli z uprawy roli, polowania i rybołostwa oraz prowadzili handel przedmiotami miedzianemi i bronzowemi, które po raz pierwszy pojawiały się wówczas w tej części Europy, gdyż ludność tubylcza posługiwała się jeszcze staremi narzędziami kamiennemi. Dziwnym trafem znajdują się wśród opisanych tabliczek także i takie, które zawierają sentencje moralne, jakie mogłyby łatwo znaleźć miejsce w Starym Testamencie, inne znów rzucają światło na wiarę w życie pośmiertne u Semitów z Glozel, o zabarwieniu egipskiem. Najwyższym bogiem i panem żniwa nazwany jest Jahu, żydowski Jehowa. Obecnie czekać trzeba na opinję, jaką wydadzą inni badacze starożytności o odkryciach prof. Völtera; kto wie, czy badania tego uczonego nie będą stanowiły podstawy do rewizji poglądu na wartość znalezisk w Glozel.

O d k r y c i a w A g r i g e n t u m. Przypadek, który w nauce odgrywa nierzadko pierwszorzędną rolę, naprowadził na doniosłe odkrycia na terenie Sycylji. Nikt nie przypuszczał nawet, że na równinie, zarośniętej drzewami migdałowemi, pomiędzy tzw. świątynią Dioskurów a wgłębieniem tzw. greckiego basenu znaleźć będzie można tak cenne skarby, tem bardziej, że żadne ślady szczątków starożytności nie wystawały ponad powierzchnię ziemi. Dopiero w r. 1927 kazał kierownik badań Pierro Masconi przedsięwziąć w kilku punktach równiny wykopaliska próbne.

Przy jednej z takich prób natknięto się na czworoboczną budowlę a przy dalszem kopaniu odkryto dwa wielkie ołtarze, jeden okrągły, drugi zaś czworoboczny. Zpoczątku przyjęto też jako niezbity fakt, że ołtarze te musiały stać izolowane, a co najwyżej były otoczone murem, i chciano miejsce to obsadzić drzewami. Gdy jednak zabrano się do wykopywania dołów, celem zasadzenia drzew, natrafiono na nowy ołtarz i ta nowa, również przypadkowa zdobycz, kazała przypuszczać, iż systematyczna praca, podjęta na tym terenie, tak bogatym w dzieła, sowicie się opłaci. Rozpoczęto ją w r. 1928, a prowadzono dalej w r. 1929, znajdując niezwykłą liczbę ołtarzy wszelkiego rodzaju i kształtu. Pomiędzy dwoma ołtarzami, odkrytemi w czasie wykopalisk próbnych, a tzw. greckim basenem znaleziono fundamenty dwóch budynków. Pierwszy przedstawiał się w zarysach jako złożony z dwóch części, z których ostatnia zawierała dwa ołtarze: jeden okrągły, wydrążony w środku, drugi zaś czworoboczny, wykuty z jednego bloku. Drugi budynek posiadał w części zachodniej wielki, okrągły ołtarz, również wydrążony w środku, a wydrążenie to wypełnione było podobnie jak przy pierwszym z wymienionych ostatnio ołtarzy masą ex-votów, figurek przedstawiających przeważnie postaci kobiece, drobnych dzbanuszków lub lampek oliwnych. Przed mniejszym budynkiem wznosiły się dwa wolno stojące ołtarze, podczas gdy wąski korytarz oddzielał oba budynki. Przyjąć należy, że czworoboki te otoczone były murem wysokości człowieka, który nie pozwalał spoglądać do wnętrza, lecz że ołtarze nie były pokryte żadnym dachem. Chodzi więc tutaj o budowle, które całkowicie różnią się od znanych dotychczas świątyń greckich a tworzą w swej strukturze harmonijny, piękny kompleks. Prace, przeprowadzone w tym roku, podniosły jeszcze znaczenie dotychczasowych znalezisk. Trochę dalej na południe na wysokości dwu pierwszych ołtarzy odkryto kontury archaicznej świątyni (12×5 m), z wejściem od strony północnej, celą i ku zachodowi skierowanem adyton. Chodzi tu więc o zupełnie nową świątynię miasta Akragas, którą zaliczyć należy do tej nieznacznej liczby znanych dotąd najstarszych świątyń, datujących może z epoki przed-greckiej, takich jak Hegarim B w Selinuncie, świątyńka Priniasa na Krecie i kilka innych w Grecji właściwej. Nie zupełnie odkopana jest jeszcze inna, daleko większa i później zbudowana świątynia, pochodząca prawdopodobnie z VI wieku. Co się tyczy dzieł sztuki — znaleziono ex-vota w wielkiej liczbie, jak np. małe wazy, posążki kobiece i główki z terrakoty, bronzy, przedmioty szklane, importowane ze Wschodu i z Fenicji a poświęcone bóstwom ziemi. Wszystkie te znalezione przedmioty wskazują na czas powstania archaicznej świątyni, a zwłaszcza keramika koryncka stwierdza, że świątynia została zbudowana w ciągu VII wieku, przed historycznem założeniem Akragas. Obok greckich wotów w stylu archaicznym znajdujemy wota Sikulów. Zarówno tubylcy jak i Grecy czcili tu swe bóstwa ziemi, urodzaju i żniw. Grecy przybyli w celach handlowych, przynosząc z sobą już uosobnione bóstwa, jak Demeter, Persephona i i. Ciekawą rzeczą jest jednak fakt, że na niektórych figurkach wotywnych greckiego pochodzenia wyrzeźbiony był tylko korpus, twarz zaś pozostała gładką płaszczyzną, tak jak gdyby ofiarodawca nie odważył się na odtworzenie piękności bóstwa. MATAKIEWICZÓWNA

POSIEDZENIE ACADEMIE DES INSCRIPTIONS ET BELLES LETTRES

Posiedzenie z dn. 4 lipca 1930. Salomon Reinach przedstawia pracę, zestawiającą szereg zwrotów greckich i łacińskich, w których wyraz 'góry' użyty jest w znaczeniu 'złote góry'. Przysłowie greckie: *obiecywać złote góry* znajdujemy cytowane przez Terentiusa.

Posiedzenie z dn. 9 lipca. Holleaux przedstawia konjekturę, odnoszącą się do fgm. 36 Mirabiliów Phlegona z Tralles, gdzie mowa jest o przepowiedni Scipiona, dotyczącej pierwszej wyprawy Rzymian do Azji oraz klęski Antiocha Wielkiego. Stwierdza on mianowicie, że jedyny rękopis, który zachował nam tekst Phlegona, t. j. Palatinus 398, musi być poprawiony w jednem miejscu: w przepowiedni Scipiona nie chodzi o kraj Ainianów lecz Ainiów, bo przez ten właśnie kraj przechodzi armja Manliusa w drodze powrotnej z Azji.

Adrien Blanchet porównywa różne znane już pomniki trójgłowego bóstwa, znalezione w Reims i okolicy, z małym ołtarzem, odkrytym niedawno podczas prac nad odbudową katedry w Soissons. Pomnik ten łączy z przedstawieniem wymienionego bóstwa głowę dzika i koguta, znane atrybuty gallo-rzymskie z II w. naszej ery.

Posiedzenie z dn. 8 sierpnia. S. Schiffer daje własne przyczynki do interpretacji wyrazów *Leviathan* i *Behomoth*, które znajdujemy w księdze Joba. Sądzi mianowicie, że chodzi tu o bóstwa elementarne, przedstawiające wodę i ziemię, które identyfikuje z Tohu i Bohu z pierwszego rozdziału Genesis. Dussaud twierdzi jednak, że Job, jako doskonały teolog, wzmiankując Leviathana i Behomotha jako twory Jahwy, nie mógłby równocześnie uznać ich za bóstwa elementarne.

F. A. Schaeffer, konserwator muzeum prehistorycznego i gallicko-rzymskiego w Strassburgu odczytuje sprawozdanie z drugiej części swej wyprawy archeologicznej do Minet el Beida i Ras Shamra w pn. Syrji, którą kierował razem z Chenet'em. Prace wykopaliskowe subwencjonował Instytut, muzeum w Luwrze i państwo Alaonitów. Poszukiwania rozpoczęto badaniem wielkich grobów królewskich, odkrytych rok przedtem. Pozwoliły one poznać szereg konstrukcyj, przeznaczonych dla celów pogrzebowych, a obejmujących pokoje, korytarze, schody, dziedzińce ze studniami i fontanami wotywnemi. W salach tych składano liczne ofiary, wyroby keramiczne, bronzowe i metalowe. W dwóch salach można było jeszcze widzieć dwanaście bardzo wielkich dzbanów, które zawierały z pewnością płyny dla zmarłych, niektóre dotychczas zachowane w całości. Po sześciu tygodniach obrano za teren dalszych prac miejscowość Ras Shamra, gdzie w r. 1929 odkryto wiele bronzów, oraz zbiór sławnych tabliczek, zapisanych w nieznanym języku. Tym razem wyniki wykopalisk były również znaczne. Odkopano cmentarz z dobrze zachowanemi szkieletami i znacznym zapasem keramiki z czasów około XVIII w. przed Chr. Przy wejściu do 'bibljoteki', znalezionej jeszcze w r. 1929, odkryto całe serje tabliczek, jeszcze ciekawszych niż poprzednie. Świadczą one o istnieniu w pobliżu wielkiej świątyni szkoły pisarzy, studjujących różne

języki: 1. enigmatyczny, pismo alfabetyczne, prawdopodobnie pochodzenia fenickiego; 2. akkadyjski, lub assyryjsko-babyloński; 3. sumeryjski; 4. może mitanijski. Dodać należy dokumenty egipskie i hetyckie, które powiększają liczbę języków, znanych w tem mieście do sześciu. Wśród wielu zajmujących tekstów zasługuje na szczególną uwagę słownik synonimów babylońskich, oraz pewien dwujęzyczny tekst, stanowiący niesłychaną rzadkość; wielkie tabliczki, obejmujące 3-4 kolumn zwartego tekstu, obiecują bogate żniwo wiadomości historycznych. W r. 1930 odkopano drugą świątynię, w której znaleziono egipską stelę, pozwalającą poznać starożytną nazwę miasta Zapouna, oraz płaskorzeźbę, wyobrażającą jakiegoś boga w bardzo charakterystycznym stroju. Wyniki prac archeologicznych w r. 1930 wzbogaciły więc znacznie odkrycia dokonane w poprzednim roku.

M. H. Omont przedstawia w imieniu H. Delayaie, prezesa towarzystwa Bollandystów, mowę, wygłoszoną przez niego w charakterze przewodniczącego sekcji literatury oraz umiejętności moralnych i politycznych Akademji Belgijskiej, w której kreśli po mistrzowsku zasady metody historycznej, stosowane w hagiografji.

Posiedzenie z dn. 22 sierpnia. Robert Lautier ogłasza komunikat dotyczący statuetek, znalezionych w świątyniach iberyjskich w Castellar de Santisteban, Despenoperros i La Luz, a przedstawiających kawalerzystów, piechurów, kobiety niosące ofiary i i. Są to ex-vota, niejako przedstawienia nieosobowe pobożnych, gorzej lub lepiej wykonane, zależnie od środków materjalnych. Większa część tych figurek posiada cechy charakterystyczne sztuki z tzw. drugiego okresu epoki żelaznej. Wzorów dla nich możnaby szukać w pewnych rzeźbach greckich, zwłaszcza w archaicznych „Apollinach". W każdym razie jednak bezpośredni kontakt między Grecją a półwyspem iberyjskim nie jest do pomyślenia. Rolę pośrednika odegrała zapewne Etrurja, gdzie znaleziono cały szereg podobnych posążków. Hipoteza ta lepiej tłumaczy pewne szczegóły kostjumu figurek iberyjskich, niż rzekome zapożyczenia z cywilizacji punickiej.

Posiedzenie z dn. 29 sierpnia. Dussaud przedstawia w imieniu abbé H. de Genouillac 15-ty tom tekstów klinowych z Luwru. Wiele z tych tekstów pochodzi z czasów dynastji Our i Isin i zdaje się wskazywać na to, że assyryjska literatura epiczna i religijna pochodzi w znacznej części — jeżeli chodzi o jej źródła — z XXI w. przed Chr.

Posiedzenie z dn. 5 września. Abbé Paul Antoine podaje wyniki swej pracy, dotyczącej góry Garizim. Na początek stawia problem położenia, jaki nasuwają: mozajka z Medali, która posiada dwie góry Garizim, tekst *Onomasticon* Eusebiusa i Hieronyma. Pozostawiając na uboczu kwestję kultu samarytańskiego, przechodzi zkolei do świątyni rzymskiej, znanej przedewszystkiem przez zbiór monet cesarskich z Flavia Neapolis. Określiwszy najpierw drogą własnej obserwacji profil, przedstawiony na wymienionych monetach, przedstawia kilka wniosków w kwestji kultu, praktykowanego w tej świątyni. Pozostają jeszcze do zbadania historja i ślady kultu chrześcijańskiego. Danych literackich dostarcza Procopius z Caesarei, danych archeologicznych ruiny kościoła, zbudowanego przez Zenona w stanie, w jakim znajdują się obecnie po przeprowadzeniu w r. 1929 prac wykopaliskowych przez archeologa niemieckiego Schneider'a.

P o s i e d z e n i e z d n. 1 9 w r z e ś n i a. Rawell z uniwersytetu w Yale podaje komunikat w sprawie rezultatów wykopalisk w Doura-Europos. Wykopaliska te dały szereg ciekawych napisów. Jeden z nich stwierdza, że miasto podniesione zostało przez Caracallę do rzędu kolonji rzymskiej i pozwala wniknąć w tajniki polityki, prowadzonej przez cesarza nad brzegiem Euphratu. Inne mają charakter religijny i dają nam poznać imiona dwu nowych bóstw semickich. Teksty te pozwoliły ponadto ustalić daty wzniesienia różnych części świątyni, zbudowanej prawdopodobnie w miejsce dawnej świątyni Artemidy z epoki Seleukidów.

P o s i e d z e n i e z d n. 2 6 w r z e ś n i a. Abbé de Genouillac zdaje sprawę z drugiego okresu swych prac archeologicznych w Tello (Mezopotamja). Jak poprzedniego roku tak i teraz żniwo było obfite. Odkryto kilka świątyń, przedewszystkiem tę, którą Goudea wzniósł swemu bogu imieniem Ningiszida, bogu z wężami. Znaleziono ponadto szereg pomników nagrobnych, m. i. rzeźbiarza z bronzowemi dłótami, jubilera ze swą wagą i ciężarkami, dwu wojowników ze strzałami o miedzianych grotach. W tej samej okolicy znaleziono piękną głowę kobiecą z alabastru. Kierownik prac w Tello zwraca uwagę na charakterystyczne vota z wypalanej gliny, jakie były w użyciu u Sumerów z Lagach, oraz na zabawki. Można z łatwością zrekonstruować strój tancznic, odtwarzających tańce sakralne; co najważniejsze zaś, można śledzić rozwój techniki metalowej i ceramicznej, a metodycznie prowadzone wykopaliska pozwalają już teraz datować dużą ilość wyrobów garncarskich jak niemniej i figurek.

P o s i e d z e n i e z d n. 3 p a ź d z i e r n i k a. René Dussaud odczytuje list Virolleaud'a, dotyczący odcyfrowania pisma klinowego z Ras-Shamra. Virolleaud'owi udało się zidentykować 26 znaków na 28. Należą one do grupy semickiej, a pochodzą z epoki Ramzesa i z początków *cesarstwa* assyryjskiego.

B e d r i c h H r o z n ý profesor uniwersytetu w Pradze członek korespondent Akademji podaje komunikat w sprawie t r e s u r y k o n i u starożytnych Indo-Europejczyków, na podstawie wielkiego napisu hetyckiego z Boghazköi, składającego się z czterech glinianych tabliczek, który w całości po raz pierwszy przetłumaczył. Piąta tabliczka się nie zachowała. Autorem wspomnianego napisu, pochodzącego z XIV w. przed Chrystusem, jest Kikkulis z Maïteni lub Mitanni w Mezopotamji, główny koniuszy państwa aryjskiego, żyjący prawdopodobnie za panowania króla hetyckiego, Suppiluliumasa (około r. 1360 prz. Chr.). Hrozný odczytuje swój przekład pierwszej tabliczki tego ważnego pomnika starożytnego, stanowiącego podręcznik hippologji dla użytku hetyckich koniuszych. Całość składa się z trzech części: pierwsza zajmuje się przygotowaniem koni do tresury, druga wdrożeniem do biegu kłusem, trzecia zaś wdrożeniem do biepu galopem. Cała tresura (w ramach zachowanego tekstu) trwa 184 dni, przyczem każdy krok tresowanego konia, każdy spoczynek, posiłek i jego skład oraz kąpiel, wszystko to podane jest z niezwykłą wprost dokładnością; autor zdradza umysł nadzwyczaj metodyczny i prawdziwie indoeuropejski. Aryowie, Indowie z Maïteni-Mitanni i Hetyci indo-europejscy, zwani Nezitami, trzymają konie w stajniach przywiązane do pali i w lecie prowadzą je na pastwisko. Pożywienie

koni składa się z jęczmienia i owsa, z trawy (zwłaszcza na noc), z siana i papki jęczmiennej, którą im się daje przeważnie po kąpieli. Podobnie jak się to czyni i dzisiaj, mieszano to pożywienie z sieczką. Konie kąpano często w rzece, nierzadko i w porze nocnej. W epoce tej naogół nie jeżdżono wierzchem, poprzestając na używaniu koni przy rydwanach wojennych. Tresurę koni zaprzężonych do wozów wojennych o dwóch kołach rozpoczynano z wiosną. Po biegach próbnych poddaje się konie przepisanej diecie, a czwartego dnia odbywają galop na przestrzeni 16 km, poczem otrzymują wiadro słonej wody i wiadro słodu. Celem tych ćwiczeń jest usunięcie nadmiaru tłuszczu, nagromadzonego w porze zimowej. Użycie słonej wody i słodu odpowiada używaniu aloesu i innych środków przez dzisiejszych trenerów angielskich. Przy tej sposobności nasuwa się problem związku, zachodzącego między wspomnianemi zwyczajami dawnych Indo-Europejczyków i dzisiejszych Anglików, przyczem pośrednikami mogli być brytańscy Keltowie. — Zkolei następuje całodniowa kąpiel, następnie zaś wycieńczone konie spędzają 16 dni na pastwisku. Dwudziestego pierwszego dnia rozpoczynają się ponowne biegi z wozami, potem bez wozów na małych przestrzeniach. Dieta jest ściśle uregulowana, a co pewien czas stosuje się prawie całodniowy post. — Odczyt swój zakończył Hrozny na posiedzeniu z dn. 10 października. Szereg uwag dorzucili w dyskusji Salomon Reinach, Glotz, Pelliot, Toucher i Pottier. Na temże posiedzeniu odczytuje Foucher wyciąg z ostatniego raportu Hackin'a, dotyczącego rezultatów jego letniej kampanji w dolinie Bamiyan. Hackin odkrył mianowicie na ścianach grot górskich malowidła buddyjskie z IV lub V w., dotąd nietknięte i odznaczające się niezwykłą świeżością.

Posiedzenie z dnia 17 października. P. Mazon komentuje siódmy list Platona podając powody, dla których uważa autentyczność wspomnianego listu za niezbicie pewną. Następnie poddaje interpretacji treść sławnego rozdziału, w którym Plato stwierdza, że nigdy jeszcze nie pisał o tem, co stanowi właściwy przedmiot jego badań. List powstał w r. 352, kiedy to poeta-filozof liczył 75 lat i jest jakby listem otwartym, zwróconym do Greków z powodu wypadków na Sycylji, towarzyszących zamordowaniu Diona. Wymieniony wyżej ustęp niepokoił stale komentatorów Platona, pozwalając im uważać list 7-my za nieautentyczny choćby w części. Mazon ze swej strony usiłuje wykazać, że Plato bezwzględnie nie uważał swych dialogów za rodzaj rewelacji naukowej, lecz raczej za szkice, utwory polemiczne lub okolicznościowe. Był to wykład nauki, która mogła być pomocną na drodze do szukania Prawdy, nie była jednak samym wyrazem tej Prawdy. — Pillet zdaje sprawę z nowej kampanji w Doura Europos. Odkopano dwie świątynie: świątynię Artemidy i bogini Atargatis, której kult połączony jest z kultem boga Hadad. Obie świątynie wykazują podobny rozkład: wielki dziedziniec, otoczony małemi salami, ołtarz ofiarny w środku, po stronie zachodniej sanktuarjum. To ostatnie posiada wielkie wejście, zdobne w stele wotywne i ołtarze do spalania wonności, prowadzące wprost do sali, skąd po stopniach wchodzi się do „naos", sanktuarjum, gdzie umieszczony jest główny ołtarz. Dekoracja głównego wejścia w świątyni Arte-

midy jest lepiej rozwinięta w stosunku do odpowiedniej dekoracji w świątyni Atargatis. Wielki ołtarz zewnętrzny leży w poł.-wsch. części sanktuarjum, podczas gdy w świątyni Atargatis znajduje się naprzeciw głównego wejścia. Sanctuarium i ołtarz zewnętrzny świątyni Artemidy otoczone są wielkiemi odłamami skalnemi barwy różowej; w pośrodku miały być zasadzone krzewy, by naśladować święty gąj, właściwy świątyniom azjatyckim i helleńskim. Opodal świątyni znaleziono piękną marmurową głowę, stanowiącą fragment posągu kobiecego, poza tem szereg dedykacyj wotywnych, wspominających liczne upiększenia świątyń, do jakich przyczynili się obywatele miejscowości Doura-Europos. Na uwagę zasługuje napis poświęcony Julji Domnie (193—217 po Chr.), który wspomina nazwę kolonji rzymskiej Aurelia Antonina, jaką nadał miastu Caracalla. Prócz świątyń odkopano dom kapłana, wieże i wały, wznoszące się ponad wąwóz południowy. Budowy te wykazują ślady najazdu Partów.

Posiedzenie z dn. 24 października. Virolleaud omawia swe odkrycia poczynione w związku z odczytywaniem tabliczek z pismem klinowem, znalezionych przez Schaeffera i Cheneta w Ras Shamra, na wybrzeżu Syrji, 12 km na północ od Lattakji. Przedstawia przedewszystkiem metodę, jaką posługiwał się, by dojść do poznania tego tajemniczego alfabetu. Pismo z Ras Shamra jest czysto alfabetyczne; alfabet ten składa się z 28 liter, podobnie jak alfabet arabski, podczas gdy kananejski obejmuje tylko 22 głoski. Język większości dokumentów z Ras Shamra to język fenicki z wyraźnemi śladami wpływu aramejskiego. Wiedzieliśmy już na podstawie rzadkich i krótkich inskrypcyj o istnieniu ścisłego kontaktu pomiędzy językiem fenickim a hebrajskim; nowe teksty pozwalają posunąć się jeszcze dalej. A mianowicie pod pewnemi względami, zwłaszcza gdy idzie o factitivus i optativus, język fenicki z Ras Shamra oddala się od hebrajskiego, a zbliża do assyryjskiego. Tabliczki, znalezione w r. 1929 i 1930, zawierają kwity rachunkowe, różne spisy, listy i rytuały; najważniejszy zaś dokument to rodzaj poematu epicznego, którego bohater nosi imię *Taphon*, a który obejmuje około 800 wierszy tekstu. Wśród bóstw wysuwają się na pierwszy plan bogini Anat i bóg Alein, syn Baala; pozatem wymienione są i inne bóstwa w liczbie ponad 20, m. i. Asharat, Ashtart, Dagon, El-Hokmot, bóg Mądrości i Din-El, Sprawiedliwość Boga. Na podstawie pomników archeologicznych, znalezionych w tej samej warstwie, można datować tabliczki z Ras Shamra na ostatnie wieki II-go tysiąclecia przed Chrystusem, tj. prawdopodobnie na czasy Ramzesa. Jest to epoka, w której według tradycji starożytnej miał żyć poeta fenicki Sanchoniathon, po którym zachowało się zaledwie kilka wierszy w przekładzie greckim z początków ery chrześcijańskiej. Odkrycie ma pierwszorzędne znaczenie dla dziejów religij orjentalnych, jak niemniej dla filologji semickiej. Wnosi ono ponadto nowy element do dyskusji nad problemem pochodzenia alfabetu.

Posiedzenie z dn. 31 października. Abbé Chabot omawia napisy z Palmyry, które opublikował Cantineau. Henri Dehérain, konserwator bibljoteki Instytutu wygłasza ciekawy odczyt w sprawie badań w górnym Egipcie, przedsięwziętych przez komisję nauk i sztuk armji wschodniej w r. 1799. Omawia skład tej komisji, która towarzy-

szyła generałowi Bonapartemu, przedsięwzięte prace geograficzne i archeologiczne i wykazuje znaczenie tych badań, od których wyszła egiptologja XIX i XX wieku.

Posiedzenie z dn. 7 listopada. Diehl zdaje sprawę z międzynarodowego kongresu bizantynistów, na którym reprezentował Francję. Następny kongres ma się odbyć w r. 1932 lub 1933 w Sofji, późniejszy zaś we Włoszech. Holleaux omawia treść dwóch dokumentów, wyrytych w marmurze, które znalazł we Frygji w r. 1884, a które obecnie poddał rewizji. Pierwszy z nich to list Antiochosa, władcy Syrji do satrapy frygijskiego, w którym ten pierwszy poleca ustanowienie we wszystkich satrapjach monarchji instytucji wielkich kapłanek, mających stać na czele kultu jego żony, królowej Laodiki. Funkcję tę ma spełniać we Frygji Berenike, córka Ptolemaiosa. Drugim z dokumentów jest list satrapy Frygji do jednego z podwładnych, informujący o rozkazach króla i nawołujący do ich wypełnienia. Data obu dokumentów była dotąd sporna; nie wiedziano bowiem, czy rozkaz wydany został przez Antiochosa II czy III-go, jako że tak jeden jak i drugi miał żonę imieniem Laodike. Ostatnia rewizja pozwoliła ustalić tę datę: list satrapy jest datowany z dn. 19 Artemisiosa (kwiecień-maj) 108-go roku panowania Seleucydów (204 rok przed Chrystusem). W tym czasie mógł panować tylko Antiochos III Wielki. On to prawdopodobnie po powrocie z wyprawy w r. 204 postanowił oddawanie czci boskiej swej małżonce w nagrodę za pomyślne sprawowanie rządów w czasie jego nieobecności. — Niemniej ważna jest konjektura L. Robert'a w 25 wierszu tekstu rozkazu królewskiego. Mowa tam jest o wielkich kapłankach Laodiki, które „będą niosły złote wieńce, wśród których będzie umieszczony..." Robert uzupełnia: portret królowej. Nowe wydanie inskrypcji, zachowanej w Luwrze, sporządzają wspólnie Holleaux i Robert.

Du Mesnil du Buisson omawia wyniki swej szóstej wyprawy archeologicznej do Syrji, dokąd towarzyszyli mu Fougerousse, Boutray i Mlle de Sampigny. W Khau-Seikhoum odkryto część miast, których ruiny, ułożone warstwami, należą do czasów od II-go tysiąclecia do IV w. prz. Chr. W Tell-As znalazł du Mesnil bardzo archaiczne bronzy i wazy; w Souran odkopano miasto mitanijskie i miejsce kultu kananejskiego.

Posiedzenie z dn. 14 listopada. Cagnat odczytuje sprawozdanie Chatelina, dotyczące ostatnich odkryć w Marokku. Od roku prowadzono badania na terenie miasta Chellak, niegdyś Sala. Wykopaliska dały szczątki wielkiego łuku triumfalnego, który służył jako główne wejście na forum starożytnego miasta, oraz kilka napisów. Jeden z nich jest szczególnie ciekawy: jest to dekret rady miejskiej, który uchwalił wzniesienie posągu, na którego bazie umieszczono napis, oraz lista radnych, głosujących za wnioskiem (r. 144 po Chr.). Profesor uniwersytetu w Brukseli Hermann podaje krótki komunikat w sprawie mogiły Bianora, w pobliżu której rozgrywa się IX bukolika Vergiliusa. Nie jest to mogiła Ocnusa, mitycznego założyciela Mantui, jak niesłusznie zapewnia Servius, lecz pewnego młodego poety, którego epitaphium pióra Diotimy znajduje się w Antologji Palatyńskiej. Poeta ten Bianor z Bitynji opiewał śmierć swego patrona C. Helviusa Cinny, zabitego w dzień Idów

Marcowych 44 r. Pochować go miano tam, gdzie krzyżuje się Via Gallia ciągnąca się z Brescii do Werony i droga prowadząca z płw. Sirmio. Tak więc scenerją IX bukoliki byłyby nie okolice Mantui, lecz brzegi jeziora Garda, miejsce zwane Columbario, gdzie mogła się znajdować mogiła Bianora.

Posiedzenie z dn. 5 grudnia 1930. Adrien Blanchet przedstawia sprawozdanie, które nadesłał Armand Viré w imieniu Société du Vieux Mossac. Wykopaliska doprowadziły do odkrycia fragmentów archaicznych kapiteli, jak niemniej i młodszych z epoki rzymskiej, ozdobionych ptakami. Naczynia znalezione w miejscu, gdzie kryją się tajemnicze schody pozwalają wyrobić sobie sąd o historji tutejszej keramiki. Helena Wuillenmier odczytuje ciekawą pracę, dotyczącą przydomków, które bada na podstawie kilkuset napisów. Po wyjaśnieniu różnych sposobów wtrącania przydomków do właściwej nomenklatury stara się podać ich ewolucję. Powstały one na Wschodzie i służą pierwotnie do transkrypcji imion żydowskich i greckich, podczas gdy charakteru indywidualnego nabierają dopiero na gruncie rzymskim. Autorka mówi w dalszym ciągu o istnieniu kolegjów religijnych, opartych na wspólnych dążeniach, i wykazuje znaczenie nazw, które pozwalają nam poznać charakter i określić tendencje tych stowarzyszeń.

Posiedzenie z dn. 19 grudnia. Roussel, dyrektor Szkoły Francuskiej w Athenach omawia rezultaty prac tej szkoły, uzyskane w r. 1930. W Philippi w Macedonji odkryto starą agorę. Wznosiły się tu w epoce rzymskiej liczne budynki, m. i. bogata świątynia w stylu korynckim, zbudowana za czasów Antonina Piusa lub Marka Aurelego. Również na wyspie Thasos odkryto szereg budowli wzdłuż drogi rzymskiej: jeden z dziedzińców był otoczony piękną kolumnadą. Znaleziono ponadto posąg bogini zwycięstwa i kolosalnych rozmiarów orła. Na Delos odkopano grupę czterech domów. Kilka sal zdobnych jest w przepiękne mozaiki, z których jedna przedstawiająca Dionysosa, jadącego na panterze, stanowi wprost arcydzieło techniki. W tych samych salach znaleziono cztery dobrze wykonane posągi. Wszystkie te odkrycia świadczą o niewyczerpanych bogactwach świętej wyspy z punktu widzenia archeologicznego. W miejscowości Mallia na Krecie ukończono prace nad odkopywaniem pałacu. Widoczny jest już obecnie centralny dziedziniec, z wielkim dołem ofiarnym w pośrodku. Poza pałacem po stronie poł.-zach. znajdował się prawdziwy 'zamek wodny', złożony z ośmiu okrągłych cystern. Nekropole, położone niedaleko od morza, dostarczyły keramiki i innych drobnych przedmiotów. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem książęca nekropola w Chrysolakko, która, choć ograbiona przez wieśniaków, zawierała niemniej jeszcze cenne klejnoty, świadczące o zręczności artystów kreteńskich w czasie około r. 2000 przed Chr.

H. M.

SPRAWOZDANIE SEKCJI FILOLOG. KOŁA LWOWSK. TNSW

W roku 1929 Sekcji przewodniczył nadal prof. dr. Stan. Pilch, który jednak z powodu objęcia sekretarjatu Zarządu Głównego PTF, mniej czasu niż w poprzednich latach mógł poświęcić pracy Sekcji. Dlatego ilość posiedzeń była mniejsza. Przyczyniła się do tego również

apatja, szerząca się coraz więcej wśród nauczycielstwa z powodu pogarszania się z roku na rok materjalnych i moralnych warunków naszej pracy. Przedstawił je dobitnie b. prezes Zarządu Gł. TNSW p. Paweł S o s n o w s k i w artykule wstępnym *Kto winien? (Przegląd Pedagog.* 1929 nr. 36). Naogół filologowie wykazują większą ruchliwość niż w innych grupach fachowych tegoż nauczycielstwa. — Na posiedzeniach Sekcji omawiano następujące tematy: I w dniu 16 III wspólnie z posiedzeniem naukowem PTF (Koła Lwowskiego) w IV sali Uniwersytetu: 1) Prof. dr. Ryszard G a n s z y n i e c *Sortes Vergilianae.* 2) Dyr. dr. Emil U r i c h *Ocena książki Cybulskiego „Kurs języka łacińskiego"*. W dokładnym referacie recenzent przedstawił braki tego podręcznika, który wprawdzie jest znacznie lepszy od I wyd., ale pod względem układu nie może się równać z metodycznym podręcznikiem Lewickiego lub Bednarowskiego. Mógłby go używać tylko dobry nauczyciel, ale bardzo ostrożnie. W dyskusji dorzucili pewne szczegóły dyr. Willer, dr. Rapapart i dr. Bednarowski. — II w dniu 9 IV w sali konfer. gimn. żeńsk. im. Król. Jadwigi: 1) Sprawozdanie z działalności za r. 1928 i wybór nowego Zarządu. Wybrano ponownie przewodniczącym dr. Stan. Pilcha, sekretarzem prof. M. Łukasiewicza. 2) Prof. Jan S z c z e p a ń s k i zagaił dyskusję na temat: *Nauka języków starożytnych w gimnazjach.* Prelegent podał następujące punkty do dyskusji: *a)* jak uczyć gramatyki, pobieżnie czy dokładnie, *b)* czy można do nauki języków starożytnych wprowadzać metodę bezpośrednią, *c)* czy ograniczyć zadania szkolne a rozszerzyć domowe, *d)* czytać możliwie dużo, ale dokładnie, zamiast tłumaczenia lekcji starej niekiedy streszczać, dawać dyspozycje, *e)* podręczniki autorów, *f)* forma podręczników kultury starożytnej. W ożywionej dyskusji zabierali głos: dyr. Urich, dr. Smolka, prof. Golias, Pilch, dr. Hausknecht, referent, niektórzy kilkakrotnie. — III w dniu 8 X w sali konfer. III gimn. im. Batorego wspólnie z Sekcją Polonistów Koła Lwowskiego TNSW: Prof. dr. A. Rapaport i prof. M. Stecków *Nowy podręcznik gramatyki łacińskiej (prof. dr. M. Auerbacha).* Pierwszy referent zaznaczył, że dr. Auerbach w swym podręczniku bardzo zwięzłym, bo obejmującym wraz z bardzo dokładnym skorowidzem 253 stron, podaje treść bardzo obfitą, na podstawach naukowych opartą, a więc pewną, na której można polegać, w formie o wiele przystępniejszej, niż mamy to w znakomitej zresztą gramatyce prof. T. Sinki. Od podręczników Samolewicza podręcznik tem się różni, że jest kompletny, można w nim znaleźć wyjaśnienie takich form, jak *faxim, utare* itd. W objaśnieniach naukowych autor jest śmiałym nowatorem; wprowadza do podręcznika szkolnego wyniki najnowszych badań, lecz ogranicza się tylko do tego, co ze względów dydaktycznych jest konieczne. Niema też w podręczniku przedwczesnego posługiwania się indukcją. Podziały są naukowe, a przytem praktyczne. Zręcznie przeprowadzono różnicę pomiędzy końcówką a zakończeniem. Zarys fonologji daje podstawy dostateczne do zrozumienia zjawisk fleksyjnych. Początkowo autor nie zamierzał wprowadzać rozdziałów, poświęconych stylistyce, prozodji i metryce, gdyż były one wyczerpująco opracowane w innych podręcznikach, lecz później na życzenie Ministerstwa WR i OP dodał je w rozdziałach skromnych co do objętości. Osobny ustęp

poświęcony jest semantyce. Partję o przyimkach traktował autor leksykalnie. W składni jest podręcznik oryginalny i logiczny, uwzględnia nowy stan badań, a przy podawaniu genezy zjawisk psychologję. Przy wyjaśnieniu zjawisk języka łać. autor obficie posługuje się analogjami z jęz. polskiego, a przy terminologji (co jest bardzo ważne, szczególnie przy zdaniach) uwzględnił terminologję polską. Podręcznik jest w układzie prosty i przejrzysty tak, że uczeń może z niego łatwo korzystać i wiele skorzystać. Same sformułowania niekiedy zupełnie nowe i bardzo szczęśliwe, ułatwiają zapamiętanie. Zewnętrznie autor starał się uwydatnić rzeczy ważne od mniej ważnych odpowiednim drukiem. Drugi referent, prof. M. Stećków, omówił podręcznik z punktu widzenia polonisty. Referent zaznacza, że język łaciński nie może być obojętnym dla polonisty. Polonista przy układaniu wiadomości gramatycznych radby się wyręczyć filologiem, a filolog ma pretensje do polonisty, że nie przygotował dla niego odpowiedniego materjału z gramatyki. Nowy podręcznik gramatyki łacińskiej dr. Auerbacha daje wyraz dążeniu do wzajemnego uzupełnienia się łaciny i polskiego. Autor podchodzi do zjawisk jęz. łacińskiego od strony jęz. polskiego, z czego mu jednak zarzutów czynić nie można. Referent przytacza cały szereg przykładów, zaznaczając, że w podręczniku powinno się znaleźć dokładne rozróżnienia czasów dokonanych i niedokonanych. Zastrzega się co do zestawień *os-us* z polskiem pochyleniem samogłoski *o*, zanikaniem *e* w jęz. łacińskim z analogicznem zanikaniem w jęz. polskim. Zaznacza, że przykład na polski acc. c. inf. jest fałszywie wzięty, jak również zdanie, ilustrujące fakt, że zdanie względne staje się przyczynowem (cały referat podaje *Przegląd Humanistyczny* 1930 nr. 1). Przy końcu referent wymienia szereg przeoczeń. Po tych dwóch referatach rozwinęła się dyskusja, w której m. i. dyr. Willer starał się wyjaśnić fakt, że supinum na *um* ma znaczenie czynne a z drugiej strony połączone z *iri* daje inf. pass., oraz zwraca uwagę na parę pomyłek, np. s. 116 znaczenie wyrazu *accipiter* itd. Wkońcu autor odpowiedział na podniesione zarzuty. Na zakończenie przewodniczący odczytał rezolucje Zjazdu słowiańskich filologów klasycznych w Poznaniu.

Z zasiłku Koła Lwowskiego TNSW i składek członków Sekcja Filologiczna prenumeruje *Philologische Wochenschrift* i *Wiener Blätter für die Freunde der Antike.* ST. P.

AKADEMICKA WYPRAWA NAUKOWA FILOLOGÓW KLASYCZ.

Uniwersytetu Warszawskiego do Grecji (od 28 marca do 9 kwietnia 1930), odbyta pod kierownictwem prorektora Uniw. Warsz. prof. dr. Gustawa Przychockiego.

Przedewszystkiem ustaliłem, że w wyprawie weźmie udział tylko 30 osób, ściśle związanych ze studjum filologji klasycznej i przez swój bieg studjów dotychczasowych dających gwarancję należytego wyzyskania naukowego podróży. Dopuszczeni więc zostali, po ścisłem rozpatrzeniu kwalifikacyj, tylko byli i obecni członkowie i hospitanci Seminarjum Filologji Klasycznej (członkowie Koła Klasyków Studentów Uniw. Warsz.) w liczbie 25 osób, tudzież 5 doktorów filozofji (filologji klasycznej), tak że wyprawa prowadzona przezemnie, jako kierownika naukowego

i organizacyjnego, liczyła 30 osób. Przygotowanie naukowe rozpoczęło się już w październiku 1929 r., a mianowicie od mojego wykładu orjentacyjnego, i od zobowiązania wszystkich uczestników do przestudjowania książki T. Sinki, *Od Olimpu do Olimpji* Lwów 1928, i od rozdzielenia pomiędzy członków wyprawy referatów z poszczególnych miejscowości, zbiorów, czy zabytków, według poleconych dzieł pomocniczych, tudzież prac specjalnych, głównie na podstawie: Eug. Petersen, *Athen* (Leipzig 1908); Gust. Fougères, *Grèce* (Paris 1911); Baedeker, *Griechenland* (Leipzig 1908). Przygotowanie to zostało przed wyjazdem wyprawy sprawdzone. Zwrócono też uwagę na obeznanie się z językiem nowogreckim.

Wyprawa wyruszyła z Warszawy d. 28 marca 1930, g. 22.45 do Budapesztu. W drodze zwiedzono, korzystając z dwugodzinnego postoju, miasto Zilina (ČSR).

Budapeszt. Wycieczka przybyła d. 29 III g. 20.05. Na dworcu oczekiwali Kierownik Wydziału Konsularnego Poselstwa R. P. Dr. F. A. Strakosz i przedstawiciel Miejskiego Urzędu Turystycznego, któremu zgóry powierzono organizację pobytu w Budapeszcie. Na dworcu odbyła się wspólna fotografja. Zamieszkano w Hotelu Central. Wieczorem tegoż dnia nawiązano kontakt z kilkoma węgierskiemi filologami klasycznymi i archeologami (m. i. prof. Karol Kerényi, Dr. Józef Balogh). Dn. 30 III w hotelu przedstawiła się delegacja Król. Węgierskiego Wydziału Zagranicznego Młodzieży Akademickiej, która z wielką serdecznością odniosła się do naszej grupy i towarzyszyła jej przez cały czas pobytu w stolicy Węgier (pp. Cserepy Istran i Hans Königes). W ciągu przedpołudnia 30 III. objechano specjalnym autobusem całe miasto i zwiedzono główne punkty miasta. Dokładnie zwiedzono Muzeum Sztuki, Zamek Królewski, Kościół Koronacyjny. Objaśnień udzielał delegat Miejskiego Urzędu Turystycznego. Podczas obiadu w Hotelu Central przemawiał przedstawiciel Wydz. Zagr. Młodzieży Węgierskiej. Odpowiadał prof. Przychocki. Godz. 13.50 odjazd z Budapesztu. Godz. 22 Beograd. 31 III. godz. 8.14 postój w Jugosławji na stacji Dzep z powodu uszkodzenia toru. 1 IV. nad ranem w Salonice na dworcu wita wycieczkę Konsul polski w Salonice p. Alberto Nehama. Wskutek interwencji Konsula wagon wyprawy doczepiono do Expresu Simplońskiego, przez co uniknięto dalszego spóźnienia. 1 IV. godz. 19.30 przyjazd do Aten. Z dworca wyprawa udała się do Hotelu Sans Rival, zamówionego przez p. Doc. Dr. K. Michałowskiego, i tam zamieszkała.

Dn. 2 IV. zwiedzano Akropolis (wejście od bramy Beulé, Propyleje, świątynia Nike Apteros, Parthenon, Erechtheion). Objaśnień udzielał doc. dr. Michałowski, przebywający na studjach w Atenach. Tegoż dnia 2 IV. prof. Przychocki, w towarzystwie doc. dr. Turyna i ks. Tenderendy, prezesa Koła Klasyków SUW., złożył wizytę w Poselstwie Polskiem w Atenach.

Dn. 3 IV. zwiedzano: Stadjon, Olympieion, łuk Hadriana, pomnik Lysikratesa, Wieżę Wiatrów, Agorę, Stoę Attalosa, bibljotekę Hadriana, Theseion, Kerameikos, Dipylon. Popołudniu: wyjazd autami do Daphni (klasztor) i Eleusis.

Dn. 4 IV. zwiedzano Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach, specjalnie dział mykeński, rzeźby greckiej i naczyń greckich. O godz. 18 odbyło się przyjęcie dla całej wyprawy w Poselstwie Polskiem, na które byli też proszeni członkowie Szkoły Francuskiej w Atenach.

Dn. 5 IV. zwiedzano Akropolis (ponownie), Muzeum na Akropolis. O godz. 19 odbył się w sali Tow. Archeologicznego, na zaproszenie Tow. Studjów Bizantyńskich, odczyt doc. dr. Turyna *Zur Geschichte der polnisch-byzantinischen Beziehungen*. Obecny był Poseł min. P. Jurjewicz. Odczyt był tłumaczony na język nowogrecki przez p. S. A. Theodotos-Hudaverdoglu, sekretarza jeneralnego Izby Polsko-Greckiej w Atenach. Prasa grecka zamieściła kilka sprawozdań.

Dn. 6 IV. wyprawa wyjechała o godz. 9 r. na wyspę Aiginę statkiem Tzonis. Na Aiginie spędzono cały dzień w okolicy Aja Marina, studjowano świątynię Atheny Aphaia. Grupa była w kontakcie z prof. archeologji Uniw. Ateńskiego p. Keramopulosem.

Dn. 7 IV. zwiedzano Akropolis (ponownie), teatr Dionysosa, grotę Thrasyllosa, odeon Heroda Attyckiego, portyk Eumenesa, Areopag, Pnyx. O godz. 13 odbyło się w Poselstwie Polskiem śniadanie, w którem wzięli udział: prof. Przychocki, Chargé d'affaires Francji, Dyrektor Szkoły Francuskiej w Atenach Roussel z żoną, doc. Turyn, doc. Michałowski. O godz. 18 wyprawa wyjechała na Kretę, na okręcie Kanaris.

KRETA. Dn. 8 IV. godz. 9 wyprawa przybyła do Kandji (Herakleion). Zwiedzono Muzeum w Kandji, objaśnień udzielał dyr. S. Marinatos. O godz. 16 wyjazd autobusem do Knossos, zwiedzenie wykopalisk Evansa (pałac królewski), powrót do Kandji i nocleg.

Dn. 9 IV. godz. 13 odjazd z Kandji (okręt Leon) via Rethymno i Kanea.

Dn. 10 IV. godz. 13 przyjazd do Pireusu.

Dn. 11 IV. godz. 6 wyjazd części wyprawy do Delf, koleją via Vralo, godz. 16 przyjazd do Delf. Zwiedzono: święty okręg Apollona, Gymnasion, Marmarię.

Dn. 12 IV. zwiedzono Muzeum. Godz. 14 wyjazd autami do Vralo, stamtąd koleją do Aten; godz. 22 przyjazd do Aten. Pozostała w Atenach część wyprawy w międzyczasie zwiedzała Muzeum Archeologiczne (ponownie), okolicę nad Ilissosem, pagórki na zachód od Akropolis, okolicę Akademji, Kolonos Hippios, oraz okolice Aten (Kefissia).

PELOPONNEZ. Dn. 13 IV wyjazd na Peloponnez: godz. 6.45 odjazd z Aten via Patras-Pyrgos. W Pyrgos nocleg. Dn. 14 IV. wyjazd rano do Olympji. W Olympji zwiedzenie Muzeum i świętego okręgu Zeusa. Nocleg.

Dn. 15 IV. nad ranem zwiedzanie (ponownie) świętego okręgu Zeusa. Godz. 8.30 odjazd z Olympji via Pyrgos-Tripolis. W Tripolis nocleg.

Dn. 16 IV. godz. 8.30 wyjazd z Tripolis do Nauplji. W ciągu dnia wyjazd autami do Tirynsu (zwiedzenie zamczyska) i do Epidauros (zwiedzenie teatru, Muzeum i okręgu Asklepiosa). Powrót do Nauplji. Nocleg.

Dn. 17 IV. godz. 7.45 wyjazd koleją do Myken, zwiedzenie zamku i 'grobowców' Agamemnona i Klytaimestry. Godz. 16 odjazd koleją do Koryntu. Godz. 19 przyjazd do Koryntu. Godz. 22 nastąpiło silne trzęsienie ziemi, wyprawa wyszła bez szwanku.

Dn. 18 IV. rano zwiedzano wykopaliska Starego Koryntu i Muzeum (najświeższe zdobycze American School of Archaeology). Godz. 18 wyjazd do Aten. Nocleg w Atenach.

Dn. 19 IV. zwiedzanie Aten współczesnych i okolic. Stosunki osobiste ze światem naukowym: Prof. Dr. Przychocki przyjął wizyty Rektora Uniwersytetu Ateńskiego; profesora N. A. Veis, redaktora *Byzantinisch-Neugriechische Jahrbücher;* p. Theodotos-Hudaverdoglu, sekretarza jeneralnego Izby Polsko-Greckiej w Atenach; Dr. J. Sykutris, bibljotekarza Akademji Greckiej. Prof. Przychocki złożył wizyty Prezesowi Akademji Greckiej p. K. Palamasowi oraz Sekretarzowi Akademji prof. Menardos; dn. 19 IV. złożył wizyty pożegnalne Posłowi Polskiemu w Atenach i Rektorowi Uniwersytetu Ateńskiego.

Dn. 20 IV. w południe wyprawa odjechała do Stambułu, na okręcie rumuńskim Dacia. W Stambule przygotowaniem pobytu zajęły się: Konsulat Polski i Wydział Zagraniczny Związku Narodowego Tureckiej Młodzieży Akademickiej.

Dn. 21 IV. wieczorem wylądowano w Galacie. W porcie oczekiwali przedstawiciele Konsulatu Polskiego i przedstawiciele Tureckiej Młodzieży Akademickiej. Zamieszkano w Stambule, w hotelu, przygotowanym przez Związek Studentów Tureckich.

Dn. 22 IV. zwiedzano Stambuł (meczety Valide, Sulejmanie, Sułtana Mehmeda, Bajazeda, Eski Serai, Wieża Seraskijska, Bazar, Nur i Osmanie, św. Zofja, Wysoka Porta, Seraj, Muzeum Wojska, hippodrom, cysterna Jeri Batan). Przy zwiedzaniu miasta szczególną uwagę zwracano na zabytki architektury bizantyńskiej i starożytności średniowieczne. Wieczorem tego dnia zwiedzano Galatę i Perę.

Dn. 23 IV. przejażdżka po Złotym Rogu do Eyub i po Bosforze (Skutari, Kadi Kej). Zwiedzano Seraj, Muzeum Starożytności. Godz. 20 wyjazd ze Stambułu via Sofja do Beogradu, gdzie postanowiono zatrzymać się na zaproszenie Poselstwa Polskiego w Beogradzie.

Dn. 25 IV. godz. 6 wyprawa przybyła do Beogradu, witana na dworcu przez Radcę legacyjnego p. Glinę, wiceprezesa Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej p. dr. Zelica, przedstawicieli Jugosłowiańskiej Młodzieży Akademickiej. Po przemówieniach powitalnych, nacechowanych wielką serdecznością, uczestnicy wyprawy odjechali na kwatery, przygotowane w Domach Akademickich. Należy podnieść niezwykle troskliwe i umiejętne przygotowanie pobytu przez Poselstwo i przez Ligę Polsko-Jugosłowiańską.

Dn. 25 IV. przed południem część grupy zwiedzała miasto. Prof. Dr. Przychocki wziął udział w śniadaniu, wydanem przez Posła Polskiego min. Babińskiego. W śniadaniu wzięły udział najwybitniejsze osobistości stolicy Jugosławji. Po południu zwiedzano muzeum i wystawę sztuki, w towarzystwie licznych przedstawicieli młodzieży jugosłowiańskiej. Wieczorem Liga Polsko-Jugosłowiańska urządziła wieczornicę w siedzibie Ligi. Przemówienie wygłosił Wiceprezes Ligi Dr. Zelić, szef biura prasowego przy Prezydjum Rady Ministrów SHS. Odpowiadał prof. Przychocki.

Dn. 26 IV. przed południem złożono, w towarzystwie studentów jugosłowiańskich, wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. O godz. 13

jugosłowiański Minister Oświecenia, zastąpiony przez dyrektora departamentu, wydał śniadanie, w którem wzięli udział: Poseł Polski min. Babiński, prof. Przychocki, Radca leg. Glinka, doc. Turyn, Rektor Uniwersytetu Belgradzkiego oraz prof. Vulić i prof. Anastasievic, wiceprezes Ligi dr. Zelić. O godz. 16 odbyło się w Poselstwie Polskiem przyjęcie dla całej wyprawy. O godz. 19 wyjazd do Budapesztu: Wyprawę odprowadził na dworzec i żegnał w imieniu Poselstwa p. radca Glinka.

Dn. 27 IV. rano przyjazd do Budapesztu. Pobyt jednodniowy w Budapeszcie, wyzyskano przedewszystkiem na zwiedzenie Aquincum pod Budapesztem (wykopaliska, muzeum). Po południu, zwiedzano miasto.

Dn. 28 IV. godz. 8 wyjazd do Warszawy.

Dn. 29 IV. godz. 7 przyjazd do Warszawy.

Wyprawa, oparta na technicznej pomocy Koła Klasyków SUW., była zorganizowana na sposób prawie wojskowy. 'Sztab' wyprawy składał się z następujących osób i służb pod mojem kierownictwem: Doc. Dr. A. Turyn — sprawy komunikacji i pomieszczeń; stud. J. Czerniatowiczowa — aprowizacja; stud. ks. S. Tenderenda (prezes Koła Klasyków) — kasa; stud. ks. F. Sokołowski — służba sanitarna. Po ustaleniu najzupełniej ścisłego planu podróży na najbliższy odcinek (np. Ateny, Eleusis, Aigina, Kreta, Peloponnez itd.), każdego dnia wieczorem był wydany szczegółowy rozkaz na dzień następny, zawierający: czas wyjścia z mieszkania (wzgl.



z wagonu), program zwiedzania, nazwiska referentów, czas i rodzaj posiłków oraz ewentualny czas wolny do dyspozycji osobistej. Samo zwiedzanie odbywało się po wysłuchaniu moich ogólnie orjentujących objaśnień, przy wyjaśnieniach odnośnych referentów, którzy w miarę możności byli już przed nadejściem grupy w danem miejscu, by mogli już sami nadchodzących członków wyprawy oprowadzać. Utrwalenie i omawianie wrażeń odbywało się przy wieczornym posiłku, względnie w czasie podróży.

Podróże odbywaliśmy III klasą, co w razie otrzymania osobnego wagonu było wygodniejsze, ale w razie jego braku bywało — zwłaszcza przy dłuższych jazdach nocą — bardzo uciążliwe. Podróże na statku — również III klasą (pokład, bez żadnych łóżek) — bywały więcej lub mniej wygodne, zależnie od statku, czasu podróży i pogody. Naogół, wszyscy znieśli trudy podróży bez żadnej szkody dla zdrowia. Osobny wagon — który dla wycieczek III klasą okazał się bezwzględnie konieczny — posiadaliśmy jednak tylko w drodze do Aten (ze zmianą w Budapeszcie) i na Peloponnezie. Pomieszczenia w hotelach organizowano w ten sposób, że zwykle po kilka osób zajmowało jeden pokój.

Układanie programów zwiedzeń, przejazdów, wynajem pomieszczeń, aprowizacja, słowem całkowita organizacja wycieczki odbywała się bez wszelkich biur podróży, agentów, pośredników i przewodników — i tylko w ten sposób dały się utrzymać tak wyjątkowo niskie koszty wyprawy (p. niżej).

Całkowite koszta wyprawy z wszystkiemi wydatkami wyniosły sumę złotych 23.388 — co przy 31 członkach wyprawy wynosi zł 755 przeciętnie na głowę. Na sumę całkowitą zł 23.388, — złożyły się: wpłaty wszystkich członków wyprawy, pożyczka Rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego (do zwrotu przez członków Koła Klasyków), zasiłek Rektoratu Uniw. Warsz., zasiłek Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sumy wpłacone z osobistych zasiłków kierownika wyprawy i 4 doktorów. W kosztach tych wynoszą poszczególne pozycje: przejazdy 11.261 zł; hotele i aprowizacja 11.410 zł; koszta organizacyjne, korespondencja 717 zł.

Wyprawa cieszyła się bardzo życzliwem i wydatnem poparciem Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który wyprawą bardzo żywo się interesował i polecił wypłacić zasiłki dla Koła Klasyków, tudzież osobiste zasiłki dla kierownika wyprawy i 4 doktorów. Niemniej życzliwie odniósł się do wyprawy J. M. Pan Rektor Uniwersytetu Warszawskiego Prof. Dr. Tadeusz Brzeski, który polecił wysłać szereg pism polecających do naszych placówek zagranicznych i polecił wypłacić Kołu Klasyków Stud. Uniw. Warsz. zasiłek, oraz zwrotną (w przeciągu 2 lat) pożyczkę. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w pełnem zrozumieniu znaczenia wyprawy, popierało ją na każdym kroku, uzyskując dla członków wyprawy paszporty bezpłatne, polecające wyprawę Ministerstwu Komunikacji i naszym placówkom zagranicznym. Ministerstwo Komunikacji przyznało osobny wagon do Budapesztu z tem, że dalszy bieg wagonu (do Aten) zależy od władz węgierskich, ale pomimo zgody władz węgierskich wagon nasz telegraficznie z Budapesztu odwołano. Osobny wagon z Budapesztu do Aten otrzymaliśmy od władz węgierskich.

Nasze Placówki Zagraniczne okazywały nam naogół poparcie, ale w bardzo różnym stopniu. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj Poselstwo w Belgradzie, które zajęło się nami nietylko już w czasie przyjazdu do Aten, witając nas na dworcu pomimo spóźnionej pory (godz. 23) przez p. Radcę Ksaw. Glinkę, ale w drodze powrotnej zorganizowało dla nas dwudniowy, ogromnie urozmaicony pobyt, bez żadnych wydatków ze strony członków wyprawy, przyczem i sam p. Minister Babiński i cały personel Poselstwa z p. Radcą Glinką na czele nie cofnął się przed żadnym wysiłkiem, by nasz pobyt w Beogradzie uczynić dla nas najkorzystniejszym i najprzyjemniejszym. Pod niezwykle serdeczną i życzliwą opieką Poselstwa w Beogradzie, które pamiętało o najdrobniejszych potrzebach wyprawy, poczuliśmy się naprawdę pod skrzydłami opiekuńczemi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Poselstwo nie zaniedbało wreszcie niczego, co dla propagandy polskiej mogło mieć znaczenie. W zetknięciu z elitą beogradzkiego społeczeństwa mieliśmy możność wyjaśnić wiele spraw, sprostować wiele poglądów, dotyczących życia kulturalnego Polski, jej stosunku do mniejszości słowiańskich, do prawosławia (studjum teologji prawosławnej na Uniw. Warsz.) i w. i. — Poselstwo w Budapeszcie okazało zainteresowanie dla wypraw w drodze do Aten. Najmniej zaś opieki od Władz naszych doznała wyprawa niestety tam, gdzie najdłużej bawiła, tj. w Grecji. Wyrażając Panu Ministrowi Pełnomocnemu w Atenach Jurjewiczowi serdeczną wdzięczność za życzliwość, z którą odnosił się do członków wyprawy, zaszczycając ich zaproszeniami do Swego domu, muszę jednak podnieść z naciskiem, że poparcie ze strony personelu Poselstwa, choć zaznaczało się tu i ówdzie (np. w uzyskaniu wolnego wstępu do zbiorów państwowych), naogół jednak dużo pozostawiało do życzenia.

Wszelkie Władze i Przedstawicielstwa Państw obcych okazywały nam bardzo dużo życzliwości, przyznaczając nam wszędzie 50% zniżki na kolejach i bezpłatne wizy. Ze szczególnym naciskiem muszę podnieść serdeczną życzliwość wszystkich Władz i instytucyj greckich — tak państwowych, jak i autonomicznych, czy prywatnych.

Naukowe rezultaty nie zawiodły mych oczekiwań. Uczestnicy wyprawy wrócili nietylko z wielkim zapasem rzetelnych i na całe życie nabytych wiadomości z całego zakresu i wszystkich dziedzin greckiej i przedgreckiej kultury, ale też i z nieocenionym kapitałem serdecznego zapału, który na zawsze rozstrzygnie o wartości ich pracy czyto jako przyszłych uczonych, czyto jako nauczycieli. Już dziś stwierdzają to z naciskiem egzaminatorowie ostatniej sesji. To też niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić me gorące podziękowanie Tym, dzięki którym wycieczka doszła do skutku, a więc przedewszystkiem Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i J. M. Panu Rektorowi Uniwersytetu Warszawskiego Prof. Dr. Tadeuszowi Brzeskiemu. Osobne podziękowanie należy się Ministerstwu Spraw Zagranicznych i Panu Ministrowi Babińskiemu w Beogradzie. GUSTAW PRZYCHOCKI

F i l h e l l e n i z m w P o l s c e. Pod tym tytułem umieścił ateński dziennik *Le Messager d'Athènes* w dn. 7 kwietnia 1930 sprawozdanie z odczytu Aleksandra Turyna, docenta Uniwersytetu Warszawskiego. Odczyt ten, którego temat stanowiły stosunki między Polską a Bizancjum, wygłosił prelegent na zaproszenie Towarzystwa Bizantynistów w sali To-

warzystwa Archeologicznego. Na wykładzie był obecny m. i. Jurjewicz, poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach, oraz prof. Przychocki z grupą studentów Uniwersytetu Warszawskiego, biorących udział w wycieczce do Grecji. Prelegent omówił przedewszystkiem rozwój humanizmu w Polsce, wskazując na to, że rozwinął on się świetnie na podkładzie łacińskim lub rzymskim, do tego stopnia, że łacina stała się językiem panującym i mówiono nią w Polsce płynniej niż w Rzymie. Lecz w XVI w. nastąpił częściowy przewrót i pod wpływem filologji greckiej, która kwitła podówczas w Paryżu, głównie dzięki wydaniom Casaubona, występuje w Polsce żywe zainteresowanie dla kultury greckiej i w związku z tem dla Konstantynopola, uważanego słusznie za spadkobiercę skarbów literatury greckiej. Przyczynił się do tego walnie M. Crusius, sławny uczony z Tübingen, którego *Turcograecia* stanowi zawsze niewyczerpane źródło dla badań i studjów nad hellenizmem pobizantyńskim, i wówczas nastała epoka nawiązywania stosunków pomiędzy Polską a Konstantynopolem, i oczywiście patrjarchatem oikumenicznym. Uczeni polscy korespondowali z najwybitniejszymi uczonymi greckimi; wielu z nich przedsiębrało podróże do 'królowej miast', gdzie zawierali znajomości z najwybitniejszemi osobistościami, jak Patrjarcha Ieremias II, Patrjarcha Meletios Pighas, protonotarjusz Theodosios Zygomalas i i. Nawet dyplomaci, ambasadorzy polscy w Konstantynopolu uważali za konieczne utrzymywanie tych stosunków. Bibljoteki uniwersyteckie Krakowa i innych centrów naukowych w Polsce wzbogacały się powoli rękopisami greckiemi, zakupionemi w Konstantynopolu, lub pochodzącemi z darowizny Patrjarchatu oikumenicznego. W ten sposób otrzymał np. Simonides cenny rękopis jako dar Patrjarchy Meletiosa Pighasa, za pośrednictwem Holendra Doury, bawiącego w tym czasie w Polsce. Handlowy zmysł Greków umiał już w tej epoce wyciągnąć odpowiednie korzyści z nawiązania stosunków intelektualnych między dwoma narodami, i szereg kupców i handlowców osiedla się w Polsce, tworząc nawet całe kolonje, jak np. we Lwowie. Potomkowie tych Greków oddawna spolszczeni wspominają z dumą swe pochodzenie. Od tego czasu datują się początki bizantynistyki w Polsce, której wybitnymi przedstawicielami są obecnie prof. Przychocki, Ganszyniec, Sternbach, Sinko, Hammer, Halecki i i. Dodać należy, że istnienie w Polsce Kościoła prawosławnego autokefalicznego znacznie przyczynia się do podtrzymania studjów grecko-bizantyńskich. W rzeczywistości rząd polski, idąc po linji najwyższej tolerancji, nietylko zapewnił Kościołowi prawosławnemu w Polsce legalną egzystencję z punktu widzenia praw i własności, lecz założył ponadto na Uniwersytecie Warszawskim wydział teologji prawosławnej. Dodajmy, że na czele kościoła prawosławnego w Polsce stoi Dionizy Valedyński, metropolita Warszawy i całej Polski, wraz z jednym arcybiskupem i czterema biskupami. Obecnie jest w Polsce około 5 miljonów prawosławnych. Także w inny sposób zostały zamanifestowane stosunki grecko-polskie. I tutaj zaciągnęli Grecy dług wdzięczności wobec narodu polskiego. Po rozbiorach Polski dzieci jej rozprószyły się na różne strony, gdzie spodziewały się znaleźć wolność. Jeden z Polaków, generał Mierzejewski, po odbyciu służby we Francji pod Napoleonem znajdował się w Ameryce Południowej, gdy doszła tam wieść o powstaniu greckiem. Bez wahania udaje się Mierzejewski do Europy i z 'hufcem świętym' 90

Polaków staje w szeregach oddziału Filhellenów, któremi dowodzi Maurokordato. Reszyd pasza Kiutahi znajdował się już w Epirze z wielką armją. Filhelleni z Mierzejewskim na czele zgromadzili się w Peta w Epirze. Wynik bitwy był do przewidzenia, z uwagi na przewagę liczebną napastników. Mierzejewski wiedział zgóry, jaki los go czeka, lecz honor żołnierski nie pozwalał mu dać poznać po sobie, że stracił już wszelką nadzieję. I tak dnia 4 lipca 1822 polała się krew polska w obronie wolności Grecji, w tej bitwie pamiętnej w dziejach walk Grecji o niepodległość. Ostatnie słowa polskiego generała uratowało nam 25 kombatantów, którzy zdołali się uratować. „Od mej młodości — mówił Mierzejewski — walczyłem wszędzie na ziemi i doszedłem do przekonania, że ludzkość wszędzie cierpi. Obecnie pragnę tylko jednej rzeczy: polec w walce na tej świętej ziemi greckiej, gdzie na śladach krwi mojej zakwitnie znowu wolność". I rzeczywiście padł Mierzejewski na polu bitwy, położywszy przedtem wielu wrogów. A przepowiednia jego się spełniła. Nie napróżno polała się krew Mierzejewskiego i jego towarzyszów. Grecja święci dziś stulecie niepodległości, zdobytej za tak wielką cenę. Ateny, chcąc uczcić pamięć poległych Polaków, nadały nazwę *Odos Mierzejewski* jednej z ulic stolicy, u stóp wzgórza Philopapposa, przecznicy ulicy, noszącej imię generała Kolokotrosisa. Grecy zaś, żywiąc stale wdzięczność dla swych dobroczyńców, przesyłają z okazji święta niepodległości szczere pozdrowienie zmartwychwstałej ojczyźnie Mierzejewskiego z życzeniem i pewnością, że *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Stulecie niepodległości Hellady i 2000-na rocznica urodzin Vergiliusa w Kole Lwowskiem PTF. Z inicjatywy Zarządu Głównego odbywają się w Kołach PTF. uroczyste posiedzenia dla uczczenia obu wielkich rocznic, które znajdują żywe echo w całym świecie cywilizowanym. Obchód poświęcony jubileuszowi Hellady, odbył się w Kole Lwowskiem PTF. dnia 3 X. 1930 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza przy licznym udziale członków i sympatyków Towarzystwa.

Słowo wstępne wypowiedział prezes Koła, radca dr. W. Śmiałek, zaznaczając, że niegasnący nigdy urok, jaki otacza starą Helladę, sprawia, iż stulecie niezawisłości dzisiejszej Grecji odbija się niezwykłemi, jak na nasze czasy, zapatrzone w inne wartości, przejawami sympatji. U nas, gdzie kult hellenizmu, wrosły w tradycje, nie zbladł pod naporem wrogich mu prądów, Grecja nie przestaje być tym wyjątkowym zakątkiem globu ziemskiego, który dla ubiegłych wieków stał się niemal symbolem, a od 100 lat jest rzeczywistością o dalekosiężnych kręgach, wśród którego i nauka znalazła oparcie dotykalne na przestrzeni wieków, cofających się wstecz w daleką starożytność dziejową i nawet przeddziejową. Bo ani wielokrotne najazdy hord barbarzyńskich ani sen letargiczny, w który na długo pogrążył Helladę okrutny podbój Turków, ni wszystkie burze, które przemieszały rozsiadłą na ziemiach greckich ludność, a niedobitki zakuły w kajdany niewoli, nie potrafiły zdławić ducha wolności, który niegdyś nad temi ziemiami się unosił, nie potrafiły zatrzeć śladów życia, które tu panowało.

Wojny napoleońskie z oddali targnęły łańcuchem niewoli Greków i dały początek ruchom wyzwoleńczym, długo w potokach krwi przez

ciemiężcę topionym. Szlachetne porywy jęczącego pod jarzmem narodu zwróciły na siebie uwagę zagranicy, gdzie powstawały związki filhelleńskie, budził się entuzjazm dla Grecji, który i nas nie ominął. W rozpaczne i nie kończące się wysiłki wmieszała się i dyplomacja, która wymusiła na Turkach złagodzenie pęt, a wreszcie traktat londyński z 22 stycznia r. 1830 uznał Grecję królestwem niezawisłem.

Z wybiciem godziny dziejowej dla narodu greckiego nastała i dla nauki era swobody działania na terenie zaniedbanym przez wieki niewoli. Pomniki architektury niszczały i zapadały się w gruzy, piękno rzeźby dla dzikiego najeźdźcy było księgą zamkniętą, a przez wzgląd na Koran, dyktujący bezwizerunkowość, nawet szkodliwą, jak dla Arabów bibljoteka aleksandryjska. Dopiero z nastaniem wolności Grecji, mogła rozwinąć się programowa praca wykopaliskowa, którą podjęli obcy uczeni i z obcemi kapitałami. Ale wkrótce i sami Grecy stanęli do współzawodnictwa. Grecy bowiem czują się spadkobiercami wielkiej przeszłości swego kraju i kochają tę przeszłość jako swoją. Tę wartość w oczach ogółu mają stare pamiątki, które zdobią ich ziemię i które z pod ziemi sztuka wykopaliskowa odkrywa i pod ich straż oddaje, a które ściągają na siebie uwagę świata i mnogie pielgrzymki. Tchnienie jej spłynie ku nam z wrażeń naocznego świadka, który poił świeżo oczy i ducha w tych wiecznie młodych, jak bogowie helleńscy, cudach piękna i uśmiechach nieba greckiego.

Ostatniem zdaniem pięknej przemowy prezesa było zaproszenie prof. dr. Stanisława Pilcha do podzielenia się z zebranymi wrażeniami, jakie przeżył z wiosną b. r., biorąc udział w podróży naukowej profesorów szkół średnich do Grecji, zorganizowanej i prowadzonej przez prof. dr. R. Gostkowskiego przy materjalnem i moralnem poparciu Ministerstwa WR. i OP., szczególnie zaś naczelnika Wydziału Szkół Średnich, p. K. Pierackiego. Wycieczka ta miała charakter dokształcający, pozwalając jej uczestnikom poznać na własne oczy kolebkę kultury klasycznej, teren, na którym rozgrywa się akcja wielu utworów, czytywanych w szkole, zabytki budownictwa i rzeźby starożytnej. Udział w tej pielgrzymce do naszej ojczyzny duchowej wzięło 20 osób (w tem 2 panie) z pośród nauczycielstwa języków klasycznych i przedmiotów pokrewnych. Droga prowadziła przez Budapeszt, Belgrad do Saloniki, dalej przez dolinę Tempe, którą kilka osób przeszło pieszo, do Larissy, potem do Teb i do Aten. Stąd odbyła się wycieczka na Kretę. Po powrocie zwiedzono Peloponez, zaczynając od Koryntu, przez Mykeny, Nauplję, Epidauros, Asine, Argos, Tripolis, Spartę do Mistry. Stąd część wycieczkowców przeszła pieszo przez Laugadę do Kalamaty, reszta zaś, powróciwszy do Tripolis, pojechała następnego dnia do Kalamaty, gdzie nastąpiło połączenie całej grupy. Potem przez Pyrgos odjechano do Olympji, dalej z Patras do Kerkyry (Korfu), wreszcie z Patras przez Iteę do Delf i koleją do Aten. Powrotną drogę obrano przez Konstantynopol, Sofję, i Bukareszt, Lwów. Wyjechano z Polski przez Zebrzydowice 23. III. a powrót nastąpił dnia 27. IV. przez Śniatyn. W ciągu tego czasu zwiedzono bardzo wiele dzięki dobrze obmyślonemu i dokładnie wykonanemu planowi oraz korzystaniu z automobili, dla których rząd grecki buduje wyborne gościńce. Obszerniejsze sprawozdania z niektórych etapów tej

pielgrzymki pojawią się w *Filomacie* (pobyt na Krecie w Nr. 19, dolina Tempe w Nr. 21, droga powrotna w Nr. 22, przejście przez Laugadę w jednym z następnych Nr.), ilustrowane częściowo na podstawie zdjęć, których około 300 zrobiło kilku uczestników naszej podróży.

Następne posiedzenie Koła 7. XI. poświęcono piewcy Eneidy.

W dłuższem zagajeniu prezes Koła, radca dr. W. Śmiałek podniósł znaczenie Wergilego w dziejach kultury Zachodu, a odpowiadając na postawione sobie pytanie, co na odległość dwóch tysięcy lat, jakby w malarskim skrócie perspektywicznym zbliża nam Wergilego i jego jubileusz czyni nam bliskim, stwierdza, że nasze czasy z krytyką, wchodzącą w wewnętrzną strukturę tworzywa poetyckiego i źródła natchnienia, które poetę inspirowało, odkrywają w Vergiliusie nowe i nowoczesne walory. Dziś Wergili nie uchodzi za prostego naśladowcę Greków, jak w latach poprzednich, ale za poetę, który w swoisty sposób wczuł się w piękno przyrody italskiej, wżył się i wsłuchał w życie jej mieszkańców, wmyślił w bohaterską przeszłość kraju ojczystego. Idea Bukolik, Georgik, Eneidy płynie z ducha czasu. Pierwsze objawy przerafinowania cywilizacji, zwrot ku rolnictwu, nawiązanie teraźniejszości z przeszłością nasuwały się poecie jako tematy aktualne. Jeżeli w technicznem odmalowaniu obrazów poetyckich nakłada na swoją paletę i elementa greckie, chłonione i wchłonione już przez jego epokę, to nie zaciera to indywidualności, którą wniósł do poezji, nie uwłacza oryginalności, którą dziś literaturze rzymskiej się przyznaje. Jego idylla różni się od idylli Teokryta: pasterze jego, to zurbanizowani wieśniacy italscy. Georgiki są peanem na cześć przyrody i radosnego z nią współżycia człowieka. Nostalgja epoki do początku Rzymu i tradycji rodzimych wraz z polityką Augusta zabarwiła Eneidę na kolor prawdziwie rzymski. Vergilius chwycił nastroje chwili, tętniące nadzieją przyszłości, która obiecywała być wieczną: Roma aeterna! Wesprzeć ją mieli skuteczną pomocą bogowie: ich czcić z ducha rzymskiego ujmuje Wergili w Georgikach w przykazanie: In primis venerare deos! Jego bohater, pius Aeneas, pod nieustanną opieką bogów idzie na Italję i przyszły Rzym, a idzie z wiarą rzymską: ducentibus fatis i z zabobonnym lękiem Rzymian w znaki wróżebne.

Rysy rzymskie oblewa atmosfera poezji, która jest odblaskiem duszy poety. Świat swej wyobraźni, zasilony wrażeniami pierwszej młodości, stroi w urocze obrazy Arkadji, gdzie jest nawet piękniej, niż w krainie greckiego Pana. Tęsknota jego za wsią udziela zajęciom wiejskim ciepła i pogody. W przeszłość, którą odtwarza, przenosi miękkość swego serca. Na takiem podłożu psychologicznem rozsnuwa wątek treściowy, wzbogacony owocami lektury, którą przetapia i asymiluje na sposób mu właściwy.

Genjalność Wergilego jako poety uznali już współcześni. Kończąca się starożytność w causerie Macrobiusa wyraziła podziw dla jego mądrości. Wieki średnie, które także widziały w nim „mądrego poganina, który wszystko wie," poszły jeszcze dalej i zrobiły go czarodziejem. Humanizm utrzymał go nad Homerem, ale już neohumanizm zepchnął go w cień Homera. Krytyka, zwłaszcza niemiecka, była dlań nieprze-

jednanie wroga, co objęło i romantyków, ale z tych samych Niemiec wyszła reakcja przeciwko pomniejszaniu Wergilego. Wreszcie otwarły się oczy na jego artyzm rzymski, szlachetną tendencję, poszukiwanie dróg, rzymskość twórczości od umiłowania ziemi italskiej i jej mieszkańców do kultu przeszłości i jej kontynuacji w rządach Augusta. Takiego spojrzenia na historję Rzymu jeszcze nie było.

Urok jego poezji, który zapewnił mu życie grobowe, jakiem żaden z pisarzy rzymskich poszczycić się nie może, nie gaśnie i w naszych czasach, które zdumieniem napełnia gloryfikacja pracy jako czynnika wyzwolenia kulturalnego i postępu: Labor omnia vicit. To przecież krzyk i wiara dnia dzisiejszego.

Zkolei prof. R. Ganszyniec przedstawił średniowieczną legendę o Vergiliusie jako czarnoksiężniku i mędrcu nad mędrcami, duchu opiekuńczym miast i jednym ze zwiastunów Jezusa Chrystusa, dzięki czwartej eklodze, zapowiadającej przedświt złotego wieku. Kolebką tej legendy o Vergiliusie jako czarowniku był grób poety w Neapolu. Uważano go tam za założyciela miasta i opowiadano o cudownem uwolnieniu ukochanego grodu od różnych plag, jak much, wężów, skorpjonów itd. Takich cudów liczono około 12. W Rzymie występował jako doradca cesarza z cudami, mającemi na celu dobro całego państwa. W Colosseum miał ustawić posągi, wyobrażające poszczególne prowincje rzymskie. Na szyjach ich pozawieszał dzwoneczki, które się odzywały w razie buntu lub jakiegoś niebezpieczeństwa, tak, że cesarz mógł wysłać tam wojsko dla uspokojenia kraju lub odparcia ataku na granice państwa. Innym cudem miało być zwierciadło na wysokiej wieży na Kapitolu, w którem widać było nieprzyjaciół, nachodzących granice państwa. Ta legenda o cudownem zwierciadle powstała pod wpływem wieży na wyspie Pharos koło Aleksandrji, gdzie było zwierciadło dla wzmacniania światła latarni morskiej. W tem zwierciedle widać było zapewne także okręty, zbliżające się do Egiptu. Legendy te znane są pod nazwą: Salvatio Romae — Ocalenie Rzymu.

Zkolei prof. Stanisław Pilch omówił kult Vergiliusa w Polsce. Średniowieczna legenda o Wergilim jako czarowniku znana była, bezwątpienia, w Polsce i przyczyniła się do tej popularności, jaką nie cieszył się w Polsce żaden inny poeta rzymski. Od XVI w. począwszy, liczni poeci czerpią z jego utworów nastroje, motywy, obrazy, myśli i zwroty, urabiają na nim swój język. Za przykładem francuskiego humanisty Scaligera jezuita M. K. Sarbiewski w wykładach o poetyce, zachowanych w rękopisie jako 10 ksiąg *De perfecta poesi* (z r. 1626), ogłosił Eneidę za normę wszelkiej poezji. Urzeczywistnieniem tych przepisów o doskonałej poezji miała być legendarna epopeja na wzór Eneidy, w którejby jak w zwierciedle odbijała się cała świetność i potęga Polski przedhistorycznej. Źródłem natchnienia było dlań podanie o losach i czynach Lecha, rzekomego założyciela państwa polskiego. Ale mimo 10-letniej pracy nad tą Lechjadą Sarbiewski nie wyszedł poza sferę pomysłów, bo z planowanych 12 ksiąg zachował się jedynie kilkaset wierszy liczący fragment ks. XI.

W ślady Sarbiewskiego poszedł jego naśladowca, jezuita Wojciech Ines. Ale nie czując w sobie zdolności epickich, obrał formę liryczną i w 47 odach alcejskich nakreślił wizerunki władców Polski od Lecha do Jana Kazimierza pt. *Lechias* etc. (Kraków 1655).

Pomysł ten urzeczywistnił w niespełna sto lat później jezuita Jan Skórski (1691 — 1752), profesor filozofji i teologji w Lublinie i we Lwowie oraz słynny kaznodzieja. Po 15-letniej pracy bohaterski poeta wydał utwór, w 12 księgach: *Lechus carmen heroicum etc.* Lwów 1745. Jest to piewsza próba epopei narodowej, w której autor gloryfikuje dzieje narodu polskiego przez wyprowadzenie jego początków z zamierzchłej przeszłości i przedstawienie późniejszej świętości. Czyni zaś to zapomocą wyroczni, snów wieszczych i rzeźb na tarczy, przeznaczonej dla Lecha, a więc środków, jakie zastosował piewca Aeneasa, uświetniając w osobie Aeneasa, Augusta i cały naród rzymski. Wpływ Eneidy widoczny jest w kompozycji, budowie wiersza i języka. Jak w Aeneasie przedstawił Vergilius wzór prawego Rzymianina, tak w osobie Lecha mamy typ Polaka, którego dzielności nic się oprzeć nie zdoła i który nadewszystko ukochał wolność, najwyższe dobro człowieka na ziemi.

Gwiazdą przewodnią dla poety była miłość ojczyzny. Świadczy o tem zamiar literacki, uświetnienie narodu polskiego, wiele miejsc w poemacie, sławiących piękność ziem polskich, przedewszystkiem zaś pochwały dla Lecha, rzekomego protoplasty Polaków. Wzywając Polaków do przestrzegania praw, testamentu Lecha, wierzył zapewne w możność odrodzenia na tej podstawie narodu i podźwignięcia się państwa ze strasznego upadku za czasów saskich. Z miłości ojczyzny wypłynęły obawy o przyszłość państwa polskiego, ostrzeżenia przed skutkami niezgody i prywaty i złowrogie przeczucie upadku Polski.

A gdy te przeczucia się spełniły, gdy ojczyzna utraciła niepodległość, wówczas serca polskie, zbolałe świeżym upadkiem ojczyzny, szukały w Eneidzie, w rzewnej epopei o nieszczęściach Trojańczyków, zwierciadła swego bólu patrjotycznego, ale zarazem pociechy i nadziei lepszej przyszłości. Przewodnia myśl narodowej epopei rzymskiej, że Troja po to upadła, aby powstał Rzym, który ma świat obdarzyć błogosławieństwem pokoju, krzepi rozbitków wiarą, że i dla Polaków nastanie kiedyś lepsza przyszłość, że i Polska jest narodem wybranym przez Boga do spełnienia wyższych celów, a męki jej i cierpienia, trudy i walki są tylko środkiem do odbudowania jej na nowych podstawach. Tak Eneida odegrała pewną rolę w powstaniu naszego mesjanizmu; dowodzą tego utwory pierwszego przedstawiciela mesjanizmu polskiego, J. P. Woronicza.

Ten charakter Eneidy jako zwierciadła bólu patrjotycznego i źródła wiary w lepszą przyszłość Polski przedstawił pięknie prof. I. Chrzanowski w rozprawie pt. *Czem był Wergiljusz dla Polaków po utracie niepodległości* (odczyt wygłoszony w r. 1915, obecnie poraz trzeci wydany).

Dla następnych pokoleń Eneida nie miała już tego znaczenia, bo nasza wielka poezja XIX w. stworzyła o wiele dokładniejsze i wspanialsze zwierciadło bólu patrjotycznego i zarazem źródło nadziei nierównie obfitsze i mocniej bijące od narodowej epopei rzymskiej. Ale trzej wielcy wieszczowie, których utwory uszczupliły poprzednie znaczenie Eneidy,

kształcili się na wzorach starożytnych, wśród nich także na poezji Wergilego i znajomość jej widoczna jest w ich pismach w licznych reminiscencjach i motywach, szczególnie z Eneidy przejętych. Omówił je prof. T. Sinko we wstępach do wydania szkolnego poezji Vergiliusa i do przekładu Eneidy z pod pióra ks. Karyłowskiego w rozprawie pt. *Nasz przyjaciel Maro* (Kraków 1930, Krak. Spółka Wyd., str. 76). W pracy tej, która dopiero co pojawiła się na półkach księgarskich, autor przedstawia znaczenie dzieł Vergiliusa, wyjaśniając, na czem polega tajemnica jego wielkości i dwutysiącletniej sławy.

A gdy wreszcie wojna narodów, o którą modlili się nasi wieszczowie, po tylu cierpieniach i ofiarach, po strasznem zniszczeniu ziem polskich wróciła nam upragnioną wolność, za którą tyle pokoleń krew przelewało, można radość z tego szczęścia wyrazić wspaniałym wierszem Wergilego: *Tantae molis erat Romanam condere gentem.* Takim ogromem trudów stanęła nowa Polska".

Nauczeni poprzedniemi nieszczęściami mamy to przeświadczenie, że podstawa naszego bytu leży w zgodzie, której miejsce zajęło, niestety, zacietrzewione partyjnictwo, i w wytrwałej pracy, w pobyciu się licznych przywar naszego charakteru. W tem odrodzeniu moralnem społeczeństwa, w wychowaniu młodego pokolenia pod hasłem starożytnych Rzymian: Salus reipublicae suprema lex esto, powinny poezje Wergilego z umiłowaniem ziemi ojczystej i jej mieszkańców, z gloryfikacją pracy jako środka odrodzenia narodu, z kultem przeszłości, odegrać należytą rolę. Od bohatera Eneidy uczmy się dzielności, wytrwałości, i obowiązkowości, które należy zachować nietylko w chwilach niebezpieczeństwa, ale także w życiu codziennem. ST. P.

W OJCZYŹNIE CATULLA

Jest piękny pogodny dzień lipcowy. Droga z Monachjum do Werony prowadzi nas wzdłuż szerokich równin Izary i Inu, by potem zwęzić się i wejść w malowniczą dolinę rzeki Isarco. Poszarpane łańcuchy Alp, miejscami śniegiem pokryte, bujne winnice, wysmukłe cyprysy i włoskie topole — wszystko to cieszy wzrok do innych przywykły krajobrazów. Gdzieś wysoko, w oddali, widać małe, stare zameczki, strzeliste wieżyczki kościołów — a nadewszystkiem góruje czyste, lazurowe niebo południa.

Kto pierwszy raz odwiedza słoneczną Italję, temu trudno oprzeć się wzruszeniu, gdyż co krok natrafia na ślady wielkiej przeszłości rzymskiej. I zaczynają się budzić wspomnienia, zaczynają wlewać życie w sczerniałe ruiny: zdają się śpiewać hymn chwały na cześć nieśmiertelnego narodu rzymskiego. — Podróżników naszych czasów pociągają przedewszystkiem wielkie i pełne pamiątek miasta, gdzie niemal każdy kamień przemawia głosem przeszłości. Lecz na uwagę zasługują niemniej i te miejscowości, które, choć położone daleko od stolicy, kultywują pamięć dawnych wieków i z pietyzmem odnoszą się do zachowanych pomników, co pamiętają epokę Caesarów. Do rzędu tych ostatnich należy Werona. Kto chciałby zaznajomić się z życiem dzisiejszych Włochów, takiem, jakie śledzić można przedewszystkiem w mniejszych miastach, ten powinien udać się do Werony, która w tym wypadku całkowicie odpowie jego życzeniom.

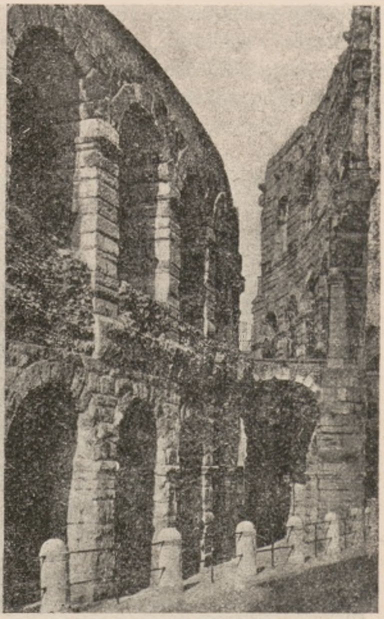
Jak miło po całodziennej prawie podróży znaleźć się wreszcie na miejscu! Dojeżdżamy do Werony: *stazione Porta Nuova*. Przed stacją szereg hotelowych autobusów, a każdy z wysłańców głośno zachwala swój hotel. Wybieramy *Albergo San Lorenzo* i po kilkunastu minutach jesteśmy na miejscu. Z małego balkonu roztacza się prześliczny widok na czyste nurty Adygi. Schodzimy na wąski bulwar nad rzeką. Po obu stronach mamy wspaniałe mosty; jeden z nich to słynny *ponte Scaligero*, przypominający nam żywo czas średniowiecznej świetności miasta. W powietrzu panuje spokój i cisza, oddychamy słodkim zapachem akacyj, wpatrując się w ciemne tonie wód. Po godzinie wychodzimy na ulice miasta. Jest około dziewiątej. W stutysięcznem mieście panuje gwar i ruch. Na ulicach wąskich, rzadko zaopatrzonych w chodniki, porozstawiano stoliki, przy których Włosi piją wino i kawę, głośno rozprawiając swoim zwyczajem. Mimo spóźnionej pory sklepy są przeważnie otwarte — wszędzie tętni życie bujne, jak natura synów południa. Wchodzimy na stare forum, dziś *Piazza d'Erbe*, stanowiące prawdopodobnie najstarszą część miasta. Małą stosunkowo przestrzeń wypełniają wyłącznie kramy przekupniów; zrana i około południa trudno wprost przecisnąć się przez tłum, gromadzący się dokoła straganów z warzywami. Nieco dalej sławna *Piazza dei Signori;* podziw budzi po dziś dzień *Palazzo del Consiglio* z pięknym portykiem z XV wieku. W dalszej wędrówce towarzyszy nam pewien uprzejmy Włoch, który z prawdziwą, niekłamaną dumą mówi o zabytkach swego ojczystego miasta. Oglądamy starożytną *Porta Romana*, w którą wmurowano dwa kamienie nagrobne. Na jednym z nich widnieje napis: *Dis Manibus Petroniae*. Mimowoli pochylają się czoła w obliczu majestatu przeszłości. Ten prosty, ledwie ociosany kamień nabiera nagle niezmiernej wartości, gdyż w nim zaklęty jest fragment starożytności. Nawet najpiękniejsze pomniki nagrobne, jakich setki oglądać można w bogatych włoskich muzeach, nie wywierają tego wrażenia, co ten skromny kamień, o którym nikt już dziś nie pamięta; jest to pierwszy



Verona: Piazza Vittorio Emanuele z Municipio.

dla nas ślad rzymskiej Werony. — W posrodku *Piazza Dante* wznosi się piękny pomnik mistrza, wzniesiony w r. 1865. Dokoła i na mniejszych placach również wiele pomników: jest Garibadi, Wiktor Emanuel, Paolo di Verona itd.

Wczesny ranek każe pamiętać o tem, że jesteśmy w ojczyźnie Catulla, tego najmilszego z poetów rzymskich. Gdy się jest w Weronie, ma się stale wrażenie, jakoby po falach Adygi mknęły tony jego pieśni, a w powietrzu dźwięczało imię opiewanej przezeń Lesbii. Catullus to prawdziwy poeta, obdarzony iskrą Bożą; szczerość i bezpośredniość stanowi główną cechę jego utworów, które pozwalają nam odtworzyć historję nieszczęśliwej miłości poety, pozwalają wniknąć w tajniki młodzieńczego życia, które tak prędko miało zgasnąć. Jest on najwybitniejszym przedstawicielem grona młodych poetów, którzy wnieśli do literatury rzymskiej nowe prądy, stając w opozycji do wszystkiego, co stare i skostniałe. Catulla łączy z nimi tylko jedna część twórczości, polegająca na przyswajaniu literaturze rzymskiej utworów poetów alexandryjskich, bądźto w formie przekładów i parafraz, bądź też drogą oryginalnego przetwarzania samych motywów. Dla nas jednak większe znaczenie ma nuta osobista, widoczna w liryce do Lesbii. Ona to sprawiła, że Catullus bliższy nam jest dzisiaj, niż Horatius, czarujący czytelnika pięknemi rytmami i bogactwem obrazów ... *Mantua Vergilio gaudet: Verona Catullo* — powiedział kiedyś Ovidius (*Amor.* III 15, 7). I po dziś dzień dumni są mieszkańcy Werony z tego, że miasto ich było kolebką wielkiego poety, którego pieśń przetrwać miała wieki.

Arena w Veronie: na lewo część wnętrza, na prawo zewnętrzna część.

Ale Werona posiada jeszcze inne skarby, któremi słusznie się chlubi. Należy do nich przedewszystkiem sławny amfiteatr z czasów cesarza Diocletiana, wzniesiony koło r. 290 po Chr. Idąc od strony *Riva di San Lorenzo*, dochodzimy po kilkunastu minutach do *Piazza Vittorio* Emanuele, jednej z najsławniejszych części miasta. Po starej, trochę jakby zaniedbanej, Piazza d'Erbe miłe wrażenie robi dobrze utrzymana dzielnica z ładnym stylowym ratuszem, wodotryskiem i masą ziemi. Trochę z boku widnieją potężne stare mury: to sławna *Arena di Verona*. Mury, których ząb czasu zniszczyć nie zdołał, robią wrażenie ogromu siły i potęgi. Poprzez wielką bramę wchodzimy do wnętrza. Mamy przed sobą jeden z najokazalszych po Colosseum rzymskiem amfiteatrów. Ten typ teatru, przeznaczony wyłącznie na walki gladjatorów i dzikich zwierząt, powstał w Kampanji, gdzie reprezentuje go pompejański amfiteatr z I w. prz. Chr. Pierwotnie drewniany, staje się kamiennym w epoce augustowskiej, kiedy to poraz pierwszy wzniósł amfiteatr z kamienia T. Statilius Taurus. — Podziwiamy doskonały stan budowli, który przypisać należy po części odnawianiu zniszczonych stopni co pewien czas. Wokół areny w kształcie szerokiej elipsy piętrzą się siedzenia dla widzów, poprzerzynane wąskiemi schodkami, prowadzącemi promieniście ku górze. Nad nią wznosi się fragment starego muru i góruje nad całą okolicą. Siadamy na najwyższym stopniu i wzrokiem sięgamy w dal. Jakże piękny widok roztacza się z wysokości amfiteatru na cały plac z jego *Municipium*, z piękną fontanną w pośrodku, tryskającą wśród świeżej zieleni palm i smukłych cyprysów. Myśl mimowoli odrywa się od teraźniejszości: czujemy pełny, silny urok przeszłości, słyszymy głos ruin... I rzecz dziwna — zamiast wspominać te smutne karty w dziejach chrześcijaństwa, odtwarzać w pamięci obrazy krwawych walk stoczonych tu, na tej arenie — czujemy podziw dla dzieła ręki Caesarów, porównywując ich monumentalność z wielkością i potęgą dawnego imperjum rzymskiego.



Verona: Teatro Romano.

Nastrój psują jedynie przygotowania do przedstawienia. Bo mieszkańcy Werony chcą ożywić swą 'Arenę' i dlatego co pewien czas tłumy publiczności zalegają amfiteatr, by rozkoszować się dźwiękami muzyki nowoczesnej. To też i w sierpniu 1930 wystawić miano dwie opery: Verdi'ego *La forza del destino* i Mussorgsky'ego *Borysa Godunowa.*

Lecz amfiteatr nie jest najstarszym zabytkiem Werony, jest jeszcze inny: *Teatro Romano.* Pochodzi z epoki augustowskiej, lecz zachował się tylko częściowo. Przechodzimy jakby przez podwórze zarosłe kwieciem. Przed nami półkole wykutych w kamieniu siedzeń — naprzeciw fragmenty starych murów, poustawiane tak, jakby przypomnieć chciały wieki dawnej sławy. Opodal fragment jakiejś wazy glinianej, kolumny o toskańskich kapitelach, tu i tam szczątki kapitelu jońskiego. Dalej po prawej stronie zaczątki Muzeum Archeologicznego. Po wysokich schodach kamiennych wstępujemy coraz to wyżej. Pełno tu nisz, komór, przeważnie pustych jeszcze, tu i ówdzie lepiej lub gorzej zachowane fragmenty starożytnych rzeźb. Gdzieś w kącie ustawiono statuę Rzymianina — widać pięknie ułożone fałdy togi: zapewne posąg jednego z wielkich Caesarów. Opodal stela nagrobna z niewiadomej epoki, ładna statuetka dziecka i piękna głowa kapłana, może flamina. A poza tem szczątki kamieni i marmurów, czasem pokryte zatartemi już obecnie napisami. Dziki to jeszcze zakątek, ale miły — tem milszy, że przeszły nad nim wieki. Ruiny chylą się ku upadkowi, przemawiając głosem nie milknącej nigdy przeszłości.

Z żalem żegnamy Weronę. I choć kilka miesięcy upłynęło od tego czasu, niemniej żywo stają nam w pamięci te chwile, spędzone w jej pięknym amfiteatrze lub wśród ruin teatru rzymskiego. Może silniejsze wrażenie wywiera wspaniały amfiteatr Flaviusów w Rzymie lub dobrze zachowane teatry pompejańskie. Mimo to jednak zabytki Werony posiadają swój urok — a nadewszystko opromienia je sława Catulla.



Verona: Ponte Scaligero.

Przedstawienia w amfiteatrze rzymskim w Weronie

Przedstawienia teatralne na arenie rzymskiej w Weronie są obecnie instytucja stałą. W roku ubiegłym w czasie 2—17 sierpnia wystawiono staraniem komitetu dwie opery, a mianowicie Mussorgsky'ego *Borysa Godunowa* i Verdi'ego *La forza del destino*. Przy tej sposobności ciekawy będzie rzut oka na historję przedstawień teatralnych na wspomnianej arenie. W roku 1913 podjęto w Weronie pierwszą próbę zużytkowania staro-rzymskiego teatru dla celów sztuki nowoczesnej. Charakterystyczne jest przytem, że eksperyment ten zrobiono nie z greckim teatrem, przeznaczonym dla przedstawień dramatycznych — lecz z amfiteatrem, gdzie odbywały się pierwotnie walki gladjatorów i dzikich zwierząt. Należało więc przedewszystkiem zbadać akustykę. Próby powiodły się znakomicie, gdyż eliptyczna budowa amfiteatru nadawała się doskonale zarówno do przedstawień dramatycznych jak i muzycznych. Zawsze jednak musiano poświęcić prawie trzecią część areny na scenę i orkiestrę. Mimo to pozostała widownia była tak potężnych rozmiarów, że 100.000 ludzi mogło być obecnych na przedstawieniu. Przy obecności tylko 20.000 widzów mówiono o słabej frekwencji w teatrze. Garderoby dla artystów stanowiły dawne *carceres*, tj. więzienia zwierząt, orkiestra leżała trochę niżej od sceny. Jako pierwsze przedstawienie dano *Aidę* z okazji stuletniej rocznicy urodzin Verdi'ego. Obsada artystyczna była pierwszorzędna, orkiestrą medjolańskiej Scali dyrygował Maestro Tullio Serafin. Akustyka przeszła wszelkie oczekiwania, pianissima uwertury brzmiały niezwykle czysto i przejrzyście, dając się doskonale słyszeć nawet na najdalszych miejscach amfiteatru. W tymże teatrze wyświetlono później niejednokrotnie filmy i wysoce oryginalny był pomysł wyświetlenia filmu *Quo Vadis*, tj. pokazywania areny na starej rzymskiej arenie. Przy tegorocznych przedstawieniach operowych wybrano jedną rosyjską i jedną włoską operę. Publiczność włoska którą łączy najściślejszy stosunek z włoskiemi operami, lubi niemniej jednak sztukę międzynarodową. W dawniejszych latach grywano na tem samem miejscu także opery Wagnerowskie. Część skenograficzną powierzono obecnie prof. Antonio Avena, dyrektorowi miejskiego muzeum w Weronie, i malarzowi Rino Casarini'emu, którzy stworzyć mieli po raz pierwszy zupełnie nowe plastyczne, trójwymiarowe dekoracje. Trzecią część całej powierzchni zarezerwowano na scenę, która tym razem miała być dwupiętrowa, dorównywając wysokością najwyższym rzędom siedzeń. Scena ta obejmuje powierzchnię 1200 m^2, jest więc największą sceną na świecie. Na przestrzeni, której długość wynosi ponad 1 km, położono coś w rodzaju szyn dla szybkiej zmiany dekoracji, spoczywających na 37 ogromnych postumentach. Nowością jest również wrażenie, wywołane przez trójwymiarowe dekoracje; zmiana sceny dokonywa się bez użycia kurtyny, przy pomocy przyciemnienia sceny, zupełnie niedostrzegalnego dla widzów.

Przedstawienie teatralne w Delfach. Z okazji rocznicy 100-lecia niepodległości Grecji postanowił rząd grecki wznawiać co trzy lata świąteczne przedstawienia w starożytnym teatrze w Delfach, zapoczątkowane w 1927. O nich pisze Jerzy Lambridis w *Vossische Zeitung* dn. 11 V 1930: Wielu współczesnych, znużonych jednostajnością i monotonją naszego życia, pragnie powrotu do natury, inni tęsknią za

duchem świata greckiego. Igrzyska delfickie mogą urzeczywistnić oba powyższe ideały. Wśród przepięknej przyrody — mając u stóp wiecznie niebieskie morze greckie, a dokoła łańcuch gór, ponad które wznosi się bogaty w rozliczne wspomnienia Parnas — trudno się oprzeć wrażeniu, że przez kilka godzin widzi się starożytną Grecję i oddycha jej powietrzem. Nastrój ten pozostaje niezmącony; bo też nic tu się nie zmieniło. Ani jednego nowego domu nie wzniesiono na terasie, na której leżą starożytne Delfy, a najbliższa wieś Kastri leży dostatecznie daleko, by nie mącić harmonji tego krajobrazu spotkaniem z dzisiejszymi ludźmi, lub widokiem mało wdzięcznych sylwetek nowoczesnych domów. Jak daleko sięga wzrok — zdumiony i oczarowany zarazem, leży ta wspaniała, mistyczna scenerja, tak jak ją można było widzieć przed 2000 lub 3000 lat. „Góry się nie starzeją“, posiada greckie przysłowie; a ponieważ cała ta okolica, naga i bez najmniejszego śladu siedzib ludzkich, otoczona jest ze wszech stron górami, ma się wrażenie, jakoby 30 wieków przeszło ponad nią jak podmuch wiosennego wiatru, przenikliwy i silny.

Rzeczywiście, „stąd wieje duch“. A przedstawienia, odgrywane w tym jakby cud jaki zachowanym teatrze delfickim (w tym roku Prometheus Skowany i Błagalnice Aischylosa) zdaje się tego ducha wywoływać i zaklinać. Poeta nowej Grecji Angelos Sikelianos i jego żona Ewa poświęcili od szeregu lat swój majątek i pracę na to, by powołać do życia dawne artystyczne przedstawienia starożytności. Wiemy, że wielcy poeci dramatyczni starożytnej Grecji byli nietylko twórcami swych tragedyj, lecz również reżyserami i choreografami. Aischylos i Sophokles studjowali z chórami wszelkie najdrobniejsze ruchy sceniczne. Niemniej często tworzyli poeci równocześnie muzykę do pieśni chóru. I dzisiaj znów, tak jak niegdyś w teatrach starożytnej Grecji, rozbrzmiewają od czasu do czasu tony fletów i harf, towarzyszące pewnym śpiewanym partjom. Pięćdziesiąt młodych Atenek z najlepszych sfer studjuje, ćwiczy, odbywa z miesiąca na miesiąc próby i to zupełnie bezinteresownie, pod kierunkiem pani Sikelianos, która wzięła sobie za wzór przestawienia na starożytnych wazach. I zupełnie tak jak w teatrze starożytnym grają artyści w maskach. Sztywna nieruchomość, polegająca na wyzwoleniu osobistości z takich uczuć, jak trwoga, litość, radość — potęguje wrażenie w kierunku demoniczności. Muzyka jest tylko cichym, delikatnym odgłosem, który jakgdyby woń muzykalna wtóruje słowom, nie zatracając ich pełnego brzmienia. Oczywiście styl muzyki staro-greckiej był lepiej dostosowany do ducha miejsca i słowa, niż muzyka naszej epoki. Zawdzięczamy ją muzycznemu talentowi nowoczesnego Greka, prof. Psachos'a, który poświęcił się badaniom zasadniczych podstaw muzyki staro-greckiej i bizantyńskiej.

Gdy w r. 1896 przy wykopaliskach w Delfach natrafiono na płytę marmurową, na której wyryty był hymn na cześć Apollona, stanowiła ona pierwszy i jedyny dokument melodyj starożytnych. Porównanie tej muzyki z późniejszemi bizantyńskiemi i nowo-greckiemi pieśniami ludowemi uczy, że wprawdzie jej forma melodyjna zmieniła się niepomiernie, lecz mimo to podstawowe elementy muzyczne pozostały niezmienione. Z nich też stworzył Psachos swą muzykę do starożytnych tragedyj. By sobie wyrobić pojęcie o subtelności i bogactwie tej muzyki, należy pamiętać

o tem, że starogrecka muzyka w przeciwstawieniu do naszych dwu tonacyj posiadała ich osiem. I tak jak malarz, który ma do rozporządzenia ośm barw, może przy ich pomocy osiągnąć silniejszy efekt niż ten, który rozporządza tylko dwiema, tak i grecki kompozytor mógł przy pomocy swych ośmiu tonacyj lepiej oddać muzykalną atmosferę tradycyj, niż to może muzyka zachodnia. Mały techniczny ekskurs dla wyjaśnienia tej kwestji: Podczas gdy oktawa nowoczesnego fortepianu obejmuje 13 klawiszów, to muzyka grecka posiada ich w oktawie 42. To daje nam wyobrażenie o jej bogactwie i możliwości wyrażania. Rozbrzmiewa ona w miejscu, jedynem w swoim rodzaju na ziemi: w teatrze, który już przed tysiącami lat widział dramaty, uchodzące dziś w świecie za klasyczne, rozkołysana u stóp Parnasu. Poza widzami wznoszą się



Przedstawienie *Błagalnic* Aischylosa w Delfach.

nagie ściany południowych wyskoków tej góry, Phaidriady, które odbijają najwspanialsze echo świata, o to echo powtarza i niesie wdal brzmiące ze sceny słowa artysty. A przed widzami... z ponad ich ławek marmurowych spogląda się w dół w głęboką przepaść. Orły, gnieżdżące się w rozpadlinach tych nagich skał, zataczają szerokie kręgi ponad głowami małych ludzi, jakgdyby je to wszystko nic nie obchodziło. I słychać tylko cichy szmer kastalijskiego źródła, które od tysięcy lat snuje swe wody u stóp Parnasu. — I pojąć można, że tutaj o wiele lepiej, niż w naszych teatrach przygotowany jest widz na te wrażenia, jakich ma mu dostarczyć dramat, na to duchowe oczyszczenie, katharsis starożytnych Greków, która stanowiła dla nich cel i treść przedstawienia. H. M.

Przedstawienia klasyczne w Teatrze Szkolnym w Poznaniu

Przed samą Powszechną Wystawą Krajową i to głównie na czas jej trwania utworzyły poznańskie władze szkolne z poparciem Min. WR i O P. „Teatr Szkolny", przerobiwszy na ten cel aulę Państw. Gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu przy ul. Bukowskiej 16 i Grunwaldzkiej 1 a. Kierownictwo całej imprezy powierzono p. dr. Stef. Pappée'mu, profesorowi gimnazjum im. Ad. Mickiewicza w Poznaniu, znanemu na gruncie poznańskim z pracy nietylko nauczycielskiej, ale i literacko-naukowej. Szczerym opiekunem Teatru był p. kurator Joachim N a m y s ł. To dawało gwarancję, że cel Teatru Szkolnego zostanie osiągnięty. I tak też rzeczywiście się stało. Młodzież z całej Polski, przybywająca na P. W. K., przywoziła ze sobą kostjumy i potrzebne przybory i dawała przedstawienia, zaznajamiając ze swym amatorsko-teatralnym dorobkiem młodzież i publiczność poznańską oraz gości krajowych i obcych, zwiedzających Wystawę. 47 zespołów, pochodzących z 29 środowisk, dało 84 przedstawień. W przedstawieniach tych starano się najwięcej o zaznajomienie widzów ze zwyczajami ludowemi okolic, z których przybywały zespoły. Poza tem oprócz dramatów czy udramatyzowanych dzieł literatury polskiej odegrano 5 klasycznych utworów dramatycznych i jedną udramatyzowaną scenę z Homerowej Iliady. Wyliczę te klasyczne przedstawienia (a było ich 13) według ich chronologicznego następstwa, nie wdając się w dłuższe krytyczne oceny, bo chcę je jedynie po kronikarsku w czasopiśmie filologicznem upamiętnić.

W dniach 17-19 maja odegrana została cztery razy (w niedzielę 19 maja 2 razy, o godz. 3 ½ po południu i o 7-mej wieczorem) komedja w 5 aktach Publ. Terentiusa Afra „*Bracia*" (Adelphoe) w wierszowanem tłumaczeniu prof. Bol. Karpińskiego, który również sztukę reżyserował, siłami Państw. Gimnazjum im. Komenjusza w Lesznie. Dekoracje projektował i wykonywał prof. Will. Ballarin. Kostjumy sporządziła pracownia krawiecka p. M. Chmielewskiej w Lesznie według wskazówek prof. Fr. Kasiora, który poprzedził komedję słowem wstępnem. Prolog wygłosił jeden z amatorów-aktorów.

W środę 29 maja przedstawili uczniowie Państw. Gimnazjum Męskiego w Gnieźnie *Homerowej Iliady Pomór-Gniew* w parafrazie poetyckiej Juljusza Słowackiego. Kostjumy wykonane były pod kierunkiem

prof. M. Matysikowej, a zbroja przy współpracy prof. A. Wójciaka, reżyserował zaś prof. Józef Matysik.

W poniedziałek d. 3 czerwca i w środę d. 5 czerwca odegrały uczenice gimnazjum żeńskiego Tow 'Współpraca' i uczniowie gimnazjum Państwowego im. T. Rejtana w Warszawie tragedję Euripidesa *Helenę* w przekładzie Jana Kasprowicza z muzyką Piotra Moossa, napisaną wizytator W. R. i O. P., reżyser główny, i p. Hanna Pilawa, absolwentka Państw. Szkoły Dramatycznej w Warszawie. Muzyczną stroną kierował prof. Irena Józefowiczówna z gimnazjum 'Współpraca'. Balet ułożyła p. K. Pastorska pod kierownictwem prof. Hanny Kurkiewiczówny również z gimnazjum 'Współpraca'. Dekoracje wykonali uczniowie Gimnazjum im. T. Rejtana, a kostjumy uczenice i uczniowie tych obydwu gimnazjów. Kierownikami zespołów byli prof. Piotr Jędrasik i prof. Stanisław Ostrowski.

Dnia 4 czerwca we wtorek odbyło się przedstawienie tragedji Euripidesa pt. *Rhesos* w przekładzie Jana Kasprowicza, z muzyką umyślnie napisaną przez prof. Józefa Krudowskiego. Odegrali uczniowie Państw. Gimnazjum Męskiego im. T. Rejtana w Warszawie, których własnością były również dekoracje i kostjumy. Reżyserował prof. K. Kwiek, kierownikiem muzycznym był prof. Krudowski, balet ułożyła prof. Frankiewiczowa.

W dniach 20-22 czerwca wystawiono komedję-bajkę Aristophanesa z r. 414 przed Chr. pt. *Ptaki* w przekładzie Józefa Jedlicza, z muzyką angielskiego kompozytora Huberta Parry. Wykonawcami byli uczniowie oraz uczennice gimn. PP. Popielewskiej i Roszkowskiej, gimnazjum Państwowego im. Rejtana, gimnazjum Jana Zamojskiego i Gimnazjum Szkoły Mazowieckiej w Warszawie.

Reżyserował wizytator Stefan Cybulski. Chóry wyćwiczył prof. Władysław Otto, tańce ułożyła p. Marja Tańska, a duet na dwa flety prof. Piotr Mooss. Solo *Dudka* odśpiewał p. A. Norski, przy fortepianie był p. Stefan Wysopolski, nadto brała udział orkiestra. Fantastyczne kostjumy ptaków i osób działających wykonała p. Marja Sieniawska według rysunków p. Marji Przeździeckiej.

Wreszcie d. 22 i 23 września odegraną została siłami Państw. Gimnazjum im. Bartł. Nowodworskiego w Krakowie *Antigona* Sophoklesa w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego. Inscenizatorem i reżyserem był prof. I gimn. w Krakowie Michał Bogucki, a kierownikiem muzycznym prof. Stanisław Bursa.

Terentiusowa komedja *Bracia*, choć mocno obcięta (a może właśnie dlatego), nie wywarła na widzach większego wrażenia. Inscenizacja fragmentu *Iliady* i przedstawienie Euripidesowego *Rhesosa* nadawały się jako popisy (z dziecinnemi głosikami aktorów) jedynie na święto teatralne klasy. Natomiast do bardzo ładnych popisów należały pozostające pod fachowem kierownictwem prof. St. Cybulskiego przedstawienia Euripidesowej *Heleny* i Aristophanesowych *Ptaków* (choć miejscami nużących). Do najpiękniejszych bezwątpienia rezultatów doszła młodzież krakowska w *Antigonie* Sofoklesa, opracowanej przez światłego i doświadczonego reżysera, prof. M. Boguckiego. JAN UJDA

Przedstawienie Antigony Sophoklesa w Przemyślu. Myśl wystawienia *Antigony* Sophoklesa zrodziła się w tut. Kole filologicznem, po powrocie delegatów ze zjazdu filologów w Warszawie, w październiku 1927 r. Myśl ta przybrała jednak realne kształty dopiero pod koniec roku ubiegłego, kiedy uproszono o objęcie reżyserji tej tragedji, dyrektora gimnazjum im. Kazimierza Morawskiego (na Zasaniu), p. Jana Smołkę. Ponieważ dzieje urzeczywistnienia tej imprezy mogą do pewnego stopnia zainteresować szersze koło filologów, przeto będę się starał w krótkości je przedstawić.

Poprzedziła przygotowania wspólna konferencja filologów gimnazjum im. K. Morawskiego, odbyta dn. 28 X 1929, pod przewodn. dyrektora zakładu, p. J. Smółki. Na konferencji tej dokonano podziału pracy i wytyczono ogólne dyrektywy co do inscenizacji tragedji. Za obowiązkowy przyjęto w zasadzie przekład Kazim. Morawskiego, przyczem uchwalono przedśpiew tłumacza *(Dzieweczko grecka, biała Antygono...)* udramatyzować, chóry w części śpiewać, w części recytować. Do wykonania poszczególnych ról postanowiono użyć uczniów kl. VII gimn. Morawskiego, do ról kobiecych zaproponowano uczenice kl. VII pryw. gimnazjum żeńskiego PP. Benedyktynek. Partje chóralne oddano chórowi gimnazjalnemu (gimn. II), pozostającemu pod kierownictwem p. L. Jurczyńskiego. W dwa dni później, tj. 30 X 1929, urządził prof. Miecz. Adamowski z proponowanymi 'aktorami i aktorkami' oraz chórzystami pogadankę orjentacyjną, na którą złożyły się objaśnienia, odnoszące się do tła tragedji, charakterystyki osób itp. W następnych dniach pp. prof. M. Adamowski i Gust. Drylla zajęli się 'korekturą' przekładu K. Morawskiego oraz uzgodnieniem tegoż z oryginałem tragedji, przyczem dokonano niektórych niezbędnych skreśleń oraz zmieniono pewne zwroty i wyrażenia. Od 13 XI 1929 rozpoczęły się regularne próby 'aktorów' pod reżyserją dyr. Smółki, które — z wyjątkiem przerwy świątecznej (Bożego Narodzenia) — odbywały się dwa razy tygodniowo. W roli doradców rzeczowych w zakresie 'ścisłej filologji' fungowali pp. prof. Adamowski i prof. Drylla. Wątpliwości w interpretacji przekładu K. Morawskiego rozstrzygano w każdym wypadku na podstawie oryginału greckiego. Chóry (śpiewano: stas. I, III i V) z muzyką Mendelssohna przygotował p. L. Jurczyński, na podstawie tekstu i nut, użyczonych z całą gotowością przez autorkę przekładów chóralnych, p. dr. R. Schächterównę, prof. gimn. w Stanisławowie, do której z ramienia dyrekcji zakładu zwracał się w tej sprawie prof. L. Bodenstein. Recytację (parodos) do wygłoszenia w języku greckim i polskim (i exodos w języku polskim) opracował prof. G. Drylla. Kommosy pozostawiono nieśpiewane celowo, aby nie uronić niczego z liryki i treści słowa poetyckiego. Muzyczne preludja, przed podnoszeniem kurtyny, oraz zakończenie (postludium) — które odegrano po ostatnich słowach tragedji, przy otwartej i ściemnianej stopniowo scenie — dobrali pp. prof. Jurczyński i inż. Jasiński, prezes miejscowego Towarzystwa Muzycznego, w porozumieniu z dyrektorem Smółką. Zespół muzyczny przygotował ucz. kl. VIII, Vogel, pod kierunkiem p. Jurczyńskiego. Sprawę przygotowania kostjumów wziął na siebie prof. Drylla, który je wypożyczył częściowo z Towarzystwa Dramaty-

cznego „Fredreum", częściowo z zakładu XX. Salezjanów — bezpłatnie — a resztę rekwizytów sporządził przy pomocy uczniów w pracowni uczniowskiej. Salę na przedstawienia uzyskał dyrektor zakładu bezpłatnie od Tow. dramat. „Fredreum".

Grano *Antigonę* cztery razy (w dniach 22, 23, 29, i 30 marca) przy wypełnionej sali tak, że wszystkie miejscowe zakłady średnie — o ile tego pragnęły i z dyrekcją gimnazjum II się porozumiały — miały sposobność zobaczenia tej tragedji na scenie i zapoznania się z najznakomitszem dziełem Sophoklesa. Ostatnie przedstawienie *Antigony* zaszczycił swoją obecnością prof. dr. Ganszyniec, na premjerę przyrzekł przybyć J. E. ks. biskup Nowak, który bardzo żywo i niezwykle życzliwie tą pracą młodzieży się zainteresował, niestety jednak choroba stanęła temu na przeszkodzie.

Przedstawienia poprzedzało słowo wstępne, wygłoszone przed ‘przedśpiewem' przez prof. M. Adamowskiego, który w ubranym w piękną poetycką szatę referacie przedstawił słuchaczom chwilę z przed 2370 lat, kiedy w czasie święta Dionysjów, zgromadzeni w teatrze Ateńczycy, usłyszeli po raz pierwszy Sophoklesową *Antigonę*.

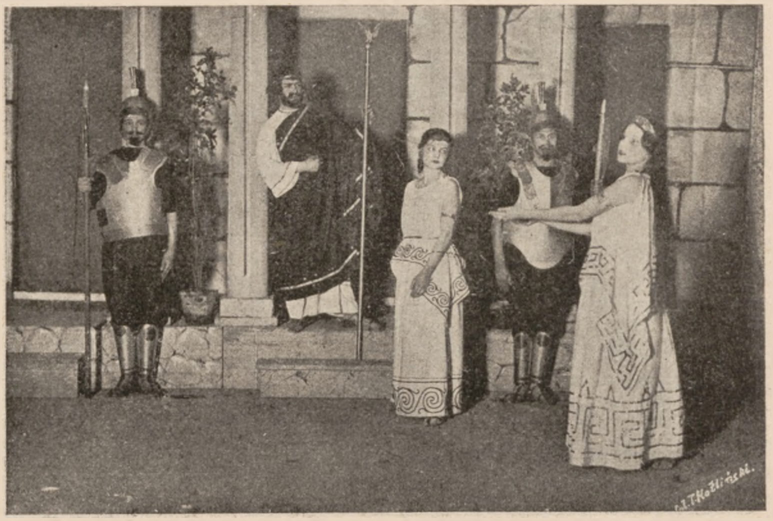
Wystawienie *Antigony* w Przemyślu spotkało się z bardzo ciepłem i życzliwem przyjęciem publiczności. Dowodem tego były bardzo pochlebne i przychylne recenzje i wzmianki tak w prasie miejscowej *(Ziemia Przemyska, Tygodnik Przemyski* i *Głos Przemyski)* jak i w prasie lwowskiej i krakowskiej. Trudno na tem miejscu wdawać się w ocenę poszczególnych kreacyj i produkcyj chóru, które krytyka miejscowa określiła jako ‘znakomite', ‘nadspodziewane', imponujące' itp., nie chcę również bawić się w Zoilosa przez ‘szukanie dziury na całem'. Aby eksperyment tego rodzaju należycie ocenić, trzeba być wtajemniczonym we wszystkie, związane z nim arkana, trzeba wziąć pod uwagę te tysiączne, piętrzące się na drodze, trudności, bodaj że potrzeba samemu znaleźć się w sytuacji reżysera i kierownika. Zdolność przeniesienia siebie samego, jako kierownika powierzonych sobie odtwórców, a wraz



Zespół aktorów *Antigony* w Przemyślu.

z nimi i słuchaczy w czasy oddzielone od nas nie dziesiątkami ani setkami, ale tysiącami lat, zrozumienie pojęć, zasad i idei, które rządziły dawnym światem greckim, a zarazem dostosowanie się do wymagań i zapatrywań współczesnych nie jest rzeczą prostą ani łatwą. W młodzieży znajduje się wprawdzie materjał chętny i gorliwy, co jednakże nie zmniejsza wcale trudności, dobrze znanych tym, którzy sami wystawieniem starożytnego dramatu się zajmowali. Niejednokrotnie okazuje się potrzeba zmiany zaawansowanego już (w wyczuciu się swej roli) 'aktora' i szukania czy dobierania na jego miejsce innego, przyczem nie trudno także o pomyłkę, którą trzeba znowu później poprawiać. Wyszkolenie chóru nastręcza również znaczne trudności z uwagi na to, że partje swoje musi on opanować pamięciowo, aby mógł swobodnie deklamować i śpiewać bez nut i bez dyrygenta (jak to np. miało miejsce tutaj, gdzie na scenie znajdowało się tylko 15 choreutów, reszta zaś członków chóru wraz z dyrygentem stała obok ukryta za kulisami). Urządzenie sceniczne, przysposobienie strojów, charakteryzacja aktorów i chóru zamykałyby szereg punktów, z jakich składa się przygotowanie wystawienia dramatu klasycznego. Jednak przy najpomyślniejszych warunkach pracy nie da się przewidzieć rozmaitych niespodzianek, które przygotowującego podobną imprezę mogą zaskoczyć. Dlatego też byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby zużytkować doświadczenie tych osób, które zajmowały się reżyserją dramatów klasycznych i podać je do wiadomości w formie wyczerpujących wskazówek, określających dokładnie sposób ich przygotowania i wystawienia. Kwestja ta może także wywołać pewną dyskusję, która również nie byłaby bez korzyści.

Wracając do sprawy wystawienia *Antigony* w Przemyślu, stwierdzić należy, że reżyser p. dyr. J. Smółka, oraz współpracujący z nim pp. Adamowski, Drylla i Jurczyński, dokonali rzeczy nie przeciętnej wartości, a przez obudzenie w młodzieży zapału do tego, co wielkie i piękne, dobrze się względem niej zasłużyli, dając zarazem widzom i słuchaczom niezapomniane wizje odległej przyszłości. ST. B.



Pożegnanie Antigony (Przemyśl).

Przedstawienie Elektry Sophoklesa w Czortkowie.

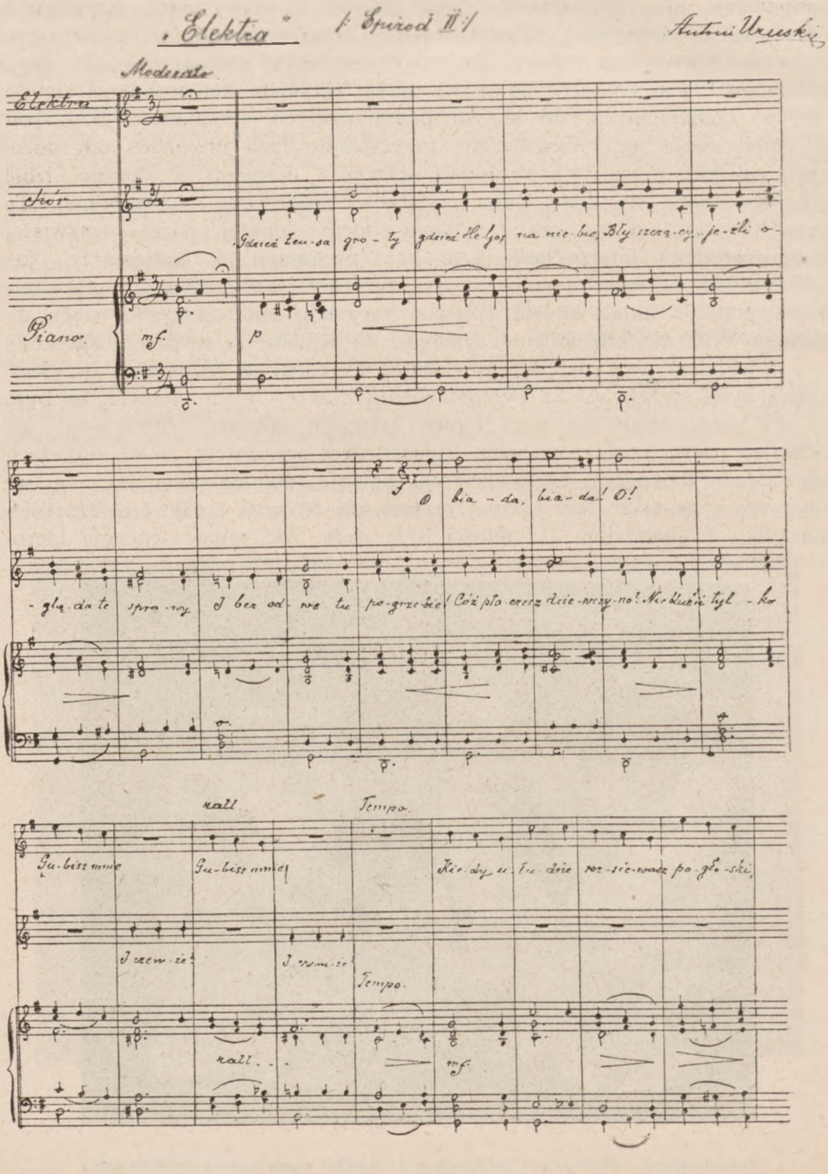
W renesansie teatru szkolnego, który nastąpił w latach powojennych, przedstawienia klasycznych dramatów posiadają szczególne znaczenie. Podczas gdy przedstawienia dramatów współczesnych redukują się do mniej lub więcej udałej rywalizacji z scenami teatrów miejskich i amatorskich, będąc tylko jednym i to dość nieznacznym członem amatorskich produkcyj, zmartwychwstanie dramatu klasycznego na scenie gimnazjum posiada prócz walorów pedagogicznych, cechujących każde przedstawienie szkolne, jeszcze te niezaprzeczone zalety, że pielęgnuje dramat nietylko zaniedbany, ale zignorowany, a to dramat o najwyższych wartościach literackich i etycznych — dramat, będący źródłem wszelkiej dramaturgji. Przytem dramat ten należy do szkoły w myśl programu nauki. Jego zrozumienie jest trudne — bo mówi innym językiem, temat odnosi się do czasów zamierzchłych, do legend przebrzmiałych, środowisko akcji jest w innej, zgoła innej cywilizacji; przeżywanie tych utworów, odgrodzonych od nas przez tyle trudności, razem z uczniami w dusznej izbie szkolnej, może się udać tylko wyjątkowo zdolnemu nauczycielowi. Tu przedstawienie szkolne ratuje sytuację: niema lepszej, więcej oczywistej i bezpośredniej interpretacji, i to bez ‘preparacji’ i ‘komentarzy’, jak takie przedstawienie: począwszy od robienia kostjumów i malowania kulis, poprzez układ chóru, śpiew i recytację ról — wszystko dąży do jednego celu: do zrozumienia dramatu, do wniknięcia w psychę Greków.
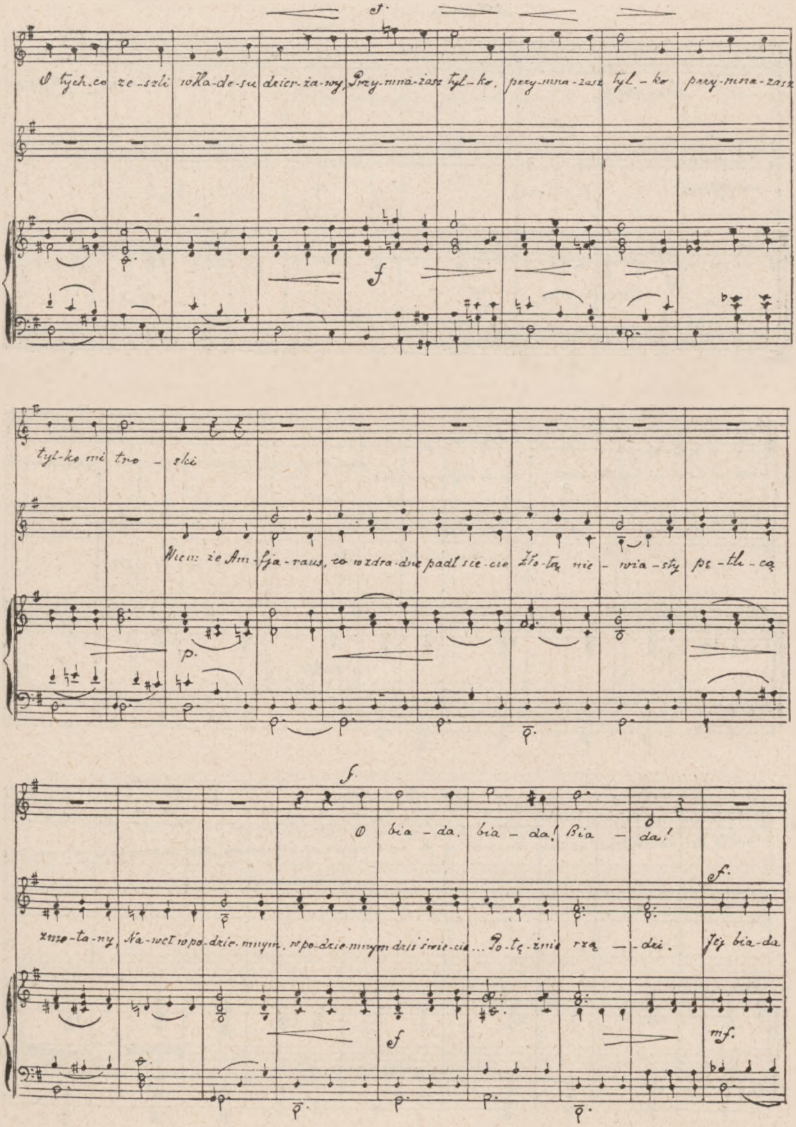
Widziałem tych przedstawień dużo, a jednak z szczególną przyjemnością myśl się zwraca ku przedstawieniu *Elektry* w Czortkowie, bo było to dla mnie wycieczką przy moich zajęciach nietylko ‘zbytkowną’, ale i bardzo miłem rozczarowaniem. Stwierdziłem z radością, że na rubieżach naszej rzeczypospolitej życie klasyczne pulsuje również silnie, jak u nas we Lwowie, i że także tam klasycyzm jest siłą twórczą i ożywczą. Czortków ma tylko 1 gimnazjum. Trudności były duże. Ale zapał i energja kiero-

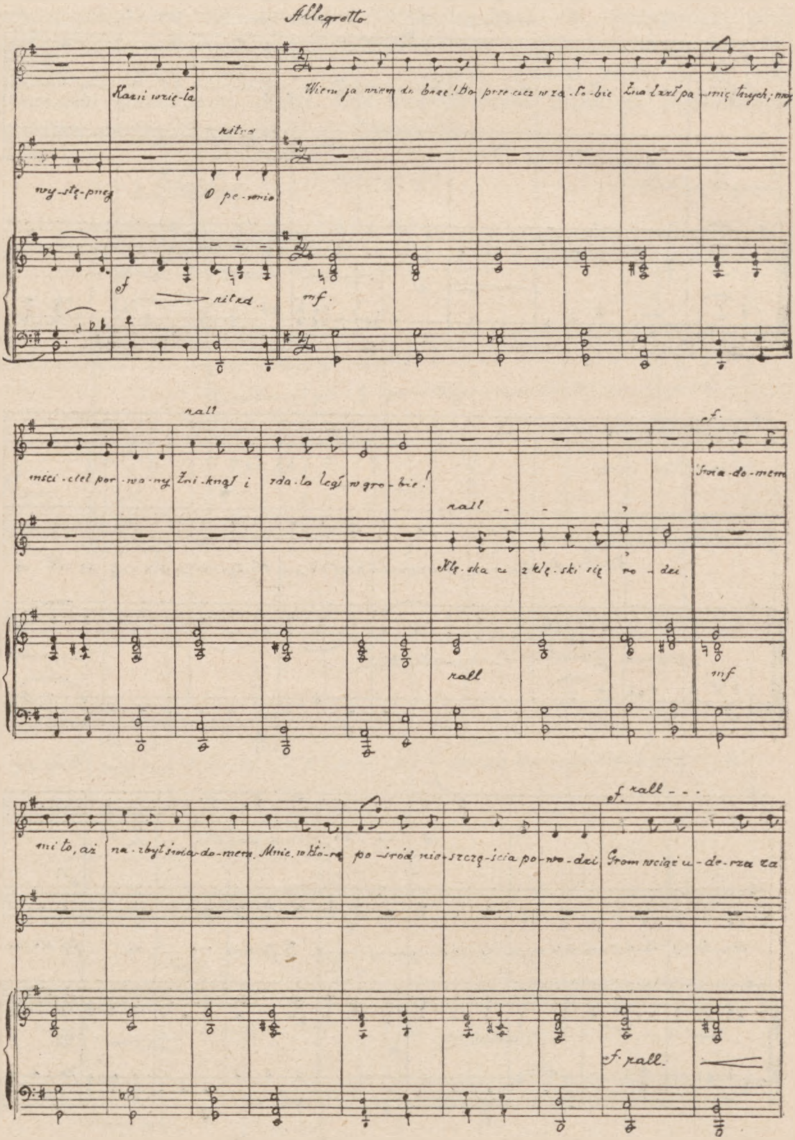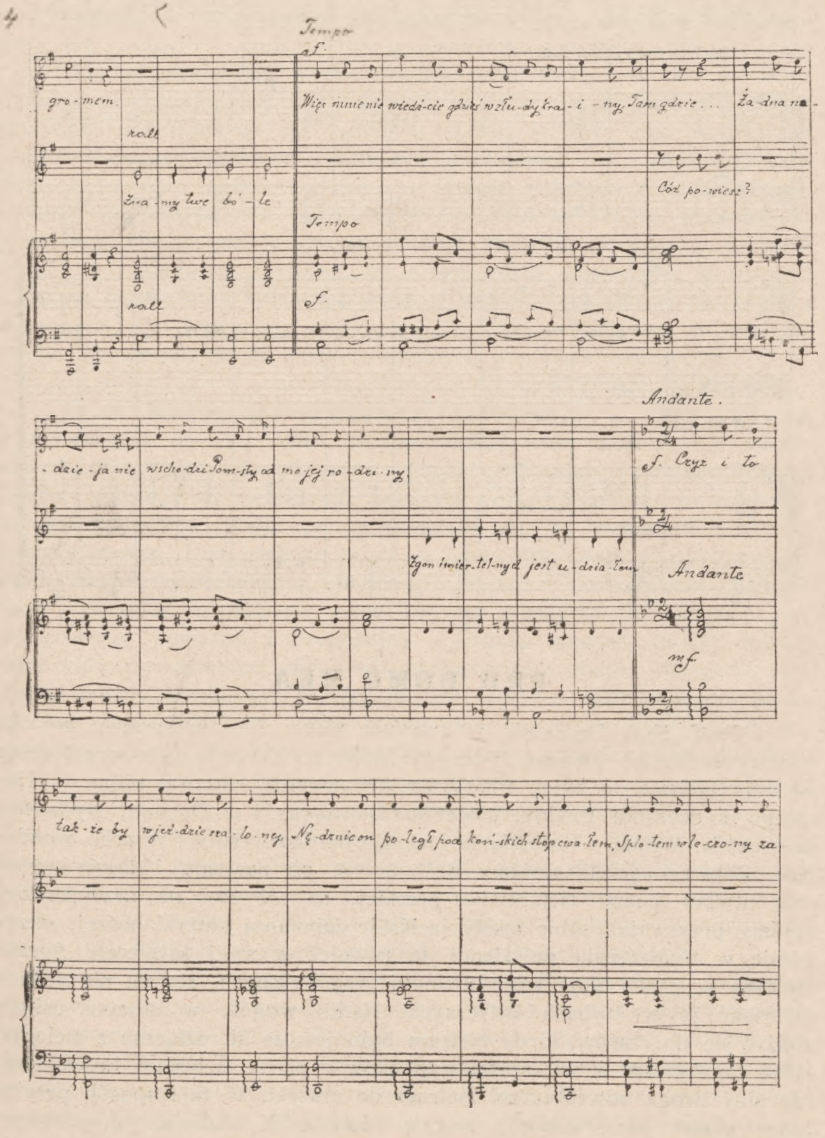


Zespół aktorów *Elektry* w Czortkowie; w środku organizator przedstawienia, prof. St. Krwawicz.
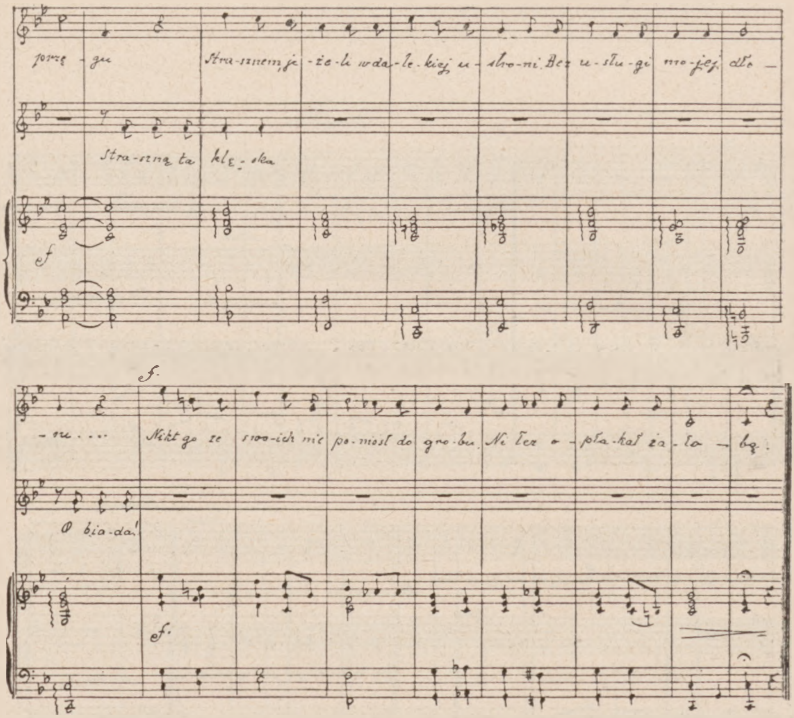
wników tej akcji, prof. B. Krwawicza, Kajetanowicza i A. Uruskiego, który napisał dla *Elektry* wspaniałą muzykę, przy życzliwem poparciu całego zespołu artystów i ludzi chętnych, dokonały cudu. Przedstawienie udało się w całości — sala była pełna, nastrój podniosły, ideał grecki porwał i tych, co dotąd nic nie słyszeli o Grekach. Prof. W. Przygodzki przy powtórzeniach wprowadził publiczność w treść dramatu, a reszty dokonali uczniowie ze swem młodem sercem i szczerym zapałem, które nie są tylko najlepszemi tłumaczami sztuki, lecz sugestywność udzielają publiczności. Oto kilka partyj z partytury A. Uruskiego:




O tych co ze-szli w Ha-de-su dzier-ża-wy, Przy-mna-żasz tyl-ko, przy-mna-żasz tyl-ko przy-mna-żasz
tyl-ko mi tro-ski
Wiem: że Am-fja-raus, co zdra-dnie padł sie-cią zło-tą nie-wia-sty pę-tlą
O bia-da, bia-da! Bia-da!
zmo-ta-ny, Na-wet w po-dzie-mnym, w po-dzie-mnym dziś świe-cie... Po-tę-żnie rzą-dzi. Jej bia-da


Allegretto
Klę-ska z klęski się ro-dzi
Grom wciąż u-de-rza za
rall
mf
f


Tempo
rall
Cóż po-wiesz?
Andante
Zgon śmier-tel-ny jest u-dzia-łem
Czyż i to
Andante
mf
tak-że by w jeź-dzie sza-lo-ney. Nę-dznie on po-legł pod koń-skich stóp cwa-łem, Splo-tem wle-czony za



PRO DOMO MEA

Prof. Euf. Dumański w artykule *Kilka słów w sprawie nut do wierszy łacińskich (Kwart. Klas.* IV 1930 s. 250 n.) daje współczesne melodje ludowe do bajek Phaedrusa, Metamorfoz Ovidiusa, kilku ód Horacego, do początku Eneidy, nawet do *Gaudeamus* i do *Domum,* wydanego przezemnie. Witam z radością te melodje bardzo wesołe i w ucho wpadające. Zapewne jeżeli możemy deklamować po naszemu i *lingua vernacula* utwory poezji łacińskiej i greckiej, to cóż stoi na przeszkodzie, abyśmy przyswajali sobie teksty łacińskie zapomocą muzyki naszej, szczególnie w tłumaczeniu polskięm? Ja również w swej książeczce *Poezja łacińska w pieśni* daję kilka melodyj współczesnych, staram się jednak utrzymać je w trybach antycznych. Nadto wogóle w muzyce usiłuję zbliżyć się do czasów, kiedy metrum było jeszcze nierozłączne z melodją, którą zapożyczam w większości wypadków z pieśni łacińskich kościelnych. Idę niby drogą odwrotną od metrum do muzyki. W taki sposób przytoczone przeze mnie melodje sięgają nietylko X stulecia, jak zaznacza p. Dumański, lecz znacznie wcześniejszych czasów.

Dalej szanowny kolega, nawiązując zapewne do piosenek z mego podręcznika *Kurs języka łacińskiego,* naśpiewanych (nawiasem mówiąc może niebardzo udatnie) przez uczennice i uczniów Konserwatorjum (bez

akompanjamentu), pisze, iż przyjemną i pożyteczną rzeczą jest posłuchać Horacego, Ovidiusa itp. w wykonaniu uczennic Konserwatorium przy akompanjamencie fachowego pianisty, albo orkiestry, ale niemniej pożyteczne jest wykonanie przez własne siły poszczególnych klas... Dalej autor przychodzi do wniosku, że „śpiewać według książki Cybulskiego klasy nie potrafią“. Otóż gdyby p. Dumański był wziął chociaż jedną z płytek gramofonowych, wypuszczonych przez firmę „Syrena“ w Warszawie, przekonałby się był łatwo z napisów na dyskach i z moich objaśnień, namówionych do każdej z pieśni, iż były one naśpiewane *wyłącznie przez uczennice i uczniów gimnazjów,* i że akompanjowała jedna z uczennic. Jeżeli, niestety, są jeszcze jednostki śród młodzieży szkolnej, nie znające nut, łatwo uczy się klasa ze słuchu, przy użyciu gramofonu. Nie wątpię, iż ludowe melodje, zastosowane przez p. Dumańskiego, będą śpiewane z życiem, nie mogę jednak zaprzeczyć, że również i podane przeze mnie melodje, proste i łatwe, z wyjątkiem paru, przeznaczonych dla koncertów szkolnych, że i te melodje są w częstem użyciu. Wybór należy do gustu i osobistych poglądów nauczyciela.

STEFAN CYBULSKI

Jean Maly, Odnowienie filologji w Niemczech w *L'Européen* dn. 1/I 1930. Niemcy dokonywują dziś rewizji swych wartości. Przystąpiły do tej pracy z metodą, pilnością i odwagą. Należy w tem widzieć bez wąpnienia rezultat wojny i nowych a trudnych warunków pokoju. Wiele rzeczy zmieniło się w Niemczech i to nie powierzchownie, lecz głęboko. Lecz w tem leży także charakterystyka niemieckiego temperamentu. Ponowna rewizja — doskonalenia wszystkiego — ponowne rozpoczęcie — oto tradycja niemiecka. Bo Niemiec jest równocześnie poważny i niespokojny i posiada pewien rodzaj logiki, który każe mu powziętą myśl lub postanowienie zbadać do głębi, nie czyniąc jednak zasadniczej różnicy między teorją a zastosowaniem praktycznem. Jego mistyczny temperament każe mu ustawicznie — i to na wszelkich polach — wypracowywać nowe systemy; umysł realizatora zabrania mu zadowalać się samemi słowami: wciela je w czyn z powagą, a nawet z zaciekłością. W XIX wieku postanowili Niemcy stanąć na czele narodów w zakresie filologji klasycznej. Udało im się. Stworzyli mianowicie dwa wielkie pojęcia, dwie wielkie szkoły, które otworzyły nową kartę w historji filologji klasycznej i które niebawem opanowały cały świat: szkołę G. Hermanna „filologja dla filologji“, poprawioną przez A. Böckha i O. Müllera w sensie „filologja na usługach historji“.

Nowe pojęcie nauki. Reszta świata poszła za nimi z podziwem cokolwiek służalczym. Lecz dzisiaj uznali Niemcy za rzecz dobrą rewizję swego poglądu na istotę filologji klasycznej, lub raczej odczuli jej konieczność. Wojna i czasy powojenne nasunęły nowe problemy i dały początek nieprzewidzianym trudnościom. Filologja klasyczna reprezentowana zresztą świetnie na uniwersytetach i w gimnazjach humanistycznych zdawała się od czasu wojny sprzyjać reakcyjnym i monarchicznym. Zdawało się również zagłębiać w badania niepotrzebnych szczegółów, które pozostawały bez korzyści dla masy narodu. A ta ostatnia chciała szybko zapomnieć o bolesnej przeszłości. Jej instynkt i siła młodzieńcza

pchały ją ku nowym drogom. Należało odbudować Niemcy, odbudować świat. Dawna filologja klasyczna wyszła z mody. Możliwe były dwa rozwiązania: porzucić filologję, lub przebudować ją, stwarzając nowe pojęcie tej nauki. Z początku — wśród nieładu, podniecenia i nieszczęść pierwszych lat powojennych — myślano ją porzucić. Wtedy przyszedł z pomocą ten niemiecki zmysł praktyczny, ten instynkt młodzieńczy, który niszczy i tworzy i wymyślono zorganizowano i rzucono w świat nowe pojęcie filologji klasycznej. W r. 1924 założono w Weimarze, tj. w centrum dawnych Niemiec, *Gesellschaft für klassische Kultur*. Towarzystwo wzięło sobie za zadanie określić i pchnąć w życie nowy humanizm. Dostępne dla wszystkich — uczonych, profesorów i literatów stworzyło dwa przeglądy: *Gnomon* i *Die Antike*. *Gnomon*, przegląd krytyczny starożytności klasycznej, redagowany przez młodego uczonego Hardera, stał się najlepszym obecnie niemieckim przeglądem filologicznym i wpływ jego w świecie jest zabezpieczony. *Die Antike* stanowi przegląd luksusowo wydawany i ilustrowany, a przeznaczony jest dla członków towarzystwa. Rzecz ciekawa i godna uwagi — *Die Antike* nie jest pięknym przeglądem sztuki lub popularnym przeglądem. Przeznaczony jest raczej dla swych współpracowników, niż dla czytelników. W rzeczywistości ma ona przypominać uczonym, że rzeczą główną jest nie tyle specjalność, w której koncentrują swe badania, ile istota wiedzy, którą jednoczy wszystkie wysiłki, a której nie trzeba tracić z oczu. Wreszcie towarzystwo organizuje tzw. *Fachtage*, rodzaj kongresów, przeznaczonych wyłącznie dla niemieckich nauczycieli klasyków, by ich złączyć w jednym celu, jednem dziele, jednym wysiłku.

Kierownicy ruchu. Ruchem tym tak dobrze zorganizowanym kierują ludzie młodzi. Kierownikiem i inspiratorem jest profesor uniwersytetu berlińskiego Werner Jaeger, następca Wilamowitza, a czynnie zajmują się nim znani ogólnie uczeni liczący od 30 — 50 lat. Jak należało się tego spodziewać — wygrali sprawę. *Gesellschaft für klassische Kultur* liczy 4.000 członków, przeglądy prosperują świetnie; *Fachtage* cieszą się powodzeniem. Co więcej udało im się od początku wyswobodzić filologję niemiecką z ciasnego koła zainteresowań i w następstwie tego zrobili ją realizatorską konstruktycznego humanizmu. Dalecy od pogardy dla nauki i jej szczegółowych badań, chcieli zapewnić jej swobodny rozwój, dając jej możność publikowania. Mimo trudności przyznać należy, że w Niemczech każda poważna praca filologiczna ma zapewnioną publikację. — Lecz ten nowy ruch filologiczny nie chciał, by ideałem filologji pozostała wiedza dla wiedzy, sztuka dla sztuki. Nie chciał również zastąpić tego starego ideału ideałem popularyzacji, niemniej przestarzałym i mało zajmującym. Niemcy jak zresztą cały świat, — ale na swój sposób — przebyły kryzys intelektualny i moralny. Rzeczpospolita zastąpiła cesarstwo; socjalna-demokracja panuje, przedewszystkiem w Prusach, warunki ekonomiczne panujące w Niemczech i w Europie w r. 1929 nie dadzą się porównać z warunkami z r. 1914.

W poszukiwaniu mistyki. Te są powody, dla których Niemcy szukają swej drogi, dokonywając przeglądu myśli i uczuć, obalając w razie potrzeby wszystko, by na tem miejscu wznieść lepszy gmach. Jak wszy-

stkie ludy młode i silne szukają mistyki, konstruktywnej filozofji życia. I mając na widoku tę oto przyszłość rzucił nowy ruch klasyczny ideę humanizmu. Humanizm ma badać istotę cywilizacji i myśli starożytnej, a temsamem badać będzie początek cywilizacji europejskiej, jej trwałe podłoże, które zapewni naszej starej cywilizacji trwałość i rozwój. W ten sposób humanizm służyć będzie do rozwoju pojęcia *Bildung*, procesu intelektualnego szerokiego i trudniejszego niż *Kultur*. Wszystko to nie jest tylko projektem; to dzieło w stadjum tworzenia. Od tego czasu wszyscy, posiadający zainteresowanie dla kultury klasycznej podjęli wspólną pracę. Na podkreśleniu zasługuje również wspólność myśli, łącząca również działy nauczania. Towarzystwo zajmujące się żywo wszystkiem, co się dzieje zagranicą i trzeba przyznać, że to w duchu sympatji z ewentualnej współpracy.

Duch filologów francuskich. Towarzystwo to może się niejednokrotnie dziwić temu, co się dzieje we Francji, a przedewszystkiem temu duchowi, który panuje na uniwersytecie przy wykonywaniu prac naukowych. Nasi filologowie klasyczni zdają się często zbytecznie stać przy starej niemieckiej formule, wierniej niż to czynią sami Niemcy, co tych ostatnich dziwi. Czyżby uczeni francuscy mieli się ograniczyć do pracy mandarynów i nie byli już zdolni do tworzenia nowych myśli? Na to można im odpowiedzieć, że właśnie ci uczeni francuscy, często może zbyt zagorzali zwolennicy wiedzy niemieckiej stworzyli l'Association Guillaume Budé, które ze swej strony również walczy w obronie twórczego humanizmu, humanizmu może jeszcze więcej żywotnego, ponieważ śledzi on starożytność na przełomie wieków, nie ustalając w żadnej chwili przerwania ciągłości. Wreszcie i we Francji są ludzie młodzi, tj. ludzie, którzy przekroczyli trzydziestkę. Lecz niestety, są oni w mniej szczęśliwem położeniu, niż ich koledzy Niemcy, gdyż nie stają na czele ruchu. Francja cierpi wogóle na to, że we wszelkich dziedzinach zajmują stanowiska kierownicze starcy. Czy przyjdzie kiedyś ten dzień, gdy kraj nasz zrozumie, że na to, by dotrzymać kroku całemu światu, który pragnie młodości, trzeba będzie odnowić, a przedewszystkiem odmłodzić naszą elitę?

Prof. Ziehen, Antigriechisches Denken modern? (Germania 27 II 1930). Poza walką o formę gimnazjum ukrywa się walka o ideał wykształcenia. Podczas gdy obrońcy gimnazjum humanistycznego mają na oku dobro kulturalne starożytności, żądają przeciwnicy jasnego postawienia celu wykształcenia, który oparty jest przedewszystkiem na rozważaniach polityczno-gospodarczych. Wskazywanie na formalne wartości kształcące greckiego języka i poezji przeciwstawia się studjom łaciny i lekturę dobrych przekładów. Do argumentów, które przemawiają za humanistycznym ideałem wykształcenia dodał profesor Ziehen (Halle) w swym odczycie, wygłoszonym w Zentralinstitut für Erziehung und Unterricht jeszcze jeden: wartość filozofji dla naszych czasów. Wywody swe ugrupował dokoła dwóch tez: 1. filologja grecka jest dla naszej epoki poprostu niezbędna, 2. nawet dobre przekłady nigdy nie mogą nas wprowadzić w sedno myśli filozoficznej greckiej. — Myśl grecka nie jest bynajmniej przestarzała i ma nietylko czysto historyczne znaczenie. Oczywista, że dla studjum logiki lub historji nie sięgamy dziś po

Aristotelesa lub Thukydidesa, lecz posługujemy się nowoczesnemi podręcznikami. Także gdy chodzi o zagadnienia przyrodnicze lub filologiczne musimy opierać się na ostatnich badaniach, gdyż te gałęzie wiedzy przedstawiają ciągłe linje rozwoju. Lecz tak jak Homer w swej poezji, jak grecka architektura i plastyka do dziś są nieprzewyższone — tak samo odosobniona stoi myśl Platona i Aristotelesa. To co powiedzieli oni np. o przyczynowości i celowości znajduje obecnie potwierdzenie w nauce przyrody i filozofji przyrody. To samo tyczy problemu transcendencji i immanencji, praw poznania i tworzenia pojęć, podczas gdy intuicyjne przewidywanie Plotina prowadzi nas do najnowszej filozofji kultury. To przyznaje wielu, lecz sądzi zarazem, że dobre przekłady wystarczą. W tem nastawieniu widać mało zrozumienia i poczucia dla związków myśli ze słowem. Słowo oddaje tylko w niedoskonały sposób pojęcie, dopuszczające szereg przedstawień. Takie słowo, np. jak *Gral*, wywołuje wiele przedstawień i nie może być odpowiednio przetłumaczone. Podobnie ma się rzecz z terminami Aristotelesa, jak μορφή, λόγος itd. Wchodzą tu w grę te same trudności, jakie nasuwają się przy przekładzie Kanta na język dolno-niemiecki. Jest zresztą znaną rzeczą, że Kant i filozofowie niemieckiego idealizmu nigdy nie zostali dobrze zrozumieni zagranicą z powodu trudności nasuwających się przy przekładzie ich pism. — Z punktu widzenia strony praktycznej dodał prof. Ziehen jeszcze kilka wartościowych wskazówek, dotyczących lektury greckich filozofów. Punkt ciężkości nie powinien leżeć w wyższych klasach szkół średnich na stronie gramatycznosyntaktycznej, lecz głównym czynikiem ma być treść. To wymaga jednak od nauczyciela pewnej żyłki filozoficznej i zrozumienia problematyki teraźniejszości. Jeżeli uczniowie często czują lęk przed tą lekturą, to wina leży głównie po stronie nauczyciela, który zwraca uwagę na szczegóły filozoficzne i przy pedantycznym przekładzie pomija poprostu wielkie myśli. Dziś właśnie garnie się młodzież z zapałem do wielkich myśli filozofów greckich; muszą one być tylko umiejętnie podane rozumną ręką nauczyciela. Jeżeli wielu młodych ludzi w braku czegoś lepszego sięga po nowoczesną, powierzchowną gadaninę i często na tej podstawie buduje całą swą filozofję życiową, to pochodzi to przedewszystkiem z niedostatecznego przedstawienia im wielkich myśli filozofji ludzkości. Filolodzy i filozofowie powinni się złączyć w tym celu, by owe przerastające wprost epokę wartości myślicieli greckich dać jako orjentacyjne wskazówki na drogę życia dorastającej młodzieży w tym chaosie nowoczesnej filozofji dnia.

NOWE PRÓBY POPRAWY SZKOLNICTWA ŚREDN. WE FRANCJI

W liście zwróconym do ministra oświaty podaje V. Bérard wyniki pracy specjalnej komisji, powołanej w r. 1929 celem przeprowadzenia ankiety w sprawie rozkładu materjału i przeciążania uczniów w szkołach. Komisja przeprowadziła ankietę w ciągu roku szkolnego 1929/30, w porozumieniu z przedstawicielami szkół, towarzystw naukowych, związków nauczycielskich i rodziców. Podając obecnie szczegółowy plan rozkładu materjału, najlepiej zastosowany do fizycznych i intelektualnych potrzeb nowych generacyj — stara się uzasadnić swe wyniki w sposób wyczerpu-

jący. Bérard zaś w wyżej wspomnianym liście omawia głównie zasady, jakie ożywiały członków komisji w czasie przeprowadzania ankiety. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że powierzono im nie sprawę reformy programów i nauczania, lecz przystosowania ich do obecnych potrzeb i warunków życia francuskiego. Punktem wyjścia dla ich rozważań była instrukcja, którą wydał Monzie 10 lipca 1925 r. Według niego zasadniczą ideą reformy z dn. 3 grudnia 1923 i 3 czerwca 1925 było przywrócenie jedności w nauczaniu w szkołach średnich, przez ustalenie organizacji i metod właściwych jego naturze i przystosowanych do jego prawdziwych dążeń. Żądano jasnego określenia przedmiotu nauczania, które ma dać ogólną kulturę umysłową, nie zaś pewien zbiór wiadomości encyklopedycznych. Nie należy z góry przygotowywać uczniów do pewnego określonego zawodu, lecz trzeba umożliwić im pracę w każdej dziedzinie. Minister z r. 1925 zwraca uwagę na to, że kształtowanie się umysłu postępuje powoli: jako granice przyjmuje się przeważnie okres 14 - 16 roku życia. Skutkiem tego za wielkie zło należałoby poczytać jednostronne kształcenie pewnych zdolności intelektualnych, kosztem osłabienia lub atrofji innych. Dziecko 14-letnie powinno być kształcone zarówno w literaturze jak i w naukach przyrodniczych. Dwie myśli stanowią podstawę nowej reformy, powiada Monzie: pierwsza stara się utrzymać pierwotny charakter nauczania w szkole średniej, zwracający większą uwagę na kształcenie umysłów, niż na nagromadzenie zasobu wiadomości; druga chce zorganizować bieg nauk w ten sposób, by istniał tylko jeden kierunek, jedno wykształcenie, równocześnie przyrodnicze i literackie, zaś możliwość wyboru ogranicza się wyłącznie do grupy językowej. Wybierać można pomiędzy językami klasycznemi z dodatkiem jednego języka nowożytnego a grupą dwóch języków nowożytnych. Druga z tych myśli dominowała już w reformie Leona Bérarda z r. 1923. — Wykształcenie średnie ma tworzyć ludzi i obywateli — nie uczonych.

Komisja starając się zachować lub zwiększyć nawet pierwotną rolę literatury w nauczaniu przyjęła definicję wyrazu *humanités*, taką, jaką podają Instrukcje z r. 1925. Może zdawać się jeszcze niektórym ze współczesnych, że nazwa ta powinna stosować się wyłącznie do nauki i kultu języków starożytnych, zwłaszcza literatury rzymskiej. W tym wypadku nasze dzisiejsze nauki humanistyczne mogłyby być tylko córkami i kapłankami cicerońskich 'humaniores litterae'. Te rzymskie 'humaniores litterae' były jednak tylko przekładem greckiej φιλοσοφία ἀνθρωπίνη. Gdyby więc sama starożytność mogła nam dostarczyć wzorów kultury humanistycznej, musielibyśmy wówczas — powiada Bérard — pozostawić monopol Grekom. Lecz już Sokrates i jemu współcześni zdawali sobie sprawę z tego, że Babylonja i Egipt były dla Greków tem, czem dla nas dzisiaj jest Grecja i Rzym, mimo to jednak ani Sokrates, ani jego uczniowie nie myśleli o nauce języka egipskiego czy babilońskiego, lub wspomianych narodów. Duma narodowa kazała im pokładać ufność tylko w języku ojczystym, kazała kształcić obywateli greckich temi środkami jakich dostarcza wyłącznie cywilizacja helleńska, by dać całemu światu wzór człowieka, ucieleśniony w ideale Hellena. I przedsięwzięcie to zostało uwieńczone z początku prawdziwie świetnym wynikiem: cały znany

świat od Aleksandrji do Marsylji, od Trapezuntu do Cadixu zdawał się być wychowankiem greck. humanizmu, w trzy wieki po Sokratesie panowały pojęcia greckie, sztuki i język we wszystkich szkołach Wschodu i Zachodu. Lecz minęły nawet dwa wieki kiedy ta nieznajomość i pogarda dla kultur minionych i teraźniejszych stała się nieuniknioną przyczyną upadku a potem niewoli; wtedy Lucretiusowy *Graius homo* był to już tylko *Graeculus* Iuvenalisa, zdolny co najwyżej do pracy w rzymskich *ergastula*. Rzymianie, więcej zajęci rekrutowaniem wojska niż tworzeniem ludzi, dbający więcej o materjalne korzyści niż o prawdę i piękno, nie zaniedbywali żadnej sposobności, by zdobyć panowanie. Elita rzymska kształciła się na kulturze greckiej; lud wchłaniał wpływy Wschodu. A kiedyś, kilka wieków potem, język łaciński zapanował nad całym Zachodem, na usługach nowej theokracji... Epoka od Konstantyna do Petrarki to czasy panowania słowa Bożego; o kulturze intelektualnej jako celu nauczania nie mówi się wogóle. Greka i nauki humanistyczne budzą się z letargu w wiekach XIV — XVI, kiedy to ojczyzny Petrarki Erasma, Ronsarda i Budégo stworzyły sobie nowy ideał myśli i życia ludzkiego: jak niegdyś Lucretius tak obecnie ci nowi uczniowie Aten zdawali się odradzać dla wyzwolenia intelektualnego, dla piękna sztuki, swobodnego rozwoju nauk i dla szczęścia rodu ludzkiego, kiedy to ich humanizm przedsięwziął reformę nietylko wykształcenia narodowego, lecz niemniej powagi kościoła. Co byłoby się stało ze światem starym i nowym, gdyby greckie ‘humanitates’ pogodziły się z ambicjami potentatów, dążących tylko do eksploatacji człowieka? Lecz w krajach germańskich podkopały lud wojny religijne — fizycznie i moralnie, na ziemiach łacińskich pierwszem pragnieniem kontrreformy było zamknięcie humanizmu w rzymskiem ergastulum. Dla Jezuitów były języki klasyczne na usługach wiary, sama zaś greka na usługach łaciny. — Instrukcje z r. 1925 mówią o trwającym po dziś dzień przesądzie, jakoby wartość nauczania zależała od składającego się nań materjału, gdy tymczasem o jego wartości stanowi jedynie jakość kultury umysłowej. Może istnieć nauczanie klasyczne nawet poza łaciną i greką, jeśli przez ten wyraz rozumie się tego rodzaju nauczanie, które ma przedewszystkiem rozwijać inteligencję i faktem jest, że umysły wykształcone na tej nowej kulturze klasycznej nie będą stały niżej od tych, które przejęły się kulturą grecko-rzymską. Podział kształcącej się młodzieży na dwie grupy: klasyków i humanistów nowożytnych, był przedmiotem ostrej krytyki i równocześnie gorącej pochwały; jedna i druga wynika z pewnych potrzeb i konieczności życia francuskiego. Greka i łacina zasługują na to, by studjowała je i pogłębiała liczna elita; lecz ponadto są one jakby głosem odległej przeszłości, która wytwarzała podstawy i zasady francuskiego życia intelektualnego i moralnego, społecznego i politycznego. Zasady te utrzymywały się jedynie dlatego, że natrafiały na silny opór i ustawiczne zwalczanie. Jest rzeczą konieczną, by elita zdała sobie sprawę z tego, jak i dlaczego humaniści wszystkich czasów stawali w obronie praw człowieka i jak tę sprawę raz po raz przegrywali i wygrywali. Przykład hellenizmu jest ostrzeżeniem dla wolnych narodów, które, zaniedbując poznanie przyczyn, początku, postępu i trwałych warunków wyzwolenia, zwróciły

się tylko ku teraźniejszości i przyszłości, nie wpajając w nowe generacje kultu i podziwu dla przeszłości. Gdy gardzimy przeszłością ona mści się na nas i wówczas nastaje okres jej panowania. Mądrość teoretyczna nie wystarcza jednak jednostce, nie utrzymuje społeczeństwa. W życiu codziennem większą rolę niż *homo sapiens* odgrywa *homo faber*. Rola narodu francuskiego w dzisiejszym świecie wymaga, by jego *homo faber* był wysoko wykształcony i obznajomiony przedewszystkiem z najnowszemi zdobyczami innych narodów w każdej dziedzinie. A do tego potrzebna mu jest znajomość języków nowożytnych. Przydzielenie młodzieży szkolnej do dwu różnych grup nauk humanistycznych wywołało pewne konsekwencje, którym koniecznie trzeba będzie zaradzić. Konieczność ograniczania rozkładów godzin nie pozwala na wyznaczenie językom nowożytnym zbyt poważnego miejsca w grupie klasycznej, tak że możnaby zapytać, czy ten skromny zasób wiadomości z danego języka nowożytnego wystarczy w przyszłości tym, którzy oddadzą się zajęciom praktycznym. Lecz zaradzić temu można bardzo łatwo: okres trwania feryj w szkolnictwie średniem jest tak długi, że w tym czasie możnaby śmiało wysyłać uczniów zagranicę do Niemiec i do Anglji. Odwrotnie istnieje cały szereg młodych ludzi, którzy przeszedłszy kurs humanistyki nowożytnej czują żal, że nie dano im wykształcenia klasycznego: pewne wolne zawody wymagają wprost tego, by ze znajomością języków żyjących połączyć częściową lub zupełną nawet znajomość języków i kultury starożytnej. Lecz i na to znalazłaby się rada. Pewne uniwersytety prowincjonalne mogłyby spełnić tę rolę uzupełnienia studjów dawnych uczniów szkół średnich, którzy mieliby dosyć energji, by chcieć odzyskać to, co uważają za konieczne dla pełnego rozwoju własnej inteligencji, lub dla lepszego wykonywania pewnych zawodów.

Łacina jako język żywy. Pod tym tytułem umieszcza ciekawy artykuł w *Classical Weekly* z dn. 8/XII 1930 Thomas F. Coakley, duchowny z Pensylwanji. Wszystkie języki nowoczesne — stwierdza Coakley — podlegają ustawicznym zmianom i przyjdzie czas, kiedy wogóle przestaną istnieć. Łacina — choć nie stanie się językiem powszechnym — przetrwa wszystkie języki nowoczesne. W pewnych kołach jest łacina dotąd językiem żywym, przedewszystkiem zaś w Kościele Katolickim. Z chwilą gdy język łaciński stał się oficjalnym językiem Kościoła, ogłaszano odtąd w tym języku wszystkie oficjalne dokumenty, księgi liturgiczne, jak niemniej wszelkie zarządzenia głowy Kościoła, skierowane do jego przedstawicieli w całym świecie. Można sobie wyobrazić, jak wielkie znaczenie dla szkolnictwa miał fakt, że przez szereg wieków językiem wykładowym była łacina. Gdyby w tym długim okresie jaki ciągnie się od chwili wyjścia Europy ze stanu barbarzyńskiego aż do epoki Odrodzenia, językami nauczania były różne niewykształcone jeszcze języki, — wówczas zdobywanie i rozszerzanie wiedzy byłoby połączone z wielkiemi trudnościami. W Rzymie istnieje około 40 narodowych kolegjów, pozostających w ścisłym związku z uniwersytetami, w których prawie 5000 uczniów kształci się na przyszłych duchownych. Pochodzą oni z różnych stron świata: z Rosji, z okolic Sahary, z Chin, Egiptu, Arabji, z Islandji, z katolickiej Hiszpanji i protestanckiej Portugalji, z pogańskich

Indyj, i niewiernej Turcji. Spotykamy wśród nich czerwonoskórych Indjan, Japończyków, Etjopów i Malajczyków. Nauczanie takiej kosmopolitycznej grupy wymaga jakiegoś zrozumiałego dla wszystkich języka, którego rolę spełnia doskonale łacina. Cała literatura chrześcijaństwa jest ściśle związana z łaciną, podobnie jak filozofja, teologja, liturgja i prawo. By wniknąć w istotę tych nauk, trzeba znać język łaciński. Autor artykułu stwierdza, że bawiąc w Rzymie, słyszał przez pięć lat z rzędu ten język po 4 — 6 godzin dziennie, a mówili nim płynnie tak profesorzy jak i uczniowie. Profesorzy przemawiali z energją i zapałem zawodowych mowców, nierzadko z szybkością 300 słów na minutę, studenci stenografowali łacińskie wykłady. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem jedna część programu nauki w Rzymie, która stanowi rodzaj przekładu łaciny klasycznej na łacinę potoczną. Zamiast tłumaczyć na język włoski jedną z ód Horacego, uczeń ma wyjaśnić czytany tekst w języku łacińskim. Ten system wyrabia bezsprzecznie łatwość w myśleniu, mówieniu i pisaniu po łacinie. Weźmy jako przykład Hor. *Carm.* I 16, 1. Uczeń czyta: O matre pulchra filia pulchrior. Nauczyciel zadaje pytanie: *Carissime, quid significat hoc?* Odpowiedź brzmi: *O mater, tu es pulchra et quidem valde: tamen filia tua gaudet pulchritudine in gradu maximo,* albo: *Hoc in causa filia magis pulchra est quam mater, etiamsi mater ipsa pulcherrima sit.* W samej rzeczy zdziwienie i zachwyt ogarnia tego kto słyszy, jak w Rzymie młodzi chłopcy pochodzący z Persji, Arabji, Turcji czy Indyj, a więc z krajów, leżących poza sferą wpływów kultury łacińskiej, wyjaśniają potoczną łaciną potężne wiersze Wergilego. Uczniowie w wieku 12—14 lat potrafią objaśnić w ciągu niespełna godziny 140 wierszy tego poety, a więc ustęp tekstu, który przeciętny nauczyciel czyta z uczniami przez tydzień. Coakley wysnuwa stąd wnioski, dotyczące różnicy w nauczaniu i posługiwaniu się językiem łacińskim w Stanach Zjednoczonych i w Europie. W Stanach Zjednoczonych chodzi przy lekturze autora o przekład danego tekstu na język angielski, wyjaśnienie myśli, budowy, składni — w Europie odczuwa się więcej siłę i potęgę języka. Podobnie jest w Kościele; zauważyć to można już nawet w Ameryce, zwłaszcza w mieście Pittsburgu (Pensylwanja) i odnośnej diecezji. Tutaj łacina jest językiem żywym, używanym w mowie potocznej i to nie tylko przez seminarzystów, mających poświęcić się służbie Bożej, lecz również w ustnych i pisemnych komunikatach biskupa zwróconych do kleru. Jest to poniekąd koniecznością ze względu na to, że w wymienionej diecezji spotkać można 26 narodowości i wielu duchownych włada o wiele lepiej językiem łacińskim, niż angielskim. Nie jest to oczywiście łacina Caesara lub Tacita, lecz łacina gramatycznie poprawna i pełna wyrazu. W seminarjum św. Wincentego we wspomnianej diecezji odbywają się kilka razy do roku publiczne dysputy uczniów w języku łacińskim. Można powiedzieć, że względnie niedawno przestała być łacina 'intelektualnym' językiem świata. Klasyczne mowy angielskie pełne są cytatów i parafraz, wziętych z autorów łacińskich. Nietylko w krajach łacińskich, jak Włochy, Francja, Hiszpanja i Portugalja, była łacina językiem uczonych: Bacon najsławniejsze swe dzieła napisał po łacinie. W Niemczech aż do XVIII w. pisano traktaty filozoficzne i przyrodnicze wyłącz-

nie po łacinie, w tym też języku opracował Kant kilka wcześniejszych dzieł. Jedną z wielkich korzyści jakie daje gruntowne opanowanie języka łacińskiego jest płynąca stąd łatwość wyuczenia się języków romańskich. Nietrudno jest nauczyć się łaciny kościelnej. Już po roku systematycznej pracy można dojść do zrozumienia modlitw łacińskich mszy św., tembardziej, że są one pełne zwrotów i cytatów z Pisma Św., a frazeologja biblijna weszła niemal zupełnie w język angielski. Pater Noster zrozumie np. każdy, kto jest trochę obznajomiony z łacińskiemi deklinacjami i konjugacjami. Zrozumienie modlitw łacińskich ułatwia również fakt, że są one drukowane w książeczkach do nabożeństwa w obu językach, tj. po łacinie i po angielsku. Z 'międzynarodowego' znaczenia łaciny zdał sobie sprawę Coakley, gdy w czasie wojny światowej bawił jako kapelan we Francji i w Niemczech. Szeregi żołnierzy amerykańskich, słysząc w czasie nabożeństwa tesame dźwięki tak dobrze znane z ojczyzny, przenosili się duchem choćby na chwilę tylko do kraju rodzinnego i wracali pełni nowych sił i otuchy. Nie należy sobie jednak wyobrażać, że łacina jest językiem żywym jedynie tylko w Kościele. W Europie wykształcone klasy znają łacinę wyjątkowo dobrze. W uniwersytetach rzymskich szereg profesorów wykłada po łacinie, w księgarniach i innych sklepach spotkać można ludzi, mówiących biegle tym językiem. Coakley stwierdza, że przybywający do Pittsburga Europejczycy, a więc lekarze, inżynierowie, artyści, muzycy mówią po łacinie nie gorzej od niego. Watykan wydaje miesięczną publikację w języku łacińskim W wielu krajach wychodzą czasopisma i prace łacińskie z różnych dziedzin wiedzy. Na uwagę zasługuje styl *Acta Apostolicae Sedis,* pełen powagi i majestatu, a nierzadko nie ustępujący nawet sposobowi pisania wielkich klasyków rzymskich.

N a u k a ł a c i n y w s z k o ł a c h p o s z c z e g ó l n y c h p a ń s t w i P o l s k i. Związek filologów niemieckich wystąpił z projektem powiększenia liczby godzin języków klasycznych w szkołach niemieckich. W związku z tem opracowano statystykę, która jednak wykazała, że w Niemczech liczba godzin jest największa w Europie, wynosi mianowicie w szkole średniej 68 godzin tygodniowo. Na drugiem miejscu znajdują się Włochy — 45 godzin, na trzeciem miejscu Holandja — 39 godzin, na czwartem Austrja — 37 godzin, na piątem Szwajcarja — 36 godzin, na szóstem Francja — 29 godzin. Na siódmem miejscu znajduje się Polska — 27 godzin nauki łaciny w szkole średniej, na trzech dalszych zaś miejscach Szwecja, Norwegja oraz Danja, w których wykłada się tylko 15 godzin łaciny tygodniowo, czyli przeszło 4 razy mniej niż w Niemczech.

RYSZARD HEINZE

Już przeszło rok upłynął od śmierci wielkiego filologa. Zgon jego wywarł w kołach uczonych niemieckich ogromne wrażenie, a wszystkie wspomnienia o zmarłym utrzymane są w tonie ciepłym i serdecznym, łączącym się z głębokim podziwem dla jego bogatej wiedzy i zakresu zainteresowań. Szczególnie piękne wspomnienie poświęcił Heinzemu Edward Norden *(Das Humanistische Gymnasium* XLI 1930, 21 — 24),

zaczynając od lat wspólnych studjów na uniwersytecie w Bonn (r. 1888—1890). Już wtedy wybijał się Heinze wśród grona młodych adeptów filologji, a zdolności krytyczne, dominujące w całej jego późniejszej pracy naukowej, zyskały mu przydomek ὁ κριτικώτατος. Dowód, który znalazł jego uznanie, uchodził w oczach rówieśników Heinzego za niezbicie pewny. Te przyrodzone zdolności sprawiły, że stał się kierownikiem w kole najbliższych znajomych, mając nad nimi pewną przewagę. Wyrazem zewnętrznym tej wyższości były czasem uwagi dowcipne i pełne polotu, łączące się jednak z autokrytyką i sceptycznem badaniem własnych możności. Jako student już kochał nad wyraz Horacego — może dzięki pewnemu podobieństwu charakteru. — Mistrzami, wskazującymi drogę tym 'adulescentuli Bonnenses' byli podówczas Bücheler i Usener. Krótko po promocji — w zimie 1889/90 wysłali młodzi filolodzy Heinzego do Büchelera z prośbą, by zechciał z wybranem kołem czytać Varrona *De lingua latina*. Przy tej lekturze nikt nie odznaczył się taką bystrością, jak Heinze, obznajomiony już z rzymskim antykwarzystą, któremu w r. 1887 poświęcił pracę *Animadversiones in Varronis rerum rusticarum libros*. Do Usenera pociągało go odziedziczone po ojcu zainteresowanie dla filozofji. Usener robił wówczas propagandę dla Antisthenesa i Biona; młodego studenta zajął Bion ze swym sceptycznym światopoglądem i wynikiem tego była rozprawa *De Horatio Bionis imitatore* (r. 1889), której wyniki — choć później starannie zrewidowane — utrzymały się w gruncie rzeczy po dzień dzisiejszy. Ze skłonnością do bystrego ujmowania właściwości językowych i z zamiłowaniem do filozoficznego myślenia łączyło się głębokie zainteresowanie dla sztuki, które odziedziczył po matce. Jeszcze jako dojrzały mężczyzna lubił oglądać zabytki architektoniczne starych miast niemieckich. W Bonn kształcił w nim zmysł artystyczny Kekulé, którego bezpośredni sposób ujmowania pomników sztuki wywarł na Heinzem wielkie wrażenie, tak że już w r. 1890 ogłosił on w *Bonner Studien*, poświęconym Kekulému pracę, podającą interpretację panathenejskiej amfory z akademickiego muzeum sztuki. Można było zadać sobie pytanie, w jakim kierunku pójdzie rozwój tak bogato uposażonej natury? I tu można było przypuścić, że filozofja w jej artystycznem ukształtowaniu u Platona będzie stanowiła dewizę życia, tembardziej, że już w samych początkach swej pracy naukowej, tj. w r. 1892 starał się Heinze przedstawić naukę akademika Xenokratesa na podstawie zbioru fragmentów. Ciężka to i uczona książka — a mistyczny charakter tego filozofa był zresztą zupełnie obcy naturze Heinzego, z jego zdolnością do jasnego precyzowania swych myśli. Lecz i później nie zerwał wielki uczony z filozofją: w r. 1909 wydał w zbiorze komentarzy do Aristotelesa parafrazę Themistiosa pisma Περὶ ψυχῆς, a punkt ciężkości jego komentarza do III ks. Lucretiusa stanowi raczej filozoficzny rozbiór, niż analiza językowa i literacka. — Głównym przedmiotem jego badań pozostała jednak na zawsze literatura rzymska. Pociągało go ku niej wrodzone nastawienie obywatelskie. Już w Bonn na zebraniach studenckich dawał często wyraz przekonaniom obywatelskim, w Berlinie zaś zbliżył się do Mommsena, który stał się odtąd jego duchowym przewodnikiem (r. 1890). Heinze należał do tych nielicznych filologów, dla których wykład prawa państwowego był przedmiotem głębokiego

zainteresowania. Ślady tego zainteresowania widoczne są w jego publikacjach. Wielce obiecującą była już rozprawa *Ciceros politische Anfänge* (1909); jej jakby dalszym ciągiem jest praca *Ciceros Staat als politische Tendenzschrift* (1924). Wśród filologów naszej doby byłby Heinze szczególnie powołany do napisania syntetycznego dzieła o Ciceronie: posiadał on bowiem zmysł historyczno-polityczny, zainteresowania filozoficzne, wybitne poczucie estetyczne i zrozumienie dla kwestyj językowych i stylistycznych. Jak głęboko pragnął wniknąć w świat przedstawień rzymskiego prawa państwowego i jego sposób wyrażania się, lub nawet w istotę rzymskości wogóle — tego dowód złożył w artykułach *Auctoritas* (1925) i *Fides* (1929). Koroną tych prac była mowa rektorska (Lipsk 1921): *Von den Ursachen der Grösse Roms;* mowa ta wywarła na słuchaczach niezatarte wrażenie, które potęguje się jeszcze przy jej odczytaniu. Temu przypisać należy ponowny jej przedruk w r. 1925, rzadki przy tego rodzaju publikacjach. Wyprowadzenia pojęcia *res publica* z narodowo-rzymskiej etyki państwowej było nową, poważną zdobyczą naukową. Zamiłowanie do literatury rzymskiej podsycał w młodym filologu Otto Ribbeck, w czasie jego studjów na uniwersytecie lipskim (1885 — 1886). Imię Heinzego łączy się z imieniem dwóch najwybitniejszych wykładników kultury duchowej w epoce agustowskiej. Już jako prywatny docent i asystent uniwersytetu w Strasburgu pozyskał sobie zaufanie Adolfa Kiesslinga, a po jego śmierci powierzono mu uzupełnienie znanego komentarza do Horacego. Pracę tę wykonał Heinze z takiem oddaniem się i takim nakładem czasu, że wspomniany komentarz stał się niebawem jego duchową własnością. Od r. 1895 począwszy aż do ostatnich czasów pracował nad nim bez przerwy, dając w ten sposób prawdziwy wzór doskonałego komentarza. Wystarczy porównać wcześniejszą i późniejszą exegezę jednego i tego samego utworu, by zdać sobie sprawę z ogromu włożonej pracy i samokrytyki autorów. Pracę tę uzupełnia szereg wartościowych i oryginalnych rozpraw pomieszczonych w *Hermesie,* lub w sprawozdaniach saskiej Akademji Umiejętności. Ostatnio ukazał się w *Neue Iahrbücher* 1929 artykuł *Der Zyklus der Römeroden.* — Dzieło *Virgils epische Technik* ukazało się w r. 1903 i doczekało się dwu nowych wydań. To, co Heinze ujął w tem dziele, było nowością nietylko w dziedzinie poezji łacińskiej, lecz wogóle w dziedzinie poezji starożytnej. A nowość tę stanowiła prawdziwie mistrzowska analiza wielkiego utworu poetyckiego. Wrodzoną bystrość i szczególne zrozumienie ethosu myśli rzymskiej łączą się z poczuciem architektonicznem. Jesteśmy w warsztacie pracy poety, badamy tajemnice jego tworzenia od fragmentów do monumentalnej budowy. W dążeniu, by śledzić wielką artystyczną linję, przeoczył może pewne niedociągnienia, i niezupełnie oddalił się od harmonistyki. Całość jednak zarówno jak większość szczegółów została starannie zbadana, a dzieło poświęcone mistrzowi poetyckiego tworzenia jest samo w sobie utworem artystycznym i pozyskało w szkołach wyższych wielu przyjaciół zapoznanemu poecie. By uwydatnić rozległe horyzonty i zainteresowania Heinzego warto wspomnieć o jego rozprawie *Tertullians Apologeticum* (1910), w której stara się stwierdzić, że apologja Tertulliana jest wcześniejsza od *Octaviusa* Minuciusa Felixa. Gdyby dane było dłuższe życie wielkiemu filologowi,

byłaby się nauka wzbogaciła jeszcze większą ilością poważnych prac. Ostatnio spędził Heinze kilka tygodni w jednem miejscu kąpielowem z Wilamowitzem. Mówił mu wtedy o swoich planach — między innemi padło też imię Tacita (już przed laty wyraził pogląd, że *Annales* muszą być pojmowane zgodnie z duchem epoki trajańskiej). Pozatem rozwijał swe zapatrywania na religję rzymską, które na Wilamowitzu wywarły wielkie wrażenie. Należy żywić nadzieję, że z papierów pośmiertnych Heinzego wyjdzie jeszcze niejedna poważna praca. Jedną wydał już Alfred Körte. Jest nią szereg wykładów, wygłoszonych na uniwersytecie lipskim, a zebranych w całość jako *Die Augusteische Kultur*. Heinzego cechowało bogactwo duchowe, jasny sąd i szerokie pole zainteresowań, rozciągające się nawet na literatury nowoczesne, zwłaszcza zaś na literaturę francuską, którą znał szczególnie dobrze. Głębokie odczucie, wrodzone jego naturze nie występuje w jego dziełach; sposób pisania jest chłodny i spokojny. Wstręt dla fałszywego pathosu, jasność w myśleniu i postępowaniu uchodziły w oczach przyjaciół za największe zalety wielkiego uczonego. Nie szczędząc krytyki nikomu był jednak dla siebie samego najsurowszym krytykiem. Pracował powoli i rozważnie, nie ogłaszając nigdy żadnej niedojrzałej pracy. On jeden wśród latynistów swej generacji stwarzał trwałe wartości, stojące poza wszelkiemi hypotetycznemi dociekaniami.

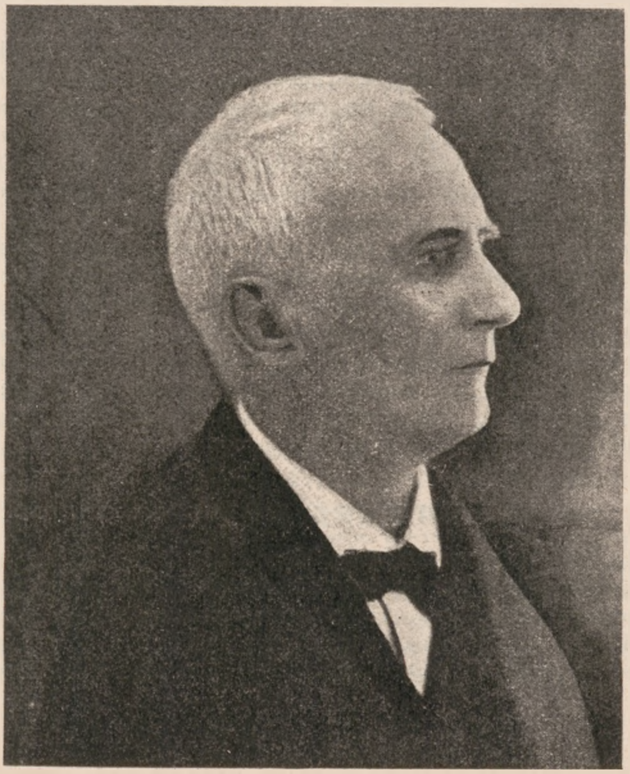
WACŁAW CIEŚLIKOWSKI

17 czerwca r. ub. zaskoczyła nas wstrząsająca wiadomość o śmierci prof. Wacława Cieślikowskiego, jednego z najwybitniejszych filologów łódzkich, zaskoczyła nas w gorączce pracy, kiedy umysły nastawione były raczej na myśl o zasłużonym wypoczynku letniskowym, tylko nie na myśl o śmierci, zwłaszcza śmierci przedwczesnej człowieka, który zdawał się być uosobieniem energicznego, którego tętno życia wykazywało zapas energji, mogący wystarczyć na długie lat dziesiątki dalszej owocnej, społecznie-pozytywnej pracy. Tymczasem zmarł mając dopiero lat 43. Żal, który gardło nam dławi i serca ściska, jest tem bardziej zrozumiały, że św. p. prof. Wacław Cieślikowski był to człowiek o umysłowości nietuzinkowej, odznaczający się niezwykłemi wprost zaletami serca i charakteru, którego hasłem było hinduskie *kartavyō dharma-sagrahah* (cnoty przestrzegać należy). Cnotę objawiał On we wszystkich okolicznościach życia. Był zacny, uczynny, niezwykle poprawny w stosunku do kolegów swoich, tak iż zasłużył sobie na miano dżentelmena. Stosunek Jego do młodzieży nacechowany był dobrocią i wyrozumiałością, która nigdy jednak nie przechodziła w pobłażliwość, bo św. p. prof. Cieślikowski był nietylko doskonałym pedagogiem i zacnym ojcem-przyjacielem młodzieży, lecz zarazem wzorowym obywatelem polskim, rozumiejącym, iż Krajowi naszemu szkoła dostarczać powinna li tylko młodzieży naukowo dobrze przygotowanej. To też w żmudnym wysiłku przyswajał ukochanej przez się młodzieży wiedzę gruntowną. A wiedza Jego była rozległa, bo chociaż miał dyplom uniwersytecki, nie spoczywał jednak na wawrzynach, nie oddawał się śpiączce duchowej, lecz pracował nad sobą, starając się

dotrzymać kroku postępowi nauki: czytywał dzieła, monografje i artykuły historyczne, filologiczne a nawet językoznawcze; interesował się żywo dziejami sztuki, a żądza wiedzy językoznawczej była u Niego tak wielka, że nawet moją nie pogardził maluczkością, pilnie słuchając na Wydziale filozoficznym Instytutu nauczycielskiego, założonego przez wielce zasłużonego dla Łodzi Tadeusza Czapczyńskiego, wykładów moich z dziedziny historycznej gramatyki jęz. łacińskiego, języka oskijskiego i umbryjskiego. Toż umiłowanie nauki nakazało Mu zapisać się do Oddziału Łódzkiego PTF, w którym wyróżniony został godnością skarbnika, i obowiązki te, żmudne i przykre nieraz, pełnił z podziwu godną energją i sprężystością. Nie dość na tem: był członkiem-założycielem prawosławnego Towarzystwa dobroczynności, założycielem i kierownikiem Bibljoteki parafjalnej i prezesem Kolegjum kościelnego. Praca była Jego żywiołem! To też ilekroć uprzytomniamy sobie tego szlachetnego i niestrudzonego pracownika, odczuwamy prawdę głęboką słów Hesioda, według którego „przed cnotą bogowie nieśmiertelni umieścili pot": albowiem praca jest matką, jest nieodzownym warunkiem i źródłem cnoty. Cześć Twojej pamięci, niezapomniany Wacławie! ALFRED BUSE

MIECZYSŁAW SOŁTYS

Już rok upłynął od chwili, kiedy PTF straciło znów jednego ze swych długoletnich członków w osobie Mieczysława Sołtysa. To, że wielki muzyk znalazł przy swym ogromie zajęć i pochłaniającej go pracy



twórczej czas na śledzenie ruchu filologicznego w Polsce, świadczy chlubnie o szerokości jego horyzontu umysłowego i żywem zainteresowaniu dla nauki. Takich ludzi brak nam dzisiaj; to też boleśnie odczuwamy stratę Zmarłego. Sołtys urodził się we Lwowie dn. 7 lutego 1863. Wykształcenie średnie i wyższe odebrał w swem mieście rodzinnem, kształcąc się równocześnie w muzyce pod kierunkiem ucznia Chopina, Karola Mikulego. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego wyjeżdża w r. 1887 na studja muzyczne do Wiednia i Paryża. Mistrzami jego są w tym czasie Krenn i Saint-Saëns. W Paryżu też ukazały się pierwsze kompozycje młodego muzyka, tj. trio Andante variè i szereg pieśni solowych. Po powrocie z zagranicy pracuje Sołtys na stanowisku profesora w konserwatorjum lwowskiem. Równocześnie uczy muzyki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem i jest kierownikiem dwóch największych chórów lwowskich. *Echa* i *Lutni*. Mianowany w r. 1899 dyrektorem konserwatorjum, wytrwał na tym trudnym posterunku przez lat trzydzieści, a praca jego stanowi chlubną kartę w dziejach tej szkoły muzycznej. Potężny i bujny rozwój kultury muzycznej Lwowa zawdzięczamy mu niemal w całości. Dzięki niemu słyszał Lwów wielkie koncerty symfoniczne, poznał tak świetne utwory orkiestralne, jak IX symfonja Beethovena, symfonje Brahmsa, Brucknera i Straussa. Prócz wielu dzieł obcych artystów światowej sławy wprowadzał niemniej kompozycje polskich muzyków, a więc Paderewskiego, Nowowiejskiego, Różyckiego, Karłowicza i wielu innych. Lecz nadewszystko czcimy w Zmarłym muzyka kompozytora. Już jako młody muzyk zyskał sobie uznanie utworami jak dwie piękne symfonje, koncert fortepianowy i szereg pieśni chóralnych i solowych; do najbardziej znanych należy *Pierwiosnek* (muzyka do słów Mickiewicza), z pieśni solowych wymienimy tak popularną, jak *O mój aniele*. Wśród cennych utworów zasługują na szczególniejszą wzmiankę sielanki na chór mieszany z orkiestrą jak *Tu es Petrus* i *Ecce sacerdos*, utwór *Królowa Niebios*, oratorjum do słów Seweryny Duchińskiej *Śluby Jana Kazimierza*, oraz misterjum religijne *Ver Sacrum*, będące ostatniem dziełem Sołtysa, które zostało wykonane po raz pierwszy w lutym b. r. siłami Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Niemniej wsławił się zmarły swą twórczością operową, wzbogacając skromną skarbnicę polskiej opery dziełami tej miary, jak *Rzeczpospolita Babińska*, *Marja*, *Panie Kochanku*, *Jezioro Dusza* i *Nieboska komedja*. M. Sołtys był naturą niezmiernie głęboką i uczuciową. Mistyk, zasłuchany w tony ubóstwianej muzyki, głęboko religijny, współczuł z niedolą ludzką i chętnie śpieszył z pomocą cierpiącym, nie pragnąc niczego dla siebie. Polska straciła w nim nietylko muzyka, lecz również prawego obywatela.

EDWARD MEYER

Nauka poniosła przez śmierć wielkiego historyka wprost niepowetowaną stratę. Edward Meyer był bowiem historykiem uniwersalnym w prawdziwem znaczeniu tego słowa. Jak sam to wyznawał do poświęcenia się zawodowi historyka pchnęła go chęć uzyskania jednolitego, historycznie uzasadnionego światopoglądu. W ciągu przeszło pół-wiekowej pracy

twórczej było mu dane dojść do granicy tego, co człowiekowi wogóle może przypaść w udziale. Punkt ciężkości jego działalności naukowej stanowi *Geschichte des Altertums*. W latach 1884—1902 ukazało się pięć tomów, w których przedstawił całą historję starożytnego Wschodu i Zachodu od najdawniejszych zaczątków, aż do połowy IV w. prz. Chr. z niezwykłą dokładnością w zobrazowaniu poszczególnych zdarzeń, jaką zyskuje się przez samodzielne opracowanie źródeł. Niezwykłe znaczenie tego dzieła polegało na tem, że po raz pierwszy zdobył się tu historyk na przedstawienie w ogólno historycznym związku ogromnej masy materjału źródłowego dla dziejów Egiptu i Mezopotamji. Przez stworzenie historji nieznanych nam dotychczas tysiącleci oraz plastyczne przedstawienie jej epok dał Edward Meyer dzieło przełomowe. Dzięki udoskonaleniu prac wykopaliskowych i dzięki świetnemu rozwojowi tak egiptologji jak i assyrjologji wzrosło do tego stopnia bogactwo materjału pomnikowego, że Meyer zdecydował się na ponowne opracowanie pierwszych dwu tomów dla drugiego wydania. Pierwszy tom, który poza 'anthropologją' obejmuje historję do XVI w. zaczął wychodzić w r. 1907, a w r. 1909 ukazało się już trzecie wydanie. Wojna i czasy powojenne spowodowały przerwę w wydawnictwie, w czasie której wykonywał Meyer inne ze swych planów. W r. 1928, licząc już 73 lata, wydał wielki historyk pierwszą część tomu II, zawierającą dzieje wieków XVI — XII, a od pracy nad drugą częścią oderwała go nieubłagana śmierć. *Historji Starożytności* towarzyszyło szereg rozpraw i monografij, w których uzasadniał sposób ujęcia pewnych faktów dokładniej, niż to mogło mieć miejsce w krótkich uwagach. Pozatem z temsamem mistrzostwem omawia i inne epoki starożytności. W ostatnich latach wojny powstała praca *Caesars Monarchie und das Prinzipat des Pompeius*, a w r. 1919/20 w wolnych chwilach od ciężkich obowiązków rektorskich zajmował się Meyer opracowaniem trzytomowego dzieła *Ursprung und Anfänge des Christentums*. W dwóch tomach *Kleine Schriften* zebrane są odczyty i rozprawy, z których niejedna wywołała poruszenie w świecie naukowym i, co zatem idzie żywą dyskusję, m. i. *Die wirtschaftliche Entwicklung des Altertums*, *Die Sklaverei im Altertum*, *Alexander der Grosse und die absolute Monarchie*, *Der Ursprung des Tribunats und die Gemeinde der vier Tribus*, *Untersuchungen zur Geschichte der Gracchen*, *Kaiser Augustus*, *Hesiods Erga und das Gedicht von den fünf Menschengeschlechtern*, *Das römische Manipularheer, seine Entwicklung und seine Vorstufen*, *Untersuchungen zur Geschichte des zweiten punischen Krieges*, *Apollonios von Thyana und die Biographie des Philostratos*. Już te przytoczone tytuły świadczą o niezwykłej wiedzy i o szerokiem horyzoncie zainteresowań. W latach 1904 i 1909/10 poznał Meyer Amerykę Północną, a w 1912 napisał książkę *Ursprung und Geschichte der Mormonen*. Jego ogólnohistoryczne tendencje znalazły wyraz w dziełach, ogłoszonych w czasie wojny, a dotyczących Anglji i Stanów Zjednoczonych. E. Meyer był urodzonym historykiem. Niezwykłą pamięć łączył z darem porządkowania olbrzymich mas materjału. Posiadał zrozumienie dla dynamiki historycznej, dla wzajemnego związku prądów nurtujących w dziejach. Każda próba przeniesienia przeszłości historycznej w teraźniejszość jest subjektywnie uwarunkowaną konstrukcją. E. Meyer

nie wstrzymywał się bynajmniej z wypowiedzeniem własnego sądu o ludziach i wypadkach, lecz od tego wybitnego subjektywizmu odbija silnie jego bezstronne stanowisko, jeżeli chodzi o całokształt konstrukcji. Tutaj okazuje się prawdziwym historykiem, który świadomie ogranicza się do samych zaobserwowanych faktów i strzeże się przed wnoszeniem do materjału historycznego z góry powziętych zapatrywań. „Historycznem jest, to, co żywe“, powiada w *Kl. Schr.* I 43, a dalej II 576: Całe życie ludzkie i wszelki byt wogóle upływa wśród nieustannej walki, jaka toczy się pomiędzy wolną wolą i przypadkiem“. Te dwa zdania zawierają kwintesencję tego, co Meyer uważał za zadanie i istotę historji ludzkości. Niejednego nie zadowoli ten historyzujący światopogląd. Czyż głębiej patrzący historyk nie ma uznawać także działalności potęg transcendentalnych? Jeśli brak tego zapatrywania u E. Meyera, to stoi to w związku z jego trzeźwością. W niej też tkwi jego zdrowy, krytyczny zmysł dla rzeczywistości, instynkt dla tego, co jest historycznie możliwe, ona zakreślała granice kongenjalnemu ujmowaniu wielu problemów, zwłaszcza w dziedzinie sztuki i religji. Na formę zewnętrzną swych dzieł nie zwracał wielki uczony uwagi, skutkiem czego krzyżują się w nich stale badanie i przedstawienie. Pewna jednostronność uchroniła go przed powolną i fragmentaryczną pracą, a nie da się ona oderwać od tych najlepszych przymiotów, które opromieniały jego postać. Jego prawdziwie męski charakter cechowała prawdomowność i niezwykła sumienność w spełnianiu powierzonych obowiązków. Lata nie zdołały pochylić jego wyniosłej postaci, a siła młodzieńcza i wesoły śmiech pozostał mu do końca życia. Kto go znał osobiście, ten odczuł sam jego wrodzoną dobroć i szlachetność, która jest najlepszą ochroną od wszelkich pokus, jakie często przynosi ze sobą sława.

JOHANNES ILBERG

Ilberg urodził się w Magdeburgu w r. 1860, gdzie ojciec jego był podówczas nauczycielem gimnazjalnym. Nauki pobierał kolejno w Zwickau (St. Afra) i w Dreźnie, gdzie nawiązał bliższe stosunki ze swoim nauczycielem Ryszardem Richterem. Po ukończeniu szkoły średniej studjował w Lipsku, Bonn i w Berlinie filologję klasyczną, germanistykę, historję i filozofję, (1879—1884). Wr. 1883 złożył doktorat oraz egzamin nauczycielski. Hermann Usener podsunął Ilbergowi myśl zajęcia się starożytną medycyną i zadecydował w ten sposób o kierunku jego badań naukowych, których pierwszy etap stanowią *Studia Pseud-hippocratea*. Po półrocznej praktyce szkolnej objął Ilberg stanowisko nauczyciela gimnazjalnego w Dreźnie w r. 1884, zaś w r. 1887 w Lipsku. Jako dyrektor gimnazjalny zajęty był od r. 1910 w Wurzen, od r. 1914 w Chemnitz, by wreszcie w r. 1916 objąć kierownictwo jednego z większych gimnazjów lipskich. Na tem ostatniem stanowisku wytrwał do r. 1924. Wśród burz i niepokojów, jakie skutkiem wojny wtargnęły do cichego życia szkolnego, umiał zachować równowagę umysłu i przeciwdziałać zgubnym prądom i reformom. Przekonanie, że jedynie gimnazjum klasyczne daje dobre przygotowanie do przyszłej pracy naukowej, jak niemniej do życia prakty-

cznego, znajduje w nim gorącego zwolennika. A daje mu wyraz szereg razy, pracując w zarządzie związku *Der deutsche Gymnasialverein*. Mimo że praca ta pochłaniała mu zbyt wiele czasu, że porzucił jej jednak prawie do ostatniej chwili. Chciał bowiem wykazać, że sposób zrozumienia starożytności, jaki reprezentuje Werner Jaeger, a który Otto Immisch określił mianem trzeciego humanizmu, znajdzie również w Saksonji głębokie uznanie. Prócz pracy pedagogicznej zajmowała Ilberga praca naukowa. Doskonała pamięć, szczególnie bystre wnikanie w istotę rzeczy, wrodzony zmysł dla dokładności i jasności oraz zamiłowanie do badania naukowego pasowały go już zgóry na wybitnego uczonego. Właściwe pole jego dociekań stanowiła medycyna starożytna. Zajmują go przedewszystkiem lekarze jońscy z *Corpus Hippocraticum*, pochodzący z Kos i Knidos, dalej Soranos i Caelius Aurelianus, Galenos i Celsus. Poświęca im szereg obszernych prac i artykułów. Nim powzięto plan systematycznego zbadania rękopisów starożytnych lekarzy i wydania *Corpus Medicorum Antiquorum*, podjął się Ilberg pracy krytycznej nad głównemi dziełami z zakresu starożytnej medycyny, którą zdobył sobie światową sławę. O wartości jej wyraża się w słowach pełnych uznania profesor Hermann Schöne z Münster i. W. w artykule, ogłoszonym z okazji 70-letniej rocznicy urodzin Ilberga w *Forschungen und Fortschritte* Berlin, lipiec 1930. Za najwybitniejsze, mistrzowskie wprost dzieło wielkiego uczonego poczytuje on krytyczne wydanie Soranosa z Ephesu. Jak archeolodzy potrafili z byzantyjskich murów warownych w Pergamon wydobyć wielkie fragmenty wmurowanych w nie płaskorzeźb z epoki hellenistycznej, by złożyć z nich następnie wielki fryz sławnego ołtarza pergameńskiego, tak Ilberg wydobył fragmenty Soranosa z marnej kompilacji bizantyńskiej. Dzięki jego pracy możemy zdać sobie sprawę z naukowej wartości lekarza epoki trajańskiej, który obok Galena wywarł wielki wpływ na czasy starożytne i średniowieczne. Jeszcze krótko przed śmiercią pokazywał swym przyjaciołom rękopis nowej pracy. Zawiera ona studja do nowego wydania dzieł Ruphosa z Ephesu i wyjdzie staraniem Alfreda Körtego w pracach saskiej Akademji Umiejętności. W uznaniu zasług Ilberga na polu historji medycyny mianuje go wydział medyczny uniwersytetu lipskiego doktorem honorowym w r. 1927, zaś saska Akademja Umiejętności przyjmuje go na członka czynnego w r. 1923. Od r. 1924 jest również zwyczajnym członkiem Niemieckiego Instytutu Archeologicznego. Wielką zasługą jest długoletnie wydawanie *Neue Jahrbücher*, których pierwotne przeznaczenie *für das klassische Altertum* zmieniło się na inne: *für Wissenschaft und Bildung*. Sam prawie 80 razy zabierał głos na łamach tego czasopisma. Na zgromadzeniach niemieckich filologów i nauczycieli był stałym gościem, skupiającym koło siebie grono oddanych przyjaciół. Twórca *Gesellschaft für das klassische Altertum*, na uniwersytecie lipskim zostawił bogate owoce swej pracy naukowej i pedagogicznej.

UROCZYSTOŚCI VERGILIUSOWE ZAGRANICĄ

Alger. Na ostatniem posiedzeniu II kongresu narodowego nauk historycznych (*Deuxième Congrès National des Sciences Historiques* w kwietniu 1930) mówił prof. Ussoni, zaproszony przez *Comité Français*

des Sciences Historiques o Wergilim w Afryce północnej. W tym samym czasie poruszył podobny temat Gsell na międzynarodowym kongresie archeologicznym.

B e l g j a. Dla upamiętnienia dwutysiąclecia narodzin Wergilego ukaże w Brukseli I tom prac wydziału filozofji i literatury uniwersytetu w Brukseli, który zawierać będzie prace Leona Herrmann'a, profesora języków i literatur łacińskich, pt. *Les masques et les visages dans les Bucoliques de Virgile.* Ponadto w Institut des Hautes-Etudes de Belgique odbył się cykl wykładów o Wergilim.

C i t t à d e l V a t i c a n o. Bibljoteka Watykańska wzięła udział w uroczystościach wergiljusowych przez wydanie fotograficznej reprodukcji rękopisu Watykańsko-Palatyńskiego, który datować można na V w. Wydanie to ma zawierać również rozprawę papieża Piusa XI *Vergilius Petrarcae.*

C z e c h o s ł o w a c j a. W miesiącu październiku ukazała się w Pradze księga pamiątkowa, wydana staraniem Zjednoczenia Czeskich Filologów, a zawierająca artykuły i szkice o Wergilim, jego dziełach i wpływie, jaki wywarł na literaturę Czechosłowacji. Publikacja ta, którą przygotowali Jirány, Novotný i Ryba trafiać ma do kół szerszej publiczności i dlatego zawiera również przekłady z Eneidy i Eklog. Pierwszą część książki wypełnia dłuższy szkic Svobody, prof. uniw. w Bernie o poetyckiej wartości Georgik. Wergili nie zdawał sobie prawdopodobnie sprawy ze sprzeczności leżącej w pojęciu poezji jako środka dydaktycznego. Mimo to jednak potrafił dowieść, że podobny konflikt da się złagodzić i że doktryny naukowe można wyjaśnić w przepięknych wierszach. By uprościć to zadanie Wergili wyznaczył sobie i innym ludzkim istotom ważną rolę w swym poemacie, idąc za przykładem Hesioda. Wergili umiał świetnie opisywać ruch żywe i dlatego w żywe ciało przyoblekł rzeczy nieruchome; zasady abstrakcyjne podniósł on do wysokości swych czytelników, opisując silniej z nimi złączone okoliczności i ich bezpośrednie następstwa. Podobnie jak Hesiodos rozróżnia pory roku stosownie do ruchów konstellacyj; za przykładem poetów greckich korzysta w dużej mierze z geografji i mitologji. By dać wyraz harmonji poetyckiej, Wergili wsuwa niezależne epizody, umieszczając je na początku lub końcu każdej pieśni jak Lucretius, bądź też w środku jak Hesiodos. Epizody te są po największej części deskrypcyjne. Zewnętrzna budowa poematu ujawnia starania poety, by stworzyć ściśle matematyczną konstrukcję. Svoboda zgadza się częściowo z K. Wittem, znajdując wiele przykładów symetrji w I i II ks. Eneidy, mniej w ks. III, żadnych zaś prawie w ks. IV. Słownictwo Wergilego, powiada, mało różni się od tego, jakiem posługują się jego kulturalni rówieśnicy, a wiersz jego jest wolny od archaizmów i neologizmów, jakkolwiek poeta używa wielu technicznych zwrotów z agrikultury i wielu obcych słów, zwłaszcza gdy idzie o kwestje z zakresu geografji i mitologji. Georgiki zawierają liczne metafory, które ponajwiększej części nie są oryginalne, lecz zapożyczone od Homera i innych poetów greckich. Podobnie jak Homer zbierał Wergili swe epitheta z licznych źródeł, lecz w zastosowaniu ich nie trzymał się żadnych stałych reguł. Svoboda zajmuje się szczegółowo wpływem retoryki na słowa i zdania i z rytmicznego punktu widzenia przypisuje efekty estetyczne osiągnięte przez Wergi-

lego przenoszeniu myśli z jednego wiersza do drugiego, zmianie w długości pauz, oraz jakości samych wierszy, w których poeta używa spondejów i daktyki dla oddania ruchu wolnego lub szybkiego, spokoju lub wzburzenia. By zbadać związek jaki zachodzi między jakością dźwięku a budową wiersza, używa Swoboda systemu Grammonta, lekko zmodyfikowanego wynikami własnych badań. Psychologiczny powód upartego powtarzania pewnych dźwięków widzi on w trwaniu pewnych wrażeń akustycznych, odbieranych przez poetę. Wergili zdaniem jego ponajwiększej części nieświadomie dobiera dźwięki. Piękny rytm jego wiersza wynika z licznych alliteracyj oraz dobranych wyrazów onomatopeicznych. Ant. Salač (Praga) daje rozprawkę o bitwie pod Actium, badając poetycki opis konfliktu (*Aen.* VII) w świetle faktów historycznych. Wergili rzucił tyle światła na osobę Octaviana, że opowieść o bitwie przybrała charakter legendy. Autor daje komentarz historyczny do każdego wiersza tego ustępu i wyciąga następujący wniosek z całego opisu: płomienie, ukazujące się nad czołem Octaviana winne być dosłownie pojęte, ponieważ jest to aluzja do legendy o stosunkach cesarza ze Słońcem. Powołuje się na tempora rostrata Agrippy i wspomina o monecie, jaką wybił C. Suplicius Platorinus, a która zdaniem jego dowodzi, że Agrippa nosił rzeczywiście corona navalis w czasie bitwy pod Actium. Stwierdza również, że ta część VIII ks. Eneidy powstała krótko po r. 27 prz. Chr., w tym bowiem roku otrzymał Octavianus tytuł Augusta, którego poeta używa odnośnie do cesarza przedwcześnie. — Vysoký (Nachod) zajmuje się badaniem znajomości poezji greckiej i łacińskiej u Wergilego w artykule traktującym epizod Dydony z II ks. Eneidy. Ze szkicu tego wynika, że Wergili korzystał z Catulla i Apolloniosa, staro-rzymskich epopej i greckiej tragedji — stworzył zaś dzieło mistrzowskie, stanowiące miarę jego wielkiej indywidualności i talentu. — Portrety Wergilego, oto tytuł szkicu prof. Hejzlara(Praga). Po krótkiej historji portretu rzymskiego stwierdza autor, że rzeźby zachowane w Muzeum Kapitolińskiem, w Museo delle Ferme i w zbiorze 'Colonna' w Rzymie jako portrety Wergilego, nie są niemi bynajmniej. Stanowisko to podtrzymuje autor twierdząc, że od nikogo ze współczesnych Wergilemu nie mamy informacyj, dotyczących wyglądu poety w wieku, w którym przypuszczalnie miały być wykonane te portrety. Z drugiej strony twierdzi prof. Hejzlar, że fresk pompejański, mozajka z Trewiru i malowidło w rkp. Watykańskim są prawdopodobnie dobremi podobiznami Wergilego z epoki jego młodości, jedynym zaś autentycznym portretem, co do którego niema żadnych wątpliwości jest mozajka znaleziona w Suzie. Prof. Simeček (Hustopece) zajął się problemem *Wergili w historji chrześcijaństwa.* Z pracy jego dowiadujemy się o tem jakie znaczenie przypisywali dziełom Wergilego historycy starego kościoła chrześcijańskiego. Prof. Ludvikovský daje ciekawe studjum *o legendach Vergiliusowych* w starej literaturze czechosłowackiej i o innych elementach, które stwierdzają, że kultura czechosłowacka pochodzi bezpośrednio z łacińskiej kultury zachodu. *Wpływ* jaki wywarł *Wergili na poezję czechosłowacką* XVI i XVII w. bada prof. Hrdina (Praga), którego uczona rozprawa zawiera cytaty z 50-ciu prawie poetów czechosłowackich epoki humanizmu, których wiersze łacińskie są bezsprze-

cznie naśladownictwem Wergilego. Prof. Ryba (Praga) zajmuje się osobą Collinusa, który miał wykłady o Wergilim w praskim uniwersytecie w latach 1540—1556, zebrane następnie w formie książki i przedstawione cesarzowi Ferdynandowi w r. 1558. Rękopis ten znajduje się obecnie w Bibljotece Narodowej we Wiedniu. Wybitne stanowisko jakie zajmowali stale klasycy łacińscy w publicznych szkołach Czechosłowacji naświetla prof. Hendrich (Berno), którego artykuł wskazuje na to, że lektura utworów Wergilego uchodziła zawsze za niezmiernie ważną. Tenże autor omawia czeskie przekłady Wergilego i wskazuje na najwybitniejsze. Kompletny przegląd badań czechosłowackich filologów, dotyczących twórczości Wergilego daje prof. Novotný. Appendix do tego tomu stanowi przekład IV eklogi (prof. Halá z Berna), oraz IV ks. Eneidy (prof. Vaňorný, Vysoké Myto). Całość dopełniają trzy ilustracje: mozaika z Sousse, portret Vergiliusa Magusa z wczesnego XVI w. i fotografja pamiątkowej tablicy, umieszczonej przez Jakóba Palaeologa na uniwersytecie Karola na pamiątkę Collinusa. (1566). Ponadto ukazała się w Czechosłowacji z okazji jubileuszu Wergilego publikacja pt. *Wergili jego życie i dzieła,* na którą składa się część wykładów, wygłoszonych przez prof. Jiráni'ego na uniwersytecie praskim o dziełach Wergilego, ich światowej sławie i wpływie.

Niemcy: Berlin. Dnia 24 lipca 1930 wygłosił prof. Norden jako członek pruskiej Akademji Umiejętności w Berlinie odczyt naukowy *Aus Wergils Werkstatt.* Odczyt ten ma się ukazywać w sprawozdaniach Akademji. W poczytnem czasopiśmie (Velhagen und Klasings *Monatshefte)* ukazał się w sierpniu artykuł tegoż uczonego utrzymany w tonie popularnym, pt. *Einem 2000 jährigen Geburtstagskinde zum Grusse.* Dn. 15 października miał on wygłosić dla berlińskiego radja wspomnienie o Wergilim, a na zimowe półrocze r. akad. 1930/31 zapowiedział wykłady o Wergilim przez cztery godziny tygodniowo. W październiku również miał się ukazać w *Deutsche Rundschau* artykuł Wilamowitza, poświęcony Wergilemu, zaś w listopadzie miał poświęcić poecie parę słów prof. Fraenkel (Göttingen), przemawiając na wielkiem zebraniu publicznem w Berlinie. W Wrocławiu. Program obchodu wergiliusowego, zorganizowanego przez *Schlesische Gesellschaft für Vaterländische Cultur,* obejmuje trzy punkty: 1. przemówienie prof. Atzerta, dyrektora gimnazjalnego na temat: dlaczego sławimy poetę łacińskiego? 2. recytacja fragmentów Eneidy i Bukolik przez czterech uczniów gimnazjalnych (dwie recytacje łacińskie, dwie niemieckie) 3. odczyt prof. Schnecka ilustrowany przeźroczami: Śladami Aeneasa w Cumae. Obchód ten odbył się dn. 23 września 1930.

Anglja. Akademja Brytyjska w połączeniu z *Classical Association i z Society for the Promotion of Roman Studies* wzięła udział w uroczystościach wergiliusowych przez zorganizowanie trzech odczytów. Pierwszy z nich wygłosił prof. Conway w wigilję pamiętnego dnia urodzin poety, mówiąc o sztuce twórczej Wergilego, drugi 15 października prof. Gordon (Magdalen College, Oxford) na temat *Wergili w poezji angielskiej,* trzeci zaś dn. 17 października Mackail, który mówił o poecie rzymskim jako genjuszu.

F r a n c j a. W marcu 1930 r. święcił kulturalny Paryż święto poety, który tak bardzo zaważył na życie umysłowem całej Francji. Mamy przed sobą krótkie sprawozdanie w *l'Illustration*. Mimo że tyle wieków upłynęło od dnia narodzin Wergilego, tego narodowego poety rzymskiego — powiada sprawozdawca — pamięć o nim jak niemniej i o wpływie, jaki autor Georgik i Eneidy wywarł na cywilizację francuską jest ciągle żywa. I pomimo przyśpieszonego tempa życia nowoczesnego, ciężkich zajęć rodzinnych, niezagojonych jeszcze ran wojennych, obowiązkiem poniekąd jest uczczenie tego, którego dzieło w chwilach proroczego natchnienia przepowiada początek cywilizacji chrześcijańskiej. Wergili, jak wspomniano owego pamiętnego dnia w Sorbonie, należał do epoki szczególnie ważnej dla dalszych dziejów rzymskich: republika wyczerpana walkami i intrygami partyjnemi, przybierającemi nierzadko charakter wojny domowej ustępuje powoli miejsca monarchji, której blask, silna postawa i nieprzebłagana dyscyplina dadzą początek nowej Europie. Novus ordo nascitur rerum... pisal poeta. I jakgdyby przedwcześnie miała się sprawdzić teorja Taine'a: w nowych czasach, nowy poeta całkowicie przejęty duchem epoki stworzyć ma nowe również pieśni, jako konieczny wyraz własnego rozwoju i wielkości. Wojna domowa spustoszyła i zrujnowała wsie: na prośbę Octaviana Wergili, znany dotychczas wyłącznie jako autor Bukolik podniesie ton i by skłonić wieśniaków do powrotu do spustoszonych pól — napisze Georgiki. Już ten utwór pasuje go na poetę narodowego. Rolę tę spełni poeta w całości wtedy, gdy w chwili zakładania przez Augusta cesarstwa rzymskiego opiewać będzie wielkie początki Rzymu w Eneidzie. Wiemy, z jaką niecierpliwością oczekiwano w Rzymie pojawienia się tej epoki. Oczekiwaniu temu dał wyraz Propertius w znanym wierszu *nescio quid maius nascitur Iliade*. Prawie 11 lat pracował autor nad swem dziełem, a w powrotnej drodze z podróży wschodniej do Grecji i do Azji Mniejszej, scenerji pierwszej części Eneidy umarł w Brundisium, pozostawiając niewykończony poemat. Wszystkie te fakty odświeżono w pamięci owego dnia, kiedy Francja oddawała hołd cieniom wielkiego poety w wielkim amfiteatrze Sorbony. Komitet francusko-włoski pod przewodnictwem Alberta Besnard'a z Akademji francuskiej wybrał na dzień uroczystości wergiliusowych rocznicę symbolicznego spotkania Dantego z Wergilim, tak wspaniale opisanego w jednej z pieśni Piekła. Pod przewodnictwem Marcelego Héraud, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w obecności hr. Manzoni'ego ambasadora Włoch, Andigné'go, prezydenta rady miasta Paryża, przedstawicieli Akademji francuskiej i włoskiej, Międzynarodowego Instytutu współpracy umysłowej oraz szeregu mniejszych Akademij, przy udziele uniwersytetu i Collège de France oraz tłumów publiczności obchodzono uroczystość ku czci tego, który natchnął Dantego we Włoszech, a Mistrala we Francji. Kolejno wielbili Wergilego Camille Jullian imieniem Akademji francuskiej, Pierre de Nolhac, który odczytał z ogniem odę do Muzy Wergilego, generał Gouraud, który na marginesie Eneidy mówił o wojnie i pokoju, oraz Bellessort, sławiąc piewcę ziemi i poetę narodowego, który stał się dzisiaj uniwersalnym. Marcel Héraud w imieniu rządu francuskiego i Romagnoli imieniem Akademji włoskiej złożyli również hołd wielkiemu

poecie, w którym brzmiała nuta szczerości i silny akcent osobisty. Dodać należy, że członkowie komitetu francusko-włoskiego dali przyjęcie w dzień po uroczystości w Sorbonie w salach Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla delegatów włoskich i francuskich na święto dwutysiąclecia, co dało V. Bérard'owi sposobność do wygłoszenia charakterystycznego przemówienia, Manzoni'emu zaś do podkreślenia konieczności ścisłego związku pomiędzy dwoma narodami łacińskiemi — Francją i Włochami dla równowagi i pomyślności Europy. Na wzmiankę zasługuje również przyjęcie, jakie wydał Pierre de Nolhac w muzeum Jacquemart-André. Niedługo — mówi sprawozdanie — zakończone będą te uroczystości, które mimo charakteru cokolwiek szkolnego znalazły żywy odgłos; wkrótce pamięć Wergilego, sławiona przez szereg dni z rzędu pogrąży się w tem zimnem trochę świetle, w jakiem skąpane są posągi wielkich ludzi gdzieś pod kopułami akademickiemi. Czy znaczy to, że nastrój świąteczny i podniosły przeszedł bez echa? Bynajmniej. Mimo trudów życia codziennego wielu sięgnie znowu po tekst Wergilego. Dla jednych będzie to stary, zniszczony egzemplarz autora, nad którym męczyli się kiedyś w latach młodości, dla innych wydanie z XVII lub XVIII w., lub po prostu ładne wydanie współczesne, lecz wszyscy wezmą go do ręki z większą przyjemnością niż niegdyś, gdyż lepiej zrozumieją go dzisiaj. Wergili jest nam może bliższy, niż jakikolwiek inny poeta łaciński. Ponieważ żył w epoce równie niepewnej jak i nasza, ponieważ opiewał w cudownych rytmach oczyszczenie i zmartwychwstanie dusz, słodycz przyjaźni i miłości, blaski i dobrodziejstwa pokoju — wzbudza w nas te głębokie i pogodne echa, które przedłużają i uświetniają sen. W udziale przypadł mu ten szczególny los, że jest chwalony przez wszystkie wieki. Uwielbiały go wieki średnie, a Kościół wyznaczył mu miejsce w swych hymnach liturgicznych jako temu, który przepowiedział przyjście Chrystusa. Wieki XVII i XVIII poświęciły mu niejeden przekład poetycki, z których najznakomitszy dał abbé Delille. Wreszcie sami romantycy z Victorem Hugo na czele wysławiali go kolejno. Poeta natury, obdarzony niezwykłą wrażliwością jest twórcą nowoczesnej melancholji. Żyjąc w niezmiernie ciężkich czasach doświadczał już wtedy uczucia nieskończonej litości, która miała kilka wieków później wyzwolić wszystkich niewolników. Za to wszystko, jak niemniej za język jego harmonijny, barwny i dźwięczny należał mu się hołd po upływie dwóch tysięcy lat.

Holandja. Dwutysiąclecie narodzin Wergilego upamiętniono w Amsterdamie i Leyden odczytami prof. De Groot'a i Bywanch'a, a zwykły kurs literatury łacińskiej, prowadzony przez prof. De Groota na uniwersytecie w Amsterdamie poświęcono w tym roku w całości na omówienie VI ks. Eneidy.

c. d. n.

STULECIE URODZIN HISTORYKA FUSTEL DE COULANGES

Dnia 18 marca 1930 obchodzono w wielkim amfiteatrze Sorbony pamiętną rocznicę urodzin wielkiego uczonego. Protektorat objęło Société des amis de l'Ecole normale supérieure. Uroczystość zaszczycił swą obecnością prezydent Republiki Francuskiej, a przewodniczył Pierre Marraud, minister oświaty. Przemówienia wygłosili: André François Poncet, prezes wyżej wymienionego towarzystwa; Vessiot, dyrektor szkoły, Glotz, prof. Sorbony i członek Instytutu; Pfister, rektor Akademji w Strasburgu i Camille Jullian, prof. w Collège de France, delegat Akademji Francuskiej; Rodocanachi, członek Instytutu, miał złożyć hołd imieniem mieszkańców wyspy Chios. Z okazji tej uroczystości ogłasza Albert Petit w *Journal des Débats* z dn. 18 marca 1930 następujące wspomnienie o Fustel de Coulanges.

„Już stulecie Fustela Coulanges! A oto 40 lat upłynęło od czasu, kiedy ten potężny rozum zgasł na zawsze. Najlepsze dzieła tracą prędzej czy później swą oryginalność, ale ta niełaska losu nie spotkała nigdy dzieła sławnego historyka, bo oparte są one na ideach, a idee trwalsze są niż erudycja. Fustela ciągle się czyta i ciągle się nad nim dyskutuje. Urodzony w Paryżu 18 marca 1830, pochodził Fustel z niemajętnej rodziny bretońskiej. Jedna z tych instytucyj, które przyjmowały jako reklamę celujących uczniów, przypuszczalnych laureatów ogólnego konkursu, otworzyła, przed nim swe podwoje. Jest to sławna Pension Massin, która posyłała swych wychowankqw do lycée Charlemagne. Znalazłszy się w Ecole normale w r. 1850, okazywał już Fustel wybitne powołanie historyczne. Lecz po zamachu stanu z grudnia 1852 historja przestaje cieszyć się sympatją wyższych sfer, nauczyciele odradzaja normalistom badanie czysto naukowe, a niektórzy z nich nie byliby nawet zdolni wprowadzić ich w naukę. „Na szczęście — powiada sam Fustel — nie zamknięto jeszcze bibljoteki; a właśnie on piastował godność wicebibljotekarza swojej sekcji. Drzewo wiedzy było do jego dyspozycji, a on zbierał zeń skrzętnie owoce. Wszyscy są zdumieni jego oryginalnością; wydaje się paradoksalny i systematyczny, ponieważ myśli zupełnie dojrzałe nie są nigdy jego własnością. Umysły skrupulatne wątpią we własny sąd, żaden nie wątpił jednak we własną świadomość lub w swój talent. Fustel pojechał do Szkoły Ateńskiej. Nie odegrał on jednak wyłącznie roli turysty, jak Edmond About, lecz robił poszukiwania na wyspie Chios, którym poświęcił artykuł. W pracy tej odnajdujemy go takim, jakim był, z jego metodą, wrogo usposobioną dla wszelkich hypotez i wszelkich dygresyj, i z tym stylem, którego doskonałość wynika z prostoty, dokładności w wyrażaniu się odpowiadającemu myśli. Alma Mater nie psuła wówczas swoich wychowanków. Po trzech latach pobytu w Atenach otrzymuje Fustel stanowisko w gimnazjum w Amiens, a dopiero w r. 1857 składa egzamin nauczycielski. Teraz może już z zupełną swobodą powrócić do przedmiotu swego specjalnego zainteresowania. Otrzymuje katedrę historji i w kwietniu 1858 doktoryzuje się w Paryżu na podstawie rozprawy o Polybiosie. Stanowi ona jakby odwrócenie znanego locus communis: *Graecia capta ferum victorem cepit.* Wykazuje on, jak w II w. prz. Chr. dawało się podbić serce Greka i jak Rzym dokonywał swych podbojów. Chodzi tu o arystokrację małych państewek

greckich, stającą chętnie po stronie senatu z obawy przed demagogją. Jest to punkt widzenia, nad którym można było dyskutować i który też wywołał żywą dyskusję. Fustel był człowiekiem niezmiernie powściągliwym, bardzo skromnym w życiu codziennem, lecz do myśli przywiązywał większą wagę, niż do uprzejmości. Tego, co wydawało mu się niezbitą prawdą, opartą na powadze tekstów, nie potrafił bronić w sposób umiarkowany. Nie posiadał on przyrodzonego daru powagi, tak niezbędnego dla nauczyciela szkoły średniej, nawet w czasie, gdy karność nie została jeszcze rozluźniona. Powołany do gimnazjum Saint-Louis musiał zdać sobie sprawę z tego, że nie potrafił utrzymać tych licznych klas w Paryżu, gdzie nawet jego zalety uchodziły za słabości. Z drugiej strony uczniowie, zdający sobie jednak sprawę z zasług mistrza, zawarli z nim układ: z dwóch godzin nauki pierwsza poświęcona będzie kursowi, druga zaś tej formie młodzieńczej anarchji, którą tak doskonale charakteryzuje słowo 'rozgardjasz'. Zrozumiałe jest, że po roku prosił Fustel o przeniesienie na wydział i powołany został do Strasburga, gdzie pozostał przez dziesięć lat, prawie do wojny w r. 1870. Na pamiątkę tego pobytu nosi jedno gimnazjum w Strasburgu po dziś dzień jego imię, podobnie jak jedna z sal uniwersyteckich. Fustel nie był i nie stał się nigdy specjalistą w ciasnem znaczeniu tego słowa. Ogólna kultura nie była dla niego czczą formułką. Nie zasklepia się w jednym okresie historji, lecz chce objąć całą historję. Postanowienie to wprowadza w czyn. Jego 10-letni kurs dał przegląd całej historji Francji, od czasów najdawniejszych aż do Rewolucji, nie mówiąc o kilku ekskursach do historji starożytnej. Był to kurs publiczny, którego słuchało coraz liczniejsze audytorjum, pociągnięte nie pustemi frazesami, lecz przeciwnie, brakiem wszelkich ustępstw na rzecz błahostek. „Prawdziwa wiedza — mawiał — nie jest nigdy nudna". I nie była nią ona w istocie, taka jaką ją głosił z wysokości swej katedry. *La Cité antique,* jedna z tych książek, które stanowią epokę, napisana została w przeciągu sześciu miesięcy, gdyż streszcza pracę dziesięciu lat. Publikacja dzieła wymagała więcej czasu, niż napisanie. Aż wstyd wspominać, że arcydzieło to wyszło w r. 1864, kosztem autora w liczbie 600 egzemplarzy, i nie zostało zbyt przychylnie przyjęte. Krytycy byli więcej zakłopotani, niż zapaleni, Akademja Francuska przyznała mu nagrodę Montyon, a Guizot nie radził ubiegać się o nagrodę Bordin'a, którą historyk uważał za bardziej wskazaną. Publiczność okazała się sympatyczniejszą — pierwsze wydanie zostało wyczerpane w kilku miesiącach. Patrzono na dzieło jednak z innego punktu widzenia niż autor: jedni okrywali je pochwałami, inni — opozycjonaliści — podejrzywali autora o klerykalizm. Atakowano go i broniono w sposób, wykazujący jednakie niezrozumienie, i dziś jeszcze jest dzieło jego przedmiotem krytyk i pochwał, który świadczą o tej samej nieznajomości przedmiotu. Idea przewodnia w *La cité antique* to oparcie władzy w starożytności klasycznej na zasadzie religijnej. Instytucje pierwotne wywodzą się z rodziny. Rodzina opiera się na kulcie wspólnego przodka. Kult ten pociąga za sobą konieczność kontynuowania rodziny, której wygaśnienie pociągnęłoby za sobą wygaśnienie ogniska. Małżeństwo, własność, dziedzictwo, władza ojcowska, mają charakter sakralny. Gdy rodziny połączyły się w większe ugrupowania, tribus czy też państwa, rozszerzenie pierwotnych ram dokonało się na tych samych zasadach: każdemu stopniowi odpowiada

pewien kult zbiorowy: państwo ma swój kult, swą świątynię, swój święty ogień, swoje bóstwo opiekuńcze, podobnie jak rodziny, które złożyły się na całość państwa. Zwierzchnik państwa jest przy swej ograniczonej suwerenności najwyższym kapłanem, podobnie jak *pater familias*. Jego władza świecka wypływa z władzy kapłańskiej. W tem znaczeniu możnaby powiedzieć, że wszystko w państwie starożytnem wynika z prawa boskiego. To znaczenie, przypisywane czynnikowi religijnemu, uderzyło wszystkich. Mówiono o teorjach theokratycznych i o tem, że Fustel przenosił w teraźniejszość myśli, których ślady znalazł w 25-wiekowej przeszłości. W podobny sposób interpretowano jego poglądy, wypowiadane w pracach o instytucjach dawnej Francji. Ponieważ wykazuje, że dawna monarchja wytworzyła się drogą powolnej i naturalnej ewolucji idej, interesów, instytucyj, dzięki wzajemnej zgodności, wyższej, niż siła, i trwalszej od niej, wysnuto stąd wniosek, że Fustel był rojalistą, lub co najmniej reakcjonistą. Ludziom przynależnym do partyj nie mogło pomieścić się w głowie, że Fustel szukał jedynie tylko prawdy historycznej bez wszelkich politycznych uprzedzeń. Gambetta musiał interwenjować w sprawie przyznania mu katedry w Sorbonie. Nie należy sądzić, że jego kursy stanowiły rozwinięcie myśli ogólnych. Nic nie wzbudza w nim większej antypatji, jak filozofja historji, uprawiana na modłę romantyków. Postępuje wprost przeciwnie. Cenił nadewszystko trzeźwy i uporządkowany wykład dokumentów i tekstów. Obfitość cytatów z drugiej ręki bynajmniej mu nie imponowała. Krytyka jego skierowana była przedewszystkiem przeciw źle umotywowanym twierdzeniom, zbyt pospiesznym wnioskom i rozwiązaniom, zapożyczonym z drugiej ręki. Nie wierzyć nikomu na słowo — było jego naczelną zasadą, którą wpajał w swoich uczniów. Jeśli przyznawał któremu z nich zmysł historyczny, to nie był to przeważnie żaden z tych, którzy zbytnio trzymali się słów mistrza. „Nie jesteście tu na to — mawiał — by zapełnić zeszyty notatkami, lecz sami macie pracować i myśleć. Lepiej pomylić się samemu, niż dać się zmylić“. Nie nadużywał komplementów i nie przyjmował oklasków. Nie sądźmy jednak, że Fustel był nieczuły na krytykę. Nieraz cierpiał przez nią dotkliwie, zwłaszcza gdy szła po linji ogólnego pożytku. Przykrość sprawiała mu również krytyka nieuchwytna, niejako na marginesie jego dzieł. Tam gdzie chciałby znaleźć usprawiedliwienie, znajduje wyłącznie zzaczepki. Rok przed śmiercią pisał w przedmiocie swej *La Monarchie franque*, skarżąc się z dumą pełną goryczy: „Mimowoli wprowadzam w stan rozdrażnienia tych, których systemy burzę w swych własnych badaniach. Obrażam bezwiednie wszystkich tych, których pół-erudycję oburza moja praca, są to ludzie nie przebaczający nigdy“.

Komunikat Skarbnika Zarządu Głównego. Lista wpłat, dokonanych w czasie od 16 maja do 31 grudnia 1930: Prenumeratę na Kwart. Klas. zapłacili PP. Dyrektorowie i Profesorowie po 16 zł.: St. Bednarski Kraków, B. Chrzanowski Ostrów, H. Ciesielski Krotoszyn, St. Cybulski, Warszawa, S. Dwornik Chełmża, Dyrekcja Gimn. Brzozów, Kałusz, Kielce, Krotoszyn, Leszno, Lubawa, Ostróg, Tłumacz, L. Frysztak Kościan. B. Fuhrer Chełm Lub. Gimn. Państw. Grudziądz, Kowel, Nakło, im.. E. Szczanieckiej Łódź, Płońsk, Siedlce, Starogard. Gimn. Pryw. H Rzadkiewiczowej Sosnowiec, Główna Biblj. Ped. Łuck, J. Gołembiowski

Stanisławów, Heliasz Kraków, O. I. Hotra Buczacz, W. Janik Bochnia, M. Kierecki, Katowice, M. Kińczyk Chełm, St. Krzanowski Sosnowiec, Książnica-Atlas Warszawa, L. Łękawa Brody, U. Nowak Wejherowo, J. Pasierb Lubawa, Pryw. Gimn. Konopnickiej Sambor, Dr. H. Pyrzakowski Płock, E. Roszko Lwów, St. Sławarz Szczyrzycki Grudziądz, T. Szeliski Nowy Sącz, J. Teodorowicz Wilno, T. Urbański Lwów, O. Żychowiczowa Lwów; po 14 zł. zapłacili: L. Badzian Zamość, Dr. A. Bojkowicz Brzeżany, Gimn. VI. Lwów, W. Kajzerówna Łódź, M. Świerzowicz Sandomierz, St. Umański Stanisławów; po 10. zł. zapłacili: St. Baryszowa Warszawa, Dr. Baumgarten Przemyślany, J. Bielawa Zakopane, Fr. Dłużniewski Katowice; po 8 zł. zapłacili: J. Ankiewicz Lubliniec, A. Czyżewski Pszczyna, Dyr. Gmin. Cieszyn, Kołomyja, E. Dumański Równo, P. Galas Bochnia, J. Gardziel Brzesko, Gimn. Koedukacyjne Dr. Gutmana Białystok, Gimn. Koed. Będzin, Gimn. Gostyń, Gimn E. Orzeszkowej Łódź, E. Goldmanówna Mościska, N. Grüss Równo woł. B. Holzowa Lwów, T. Kołodziejski Orlova, J. Leśniak Lwów, J. Palider Cieszyn, H. Taubowa Lwów, B. Winiarzowa Kielce. M. Zadorożnyj Kołomyja; a nadto zapłacili: Fr. Dłużniewski Katowice 4 zł. Dyr. Gimn. żeńsk. Lipno 12 zł. Warszawa 4 zł. Dyr. Gimn. Goldblatt-Kamerling Lwów 7 zł., Koło Filologiczne Poznań 8 zł., Koło Klasyków Warszawa 96 zł., Koło Filologicz. Wilno 48 zł. M. Kordel Kraków 21 zł., Dr. St. Kronenberg Łódź 6 zł., Księgarnia K. Pawlaka Łódź 12 zł. J. Olejnik Leszno 9 zł., Dr. J. Pliszczyńska Lublin 12 zł., E. Mieloszyński Ostrów 12 zł., K. Rosenberg Warszawa 16 zł., J. Ślusarz Lwów 21 zł., J. Stepków Lwów 15 zł.; nadto zapłacili: W. Wałek Przemyśl 5 zł., Dr. St. Warszawska Łódź 19·20 zł., Dr. Willer Lwów 24 zł., E. Władyczyn Pińczów 5 zł., E. Wojciechowski Biała 4 zł. — Prenumeratę na Eos zapłacili: Dyr. Gimn. w Gorlicach 36 zł., Dyr. Gimn. II. w Przemyślu 10 zł., S. S. Erdelyi Lwów 6 zł., Gimn. B. Prusa w Siedlcach 10 zł., J. Matysik w Chojnicach 8 zł. Prenumeratę łączną na Kwartalnik Klas. i Eos zapłacili po 24 zł., J. Babij Lwów, K. Bauer Łódź, Blatt Drohobycz, A. Buse Łódź, Dyr. Gimn. Państw. Brody, Krasny Staw, Wąbrzeżno, Dr. M. Freilich Łódź. Gimn. im. Batorego Wołkowysk, K. Górski Warszawa, Dr. K. Karwan Częstochowa, A. Kłopotowski Warszawa, T. Kołodziejski Orlova, Z. Królakowa Brześć n/B., G. Lettner Lwów, Li. siecki Warszawa, Dr. T. Mianowski Wilno, Dr. Fr. Novotny Brno, Państw. Biblj. Ped. Lwów, M. Polek Lwów, ks. J. Saturski Kołomyja, Dr. J. Smereka Lwów, W. Strzępa Łódź, Dr. K. Twardowski Lwów, Dr. St. Witkowski Lwów, Z. Truszkowska Jarosław; ponadto: Dr. M. Auerbach Lwów 20 zł., St. Borowiecki Przemyśl 210 zł., Dr. W. Chodaczek Lwów 30 zł., Dyr. Gimn. Brody 30 zł., J. Jarosch Stryj 140 zł., K. Kurzyna Warszawa 32 zł., Dr. H. Lilien Lwów 20 zł., A. Małecki Mikołów 91 zł., Miejska Biblj. Toruń 9 zł., A. Mildwurm Żółkiew 12 zł., M. Maćków Stanisławów 220 zł., Dr, K. Michałowski Lwów 20 zł., A. Nowak Tarnopol 188 zł., Dr. St. Pilch Lwów 123 zł., Piosik Nowemiasto n. D. 16 zł., M. Popławski Lublin 50 zł., Dr. St. Przeworski Warszawa 53 zł. 50 gr., Dr. A. Rapaport Lwów 33 zł. 30 gr., M. Rozmarynowicz Kraków 246 zł., Sekcja Fil. T. N. S. W. Rzeszów 108 zł., J. Szmyt Lwów 12 zł., W. Traunfellner Sambor 36 zł., J. Ujda Poznań 241 zł.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ — LWÓW — ULICA ORMIAŃSKA L. 8

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł).

A d r e s r e d a k c j i: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

A d r e s s k a r b n i k a: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

A d r e s a d m i n i s t r a c j i: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. B a l d w i n, Klasycy a zwykły człowiek, H. B e r n é s, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. B u l a n d a, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. C o o l i d g e, Studja klasyczne a Ameryka, S. D e d i o, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. E j s m o n d, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa), A. F r a n c e, W obronie łaciny, A. F r a n c e, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, R. G a n s z y n i e c, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu). E. G a r d i n e r, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. G ł a d y s z, Rym w poezji Seduliusa, M. G o l i a s, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. G o s t k o w s k i, Wykopaliska w Pompei (z 17 ryc), wyczerp., R. G o s t k o w s k i, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. G o s t k o w s k i, O dokształcaniu nauczycieli filologów, W. H a h n, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. K r o k i e w i c z, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, L. K o b i e r z y c k i, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. K o b i e r z y c k i, Referaty uczniów, Z. Z m i g r y d e r - K o n o p k a, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. K r z o w s k i, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. L e w i c k i, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. L u b e c k i, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. M a j e w s k i, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. M a r k o w s k i, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. M i c h a ł o w s k i, O sztuce doryckiej, W. O g r o d z i ń s k i, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, M. P o p ł a w s k i, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. P o p ł a w s k i, O przekładaniu i przekładach, R. R a p a p o r t, Liryki Horacego w szkole (na wyczerpaniu), R. S c h ä c h t e r ó w n a, Preparacja a lektura autorów staroż., Z. S c h u l b a u m ó w n a, Drzemiący Homer, S. S e l i g a, Gramatyka łacińska w szkole, T. S i n k o, Szlakiem Johna Barleycorn, T. S i n k o, Dyscyplinaryzm a realizm, T. S i n k o, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. S k o r s k i, Lekcja autora klasyka, R. S k u l s k i, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. S m e r e k a, O retoryce w szkole średniej, F. S m o l k a, Jeden z najstarszych raptularzy, K. S o c h a n i e w i c z, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., M. S t ę p n i o w s k a, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać, W. Ś m i a ł e k, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. T u r y n, Charakter sztuki Sapphony, L. W i n n i c z u k ó w n a, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Z i e l i ń s k i, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz G o s t k o w s k i e g o *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.